



Heather Graham  
Pozzessere

Pod  
światlistym  
niebem raju

---

# PROLOG

*2 czerwca 1863 roku*

*Fernandina Beach, Floryda*

- Panienko Eugenio! Panienko Eugenio! Niech panienka popatrzy!

Eugenia wyprostowała obolałe plecy, jej wzrok poszybował ponad rzędem starych sosen ku odległej plaży, a robótka wypadła z rąk. Dziewczyna gwałtownie poderwała się z fotela. Zakreśliło jej się w głowie, serce zalała fala szczęścia.

Od strony skalistego przylądka zbliżał się mężczyzna. Szedł po piasku, a fale rozbijały się o jego wysokie kawaleryjskie buty. Z daleka wyglądał jak uosobienie piękna.

- Pierre! - z ulgą i niedowierzaniem Eugenia wyszeptała jego imię. Bała się, że jeśli wymówi je głośno, postać zniknie. Gorąco pragnęła, żeby tym razem nie był to kolejny omam, wywołany przez upalny, letni dzień i słoneczne refleksy, igrające ponad morskimi falami.

- Pierre!

To naprawdę on - dumny i postawny w szarym konfederackim uniformie. Zbliżał się do niej, a od złotych medali odbijało się słońce. Był jeszcze daleko, ale Eugenia czuła, że ją widzi. Że jego błękitne, sokołe oczy spotkały się z jej oczami, wyrażającymi płomienną miłość.

Mężczyzna szedł coraz szybciej zaciemioną, piaszczystą po  
dywanie z sosnowych igieł. Słońce i cień, słońce

I cień - nie widziała wyraźnie jego twarzy, wydała jednak okrzyk  
radości i zbiegła po schodach z werandy, przytrzymując ciężkie  
spódnice. Teraz i ona spieszyła się na spotkanie męża, tak pięknego w  
swoim szarym mundurze, by wreszcie znaleźć się w jego ramionach.

Promienie słońca migotały między drzewami, zalewając ich  
oboje złotą poświatą. Pod stopami czuła miękki piasek i sosnowe igły.  
W uszach słyszała szum wiatru i własny, przyspieszony oddech. Jej  
mąż był już tak blisko, że mogła dostrzec klasyczne rysy jego twarzy  
oraz spojrzenie wyrażające pragnienie i czułość. Rzucił się ku niej, by  
nareszcie wziąć ją w ramiona.

- Pierre...

- Eugenia! - Jej imię zabrzmiało w jego ustach jak szloch.

Niemal przefrunęła ostatnie dzielące ich metry i zarzuciła mu  
ręce na szyję. Uniósł ją w górę, ku słońcu, i obrócił się wokół własnej  
osi. Drżąc, spoglądał jej w twarz i wciąż nie mógł uwierzyć, że to  
rzeczywiście ona i że jest aż taka piękna.

Z bliska nie prezentował się już tak idealnie. Szary mundur był  
zszargany i obsypany kurzem, buty porysowane i popękane, a medale  
pokryte śnieżką i rdzą.

- Och, Pierre! - wykrzyknęła, wstrząśnięta - nie na widok jego  
zniszczonego munduru, lecz ściągniętej, pobrużdżonej twarzy. -  
Powiedz mi, co tu robisz? Czy coś się stało?

- Nie cieszysz się, że mąż wrócił? - zapytał z wyrzutem.

- Ależ cieszę się, cieszę, ale...

- Nie mów nic, Eugenio, żadnych ale. Przytul mnie tylko, a ja także będę cię tulił tej nocy tak czule jak potrafię, z całą miłością...

Wniósł ją na rękach, po ścieżce wysłanej pachnącym igliwem i najmiększym piaskiem. Przez cały czas patrzył jej w oczy. Ona także nie spuszczała wzroku ze swojego kawalera. Jej Pierre, przystojny, wspaniały, czuły Pierre o orlich rysach, sokolim wzroku i pięknych, złotych włosach. Pierre o twardym, pokrytym bliznami ciele, czasami pełen goryczy, zawsze jednak łagodny i dobry dla swojej ukochanej żony.

Weszli na werandę. Mary wymruczała coś na powitanie, a on obdarzył ją promiennym uśmiechem. Przystanął, żeby uściskać starą piastunkę i popatrzeć na synka, który spał w jej ramionach. Staruszcze łzy napłynęły do oczu, mimo to mrugnęła porozumiewawczo, gdy zapytał, czy tego wieczoru mogłaby podać kolację nieco później.

Nie wypuszczając z objęć żony, pchnął nogą siatkowe drzwi. Znał na pamięć ten dom, bo to był jego dom - to on go zbudował. Nie musiał szukać wzrokiem schodów - wchodząc na górę, spoglądał Eugonii w oczy. Wniósł ją na rękach do sypialni i choć prócz nich na całym półwyspie nie było nikogo, zamknął drzwi na klucz.

A potem kochał się z Eugenią.

Z desperacją, nienasyceciem i determinacją. Jakby wciąż nie mógł dać jej dosyć rozkoszy, a także zaspokoić swojego pragnienia. Pomyślała, że był przecież żołnierzem. Żołnierzem, który dawno temu odszedł na wojnę i dopiero co wrócił, prosto z pola bitwy. Nie

przestawał jej dotykać i całować, jakby nie poznał jeszcze smaku jej ust. Obejmował ją ramionami, udami, jakby nie mógł znieść myśli o rozłące.

- Mój ukochany - szeptała, wielbiąc go i chłonąc wszystkimi zmysłami. Na niebie dawno już zapłonęły gwiazdy, a on wciąż szeptał jej czule słówka, przeprasząc za swoją pospieszną szorstkość. Uciszała go wtedy pocałunkiem, zapewniając że nigdy nie pragnęła innego kochanka.

Kolację jedli bardzo późno. Mary im usługiwała, Pierre huśtał synka na kolanach, a Eugenia starała się zabawiać męża lekką, wesołą rozmową, żeby odciągnąć jego myśli od wojny.

Menu było iście królewskie - pieczony dorsz w tradycyjnym kreolskim sosie z Luizjany, ale Pierre domyślił się, że podano rybę, bo znikło gdzieś domowe ptactwo. A kiedy Mary poszła położyć małego, Eugenia niechętnie przyznała, że, owszem, Jankesi znowu wrócili i zabrali cały drób, świnie, a nawet starego muła. Pierre zaczął wściekle przeklinać, spoglądając z trwogą na Eugenię. Podeszła do niego i patrząc mu w oczy, przysięgła, że wprowadzie Jankesi ogołocili dom, ale poza tym okazali się dżentelmenami i traktowali ją z szacunkiem.

- Oni już tu nie wrócą - powiedziała po chwili wahania. - Nawet jeśli znowu przyjdą do Jacksonville. Nie wrócą tu z powodu...

- Z powodu twojego ojca - dorzucił z goryczą Pierre, mając na myśli ojca Eugenie, generała George'a Drew z Baltimore. Wiedział, iż Jankesi tylko dlatego nie puścili wszystkiego z dymem, bo jego żona była córką jednego z nich.

- Do diabła!- zaklął i ciężko osunął się na krzesło. Podbiegła do niego z okrzykiem rozpacz, a potem uklękła u jego stóp i chwyciła go za rękę.

- Kocham cię, Pierre. Tak bardzo cię kocham.

- Powinnaś do niego wrócić.

- Nigdy cię nie opuszczę.

Uniósł żonę i posadził ją sobie na kolanach, tuląc do serca.

- Muszę wracać - powiedział cicho. - Generał Lee planuje wypad na północ. Za dwa dni muszę być w Richmond.

- Och Pierre, nie! Przecież dopiero co...

- Muszę wracać - powtórzył z uporem.

- Twój głos brzmi tak... dziwnie, Pierre. - Eugenia mocniej go objęła.

- Boję się, Eugenio, choć nie umiem powiedzieć dlaczego. I to nie bitwy, bo już tyle razy brałem udział w bitwie, tylko... boję się przyszłości.

- Przecież zwyciężymy!

Pierre uśmiechnął się. Jego żona, piękność z Północy, okazała się bezwzględnie lojalna wobec niego i sprawy Południa.

Chłodny powiew znad oceanu sprawił, że wstrząsnął nim zimny dreszcz. I wtedy zrozumiał, że nie zwyciężą.

Ukrył twarz w zagłębieniu szyi żony, wdychając delikatny zapach jej skóry, a jego sercem targał już ból na myśl o rozstaniu.

- Nie musisz się niczego obawiać, Eugenio. - Zamknął ją w uścisku. - Zabezpieczyłem was. Pomyślałem o wszystkim. Pieniądze

są w domu - mówił gorączkowym szeptem, choć w pokoju byli zupełnie sami.

- Dobrze, ale nie martw się, ja niczego nie potrzebuję. Wojna się skończy i znowu będziemy razem, najdroższy.

- Tak, będziemy razem, moja ukochana.

Zbyt mocno go kochała, by mu powiedzieć, że wie, iż Południe umarło. Nie powiedziała mu też, że konfederacka waluta, którą ukrył w domu, jest równie bezwartościowa jak papier, na którym ją wydrukowano. Pierre chciał ją zabezpieczyć. Jakże mogłaby mu powiedzieć, że jego zabezpieczenie warte jest tyle co garstka popiołu?

A on nie powiedział jej, że poczuł lodowaty powiew i usłyszał zawrodozenie wiatru, które brzmiało jak rozpaczliwy płacz, jak ostrzeżenie przed zbliżającą się śmiercią.

Wziął Eugenię na ręce i ponownie zaniósł na górę.

Kiedy ich oczy się spotkały, uśmiechnęła się do niego z niewysłowioną czułością.

- Znowu będziemy mieli dziecko, Pierre.

- Co?

Objął ją mocniej, a jej oczy rozświeciły się szczęściem.

- Będziemy mieli dziecko, Pierre.

- Moja najdroższa!

Delikatnie ucałował żonę.

A potem kochał się z nią tak delikatnie, jak tylko potrafił.

Kiedy się obudził, Eugenia jeszcze spała. Wstał, owinał się prześcieradłem i pełen niepokoju poszedł sprawdzić skrytkę w ścianie.

Kiedy wyjął cegłę, powitał go kojący błysk. Odetchnął z ulgą.

Musi wracać na wojnę, choć tak bardzo chciałby zabrać synka i brzemienną żonę i zaszyć się z nimi gdzieś na końcu świata. Jest jednak żołnierzem i ma do spełnienia swój żołnierski obowiązek! Jedno go pocieszało - wiedział, że cokolwiek się wydarzy, jego ukochanej Eugenii nie zabraknie niczego.

Wsunął cegłę na miejsce.

Nie, ani Eugenii, ani dzieciom niczego nie zabraknie.



## ROZDZIAŁ 1

Alexi zamarła ze strachu. Strach paraliżował jej serce, umysł, a nawet duszę. Obezwładniał ją i hipnotyzował, w jednej chwili pozbawił tchu. Jak w sennym koszmarze, nie mogła nawet krzyczeć, bo z jej ust nie chciał się wydobyć żaden dźwięk. Czuła, że coś ją dotyka, coś próbuje schwytać. Coś namacalnego i cielesnego.

Jakieś gorące, wibrujące ciało próbowało jej dotknąć. Ciało twarde jak stal. Długie palce, poruszane przez jakieś nadnaturalne siły.

Ciało...

Wreszcie, po chwili, która zdawała się wlec w nieskończoność, uświadomiła sobie, że została napadnięta. Otaczała ją smolista ciemność - nigdy w życiu nie doświadczyła tak kompletnych ciemności jak tej nocy. Żadnych gwiazd, żadnego księżyca, żadnych świateł ulicznych - zupełnie jakby wpadła w czarną kosmiczną dziurę, a nie leżała na zakurzonej podłodze starej, popadającej w ruinę rezydencji. Atakowana przez kogoś albo coś, co było... ciałem.

Ciało. Twarde, gorące i silne, napierające na jej własne - zlodowaciałe i osłabłe ze strachu. Wszystko wydarzyło się tak szybko. Weszła przez okno i wtedy czyjeś ramiona zamknęły ją w stalowym uścisku. Upadła na podłogę i po chwilowym szoku odczuła obecność jakiegoś żywego, muskularnego ciała.

Nadal jednak nie mogła krzyczeć. Nie mogła też znieść przemocy. Doświadczyła jej już wcześniej. Dlatego właśnie tu przyjechała - żeby uniknąć zagrożenia.

Rozpaczliwie próbowała krzyknąć, ale z jej ust wyrwał się tylko stłumiony jęk. Nagłe uświadomiła sobie, że to jakiś mężczyzna przyciska ją do ziemi. Mimo ciemności wyczuła, że napastnik jest szczupły, lecz muskularny, zręczny i bardzo silny. Jednym szarpnięciem przewrócił ją na plecy i unieruchomił rękę nad głową. A potem znowu przygniotło ją ciężkie, gorące ciało.

Zaczęła się dusić. Resztką sił spróbowała walczyć - szarpiąc się spazmatycznie, usiłowała zrzucić z siebie ten obcy ciężar, a także nieznośne brzemie strachu. Jednak stalowe palce wymacały w ciemności jej drugą rękę i na dobre ją unieszkodliwiły.

Mimo to paraliż nagle ustąpił. Głośno krzyknęła, a potem zaczęła się wyrywać. Umiała przecież walczyć - nauczyła się tego.

Zaczęła kopać, wić się i przewracać na boki, żeby zrzucić z siebie to atakujące ją ciało. Krzyczała coraz głośniejsze i coraz bardziej histerycznie. W końcu udało jej się trafić napastnika w szczękę.

Zaklął chrapliwie, a ona poniewczasie zadała sobie pytanie, czy nie powinna raczej milczeć. Co to za człowiek? Skąd się wziął w jej domu? Przecież niczego nie słyszała i nie widziała, a tu nagle ten ktoś ją zaatakował. Czy to tylko zwykły złodziej? A może gwałciciel i morderca? Krzyk nic tu nie pomoże. Na tym pogrążonym w ciemności półwyspie, gdzie diabeł mówi dobranoc, jest sam na sam z napastnikiem. Przecież nikt nie przyjdzie jej z pomocą. A wszelkie próby walki są z góry skazane na niepowodzenie.

Mimo to znowu krzyknęła. I znowu. I znowu. I nadal walczyła. Dławiąc się i krztusząc, słyszała szybki, urywany oddech mężczyzny.

Czuła ten oddech na twarzy. Był gorący i przesycony miętą. Jego ciało napierało na nią coraz mocniej. W milczeniu próbował ją sobie podporządkować.

Znowu nadgarstki Alexi znalazły się w stalowym uścisku, a potem nagle jej ręce wyśladowały unieruchomione nad głową. Zrozumiała, że jest zdana na łaskę napastnika ukrywającego się w ciemności.

- Nie...

Łzy trysnęły z jej oczu. Nie po to tak daleko uciekała, żeby na koniec miało ją spotkać coś tak okropnego! W desperackim przyływie energii wyswobodziła jedną rękę i na oślep zadała cios. Trafiła! Usłyszała głuchy jęk, a potem pełne zdumienia:

- Cholera!

Stalowe ramię wypełzło z ciemności, żeby znów unieruchomić jej rękę.

A potem znowu usłyszała oddechy.

Jego, kontrolowany, tak blisko, że muskał jej policzki. I swój własny, spazmatyczny, przyspieszony. Strach jak żywa istota zawładnął jej ciałem i duszą. Zaprzesła walki, leżała, uwięziona, i rozmyślała nad własnym końcem.

Tylko tyle zostało. Śmierć. Tak bardzo chciała uciec na koniec świata, a kiedy tu dotarła, okazało się, że musi umrzeć. Jeszcze tylko nie wiedziała jak. Może napastnik ją udusi. Zaciśnie palce na gardle...

- Przestań! Nie chcę ci zrobić krzywdy! Tylko się nie ruszaj!

Nawet nie próbuj! Rozumiesz?

Głos był stłumiony, opanowany i szorstki.

„Nie chcę ci zrobić krzywdy”. Słowa zrazu nic nie znaczyły, ale kiedy w końcu dotarł do niej ich sens, bardzo chciała w nie uwierzyć.

Alexi miała wrażenie, że to nieprzenikniona ciemność pozbawia ją zdrowego rozsądku. Mężczyzna ją puścił i stał teraz nad nią, usiłując zachować równowagę.

A ona wciąż drżała jak zaszczute zwierzę. Chciała go znowu zaatakować, a potem rzucić się do ucieczki. Oszołomiona, próbowała zebrać myśli. Powinna przecież działać rozumnie, jednak jej mózg spowijała czarna mgła. W tej przerażającej ciemności czuła zapach mężczyzny i to wprawiało ją w jeszcze większy popłoch, bo był to zapach przyjemny, jak słona bryza napływająca znad oceanu, delikatny i orzeźwiający. Co się z nią działo? Szczyciła się przecież swoją rezerwą, umiejętnością chłodnego rozumowania w sytuacjach stresowych. Tymczasem, kiedy przyszło co do czego, tkwiła tu, ogarnięta paniką, niezdolna do myślenia. Czy jednak kiedykolwiek byłaby w stanie wyobrazić sobie taką sytuację? Przecież właśnie przed czymś takim uciekła. I znowu została zaskoczona w chwili, gdy się tego najmniej spodziewała.

Walcz! - nakazała sobie. Nie wolno ci się poddawać!

- Proszę... - wyszeptała z wysiłkiem.

A potem nagle rozbłysło światło. Jasne i oślepiające. Zamrugła, próbując dostrzec cokolwiek, i machinalnie uniosła rękę, żeby zasłonić oczy przed ostrymi promieniami.

- Kim pani jest? - zapytał głos.

Świat się kończy! Nie tylko została napadnięta, ale na domiar wszystkiego ten złodziej czy morderca Zadawał jej pytania! Któryś z nich musiało postradać zmysły. Pewnie ona. Przyjechała, żeby tu zamieszkać. A on czał się w ciemnościach. Musiał widzieć, jak mocowała się z opornym zamkiem, a potem poszedł za nią pod okno, odczekał, aż się włamie do jego mrocznego królestwa, i wtedy ją zaatakował...

Drżała tak silnie, że nie mogła wykrztusić słowa.

- Kim pani jest? - powtórzył głos. Szorstki, zdecydowany, rozkazujący.

Przecież ma wolne ręce! Zamachnęła się i uderzyła. Mężczyzna chwycił ją jedną ręką za nadgarstki, trzymając w drugiej latarkę, wycelowaną w jej twarz.

- Nie zabijaj mnie! - wyszeptała, drżąc. - Proszę, nie zabijaj mnie.

- Dlaczego miałbym cię zabijać?

- Jestem warta niezłe pieniądze, ale tylko żywa. Za mojego trupa nie dostaniesz złamanego grosza. Nie opłaciłam ubezpieczenia.

Przysięgam, jeżeli mnie puścisz, to ci się opłaci. Ja...

- Mój Boże, nie zamierzam cię zabić! Nie chciałbym też zrobić ci krzywdy.

Czy mogła sobie pozwolić na ulgę? Ogarnęła ją dziwna słabość, a potem, ku swemu zdumieniu, usłyszała swój własny głos:

- A pan kim jest?

- Ja zapytałem pierwszy. A poza tym... - mogłaby przysiąc, że w jego głosie zabrzmiała nuta rozbawienia - przecież to pani błaga mnie o litość.

Niech on wreszcie zabierze tę cholerną latarkę! Może wtedy zdoła wymyślić, jak wyjść z twarzą z tej niegodnej sytuacji.

- Jak się nazywasz? Odpowiadaj! - zażądał.

Dlaczego tak boleśnie ścisnął jej nadgarstki? Zacisnęła zęby, w poczuciu kompletnej bezsilności.

- Jestem Alexi Jordan.

- Nieprawda!

Powiedział to takim tonem, że na chwilę sama w to zważyła.

- Prawda!

Mężczyzna poruszył się, zwolnił uścisk. Wstał i mocnym szarpnięciem poderwał ją na nogi.

- Pani Jordan ma przyjechać dopiero jutro. Kim jesteś? Mów, bo jak nie, to wzywam policję.

- Policję?

- Oczywiście. Wtargnąłeś na teren cudzej posiadłości.

- Nie, to ty wtargnąłeś na teren cudzej posiadłości!

- Dobrze. Dzwonię na policję. Niech oni to ustalą.

- Dzwon, dzwon! Proszę bardzo. Tak będzie najlepiej. Szedł, ciągnąc ją za rękę. Kiedy skierował latarkę na podłogę,

Alexi znowu zamrugła. Próbowwała się wyrwać, a snop światła tańczył po zakurzonej, pokrytej pajęczynami podłodze salonu i zniszczonych, pozapadanych kanapach.

Gdy Alexi poczuła, że znowu ma swobodę ruchów, zareagowała histerycznie. Sama nie wiedziała, czy to szloch, śmiech, czy płacz. Zupełnie nie radziła sobie w takiej sytuacji.

- Pójdiesz za to do więzienia! - krzyknęła.

- Naprawdę? Zapomniałaś, jak mnie błagałaś, żeby cię nie zabijać?

Umilkła i cofnęła się o krok. Byle jak najdalej od tego obcego mężczyzny. Serce tłukło się w jej piersi jak spłoszony ptak. Czowała swój przyspieszony puls i tętno tego człowieka, silniejsze, bardziej miarowe.

Nadal nie udało jej się zobaczyć jego twarzy. Czy był stary, czy młody? Jakie miał oczy? Ciemne czy niebieskie? Nigdy nie zapomniała jego głosu. Niskiego, lekko schrypniętego barytonu. Przywykłego wydawać rozkazy...

Znowu wymówił to słowo „zabić”. Zapomniała, że jest zdana na jego łaskę.

- Czego chcesz? - wyszeptała, oblizując wargi.

Nim zdążyła zaprotestować, uniósł ją i położył na zakurzonej sofie, a potem przysunął sobie krzesło i usiadł. Wyraźnie słyszała szuranie i skrzypnięcie starego mebla. Snop światła wyłowił z mroku jej torebkę. Mężczyzna trzymał ją teraz w rękach. W pierwszym odruchu chciała mu ją wyrwać, ale wiedziała, że i tak nie uda jej się uciec. Widziała zarys jego sylwetki. Siedział na krześle i grzebał w jej torebce. Była jednak pewna, że gdyby spróbowała się podnieść, okazałby się szybszy niż wiatr.

Chrząknęła. Chociaż to tylko jej torebka, poczuła się, jakby ją gwałcił.

- Nie wolno... nie masz prawa...

Głos jej zamarł. Poczowała na sobie jego wzrok. Nadal nie widziała twarzy, ale czuła na sobie to spojrzenie - rozkazujące, a może... rozbawione?

- Pięć szminek do ust? Szczotka, grzebień, ołówek, puderniczka, jeszcze jedna pomadka, podkład, klucze, znowu szminka... aha! Nareszcie mamy portfel! I rzeczywiście jesteście Alexi Jordan!

Oświetlił jej twarz. Zacisnęła wargi i nie wiadomo czemu poczerwieniała. Jeżeli zamierzał ją zabić, nie powinna rumienić się przed mordercą. Ale on powiedział coś o wezwaniu policji. Powiedział, że nie chce jej zrobić nic złego.

- Proszę. ?. - odezwała się cicho.

Przyglądał jej się w milczeniu, a snop światła bezlitośnie przewiercał jej mózg.

Pomyślał, że wygląda jak księżniczka z bajki. Albo postać z jakiejś legendy. Jej rozszerzone strachem oczy były niewiarygodnie zielone, a falujące włosy w świetle latarki połyskiwały jak najszlachetniejszy z kruszców, otaczając szczerozłotą ramą najpiękniejszą twarz, jaką w życiu widział: lekko wystające kości policzkowe, mały, prosty nosek, zdecydowany podbródek, miodowe, lekko wygięte brwi. Nawet w tak żalosnej sytuacji nieznajoma była wręcz oszałamiająca, a jej uroda zapierała dech.



Dopiero po dłuższej chwili dotarło do niego, że nadal bezmyślnie świeci jej w oczy. Zobaczył też, że dygocze jak w gorączce.

Więc to była Alexi Jordan. Wnuczka Gene'a, który prosił go, żeby pilnował tego miejsca. A on ją zaatakował. I nie życzył sobie jej obecności - tak naprawdę nie życzył sobie niczyjej obecności w tym domu. Oczywiście nie miał zamiaru z nią walczyć. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, i zrozumiał, iż to nie wystarczy. Musi do niej podejść, musi jej dotknąć. Jest wciąż taka przerażona.

Wzdrygnęła się ze strachu, a potem zaczęła spazmatycznie chwytać powietrze. Nachylił się nad nią, dotknął jej policzka, później ujął ją za rękę.

- Mój Boże, drżysz jak liść!

-Ty, ty...

- Nic ci nie zrobię!

- Napadłeś na mnie!

- Musiałem się dowiedzieć, kim jesteś. Kiedy zobaczyłem, jak zakradasz się przez okno, pomyślałem, że jesteś włamywaczką.

Uspokój się. Nic już ci nie grozi. Jesteś bezpieczna.

Nie, wcale nie czuła się bezpieczna. Tkwiła w ciemnościach, tuż obok obcego mężczyzny, który ją zaatakował, i nie mogła opanować drżenia. Tymczasem on mówił coś, czego właściwie nie rozumiała, cichym, łagodnym głosem. Potem - ku swemu przerażeniu - uświadomiła sobie, że ni to szłocha, ni się śmieje, a ten obcy

mężczyzna trzyma ją w objęciach i głaszcze po głowie. A ona nadal nie ma pojęcia, ani kto to jest, ani jak wygląda.

- Cicho, już wszystko dobrze. - Te same ręce, które trzymały ją z brutalną siłą, okazały się teraz tak niebywale delikatne. Tulił ją, jakby była przerażonym dzieckiem. - Wszystko w porządku. Mój Boże, przepraszam. Nie wiedziałem.

Znała już jego głos, znała zapach. Znała brutalność i delikatność rąk, ale nadal nie wiedziała, jak ma na imię ani jaki ma kolor oczu. Pod kojącym wpływem jego słów i cielesnej bliskości, lęk powoli topniał.

- Przepraszam. - Odsunęła się, czując irytujące zażenowanie. Za co przepraszała tego człowieka? Przecież jest intruzem w jej domu, w domu Gene'a. - Kim jesteś?

Wstał. Natychmiast wyczuła dzielący ich dystans. Co było - minęło. I przemoc, i czułość.

- Nazywam się Rex Morrow.

Rex Morrow. Jej umysł pracował teraz bardzo szybko. Rex Morrow... I nie zamierzał jej zabić. Wprawdzie Rex uśmiercał ludzi bez skrupułów - ale tylko na kartach książek. Alexi dawno już doszła do wniosku, jeszcze przed tym żalonym spotkaniem, że jego książki to wytwór chorej wyobraźni.

Poderwała się, rozpaczliwie pragnąc światła. Rex Morrow. Gene ją uprzedzał. Powiedział jej przecież, że na półwyspie mieszka prócz niego jeszcze jeden człowiek - pisarz Rex Morrow. I że to właśnie on pilnuje domu.

Zapewniał ją też, że w domu jest światło. Potykając się, ruszyła tam, gdzie spodziewała się napotkać ścianę z kontaktem. Przygryzła wargi, próbując opanować wzburzenie. Wszelkie emocje były dla niej szkodliwe i niebezpieczne. A może lepiej pozostać przy zgaszonym świetle? Napaść tego człowieka wpędziła ją w panikę, a ulga rzuciła w jego ramiona. Czy to możliwe, żeby ona, która tak bardzo ceniła sobie swoją zimną krew, krzyczała histerycznie ze strachu?

Strumień światła przeciął brutalnie mrok, wyławiając z niego wyłącznik. Podeszła i wcisnęła klawisz, a potem oparła się o ścianę i spojrzała na mężczyznę, który aż za dobrze poznał jej słabe strony. Może zapalone światło położy kres tej absurdalnej intymności? Kto wie, może nawet częściowo przywróci jej godność?

Mężczyzna okazał się zaskakująco młody. Z jakiegoś powodu żywiła przekonanie, że brał udział w drugiej wojnie światowej i w swoich powieściach szpiegowskich opierał się na własnych doświadczeniach. Tymczasem on nie mógł mieć więcej niż trzydzieści pięć lat. Był też niepokojąco przystojny. Miał na sobie stare dzinsy i koszulę tak czarną jak hebanowa czerń jego włosów. Oczy także miał ciemne - nigdy dotąd nie widziała tak wyjątkowego, czekoladowego odcienia. Był opalony, miał wystające kości policzkowe, kształtny, prosty nos i pełne usta -zmysłowe a zarazem cyniczne. Jej badawczy wzrok, pełen mimowolnej aprobaty, wcale go nie krępował. Z pewnym zażenowaniem odkryła, że patrzył na nią w podobny sposób. Zaczęła się nawet zastanawiać, jak ją oceniał.

Pomyślała, że musi wyglądać okropnie. Z drugiej strony, trudno wymagać od kogoś, kto musiał włamać się do domu, gdzie został napadnięty, żeby wyglądał nienagannie.

- Alexi Jordan we własnej osobie - powiedział tonem, który dowodził, że i on odczuwał skrępowanie na wspomnienie tego, co zaszło między nimi w ciemności. Potrząsnął głową, jakby chciał zebrać myśli, ruszył ku Alexi, a potem minął ją i poszedł w głąb domu.

Spojrzała na niego, marszcząc brwi i ruszyła za nim.

Przeciął wielki hol, który musiał być kiedyś bardzo piękny, i zniknął za wahadłowymi drzwiami.

Drzwi te omal nie uderzyły jej w twarz, wzmagając tylko jej irytację - pozostałość po doznanym szoku. Miała wszelkie prawo tu być, a on ją brutalnie zaatakował i nawet nie czuł się w obowiązku przeprosić.

Światło, błogosławione światło! Poczwała, że zaczyna odzyskiwać tę osobowość, której ukształtowanie kosztowało ją tyle wysiłku. Na myśl o tym, jak przed chwilą krzyczała ze strachu, okryła się rumieńcem, który jeszcze się pogłębił, kiedy sobie przypomniała, jak płakała w ramionach Rexa na wieść o tym, że nie zamierza jej zamordować. Powinna wezwać policję. Miała prawo się wściekać. -

Pchnęła ze złością drzwi i weszła do kuchni.

Rex stał z butelką piwa w ręku. Salon, jak zauważyła, oddano we władanie pająkom, natomiast kuchnia była wysprzątana i ktoś nawet pomyślał o czymś takim jak piwo.

- Może się pan napije - zaproponowała ironicznym tonem.

Rex pociągnął długi łyk. A potem wysunął spod stołu ciężki, dębowy taboret.

- Alexi Jordan we własnej osobie.

Ciekawe, co takiego o niej słyszał? Zresztą, to nie miało znaczenia. Przyjechała tu, żeby być sama, a nie żeby zawierać znajomości. Z obojętnym uśmiechem odpowiedziała:

- Jedyne w swoim rodzaju Rex Morrow. Mężczyzna uniósł brwi.

- Czy dziadek nie mówił pani, że tu mieszkam?

- Pradziadek - sprostowała. - Owszem, mówił. Skąd mogłam wiedzieć, kim pan jest? - Powinna się od razu domyślić. Gene powiedział jej, że Rex Morrow jest jedynym mieszkańcem na całym półwyspie. Tylko że ona była wtedy zbyt zajęta własnymi sprawami, żeby go uważnie słuchać. Powinna się też domyślić, że Gene poprosił go o to, by pilnował domu. Słyszała, że ten Morrow próbował kupić ich stary dom, żeby stać się wyłącznym właścicielem całego półwyspu. Jednak Gene, który bardzo polubił sąsiada, nie miał zamiaru nikomu sprzedawać rezydencji Brandywine'ów.

- Moje zdjęcia są na obwolutach książek - powiedział Rex.

- Jeżeli już kupuję pańskie książki, to co najwyżej w kieszonkowym wydaniu, panie Morrow.

Uśmiechnął się.

- Nie podobają się pani moje książki?

- Są wytworem chorej wyobraźni — odparła. Tak naprawdę uległa dziwnej fascynacji. Z jednej strony, podziwiała pisarstwo

Morrowa, a z drugiej nie lubiła jego książek, a właściwie emocji, które wywoływały. Były zbyt przerażające, zbyt realistyczne - pozostawiały trwałe ślady w psychice czytelnika. Po lekturze jego powieści bała się ciemności, bała się być sama. A takich doznań z pewnością nie potrzebowała. Nie dość, że bała się rzeczywistości, miałyby się jeszcze obawiać fikcji? Po co jej to?

Postacie wykreowane przez Morrowa żyły w myślach czytelników na długo po zakończeniu lektury, kiedy już dawno powinny zostać zapomniane.

Poza wszystkim, była też na niego zła. Poznała go zaledwie kilka minut temu i to w wyjątkowo przykrych okolicznościach, które jemu z kolei umożliwiły poznanie jej z najgorszej strony. Obnażyła przed nim swoje lęki i słabości. Nie dość, że ją zaatakował, to jeszcze do tej pory nie przeprosił. A przy tym wyraźnie dawał jej do zrozumienia, że jej obecność działa mu na nerwy.

- Może pani napije się piwa?

- Nie. I proszę natychmiast opuścić mój dom. Żądam także przeprosin za to, że napadł pan na mnie na terenie mojej własnej posiadłości.

Mężczyzna spuścił wzrok, a kiedy znów na nią spojrzął, na jego twarzy malował się złośliwy uśmiech.

- Panno Jordan, to nie jest pani dom, tylko dom Gene'a. I nie muszę pani za nic przeproszać. Obiecałem Gene'owi, że będę pilnował domu. Pani miała przyjechać dopiero jutro. Skąd mogłem

przypuszczać, że zjawi się pani w środku nocy i zechce włamywać przez okno?

- Nie spodziewałam się, że ktoś będzie w środku.
- A ja się nie spodziewałem włamania. Jesteśmy kwita.
- O, do tego jeszcze daleko.

Kiedy tak patrzył na nią, trudno było odgadnąć, o czym myśli.

- Pani nie zamierza tu zostać na dłużej - powiedział, wzruszając ramionami.

- Czyżby?

Nie podobał jej się ani jego uśmiech, ani badawczy wzrok, jakim ją zmierzył.

- Nie, nie zostanie tu pani na dłużej. - Znowu wstał i ruszył w jej stronę. Podszedł na tyle blisko, żeby móc patrzeć na nią z góry. Tak na oko musiał mieć dobrze ponad metr osiemdziesiąt, a ona mierzyła zaledwie metr sześćdziesiąt pięć. Nie może do tego dopuścić, żeby poczuła się przy nim onieśmielona. Już i tak mu się to udało, i to całkiem skutecznie. Teraz paliło się światło. Mogła więc popisać się swoją chłodną rezerwą.

- To ciche, odludne miejsce, panno Jordan. I bardzo spokojne. Największą sensację w tych stronach wywołuje Joe Lacey, kiedy podszczypuje kelnerki w miasteczku. Na półwyspie są tylko dwa domy - Gene'a i mój. A o ile się nie mylę, pani potrzebna jest większa widownia. Tymczasem tutaj ma pani tylko jednego sąsiada, a tym sąsiadem jestem ja. Do tego nie jestem zbyt towarzyski.

- Bardzo ciekawe. - Alexi skrzyżowała ręce na piersiach i oparła się o ścianę. - Skoro tak, to czemu nie weźmie pan sobie piwa z mojej lodówki i nie wróci do siebie?

Dosyć długo nie odpowiadał, mierząc ją beznamiętnym wzrokiem.

- Może sobie pani zatrzymać piwo. Będzie jeszcze pani potrzebne.

- A to niby czemu?

- Ten dom się rozpada.

- Co za spostrzegawczość - zauważyła z jadowitym uśmiechem.

- Myśli pani, że sobie sama z tym poradzi?

- Tak. A teraz, gdyby pan był tak uprzejmy...

- Ja naprawdę nie potrzebuję towarzystwa, panno Jordan.

- Powtarza pan to w kółko, a ciągle jest pan w moim domu!

Zawahał się i wziął głęboki oddech, jak ktoś, kto zamierza wytłumaczyć coś małemu dziecku.

- Będę szczery, panno Jordan...

- To do tej pory nie był pan szczery? Z mojego powodu nie musi pan silić się na uprzejmość - zapewniła go ze zjadliwą słodyczą.

- Nie chcę, żeby pani tu została. Za bardzo sobie cenię moją samotność.

- Przykro mi, panie Morrow. O ile pamiętam, czytałam gdzieś, że jest pan zdziwaczały i humorzasty i w ogóle godny współczucia. Niestety, w naszym kraju prawo chroni własność prywatną. To pan wtargnął na moje terytorium, choć jak na razie nie jest pan



właścicielem całego przylądka. A ten dom jest w posiadaniu mojej rodziny od ponad stu lat...

- Słyszała pani, że tu straszy? - przerwał jej, jakby nagle coś go olśniło.

Uśmiechnęła się.

- Póki duchy nie zaczną mnie nękać, nie będą mi przeszkadzały.

- Nie ma pani chyba zamiaru mieszkać tu sama?

- Owszem, mam taki zamiar.

- Rozumiem... pani przed czymś uciekła.

Była to prawda. A stary dom Brandywine'ów wydawał się idealną kryjówką. Gene od dawna prosił, żeby ktoś z rodziny znów tu zamieszkał. Na początku odmówiła, podobnie jak jej kuzyni. Kiedy jednak zdarzyła się ta historia z Johnem... tak, rzeczywiście można to nazwać ucieczką.

- Teraz ja będę szczerą, panie Morrow - powiedziała. - Zostaję w tym domu.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, potem po raz kolejny zlustrował ją wzrokiem, a w końcu się roześmiał.

- Idę o zakład, że nie wytrzyma pani nawet przez tydzień.

- Na pewno wytrzymam.

Prychnął pogardliwie i znowu obszedł ją w koło.

- Zobaczymy.

- Czy to pogrożki? - zapytała, idąc za nim w stronę wyjścia.

W holu panował półmrok - słaba poświata światła sączyła się z kuchni. Rex Morrow, ze swoją mroczną urodą, prezentował się dość

groźnie. Pomyślała, że jest wybitnie przystojnym mężczyzną. A jego twarz o surowych, posepnych rysach nakazywała posłuszeństwo. I te jego oczy... Takie ciemne, że niemal czarne...

Można by nawet powiedzieć - hipnotyzujące.

- Wcale nie mam zamiaru pani grozić - powiedział, po czym nagle dodał: - Myślałem, że jest pani wyższa.

Nagle uświadomił sobie, że już ją przedtem widział. Powinien wiedzieć, że Alexi Jordan jest kimś więcej niż tylko krewną Gene'a Brandywine'a. Widział ją, oczywiście, tyle że w innym stroju. W klasycznej, greckiej tunice. Z wiatrem we włosach. Widział ją na srebrnym ekranie.

Jej klasyczne rysy zostały należycie wykorzystane.

Alexi mimowolnie się zarumieniła.

- „Twarz, która zwabiła tysiąc okrętów” - zacytował slogan z ostatniej kampanii reklamowej kosmetyków firmy Helena Trojańska..

- Co za bezczelność! - wyrwało jej się nagle.-Wmawiał mi pan, że nie jestem Alexi Jordan, chociaż przez cały czas pan wiedział...

- Nie, wtedy nie wiedziałem. Rozpoznałem panią dopiero w kuchni. - Zmarszczył brwi z irytacją. Ta kobieta rzeczywiście działała mu na nerwy. Zmuszała, by się tłumaczył. To przez nią poczuł się tak, jakby rzeczywiście chciał ją nastraszyć.

Poza tym, w głębi duszy musiał to przyznać, ona także wzbudzała w nim lęk. Ale dlaczego? I nagle zrozumiał dlaczego. Trochę z powodu okoliczności, w jakich się spotkali. A trochę przez

tę trwogę w jej oczach - paniczny strach, który tak rozpaczliwie domagał się ukojenia.

Jest przy tym taka piękna. Tak bardzo kobieca. Patrząc na nią, żałował, że nie zna jej od zawsze, że nie może wziąć jej w ramiona i uczynić swoją kochanką.

- Kiedy panią zobaczyłem, raczej nie przypominała pani Heleny Trojańskiej - skłamał, bo jej twarz mogła przywabić tysiąc okrętów, nawet gdyby była umorusana błotem.

- A czyja to wina?

Wzruszył ramionami. Alexi machinalnie uniosła ręce i zaczęła upinać włosy, które w trakcie szamotaniny wysunęły się z eleganckiego wężła.

Rex roześmiał się.

- Powinienem się domyślić. Sądząc po ilości tych kosmetyków...

- Panie Morrow, proszę już iść do domu. Ja także chciałabym mieć tu trochę spokoju.

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Po raz kolejny zlustrował ją wzrokiem. I po raz kolejny zrobiło jej się gorąco. Jakby w spojrzeniu tych ciemnych oczu kryły się jakieś szczególne moce.

- Proszę już iść... - zaczęła i w tym momencie nocną ciszę rozdarł ostry, przenikliwy dźwięk. Była tak zaskoczona, że omal nie krzyknęła. A potem z ulgą stwierdziła, że to tylko telefon.

- Och - mruknęła, a potem westchnęła z rezygnacją i spojrzała na Reksa.

- Gdzie jest telefon?

- W bawialni.
- To znaczy w salonie, tak?
- Ten salon nazywa się bawialnia.

Skierowała się do bawialni. Dopadła telefonu przy piątym dzwonku. To dzwonił Gene. Pradziadek Alexi skończył na Boże Narodzenie dziewięćdziesiąt pięć lat, ale mógł uchodzić za sześćdziesięciolatka. Alexi szczyła się nim, uważała jednak, że ma po temu wszelkie prawo. Gene był kościsty i prosty jak strzała, a przy tym uparty jak muł i przebiegły jak lis. Rzadko narzekał, a Alexi wydawało się, że poznała tajemnicę jego dobrej kondycji. Choć miał długie i niełatwe życie, nigdy się nad sobą nie użalał, nigdy nie przestał kochać życia i nigdy nie przeproszał za to, że ludzie tak bardzo go fascynowali. Gene interesował się wszystkim i wszystkimi.

Był jednak za stary, jak sam powiedział Alexi, żeby przeprowadzić kapitalny remont historycznej siedziby rodu Brandywine'ów na Fernandina Beach.

Wiedział, że Alexi potrzebuje domu. Że szuka kryjówki, w której mogłaby zaleczyć swoje rany. Czuł to, choć nie powiedziała mu wszystkiego - prawda, zbyt gorzka i zbyt upokarzająca, nie nadawała się, by ją wyznać komukolwiek, nawet Gene'owi.

- No, dzięki Bogu, że już tam jesteś- usłyszała w słuchawce głos Gene'a. - Dzwoniłem do hotelu i recepcjonistka powiedziała mi, że się w ogóle nie zjawiaś.

- Gene! Posłuchaj, ja...
- Młoda kobieto, gdzie ty masz rozum?

Alexi pomyślała, że w tej chwili najchętniej własnymi rękami udusiłaby ukochanego pradziadka. Gene mówił tak głośno i wyraźnie, że Rex Morrow, który poszedł za nią do bawialni, musiał słyszeć każde słowo.

- Gene, nie chcę zatrzymywać się w miasteczku. Przyjechałam o szóstej i...

- Przecież tam panują egipskie ciemności!

- No... tak...

- Alexi, ten świat jest pełen niebezpiecznych ludzi. Nawet w takiej dziurze - a może zwłaszcza w takiej dziurze. Ktoś mógł cię napaść i okraść.

Rzeczywiście, pomyślała z wściekłością, miała okazję przekonać się o tym na własnej skórze. Rex Morrow patrzył na nią z uśmiechem. Słyszał każde słowo.

Podszedł i wyjął jej z ręki słuchawkę.

- Co to ma...

- Cicho - mruknął, siadając na oparciu wiktoriańskiej sofy. - Cześć Gene, tu Rex - powiedział z ciepłym uśmiechem.

- Rex! Dzięki Bogu! Tak się cieszę, że cię poprosiłem, żebyś miał oko na dom!

- Gene, nic się tu takiego nie dzieje, nie ma żadnego niebezpieczeństwa, chociaż Alexi może twierdzić, że jest inaczej. Wpadliśmy na siebie po ciemku, to wszystko. Czemu nie dałeś jej kluczy?

- Co? Co? - usłyszeli głos Gene'a. - Klucze? Przecież dałem Alexi klucz.

- No to czemu go pani nie użyła? - zwrócił się Rex do Alexi, cedząc słowa, jakby mówił do niezbyt roztropnego dziecka. - Chyba że woli pani włamywać się przez okno, niż wchodzić frontowymi drzwiami?

- Włamałaś się przez okno?! - krzyczał Gene.

Alexi pomyślała, że, jak na takiego starca, ma nadzwyczaj donośny głos.

- To nie był ten klucz! - odrzyknęła. W słuchawce rozległo się westchnienie.

- To ten klucz, Alexi. Trzeba go tylko przekręcić w zamku. Jest stary. A ze starymi rzeczami trzeba się obchodzić ostrożnie. Jak ze starymi ludźmi. Bo mają swoje humory.

Rex Morrow wyciągnął rękę.

- Poproszę o klucz.

- Niech go sobie pan sam poszuka! - syknęła. - Jest w mojej torebce, tej, w której pan grzebał z takim zapalem.

- Co się stało? - zaniepokoił się Gene.

- Twój cudowny chłopiec pójdzie to sprawdzić - powiedziała ze słodyczą Alexi.

- Zobaczysz, że to ten klucz - odezwał się Gene. - A ty zaraz wezwij kogoś, żeby naprawił okno. Słyszysz?

- Zrobię to jutro, z samego rana - obiecała Alexi. - Zaraz, zaraz!  
- zaprotestowała, bo Rex wysypał całą zawartość jej torebki na sofę.

- Znalazłem! - oświadczył z zadowoleniem.

- O Boże-jęknęła.

- Co się tam dzieje? - dopytywał się Gene.

- Nic. Wszystko w porządku. Jest cudownie - mruknęła, a głośno powiedziała: Posłuchaj, Gene, jestem na miejscu i wszystko jest w porządku. Nie martw się o mnie. Uważaj na siebie, dobrze?

- Może powinnaś sprawić sobie psa, Alexi? Wielkiego owczarka niemieckiego albo dobermana. Byłbym spokojniejszy, gdybyś...

- Gene, po co mi pies, skoro zostawiłeś mi myszkującego kocura? - zapytała tonem niewiniątka.

Staruszek zaczął coś mówić, ale się rozmyślił. Oczyma duszy widziała, jak skonsternowany drapie się w siwą głowę.

- Będziemy w kontakcie - zapewniła go pospiesznie. - Tak się cieszę, że tu jestem. To takie przepiękne miejsce. Urządzę je z całą miłością i troską, zobaczysz. Kocham cię, dziadku, pa! -Odłożyła słuchawkę, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. A potem z tęsknym uśmiechem wpatrywała się przez chwilę w telefon. Uwielbiała Gene'a. To wielkie szczęście, że miała kogoś takiego. Pośród chaosu, samotności i cierpienia zawsze stał przy niej i niezmiennie mogła na niego liczyć.

- To ten klucz. Działa bez zarzutu - odezwał się Rex. Wrócił do pokoju i oddał jej klucz. Wzięła go, gniewnie zaciskając wargi.

- Trzeba przyciągnąć drzwi, kiedy się obraca klucz w zamku - powiedział Rex. - Nie chce pani spróbować, póki tu jestem?

- Nie... to znaczy tak...

Podeszła do drzwi, a Rex za nią. Przyszło jej do głowy, żeby zamknąć się w domu od środka, a wchodzić nadal przez okno, ale potem się rozmyśliła.

Otworzyła drzwi i zwolniła wewnętrzną zasuwkę. Potem wsunęła klucz do dziurki i spróbowała go przekręcić. Poszło jak po maśle. Zdegustowana pomyślała, że w obecnych czasach nie można już nawet wierzyć kawałkowi metalu.

- Chyba już wiem, jak się to robi - mruknęła. Rex skrzyżował ręce na torsie i pokręcił głową.

- Niech pani spróbuje otworzyć z zewnątrz. To wtedy miała pani kłopoty.

Wyszła za próg i nagle coś ją tknęło.

- A jak pan tu wszedł? -zapytała.

- Mam swój własny klucz.

Na dworze panowały nieprzeniknione ciemności. Najpierw długo nie mogła znaleźć dziurki, a potem nie potrafiła przekręcić klucza.

- Niech pani naciśnie na klamkę!

Zrobiła to i w końcu z trudem zdołała go przekręcić.

- Udało się! - stwierdziła z błyskiem zadowolenia w oczach. -  
Dziękuję.

- Nie ma się z czego cieszyć. To trwało za długo. - Rex wciąż stał z założonymi rękami. Popatrzył na nią i pokręcił głową. - Nadal chce pani zająć się remontem?

- Świetnie się znam na instalacjach elektrycznych.



- Naprawdę?
- Niech pan już wraca do domu.
- Ubrudziła się pani na twarzy - powiedział z uśmiechem.
- Naprawdę? - zapytała słodkim tonem. Z całą pewnością była

brudna. Nie mówiąc już o tym, że miała podarte pończochy, rozprutą spódnicę i pognieciony sweterek.

Rex podszedł do niej i dotknął jej policzka. Pamiętała czułość, z jaką tulił ją, gdy drżała z przerażenia. Jakby była figurką z saskiej porcelany.

Teraz także poczuła tę samą delikatność. Zmysłowy uśmiech przemknął po twarzy mężczyzny. Powinna się cofnąć. Nie zrobiła tego jednak. Kiedy Rex musnął jej policzek, wstrzymała oddech. Powiedział wyraźnie, że nie życzy sobie jej obecności na półwyspie. Ona również chciała być sama.

Mimo to nie ruszyła się z miejsca. Czuła, że cała wewnątrz drży.

- Dobranoc, panno Jordan - odezwał się cicho Rex. Nim zniknął w ciemnościach, dodał jeszcze, żeby zarygłowała drzwi od środka.

## ROZDZIAŁ 2

Alexi obmyła twarz pod kranem, a potem osuszyła ją papierowym ręcznikiem. Wcześniej wzięła prysznic w komórce pod schodami, bo na tyle zdążyła poznać swoje nowe królestwo, które tak naprawdę nie było ani trochę nowe. Przed dwudziestu laty spędziła tu wakacje z Gene'em, ale dwadzieścia lat to kawał czasu, a odkąd Gene wyjechał na dobre, dom zaczął z wolna popadać w ruinę.

Usiadła przy kamiennym blacie w kuchni, żeby sobie zrobić makijaż, i pomyślała, że nie wygląda wiele lepiej niż poprzedniego wieczoru. Źle spała tej nocy. Po wyjściu Reksa Morrowa ogarnął ją strach. Bała się chodzić samotnie po domu, a kiedy wreszcie usnęła, zaczęły ją dręczyć koszmary. Pojawiała się w nich osoba Johna oraz uczucie paraliżującego strachu. Nic zresztą dziwnego - po takich przeżyciach! Śnił jej się także Rex Morrow - jego uśmiech, oczy, kojący głos i delikatny dotyk, ale również i ten sen nie przyniósł upragnionego spokoju.

Kiedy skończyła się malować, poczuła się znacznie lepiej. Gdy była bardzo młoda - zanim poznała Johna - uważała, że makijaż jest jak maska, pod którą można ukryć wszelkie emocje. Oczywiście nie była to prawda. Z czasem nauczyła się układać swoje rysy w maskę i w miarę upływu lat czerpała coraz większą satysfakcję ze świadomości, że tak dobrze potrafi kontrolować swoje uczucia.

Przypomniała sobie, że Rex Morrow widział jej prawdziwe

oblicze. I było to równie krępujące dla niego, jak i dla niej.

Proponował, żeby stąd wyjechała. Cenił sobie prywatność. Chciał mieć cały półwysep tylko dla siebie.

- Bardzo przepraszam, panie Morrow - powiedziała sama do siebie. - Nie jestem aż taką ofiarą, jak się to mogło panu wydawać w nocy. I mam zamiar tu zostać.

Upiła łyk kawy i przygryzła wargi. Wolałaby zapomnieć, co czuła, kiedy jego spojrzenie ślizgało się po niej z góry na dół. A także, gdy dotykał palcami jej policzka, ścierając z niego smugę brudu.

Chciałaby też wstać i zabrać się do sprzątnia.

Ale może jeszcze nie teraz.

Po przeżyciach ostatniej nocy zasłużyła sobie na chwilę odpoczynku. Na razie wciąż tkwiła w jakimś letargu. Później zwiedzi cały dom, pojedzie do miasteczka i wypożyczy samochód. Nagle uświadomiła sobie, że połowę dzisiejszego dnia miała już za sobą. Wstała koło południa. Co w tym zresztą dziwnego, skoro udało jej się zasnąć dopiero nad ranem.

Taksówkę zamówiła na trzecią. Wcześniej, zadzwoniła do Gene'a, żeby mu powiedzieć, iż pierwsza noc minęła bez przygód i że dobrze się czuje w tym domu. Powiedziała mu prawdę o spotkaniu z Reksem, natomiast ani słowem nie wspomniała o tym, jak bardzo się bała. Nie przyznała się też, że płakała w objęciach obcego mężczyzny. Śmiała się i starała się zbagatelizować ten incydent. W duchu mówiła sobie, że na jej miejscu każdy byłby przerażony. Jednak Gene miał

wyjątkową intuicję i obawiała się, że mógł z tego wysnuć pewne niepożądane wnioski, dotyczące jej przeszłości.

O wpół do piątej była w miasteczku i wynajęła małego datsu-na. Zaprzyjaźniła się z taksówkarzem, a także z pracownikiem z wypożyczalni samochodów. Odniosła przy tym wrażenie, że wszyscy znali tu Gene'a i cieszyli się, że mogą poznać jego prawnuczkę. A kiedy jeszcze odkryli, iż to ona reklamuje produkty Heleny Trojańskiej, zapanowało powszechne podniecenie. Alexi czuła się nieco skrepowana, że wszyscy ją rozpoznali -wolałaby pozostać postacią anonimową. Później jednak doszła do wniosku, że wszystko się dobrze ułoży i że na pewno polubi życie w małym miasteczku. Ludzie byli tu bardzo serdeczni -choć może trochę zbyt hałaśliwi.

- Niech pani uważa - ostrzegął ją starszy pan w agencji. -Na tym półwyspie może być trochę niebezpiecznie.

Zapytała dlaczego, ale on już zajął się kolejnym klientem. Wzruszyła ramionami i wróciła do samochodu. Wsiadła i zaczęła w zamyśleniu bębnić w kierownicę. Powinna zrobić jakieś zakupy. W domu przecież nic nie ma do jedzenia. Potrzebne także będą środki czystości, bez względu na to, czy zatrudni sprzątaczkę, czy sama weźmie się do roboty. No i, oczywiście, jakiś środek przeciwko robakom. Była pewna, że poza kuchnią w całym domu aż się od nich roi.

W końcu uznała, że nie ma jeszcze sił, by się zabierać do porządków. Postanowiła wrócić na półwysep. Rozejrzy się trochę po okolicy, zanim zrobi się ciemno.

Przekręciła kluczyk i zamarła ze wzrokiem wbitym w jasną głowę i szerokie bary mężczyzny, który właśnie wsiadał do stojącego obok mustanga. Na moment serce skoczyło jej do gardła. Ogarnęła ją panika. Potem kierowca się odwrócił. To nie był John. Odetchnęła, ale ręce jej się trzęsły.

Nie mógł przecież przyjechać tu za nią, wiedziała to na pewno. Skończyła kampanię reklamową Heleny Trojańskiej, a potem uciekła. Nie mógł wiedzieć dokąd. Nikt by mu tego nie powiedział.

Odetchnęła i wyjechała z parkingu. Zgubiła się tylko raz i już po chwili jechała drogą prowadzącą do domu Gene'a. Szybko się przekonała, że droga jest wyboista. Gene wspominał kiedyś, że część drogi należy do miasta, a część do niego i Rekxa. Żaden ze współwłaścicieli nie troszczył się o jej stan. Samochód podskakiwał na kamieniach i wpadał w dziury.

Zwolniła, niestety, trochę za późno. Silnik kaszlnął, prychnął, a potem wypuł z siebie obłok pary. Z niedowierzaniem patrzyła na to przez chwilę, a potem, klnąc, wygramoliła się z wozu.

Przez piętnaście minut zastanawiała się, jak otworzyć maskę, a kiedy jej się to wreszcie udało - nie wiedziała, po co w ogóle tak się trudziła. Ze środka wciąż wydobywała się para, a ona nie miała pojęcia, co robić. Rozejrzała się wokoło, zastanawiając się, jak daleko jeszcze do domu. Półwysep miał sześć kilometrów długości i półtora szerokości, ale oba domy położone były na samym końcu.

Klnąc, kopnęła oponę. To nieprawda, że takie rzeczy nie pomagają, bo jej natychmiast ulżyło. Irytowało ją, że nie wie, co

robić, ale przecież nigdy nie miała samochodu. W Nowym Jorku nie był jej potrzebny.

Nagle zauważyła, że zaczyna się ściemniać. I gdyby nie to, że utkwiała na tej drodze, mogłaby nawet pomyśleć, iż wieczory są tu bardzo piękne. Niebo przybrało pomarańczoworóżowe barwy. Na jego tle ostro rysowały się ciemnozielone sosny. Zaczęła się zastanawiać, jak szybko zapada tu zmierzch.

Raz jeszcze spojrzała ze złością na samochód, po czym doszła do wniosku, że nie pozostaje jej nic innego, jak wrócić na piechotę. Z domu zadzwoni do wypożyczalni i poprosi, żeby przysłali mechanika.

Zarzuciła torebkę na ramię i ruszyła przed siebie. Zachód był rzeczywiście przepiękny. Piaszczysta droga, cisza i powietrze przesycone zapachem oceanu. Ciepły podmuch rozwiewał jej włosy i muskał policzki. Wyobraziła sobie, jak przyjemnie byłoby mieć tu konia. Półwysep ze swoimi sosnami, palmami i piaskami stanowił wręcz idealne miejsce na konne przejażdżki.

Po jakimś czasie żywe kolory zbladły. Niebo poszarzało. Co za szczęście, że dom jest położony na półwyspie. Przynajmniej mogła mieć pewność, że idzie we właściwym kierunku. Mrok powoli gęstniał. Przypomniła sobie przerażające ciemności ostatniej nocy.

Nagle usłyszała za sobą jakiś dziwny dźwięk. Przystanęła. Hałas ustał. To na pewno tylko wyobraźnia. Różne rzeczy zdarzają się, kiedy człowiek znajdzie się sam w ciemnościach. A tak naprawdę, kogo próbowała oszukać? Była przerażona. I miała do tego prawo. Po tym, co zdarzyło się ubiegłej nocy...

Ubiegłej nocy rzucił się na nią Rex. Ledwo weszła przez okno, a już miała go na karku. Ten odgłos za plecami coraz bardziej ją niepokoił. Ktoś się za nią skradał.

Nie. To tylko strach. Rex miał w końcu jakiś powód. Myślał, że jest włamywaczką. A John nie mógł tu za nią trafić. Poza tym wspomnienie Johna budziło w niej litość, a nie strach. A teraz miała uczucie, jakby jakiś zły duch dmuchał jej w kark i miał wobec niej nieczne zamiary.

Wzięła głęboki oddech, a potem puściła się biegiem. Może jej rodzice w swojej mądrości mieli jednak rację. Może nie powinna przyjeżdżać tutaj, gdzie nie sposób liczyć na żadną pomoc, gdzie otacza ją tylko ciemność i szum wiatru. Nawet gdyby krzyczała, ile sił w piersi, i tak nikt by jej nie usłyszał.

W końcu zabrakło jej tchu. Była pewna, że słyszy za sobą ciche kroki na piasku. Przystanęła, odwróciła się, a z jej ust wyrwał się przeraźliwy krzyk, kiedy zderzyła się z czymś twardym.

Zachwiała się i byłaby upadła, gdyby nie pochwyciły jej silne ramiona.

-Rex!

- Co ty tu robisz, na Boga? Czemu tak biegniesz, jakby cię gonił sam diabeł?

- Bo ktoś mnie gonił.

Zobaczyła w jego oczach niedowierzanie i rozejrzała się wokół. Oczywiście nie było nikogo. Poza Reksem, który trzymał ją za rękę. Spojrzała na niego, chrząknęła i cofnęła się.

- Naprawdę.

Rex obszedł ją wokoło i podał jej torebkę, którą upuściła.

- Nikt prócz nas tu nie mieszka - przypomniał, a w jego oczach wciąż widziała powątpiewanie.

- Przecież ostatniej nocy nie wyobraziłam sobie ciebie - powiedziała ze złością. Rex nie przestawał na nią patrzeć. Oczy miał teraz zupełnie czarne. Mimowolnie się zarumieniła. - Nie mam zwyczaju niczego sobie wyobrażać.

- Jestem tego pewny.

Nie wierzył jej. Pobrzmiwało to w jego tonie.

- Mówię ci...

- Tak czy inaczej, co tu robisz?

- Samochód mi się zepsuł.

- Co się zepsuło?

- Nie mam pojęcia. Rex pokiwał głową.

- Trzeba tam wrócić.

Przez całą drogę milczeli. Rex szedł dość szybko, Alexi z trudem dotrzymywała mu kroku. Kiedy wreszcie dotarli do samochodu, była spocona i zasapana.

Para przestała już buchać. Rex zajrzał pod maskę, a potem wyjął kluczyki ze stacyjki i rzucił Alexi dziwne spojrzenie. Otworzył bagażnik, wyjął z niego kanister z wodą i dolał do czegoś z przodu. Potem usiadł za kierownicą, przekręcił kluczyk i - silnik zaskoczył! Otworzył drugie drzwi.



- Rozwaliłaś przewód, i tyle. Jutro załatwię ci nowy. Wsiadaj. Odwiozę cię do domu. Mam nadzieję, że uda nam się przejechać ten kawałek.

Alexi wsiadła i z westchnieniem opadła na fotel.

- Dziękuję. - Nie patrzyła na niego, czuła jednak na sobie jego wzrok. Cóż... chciałyby poznać jego myśli.

Rex podjechał pod bramę. Kiedy wysiedli, rzucił jej kluczyki i wskazał na dom

- Dobrze, że zostawiłaś światło.

- Nie pamiętam, żebym coś takiego zrobiła - mruknęła.

- Co?

- Nic, nic - odparła szybko, ale naprawdę nie mogła sobie niczego takiego przypomnieć. Przecież nawet nie zwiedziła jeszcze domu. Na razie zdążyła tylko poznać kuchnię.

Rex poszedł z nią wąską ścieżką aż do drzwi. Na widok wybitej szyby zmarszczył czoło.

- Jeszcze tego nie naprawiłaś?

- Jutro każę to zrobić - odparła podejrzanie szybko, jakby chciała się usprawiedliwić. A przecież była u siebie i wcale nie musiała się przed nim tłumaczyć.

Drzwi udało jej się otworzyć już przy pierwszej próbie, co dodało jej pewności siebie. Odwróciła się do Rekxa i z uśmiechem powiedziała:

- No i proszę! Nauczyłam się.

- Rzeczywiście.

Zawahała się. Może powinna zaprosić go do środka. Ale on raczej nie miał ochoty na jej towarzystwo. Poza tym przeżyła przez niego okropną noc. Mimo to...

Nagle zadrżała i spuściła wzrok. On był naprawdę wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną. Wysoki, smagły i taki męski. Daleko im było do tego, żeby się zaprzyjaźnić, a jednak w trakcie ich pierwszego spotkania zrobili pierwszy krok ku intymności. A raczej to ona zrobiła ten krok.,. a teraz chciała się wycofać. Rex Morrow był samotnikiem. Oboje pragnęli samotności.

- Dziękuję-mruknęła.

- Nie ma za co - powiedział, patrząc, jak wchodzi do domu. -

Jutro przywiozę ci przewód.

- Powinnam zadzwonić do mechanika z agencji, w której wypożyczyłam samochód.

- Sam to zrobię, to nic wielkiego.

Skinęła głową i uświadomiła sobie, że patrzy mu w oczy. W mroku wydawały się prawie czarne. Znów miał na sobie dzinsy i granatową koszulkę polo. Krótkie rękawki odsłaniały opalone, muskularne ramiona.

Chciała go zaprosić. Z minionej nocy najbardziej zapadła jej w pamięć czułość jego głosu i delikatny uścisk ramion. Zrobiło jej się cieplej na sercu, ale szybko stłumiła w sobie to uczucie.

Nie była gotowa na nowy związek. Może już nigdy w życiu nie będzie gotowa.

Wiedziała przy tym, że Rex nie chciał, żeby zamieszkała na półwyspie. Radził jej wyjechać i bez osłonek przedstawił argumenty. Mimo to lubiła patrzeć na jego uśmiech, lubiła słyszeć jego śmiech. Intrygowała ją też jego przeszłość. Co takiego wydarzyło się w jego życiu, że wybrał samotność? Dlaczego był tak brutalny, kiedy ją zaatakował, a zaraz potem delikatny i czuły, gdy się zorientował, że jest śmiertelnie przerażona?

- Dobranoc. Śpij dobrze, Alexi.

- Dobranoc. Jeszcze raz dziękuję.

Weszła do domu i marszcząc brwi, rozejrzała się po oświetlonym holu.

Nagle usłyszała dziwny odgłos. Dom pogrążył się w ciemności.

Z początku nie krzyczała i nawet się nie bała, tylko serce głucho waliło jej w piersi. W końcu rezydencję Brandywine'ów wzniesiono w roku 1859, więc mogły być rozmaite problemy z instalacją elektryczną.

Potem jednak usłyszała kroki, głośne i wyraźne. Zbliżały się po skrzypiących schodach. Ktoś musiał być w domu. Na górze. Poczula zimny podmuch... Schody znajdowały się na drugim końcu holu, a jej się wydawało, że ten ktoś jest już coraz bliżej.

Tym razem to nie mógł być Rex Morrow. Przecież dopiero co się pożegnał.

Dopiero wtedy zaczęła krzyczeć.

- Alexi!

Ktoś głośno dobijał się do frontowych drzwi, a głos wykrzykujący jej imię należał do Rekxa.

Zaczęła się bezradnie kręcić w ciemności, szukając drzwi, a potem zamka. Początkowo zasuwka nie chciała ustąpić. Gdzie był człowiek, którego kroki słyszała przed chwilą? Swoim krzykiem zagłuszyła wszelkie inne odgłosy i teraz nie potrafiła powiedzieć, czy ktoś nadal na nią czyhał, czy nie.

- Proszę, proszę... - szeptała do staroświeckiego zamka, jak do starego człowieka, z którym trzeba się łagodnie obchodzić. W końcu ustąpił ze zgrzytem.

Otworzyła szeroko drzwi. W mroku ledwo widziała przystojną twarz Rekxa Morrowa. Omal nie rzuciła mu się na szyję, ale przypomniała sobie, że mimo najszczerzych rekomendacji Gene'a ten człowiek jest jej obcy i niezbyt przyjazny. Poza tym już raz tuliła się do niego ze strachu.

Cofnęła się.

- Co się stało? Czemu krzyczałaś?

- Światło zgasło i...

- Podobno jesteś ekspertem od instalacji elektrycznych.

- Skłamałam. Ale nie dlatego krzyczałam. Usłyszałam, że ktoś zbiegał po schodach

- Co?

Mimo ciemności poczuła na sobie jego badawczy wzrok. Czy uważał, że go okłamuje? A może zbyt łatwo wierzył w jej słowa?

- Już mówiłam...

- Chodź.

Ujął ją mocno za rękę i kocim krokiem ruszył w stronę bawialni. Znalazł latarkę i snopem światła omiół pokój. Nie było nikogo.

- Dokąd szły te kroki? - zapytał półgłosem.

- Nie wiem. Zaczęłam krzyczeć i... już nic nie wiem. Pociągnął ją z powrotem do holu i nagle się zatrzymał. Alexi wpadła na niego, boleśnie uderzając się w nos. Potarła nos i pomyślała, że Rex bardzo ładnie pachnie. Pamiętała jego zapach -poznałaby go wszędzie. I to nie dzięki wodzie po goleniu, tylko przez tę kombinację zapachu mydła, morza i wiatru. Może i Rex nie jest przyjazny, ale przynajmniej jest bardzo czysty.

Od sąsiada można chyba wymagać choć tyle, pomyślała, dziwnie rozstrojona.

Rex podszedł do schodów, przystanął, a potem skierował się do kuchni. Drzwi prowadzące na tyły domu były zamknięte na klucz.

- Ten ktoś nie mógł wyjść tędy, nie wyszedł też przez drzwi od frontu - powiedział. Jego ton dobitnie świadczył o tym, że posądza ją o jakieś urojenia.

- Już mówiłam... - zaczęła bezradnie.

- W porządku. Skoro słyszałaś kroki, sprawdzimy dom.

- Myślisz, że on nadal tu jest?

- Nie, ale trzeba to sprawdzić. Czuła, że jej nie wierzy.

- Rex...

- Jeżeli ktoś tu jest, znajdziemy go. Albo ją. Albo coś. Puścił Alexi, ale ona nie przestawała kurczowo ścisnąć go za rękę. Kiedy to sobie uświadomiła, spłonęła rumieńcem.

- Jeżeli nikogo nie ma, to dlaczego zgasło światło? - zapytała.

- Pewnie kontakt nawala. Potrzyмай mi latarkę - powiedział i zajrzał do spiżarni.

- Potrzebuję więcej światła.

Podeszła i oświetliła kontakt. Po chwili w kuchni zapłonęło światło. Rex spojrział na nią.

- Poczekaj tu, a ja sprawdzę bibliotekę i salę balową oraz górę.

- Chwileczkę! - zaprotestowała, roztrzęsiona.

- Co znowu?

Zniecierpliwiony przystanął w progu, oparłszy dłoń o framugę.

Wyprostowała się i z godnością zaczęła iść w jego stronę.

- Czytuję twoje książki- powiedziała- i zawsze jest w nich jakaś nieszczęsna idiotka, która zostaje na chwilę sama, bo jej towarzysz idzie coś sprawdzić. A wtedy ktoś podrzyna jej gardło!

- Alexi... - mruknął wymownie.

- Przestań mnie traktować z góry!

Rex westchnął, przez chwilę patrzył na nią z niedowierzaniem, a potem wybuchnął śmiechem.

- Niech ci będzie. Poszukamy razem. I przepraszam. Wcale nie miałem zamiaru traktować cię z góry. Chodzi o to, że zazwyczaj jest tu tak spokojnie, że aż trudno sobie wyobrazić, by... -Urwał i wzruszył ramionami. - Chodźmy.

Wyciągnął z uśmiechem rękę, którą chwyciła po chwili wahania.

Wrócili do holu. Alexi oświetliła latarką schody. Rex podszedł do ściany i przekręcił wyłącznik. Nad schodami zapaliła się lampa.

- Gene zrobił tu parę rzeczy - powiedział.

Na parterze były jeszcze tylko dwa pomieszczenia, prócz małej umywalni pod schodami, która okazała się pusta. Po prawej stronie bawialni mieściła się biblioteka pełna starych woluminów. Na wyższe półki prowadziła solidna, dębowa drabina. Podłogę pokrywał stary, perski dywan. W rogu stało masywne biurko, a przy nim kilka wyściełanych krzeseł.

Minęli schody i weszli do ostatniego pomieszczenia - „sali balowej”, jak je określił Rex. Był to przestronny pokój z bufetem na jednym końcu oraz potężną kanapą na przeciwległym. Nad kominkiem wisały dwa olbrzymie obrazy - jeden przedstawiał młodego, przystojnego blondyna w mundurze, drugi piękną kobietę w białej sukni.

Zapominając na chwilę o włamywaczu, Alexi puściła rękę Reksa i podeszła do portretów, żeby im się lepiej przyjrzeć.

- Pułkownik P.T. Brandywine i Eugenia - powiedział cicho. Rex.

- Tak, wiem - mruknęła Alexi. Czuła się dość dziwnie. Od lat nie była w tym domu, ale wciąż pamiętała te obrazy oraz uczucie lęku, z jakim wówczas na nie patrzyła.

- Mówią, że to on zakopał skarb konfederatów.

- Co? - Alexi odwróciła się, marszcząc brwi. Rex roześmiał się.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy nie słyszałaś tej historii?

Potrząsnęła głową.

- Nie. To znaczy słyszałam oczywiście historię Pierre'a i Eugonii. To Pierre wybudował dom. Ale nigdy nie słyszałam o żadnym skarbie.

- W czasie wojny secesyjnej tutejsze tereny przechodziły z rąk do rąk. Konfederaci i Jankesi parokrotnie zdobywali je i tracili. Pierre był zagorzałym konfederatem. Kiedy po raz ostatni przyjechał do domu, przeczuwał swoją śmierć i klęskę Południa. Dlatego gdzieś tutaj ukrył skarb. Zginął w bitwie pod Gettysburgiem, w roku tysiąc osiemset sześćdziesiątym trzecim, a Eugenia nigdy już tu nie wróciła. Pojechała do ojca do Baltimore, natomiast jej dzieci pojawiły się na półwyspie dopiero w latach osiemdziesiątych. Miejskowa legenda głosi, że duch Pierre'a strzeże skarbu, a okoliczni mieszkańcy zaklinają się, że to prawda.

- A dlaczego Eugenia nie wróciła? Rex wzruszył ramionami.

- Pierre był rebeliantem. Pod koniec wojny konfederacka waluta nadawała się jedynie na makulaturę. Tak naprawdę nie było żadnego prawdziwego skarbu. Może dlatego duch Pierre'a musiał wrócić, żeby straszyć w tym domu.

Alexi patrzyła na Reksa przez dłuższą chwilę. W jego oczach dostrzegła dziwne błyski. Wraz z podejrzeniami obudził się w niej gniew.



- No tak. Oczywiście. To, co słyszałam, to musiały być kroki mojego prapradziadka. Ostrzegam, że i tak nie uda ci się wygonić mnie z tego domu!

- Co takiego? - zdenerwował się Rex. - Co za głupstwa wygadujesz! Nigdy nie próbowałem cię wygonić z twojego domu.

- Jak to nie? Dobrze wiem, że chcesz się mnie pozbyć! Przecież nie musisz mnie w ogóle oglądać!

- Może wobec tego powinienem stąd wyjść? - zapytał, mrużąc gniewnie oczy.

Uniosła głowę. Chciała, żeby został. Nie bała się duchów, ale była przekonana, że ktoś naprawdę zakradł się do jej domu. Dlaczego Rex nie chce jej uwierzyć?

Rozejrzała się wokół.

- To śmieszne! Przyjechałam do opuszczonej, rodzinnej rezydencji, na odludnym przylądku, a panuje tu ruch jak na dworcu.

- Alexi...

- Chcesz iść, to już idź!

Popatrzył na jej gorzko zaciśnięte usta, a potem się odwrócił.

- Sprawdzę jeszcze górę. Gdyby ktoś w tym czasie chciał poderżnąć ci gardło, krzycz!

Zniknął. Patrzyła za nim, drżąc ze strachu. A przecież nie bała się tu przyjechać - nawet bardzo tego chciała. Tak bardzo potrzebowała samotności! Miejsca bez tłumów, gdzie nikt jej nie rozpozna. Tymczasem ledwo się tu zjawiała, ciemność i samotność, zamiast tak upragnionego spokoju, przyniosły jej uczucie zagrożenia.

Powiedziała sobie, że nic złego nie może jej tu spotkać. Skrzyżowała ręce na piersi i znów popatrzyła na portrety. Może jakieś dzieciaki uwierzyły w tę opowieść o skarbach. Buszowały po domu, ale nie zamierzały zrobić jej krzywdy, chciały tylko znaleźć skarb. Skarb, który tak naprawdę nie istniał.

Uśmiechnęła się. Tworzyli taką piękną parę. Pierre był bardzo przystojny, a Eugenia wręcz zachwycająca.

- Nawet gdybyś się tu pojawił jako duch - zwróciła się do portretu Pierre'a - nie bałabym się ciebie. W końcu płynię we mnie twoja krew.

- Często rozmawiasz z obrazami?

Zaskoczona, odwróciła się. Rex Morrow stał niedbale oparty o framugę i przyglądał jej się z kpiącym uśmiechem.

- Od czasu do czasu.

- Rozumiem. - Pokiwał głową. - Na górze nie ma nikogo. Nawet jeżeli ktoś tu był, to już sobie poszedł.

- To dobrze.

- Mam zadzwonić na policję?

- Myślisz, że to potrzebne? - Miała wrażenie, że nadal jej nie wierzy. Albo uważał ją za kłamczuchę, albo za paranoiczkę. A może nawet czuł się trochę winny. W końcu to on nastraszył ją poprzedniej nocy.

Rex wzruszył ramionami.

- Tam już nie ma nikogo. Pewnie jakiś dzieciak z miasteczka szukał skarbów Pierre'a i uciekł przez to wyrwane okno. Musisz je naprawić.

- Tak, tak. Zrobię to zaraz z rana. Może rzeczywiście ktoś szukał skarbu Pierre'a. Może konfederackie banknoty mają jakąś wartość numizmatyczną albo historyczną.

- Może.

- Może ktoś je zbiera!

- Pewnie tak. Ale ich wartość zazwyczaj...

- Ile są warte?

- Tylko rzadkie banknoty wyemitowane przez pewne banki mają dużą wartość. Ale, kto wie?

Stali przez chwilę, patrząc na siebie z dwóch końców sali.

- No tak - mruknął Rex.

- No tak... - zawtórowała Spuściła wzrok. Znowu nie potrafiła powiedzieć, o co jej właściwie chodziło. Rex sprawdził cały dom i mogła mieć pewność, że w środku nie ma już żadnych niepożądanych gości. W tej sytuacji powinien już iść, a ona powinna być zadowolona, że się go pozbyła. Więc skąd to niezdecydowanie? Dlaczego wolałaby, żeby jednak został?

Aleś ty głupia, powiedziała sobie w duchu. Podziękuj mu i każ odejść. Jeżeli on się teraz pożegna, rozstaną się po prostu jak zwyczajni znajomi. Tymczasem ona podświadomie zachęca go, żeby został...

Musiałoby to być coś więcej niż strach; coś więcej niż niepokój. Po prostu chciała, żeby został. Chciała się dowiedzieć czegoś o nim samym. Pragnęła patrzeć na jego uśmiech.

Zadrżała. Nagle zrobiło jej się gorąco. Pomyślała, że jeśli pozwoli mu teraz zostać, nigdy już nie będzie potrafiła odwrócić się do niego plecami. Patrzyli na siebie bez słów, a wokół narastało niemal namacalne napięcie. W końcu Alexi wzięła głęboki oddech i chrząknęła.

- Chyba wezmę sobie jedno z tych twoich piw - powiedziała. - Było nie było, są w mojej lodówce.

- Ależ poczęstuj się. Zawahała się, a potem zapytała:

- A ty? Napijesz się?

On także się zawahał. Jakby i on uznał, że ich to w jakiś sposób zobowiązuje. Wzruszył ramionami. Kąciki ust drgnęły mu w znaczącym uśmiechu.

- Oczywiście - powiedział. - Czemu nie?

## ROZDZIAŁ 3

Alexi minęła Reksa, podeszła do lodówki i wyjęła dwa piwa.

- Czy ty tu sprzątałaś? - zapytała jakby od niechcienia. Kuchnia lśniła taką czystością, że można by w niej jeść z podłogi.

- W pewnym sensie tak. Dwa razy w tygodniu przychodzi do mnie sprzątaczką. Wtedy sprząta i tutaj.

Alexi pokiwała głową i wręczyła Reksowi piwo, po czym skierowała się do bawialni, chociaż w kuchni było znacznie czyszej.

Idąc, czuła za sobą obecność Reksa. Kiedy znalazła się w salonie, osunęła się na wiktoriańską sofę i nagle poczuła się bardzo zmęczona. Rex usiadł naprzeciwko niej na starym, rzeźbionym krześle i długo patrzył na nią z zagadkowym uśmiechem. Poczuła się jak jakiś eksponat na wystawie.

- Więc zostajesz? - stwierdził raczej, niż zapytał.

- Widzę, że ty też zostajesz.

- Z ciekawości— powiedział, wzruszając ramionami.

- A co cię tak zaciekawiło?

Rex głośno się roześmiał. Jego śmiech miał dziwnie przyjemne brzmienie.

- Ty. Jesteś przecież słynną modelką.

- A ty jesteś znanym pisarzem.

- Rzadko goszczę na łamach plotkarskich magazynów.

- To dlatego, że pisarzom jakoś udaje się zachować prywatność.

- Tylko jeżeli zdecydują się zakopać w takiej dziurze jak ta.

Alexi w milczeniu pociągnęła łyk piwa, które jej wcale nie smakowało. Było zbyt gorzkie jak na jej gust. No, ale lepsze takie niż żadne.

- No więc... - odezwał się Rex, unosząc znacząco brwi.

- Więc co?

- Chcesz mi o tym opowiedzieć?

- O czym?

- O tym głośnym, straszliwym skandalu, którego bohaterką była jedyna w swoim rodzaju, słynna Alexi Jordan?

Tylko pisarz mógł się tak wyrazić, pomyślała Alexi. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że był to rzeczywiście skandal.

- Czemu, na Boga, miałabym to zrobić? - zapytała.

- Bo mnie to interesuje - odparł z rozbijającym uśmiechem.

- Dobrze sobie. - Pokiwała ponuro głową. - Ja miałabym obnażać swoją duszę przed pisarzem?

Rex roześmiał się.

- Pisuję horrory i powieści sensacyjne, a nie mydlane opery. Z mojej strony nic ci nie grozi.

- Przecież na pewno wszystko na ten temat przeczytałeś już w prasie.

- Czytuję tylko nagłówki na pierwszych stronach, kiedy stoję w sklepie w kolejce do kasy. Stąd dowiedziałem się, że rzuciłaś go dla innego. Gdzie indziej wyczytałem, że to John Vinto porzucił cię dla innej kobiety. Jedni piszą, że się nienawidzicie, że kryje się w tym jakiś mroczny sekret. Inni twierdzą, że słynny fotografik i jego również

słynna żona nadal pozostają w dobrych stosunkach i wciąż są najlepszymi przyjaciółmi. Więc jak to jest naprawdę?

Alexi rozsiadła się wygodnie i zamknęła oczy. Była tym wszystkim bardzo zmęczona. I nadal ją to bolało, mimo iż od rozwodu minął już prawie rok.

- Kto wie, jaka jest prawda? - powiedziała, nie otwierając oczu. Dlaczego miałyby komukolwiek o tym mówić? A zwłaszcza Reksowi Morrowowi? Z drugiej strony, wytworzyła się między nimi jakaś więź. To dziwne, bo przecież w sumie byli do siebie nastawieni mało życzliwie, a on nie krył tego, że wolałby, aby jego samotności na półwyspie nie zakłócała czyjaś obecność. Tymczasem ona czuła, że można mu zaufać i rozmawiać z nim o rzeczach, których nie zdradziłaby nikomu innemu.

- Jedno mogę powiedzieć na pewno. Nie jesteśmy przyjaciółmi - oświadczyła.

- Nie chcesz o tym mówić, bo to zbyt bolesne, prawda? -zapytał zaskakująco łagodnym tonem.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się blado.

- Nie ma o czym opowiadać. - Zrzuciła buty i usiadła z podwiniętymi nogami. Znowu pociągnęła łyk piwa. Przypomniała sobie, że przez cały dzień nic nie jadła. Może alkohol na pusty żołądek rozluźni ją i poprawi jej humor. - Wystarczy, jeśli ci powiem, że to już dawno minęło. Nie chodziło o jedną kobietę, było ich wiele. I jeszcze coś więcej. Do Johna nigdy nie dotarło, czym jest małżeństwo. Traktował mnie jak swoją własność. Ale to już nie ma znaczenia.

- Boisz się go. - Było to stwierdzenie, a nie pytanie.

- Nie! Nie! Skąd...? - Urwała. Nie powie już ani słowa o swoim stosunku do Johna.

- Boisz się - powiedział cicho. - Trafiłem w twój czuły punkt.

Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Wcale się go nie boję. Naprawdę.

- Kłamiesz, ale niech ci będzie.

- Ja wcale nie...

- Ależ tak. Masz za sobą ciężkie przeżycia.

- Hm... - mruknęła z konsternacją - widzę, że intryga się zagęszcza.

Rex uśmiechnął się.

- Teraz nie musisz już się bać - powiedział. Tembr jego głosu dziwnie ją uspokajał.

- A to dlaczego?

Lubiła jego uśmiech. Był taki pokrzepiający. Podobała jej się nawet pewna arogancja, z jaką oświadczył:

- Jestem bardzo przywiązany do tego miejsca. I nie życzę sobie obecności Johna na półwyspie. Nie chcę, żeby się tu kręcił.

Alexi roześmiała się niepewnie. John potrafił być groźny.

- Więc jednak! - odezwał się nagle Rex.

- Co?

Popatrzył na nią jak starzec, który posiadał jakąś szczególną wiedzę.



- Ktoś biegł za tobą po piasku, kroki na schodach, twoja wczorajsza panika. Myślałaś, że to twój były mąż.

- Nie! Ja naprawdę słyszałam kroki!

- Oczywiście, że je słyszałaś.

- Nadal mi nie wierzysz!

Rex westchnął, a ona nabrała pewności, że nie zdoła go przekonać.

- Musisz mieć za sobą ciężkie przejścia.

Nie miała ochoty na dyskusję. Była na to zbyt zmęczona. Spojrzała na butelkę.

- Pusta. Może byś mi przyniósł drugą? Jak na kogoś, kto nie lubi ludzi, rzeczywiście wykazujesz dość dużą ciekawość. A przy tym potrafisz pociągnąć za język. Nawet tych, których nie lubisz.

Rex wstał i wziął od niej pustą butelkę.

- Nigdy nie powiedziałem, że nie lubię ludzi.

Kiedy wyszedł, znowu zamknęła oczy i położyła głowę na oparciu sofy. Co jej strzeliło do głowy? Siedzi sobie i popija piwo w towarzystwie Rekxa, i sprawia jej to dużą przyjemność.

Na domiar wszystkiego zaczyna się przed nim otwierać. Może to on wyciąga z niej te zwierzenia? Niewątpliwie Rex ma intuicję. A ona po jednej butelce piwa zaczyna się robić zbyt ufna i łatwowierna. Gotowa zwierzyć mu się ze wszystkich swoich sekretów. A jeśli on opisze to w swojej nowej książce? Zmieni imiona postaci, ale i tak wszyscy będą wiedzieli, o kogo chodzi.

Poczuła dotyk czegoś zimnego. Rex nachylał się nad nią z kolejnym piwem. Uśmiechnęła się.

- Teraz moja kolej - mruknęła.

- Jeszcze nie skończyłem.

Spoglądał na nią z góry. Gdyby została jej choć odrobina energii, powinna odsunąć się wtedy, kiedy musnął jej włosy.

- Nigdy w życiu nie widziałem tak autentycznie złotego odcienia. Jak ty to robisz?

Powinna się obrazić, ona tymczasem się roześmiała.

- Nic nie robię. Pozwalam im rosnąć, to wszystko. Rex-znowu usiadł i wychylił się ku Alexi.

- Zaczniemy jeszcze raz. Czemu tak się boisz Johna Vinto? Co takiego się stało?

- Nic się nie stało. Skończyło się, i tyle.

- Nieprawda. Wyszłaś za niego... jakieś cztery lata temu, tak?

- Tak.

- A od roku jesteście rozwiedzeni?

- Tak - powiedziała zmęczonym głosem. - On robił zdjęcia dla Heleny Trojańskiej - dodała po chwili. Wzruszyła ramionami. - Rozstaliśmy się, kiedy kampania reklamowa dobiegła końca.

- Pracowałaś z nim potem?

- Tak.

- Więc przez ten ostatni rok pracowałaś z nim i jednocześnie się go bałaś?

Opuściła głowę. Nie bała się Johna, gdy wokół kręciło się pełno ludzi. Starła się za to unikać okazji, kiedy musiałaby zostać z nim sam na sam. Zwłaszcza po tym, jak.

- Dostyc już, Morrow. - Westchnęła. - Nie dziś. Teraz twoja kolej. - Pociągnęła łyk piwa. Tym razem nie wydawało jej się już takie gorzkie, poza tym było tak rozkosznie zimne. Pomyślała, że po raz pierwszy przestała się pilnować...

Po raz pierwszy od czasów Johna. Na myśl o nim zadrzała i Rex musiał to zauważyć. Prawdę mówiąc, mało rzeczy uchodziło jego uwagi.

- Nie musisz się niczego bać, Alexi - powiedział łagodnie.

- Nie chcę o tym mówić. Są pewne sprawy, o których nikt nie wie.

- Przecież ja też nic o nich nie wiem - przypomniał jej z uśmiechem, który poruszył jakąś strunę w jej sercu. Zalała ją miła fala ciepła. - Ode mnie nikt się niczego nie dowie. Słowo honoru.

- Dzięki - mruknęła zmieszana. - Jeżeli bawimy się w spowiedź, to i ty musisz coś niecoś dorzucić.

Rex wzruszył ramionami i podniósł ręce do góry.

- Ożeniłem się z dziewczyną, którą znałem od lat. Nocami próbowałem pisać, a w dzień układałem nekrologi dla lokalnej gazety. Znasz to na pamięć - codzienne kłopoty, świadomość popełnionej pomyłki, nieudane próby pojednania, nie kończące się wyrzuty... W końcu moja dziewczyna mnie porzuciła, ale nie od razu wystąpiła o rozwód. Poczekała, aż wreszcie wpłyną jakieś pieniądze, a potem

odstawiła w sądzie najlepszy spektakl, jaki w życiu widziałem, i zgarnęła większość tej forsy. Żyła na mój koszt tylko przez siedem lat. Potem kupiłem sobie w Temple Terrace dom, który należał kiedyś do słynnego aktora. Hodowałem konie i uprawiałem pomarańcze. W pewnym momencie dostałem szału, bo mój adres stał się znany i wszyscy wariaci z całego kraju zaczęli się zjeżdżać, żeby mnie sobie obejrzeć. Ukradli wszystkie pomarańcze, a jeden świr zastrzelił konia, żeby go sobie zabrać na pamiątkę. To wtedy się tutaj przeprowadziłem. Miejscowy szeryf to sympatyczny gość i uprawiamy taką małą konspirację. Tutejsi mieszkańcy zapewniają mi spokój i bezpieczeństwo, a ja w zamian dopłacam do wszystkich lokalnych komitetów. Gene - kiedy jeszcze tu mieszkał - był jedynym sąsiadem, jakiego byłem w stanie znieść. Później, gdy postanowił się przenieść do domu spokojnej starości, chciałem odkupić od niego tę starą rezydencję, ale on nie mógł się zdecydować, żeby ją sprzedać. - Rex przerwał i spojrzał na Alexi, marszcząc brwi.

- Jadłaś coś? - zapytał.

- Co? Nie. A czemu pytasz?

- Bo masz czerwone obwódki wokół oczu. Wyglądasz na zmęczoną i głodną. Mam zadzwonić, żeby przywieźli pizzę?

- Chyba żartujesz. To tutaj można zamówić pizzę?

- Mam znajomości - powiedział znacząco. - No to z czym ma być ta pizza?

- Wszystko jedno.

Alexi znowu położyła głowę na oparciu sofy. Usłyszała, jak Rex wstaje, podchodzi do telefonu i u jakiegoś Joego zamawia dużą pizzę z pieprzem, cebulą, pieczarkami i pepperoni. Powiedział mu, że jest w domu Brandywine'ów, że właśnie przyjechała prawnuczka Gene'a i jest okropnie głodna.

W końcu odłożył słuchawkę.

- Ten twój Joe przywiezie nam pizzę?

- Tak.

- To fantastycznie.

- Hm...

Alexi usiadła z podwiniętymi nogami i wygładziła spódnicę.

- Nie ruszaj się! - powiedział nagle Rex.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Twarz miał stężałą.

Przysunął się bliżej, a ona niemal podskoczyła, ale wtedy Rex znowu się odezwał z taką stanowczością, że aż wstrzymała oddech.

- Nie ruszaj się!

Sekundę później stracił coś z jej ramienia na podłogę i rozgniółł butem.

Alexi zrobiło się niedobrze. Poderwała się na nogi, potrząsając włosami.

- Co to było?

- Brunatna wdowa.

- Co?

- Brunatna wdowa. Pająk. Nie zabiłby cię, ale ukąszenia są bardzo bolesne i można się potem pochorować.

- O Boże!

- Uspokój się. Dobrze wiesz, że tu jest pełno pajaków. Alexi wstała. Gardło miała ściśnięte.

- Ja... ja wiem, jak sobie z nimi radzić.

- Na pewno?

- Na pewno. Umiem poradzić sobie z pajakami, robakami, nawet z myszami. Tylko....

- Tylko co?

Spuściła głowę, żeby nie dostrzegł strachu w jej oczach.

- Nic, nic. - Węże. Nienawidziła węży. Jednak nie zamierzała mu o tym mówić. - Wszystko w porządku.

- No to czemu nie usiądziesz?

- Bo zaraz przywiozą pizzę. Nie sądzisz, że powinniśmy zjeść w kuchni?

- Ależ oczywiście, że tak - powiedział, przyglądając jej się z uśmiechem.

Wrócili do kuchni. Było tam tak czysto i jasno, że Alexi pomyślała, iż chyba żaden pajak czy inne stworzenie nie ośmieli się pokazać w takim miejscu.

- Czemu nie kazałeś posprzątać w całym domu? - zwróciła się z wyrzutem do Reksa.

Usiadł naprzeciwko niej przy wysokim stole.

- Musisz mi wybaczyć. Sprzątnąłem w kuchni, bo Gene poprosił mnie, żebym miał oko na jego dom, a ja nie lubię przebywać wśród

robactwa. Gdybym wiedział, że pojawi się tu ta sama delikatna twarz, która zwabiła tysiąc okrętów, bardziej bym się postarał.

- Rzeczywiście, bardzo śmieszne - odparła urażona. - Ale ja się tak łatwo nie poddaję, wiesz o tym.

- Jasne.

- Och, zamknij się w komórce!

- Co to znowu za okropny język?

Czuła, że się z niej śmieje. Mimo zmęczenia zerwała się i z wściekłością wykrzyknęła:

- Może mi pan wierzyć, panie Morrow, poradzę sobie z tym wszystkim! Przetrzymam te pańskie próby wykurzenia mnie z mojego własnego domu.

Rex spuścił głowę i zaczął sobie powoli masować skronie.

Znowu z niej drwił.

- Tak, tak, zobaczysz, że tu zostanę - dorzuciła.

- Posłuchaj, podejrzewam, że twoje pojęcie o pająkach ogranicza się do telewizyjnych poranków „Człowiek-pająk”. Wzrastałaś otoczona służbą, ogrodnikami i...

- Rozumiem. Ty za to przez te wszystkie lata harowałeś jak wół i zaciskałeś pasa, więc wiesz dużo na temat woli przetrwania i tak dalej. Moim zdaniem, nie mogłeś głodować zbyt długo. Ile ty masz lat? Najwyżej trzydzieści pięć. Film na podstawie „Nocnych kotów” nakręcono dziesięć lat temu, czyli od tej pory wiodło ci się już chyba nie najgorzej. A tak dla twojej wiadomości, sam fakt, że ktoś ma pieniądze, nie musi zaraz oznaczać, że ten ktoś jest głupi...

- Nigdy nie powiedziałem, że jesteś głupia!

- Ciągłe mówisz, że się na niczym nie znam i że sobie nie poradzę. Widziałam w życiu setki pajaków, robaków, myszy, a nawet szczurów i...

- Opanuj się!

Rex stanął przed nią. Szkoda, pomyślała. Łatwiej było na niego krzyczeć, kiedy siedział. Teraz jego ręce spoczęły na jej ramionach i to on z protekcyjnym uśmiechem spoglądał na nią z góry.

- Nikt nie lubi, jak coś po nim pełza - powiedział. - A poza tym, spójrzmy prawdzie w oczy, nie jesteś przyzwyczajona do takich prymitywnych warunków. Nie lubisz też niespodziewanych gości.

- Och! - przeraziła się. Zupełnie zapomniała o tajemniczych krokach. A także o tym, że ktoś był w domu i że ten ktoś uciekł, kiedy zgasło światło i zapadły ciemności.

Odsunęła się od Reksa.

- Jak... jak myślisz, co to było?

Rex wzruszył ramionami i skrzywił się.

- Alexi, przykro mi, ale mówię teraz serio. Jeżeli nawet ktoś buszował w tym domu, nie mam pojęcia, kto to mógł być. Może jakiś włóczęga, pijak albo złodziej....

- Gdzie? Tutaj, gdzie diabeł mówi dobranoc?

- Przecież dostarczają tu pizzę.

- Naprawdę? To gdzie ona jest?

- Przykro mi z tego powodu, ale chyba zdajesz sobie sprawę, że to spory kawałek drogi. Nie jesteśmy na Madison Avenue.



- Och, przestań. Nie jesteśmy też w dżungli nad Amazonką.
- Nie, ale w sumie dosyć blisko - odparł dobrotliwym tonem.

Popatrzyła na niego ze złością, a potem nagle podskoczyła, bo nocną ciszę rozdarł przerażający dźwięk.

- A, W tylko Joe i jego klakson - uspokoił ją Rex. - Pójdę po pizzę. - Po czym wyszedł, uśmiechając się z wyższością.

Joe przyjechał furgonetką. Był wysoki, szczupły i długowłosy. Kiedy Alexi wyszła przed dom, Rex gawędził z chłopakiem.

- A oto ona!

- No, no! - westchnął Joe. Wyprostował się, odrzucił długie jasne włosy, a potem wyciągnął rękę. - Babka z reklamy. Helena Trojańska! Kiedy oglądam tę reklamę, coś mnie ściska w żołądku. Te pani włosy i oczy, i ręce... No i ten uśmiech.

- Dziękuję - sucho przerwała mu Alexi. Czują na sobie wzrok Reksa. Może ten chłopak oczekiwał, że będzie wyglądała jak kobieta z reklamy. Pewnie się rozczarował, gdy zobaczył, że jest całkiem zwyczajna. - To wszystko zasługa kamery - dodała.

- Ach nie, proszę pani. W życiu jest pani sto razy lepsza! - wykrzyknął chłopak, po czym spiekł raka. - Przepraszam za śmiałość.

- Pani się wcale nie gniewa - powiedział Rex. - Dzięki, że się tak daleko fatygowałeś. I och, Alexi, Joe chciałby prosić o twój autograf.

- Mój?

- No tak. - Rex spojrzał na nią z miną niewiniątka. - Bo mój już ma.

Alexi posłała chłopcu olśniewający uśmiech, tak naprawdę wymierzony przeciwko Reksowi.

- Joe, gdybyś zechciał poczekać kilka dni, każę moim agentom przysłać kilka zdjęć i dam ci je z autografem.

- Naprawdę? Och! A czy mogłaby pani napisać na nich coś... bardziej osobistego? Moi kumple pękną z zazdrości.

- Z przyjemnością-obiecała.

- No, no! - Joe powtarzał w kółko, kiedy wsiadał do furgonetki. Alexi pokiwała mu z uśmiechem na pożegnanie. Wkrótce wóz zniknął w ciemności. Czuła, że Rex nie spuszcza z niej oczu. Odwróciła się i zimno na niego spojrzała.

- Podkreśliłaś trochę libido tego biednego chłopca - stwierdził.

- Tak ci się wydaje? Mam wziąć pizzę?

- Nie, moja mała pożeraczko męskich serc. Poradzę sobie. Rex skierował się w stronę domu. Alexi poszła za nim. Ku swemu zdumieniu nagle stwierdziła, że uważa ten wieczór za udany. Czuła, że odżyła i że jest gotowa podjąć rękawicę.

Ale tej nocy nie zapowiadało się jeszcze na pojedynek.

Rex poszedł do kuchni i położył pizzę na stole.

- Na drzwiach do bawialni jest drewniana zasuwka. Możesz się zamknąć od środka. Nawet gdyby ktoś chciał wejść przez wyłamane okno, nie dostanie się do tego pokoju. To musiał być jakiś włóczęga, który myślał, że dom stoi opuszczony. Jutro musisz koniecznie wezwać kogoś, kto ci naprawi okno. Szkoda, że nie zrobiłaś tego dzisiaj.

- Idziesz już?

Pokiwał głową i podszedł do drzwi, w których stała. Oparł się o framugę i z łobuzerskim uśmiechem nachylił się ku Alexi.

- Z moim libido też dzieją się dziwne rzeczy. - Odsunął się od ściany. - Gdybyś mnie potrzebowała, znajdziesz numer w notesie przy telefonie. Dobranoc.

Z jakiegoś powodu nie potrafiła mu odpowiedzieć. Poczwała się, jakby jej dotknął, jakby znowu zaszło między nimi coś bardzo intymnego.

A przecież nic takiego nie miało miejsca.

Kiedy się wreszcie ocknęła, już go nie było. Usłyszała odgłos zamykanych frontowych drzwi.

Podeszła do nich, żeby je zaryglować na noc. Wciąż czwała się bardzo niepewnie. Obecność Reksa dodała jej odwagi. Wiedziała, że ktoś musiał być w domu. A może wcale nie wyszedł?

Może nadal cwał się w ciemnościach i czekał stosownej chwili żeby ją zaatakować.

Nagle usłyszała ciche pukanie do drzwi. Zdrętwiała ze strachu.

- Alexi!

To Rex. Otworzyła drzwi, modląc się w duchu o to, żeby nie usłyszał, jak głośno łomocze jej serce.

- Rex - mruknęła i szybko opuściła głowę, by nie mógł dostrzec radości i ulgi, malujących się na jej twarzy. - Zapomniałeś czegoś?

- Tak.

Stał oparty o framugę, z rękami w kieszeniach. Przez chwilę, patrzył w milczeniu na Alexi, a w końcu westchnął.

- Przez ciebie zwariuję, wiesz o tym?

- Nie rozumiem - szepnęła.

Rex z żalem pokiwał głową, a potem się wyprostował. Położył rękę na jej ramionach, wepchnął ją do holu i sam wszedł za nią do środka. Alexi patrzyła na niego szeroko otwartym oczyma.

- Zostaję! - powiedział ochryplym głosem.

- Co takiego? - wyszeptała.

- Zostanę tu na noc.

- Przecież wcale nie musisz.

Rex niecierpliwie potrząsnął głową.

- Prześlę się w bawialni, skoro nie zdążyłaś jeszcze przygotować pokoi gościnnych - dorzucił sucho.

- Rex... naprawdę nie musisz.

- Muszę - powiedział, idąc do bawialni.

- Zjedz przynajmniej kawałek pizzy!

- Nie, dziękuję. Chcę się już położyć.

- Rex...

- Do diabła, Alexi! Ja... - Urwał, a potem znowu potrząsnął głową i poszedł dalej, zaciskając usta.

Alexi wycofała się do kuchni. Oparła się o drzwi i wzięła głęboki oddech. On będzie spał pod jej dachem. Nie powinna się na to zgodzić.

Zaczęła drżeć. I nie mogła nic na to poradzić. Jak to dobrze, pomyślała, że Rex jest o dwa kroki stąd.

Scandalous

## ROZDZIAŁ 4

Mimo obecności Reksa w domu - a może właśnie z jej powodu - Alexi miała kiepską noc.

Kiedy wreszcie udało jej się zdrzemnąć, obudziła się z krzykiem, bo przyśnił jej się olbrzymi, brunatny pająk. Nie wiedziała, dlaczego nazywali go wdową, skoro nigdy nie widziała wdowy w brunatnej żałobie. Nie miała też najmniejszej ochoty na kolejne spotkanie, żeby to wyjaśnić.

Wstała i zjadła kawałek pizzy. W tym czasie pojawił się zaspany Rexi się do niej przyłączył. Kiedy skończyli, wrócił do salonu, a Alexi postanowiła jeszcze trochę pospać, nadal jednak męczyły ją koszmary i dziwaczne sny. W sali balowej mężczyźni i kobiety w strojach z czasów wojny secesyjnej wirowali w tańcu, śmiejąc się i rozmawiając. Piękni, w jedwabiach, taftach i atłasach, byli jednak przezroczyści, a salę balową spowijały girlandy pajęczyn. Jedynym człowiekiem z krwi i kości był w jej snach Rex Morrow - smagły i niebywale męski. Z diabolicznym uśmiechem wskazywał na portrety Pierre'a i Eugonii, a Alexi na próżno próbowała przebić się do niego poprzez tłum bezcielesnych tancerzy. Nie wiedziała, dlaczego to robi, ale w miarę upływu czasu ogarniała ją coraz większa desperacja. A potem nagle zaatakował ich gigantyczny brunatny pająk o upudrowanej twarzy Johna i wtedy obudziła się, łapiąc spazmatycznie oddech. Za oknami słońce stało już wysoko na niebie.

Nastawiła kawę i udała się na poszukiwanie Reksa. Tymczasem na sofie w salonie znalazła tylko kartkę.

*Poszedłem do domu, żeby się wykapać i ogolić. Potem mam zamiar popracować. Przed wyjściem zajrzałem do Ciebie, ale spałaś jak susel — i to bardzo ponętny. Libido, sama rozumiesz. Każ wreszcie naprawić to okno! Gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń. Będę w domu.*

*Rex*

Więc poszedł sobie. Czowała się zawiedziona. To zabawne... Miała nadzieję, że go zobaczy, że razem wypiją poranną kawę i razem będą się śmiać z nocnych strachów. Przypomniało jej się, jak jedli w nocy zimną pizzę. Uśmiechnęła się. Oboje byli wtedy na wpół przytomni. Nie mogła sobie przypomnieć, o czym rozmawiali. Pamiętała jednak, że podobała jej się jego twarz z cieniem ciemnego zarostu i masą czarnych włosów nad czołem.

W dziennym świetle Rex okaże się pewnie całkiem innym człowiekiem - wrogim i poirytowanym. Będzie traktować ją z wyższością i udawać artystę. Przymknęła sobie, że kiedy go znowu zobaczy, zachowa dystans. Postara się być chłodna, opanowana i odważna. I, oczywiście, kompetentna.

No tak, trzeba wreszcie zabrać się do roboty. Czeka ją tu masa obowiązków.

Zaczęła od tego, że obeszła wszystkie pomieszczenia na parterze. W dziennym świetle dom wydał jej się jeszcze bardziej zaniedbany.

Z obawy przed pełzającymi intruzami zostawiła bagaże w kuchni. Kiedy kawa już się zaparzyła, nalała sobie filiżankę i zabrała się do przeglądu zawartości walizki. Kawa smakowała wyśmienicie, ale nawet dawka kofeiny nie zdołała poprawić jej humoru. Nieoczekiwanie szkła kontaktowe zaczęły jej przeszkadzać i wszystko wokół wydawało się zamazane. Spojrzała na zegarek. Dochodziła ósma. Weźmie prysznic, wyjmie te nieszczęsne soczewki, oczyści je i znowu założy.

Wyjęła z walizki biały frotowy szlafrok, wypila do końca kawę i postanowiła pójść na górę, żeby obejrzeć sypialnię i łazienkę. Zaraz jednak zmieniła zdanie. Najpierw umyje się i ubierze, a potem będzie zwiedzać górę. Zadzwoiła do firmy sprzątającej i zamówiła ekipę z agregatem parowym. Kiedy wymyją i wysprzątają dom, wybierze sobie pokój.

Z tym postanowieniem chwyciła szlafrok i udała się do komórki pod schodami. Poprzedniego dnia zauważyła, że zainstalowano w niej prysznic. Była to całkiem przytulna, mała łazienka, wyłożona bladofioletowymi kafelkami i wyklejona tapetą w fioletowo-złote prążki. Gene musiał ją wyremontować całkiem niedawno.

Alexi zapaliła światło i na widok swojego odbicia w lustrze skrzywiła się niechętnie. W niczym nie przypominała olśniewającej Heleny Trojańskiej, która wabiła z plakatów i billboardów. Miała podbite oczy w czerwonych obwódkach i bladą, zmęczoną twarz wystraszonego dziecka. Uszczypnęła się w policzki, ale nie ukazał się na nich nawet cień rumieńca. Pomyślała, że jedyną zaletą jej twarzy



był tak zwany klasyczny owal i wysoko zarysowane kości policzkowe. John powiedział jej kiedyś, że wiele można wybaczyć komuś, kto ma odpowiednie kości policzkowe.

Roześmiała się. W tej chwili wyglądała jak upiór, bez względu na klasyczny owal.

- Jutro się wyśpię - powiedziała głośno do swojego odbicia w lustrze.

Odwróciła się i zaczęła rozbierać. Miała tysiące rzeczy do zrobienia. Przede wszystkim sprzątnie. Rex obiecał przynieść nową część do samochodu. Chciała też kupić aparaturę stereo i telewizor - nowoczesne udoskonalenia, które nigdy nie interesowały Gene'a.

Weszła do kabiny prysznicowej i z przyjemnością spostrzegła końcówkę do masażu wodnego. Odkręciła kurek i aż ją zatkało, bo z sitka trysnął lodowaty strumień. Na szczęście po chwili woda się ogrzała. Przez kilka minut stała, rozkoszując się ciepłym prysznicem. Wokół niej unosiła się gorąca para. Zamknęła oczy i odprężyła się. Pomyślała, że w sumie świat nie jest aż taki zły. Dom Brandywine'ów jest piękny. Wystarczy trochę starań i na pewno uda mu się przywrócić dawny blask. Gene i tak zrobił już wiele. Kuchnia była jasna i przytulna, a mała łazienka też okazała się, jak na razie, wystarczająca. Oczywiście można tu będzie dużo zmienić. Na przykład ustawić wielką ławę we wnęce pod oknem w kuchni, z masą kolorowych poduszek. Kupić miedziane rondle i wstawić trochę roślin. Pomieszczenie było przestronne i bez trudu można by je przekształcić w wygodne i estetyczne centrum życia domowego.

Sięgnęła po szampon, wmasowała go we włosy, a potem spłukała. Uznała, że ma naprawdę poważne plany w związku z tym domem.

Nie mogła się już doczekać, kiedy zaprosi Rekxa na kawę. Chciała mu udowodnić, że mylił się w jej ocenie. Trudno mu się zresztą dziwić, bo ilekroć się spotykali, wszystko szło nie tak. Pora nareszcie to zmienić.

Nagle z zażenowaniem uświadomiła sobie rzeczywiste powody, dla których chciałaby się z nim zobaczyć. Prawda jest taka, że chciała znowu usłyszeć jego głos i śmiech. W jego obecności czuła się taka bezpieczna!

A to poważny kłopot. Nie planowała żadnych nowych związków. Nie myślała nawet o niewinnym flircie. Mimo to już zateęskniła za Reksem - choć przecież tak niedawno się poznali. Poza tym, w jego oczach była po prostu intruzem. Przyłapała się na tym, że zadaje sobie pytanie o jego kontakty z innymi kobietami. Opowiedział jej wszystko o swoim rozwodzie - szczerze i bez zbędnych emocji. Mimo to czuła, że wspomnienie nieudanego małżeństwa do dziś napawa go goryczą.

A jednak nie potrafiła go sobie wyobrazić jako kompletnego samotnika. Czuła podświadomie, że lubi kobiety, a jako mężczyzna atrakcyjny mógł ich mieć, ile zechciał, nawet bez swojej fortuny i sławy. Z drugiej strony, kto raz się sparzył, na zimne dmucha... Sama dobrze знаła to uczucie.

Więc po co tak się szorowała? Dlaczego chciała wyglądać jak najlepiej? Dlatego, że miał się pojawić? Zganiła się w duchu. Powinna zachować spokój. Rex musi się przekonać, że jest osobą chłodną i opanowaną.

Z westchnieniem zakręciła kurek. Zużyła już całą ciepłą wodę. Jeżeli w przyszłości będzie poświęcać tyle czasu na rozmyślania o domu co o Reksie, na pewno wkrótce przekształci dom w pałac.

Otworzyła drzwi kabiny prysznicowej i chwyciła ręcznik. Osuszyła twarz i zamrugała oczami, żeby lepiej widzieć. Para wodna powinna oczyścić soczewki, odniosła jednak wrażenie, że są nadal brudne. Pewnie przez ten długi nocny spacer po zakurzonej drodze.

Wyszła z brodzika i wtedy zauważyła jakąś dziwną, ciemną linię na podłodze. Drut? Zamrugała oczami, przeklinając w duchu szkła kontaktowe. Pomyślała, że na podłodze nie powinny leżeć żadne druty.

Nie widziała też nigdy drutu, który by się sam poruszał.

Wyteńczyła wzrok. Na podłodze leżało coś długości mniej więcej trzydziestu centymetrów i grubości kabla telefonicznego. Koniec tego czegoś unosił się i chwiało na boki, a ciemniejszy pasek otaczał jego... szyję!

- Boże! - jęknęła.

Waż - wprowadzie mały, ale jednak waż - sunął powoli po podłodze łazienki.

Zastygła bez ruchu i poczuła ucisk w gardle. Nie miało dla niej żadnego znaczenia, czy wąż jest jadowity, czy nie. Nienawidziła węży i śmiertelnie się ich bała.

Wąż minął ją, uniósł łeb, a potem skierował się ku umywalce.

Przełknęła ślinę. Musiała się ruszyć.

Drżąc, sięgnęła po szlafrok. Nie spuszczając węża z oczu, narzuciła szlafrok na mokre ciało i ciasno zawiązała pasek. Potem, zdesperowana, rozejrzała się wokoło. Na półeczce zobaczyła kolorowy magazyn. Chwyciła go i zwinęła w trąbkę.

W panice usiłowała zebrać myśli. Co będzie, jeśli nie uda jej się zabić węża przy pierwszej próbie? Czy ją ukąsi? A gdyby tak po prostu uciec...?

Nie. Bo gdyby wąż znikł, nie byłaby w stanie zmrużyć oka w tym domu.

Podeszła bliżej, trzymając w ręku zwiniętą broń. Wzięła głęboki oddech i wymierzyła cios, a potem z krzykiem odskoczyła. Jej atak wcale nie powstrzymał węża. Wręcz przeciwnie, jakby nabrał wigoru.

Zaatakowała po raz drugi, a potem trzeci. Gdzieś w głębi mózgu błysnęła jej myśl, że papierem nie da się go zabić, bo choć jest mały, ale widocznie ma bardzo twardą skórę.

W końcu jednak udało jej się pokonać węża. Leżał nieruchomo - albo prawie nieruchomo - przy nodze umywalki, tylko od czasu do czasu lekko drżał.

Zaczerpnęła tchu. Skąd to coś wzięło się w jej domu? Czuła się jak oprawca, ale na usprawiedliwienie miała swoje śmiertelne przerażenie.

Upuściła gazetę. Teraz przydałoby jej się coś ciężkiego, żeby raz na zawsze skończyć z intruzem.

Nie ma innego wyjścia - musi zabić węża, który dawał jeszcze słabe oznaki życia.

Wycofała się tyłem z łazienki i popędziła do kuchni. Wydawało jej się, że na półce w spiżarni widziała poprzedniego dnia jakieś narzędzia.

Znalazła ciężką łopatkę. Uzbrojona w nią wróciła do łazienki i w progu stanęła jak wryta. Wąż zniknął!

- To niemożliwe - wyszeptała, opierając się o ścianę. -  
Absolutnie niemożliwe.

A jednak to była prawda. Przeszukała całą łazienkę, podłogę, kabinę prysznicową, ale nigdzie go nie było. W końcu zaczęła się zastanawiać, czy jej się to nie przyśniło. Może ubiegłej nocy postradała zmysły? Pająków i robaków nie lubiła, ale je tolerowała. Węży za to bała się panicznie. Poprzedniego wieczoru o mały włos byłaby to wyznała Reksowi Morrowowi, kiedy zabił pająka.

Uspokój się, kobieto, pomyślała. Spróbuj być rozsądna. Przecież widziałaś węża. A teraz on gdzieś zniknął. Zaczerpnęła tchu. A może był jadowity? Przypomnij sobie, jak wyglądał. Trzeba to wiedzieć. Musi kogoś zapytać. Będzie musiała...

- Aaa! - wrzasnęła. Coś śliskiego otarło jej się o stopy.

Przerażona spojrzała w dół. To był wąż!

Miała teraz łopatkę. Zamachnęła się i z całych sił uderzyła, a potem z krzykiem ponowiła cios.

W końcu upuściła narzędzie zbrodni i wyskoczyła na korytarz. Przy drzwiach do kuchni odwróciła się i... zobaczyła kolejnego węża.

Zlana potem i roztrzęsiona dała nura do spiżarki. Znalazła klucz francuski i biegiem wróciła na korytarz. A potem zaczęła uderzać na oślep, nawet nie myśląc o tym, że może zniszczyć starą, drewnianą podłogę.

Nie, nie będzie urządzać tu żadnych jatek. Popędziła do salonu, znalazła telefon Reksa Morrowa i drżącymi rękami zaczęła wykręcać numer.

Odbierz, odbierz...! - modliła się w duchu. Kiedy wreszcie w słuchawce rozległ się głos Reksa, zasypała go lawiną słów i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że rozmawia z automatem.

„Nie mogę teraz podejść do telefonu - mówił Rex - ale proszę po sygnale podać swoje nazwisko i numer, to oddzwonię”. Zaczekała na długi sygnał.

- Rex, tu Alexi. Rex... - Otworzyła szeroko oczy i wydała przeraźliwy okrzyk. Znowu wąż. Tym razem w salonie!

Upuściła słuchawkę, podbiegła do kominka, chwyciła pogrzebacz i rzuciła się na węża.

Zabiła go! Albo przynajmniej przyszpiliła do podłogi.

Pomyślała, że musi natychmiast wyjść na dwór. Choćby na chwilę, żeby zaczerpnąć powietrza. Wprawdzie włosy miała mokre, była boso, węzeł paska prawie się rozwiązał - ale kto ją teraz zobaczy?

Ze łzami w oczach pobiegła do drzwi. Zanim udało jej się odsunąć upartą zasuwkę, płakała jak bóbr, a łzy strumieniem lały się po jej twarzy.

Otworzyła drzwi na oścież i wąską ścieżką pobiegła prosto w czyjeś ramiona.

- Alexi!

Krzyknęła ze strachu. Wszystko, co jej dotykało, zdawało się być węzem. Nie widziała nic, bo twarz miała ukrytą na czyimś muskularnym torsie.

- Alexi! Co to ma znaczyć? Boże, co się stało? Czy ktoś zrobił ci coś złego? Alexi!

Powoli dotarło do jej świadomości, że to Rex.

- Och, Rex! - Kurczowo chwyciła go za koszulę i przysunęła się jeszcze bliżej. Drżała, jakby miała dreszcze.

Rex łagodnie nią potrząsnął.

- Alexi, na Boga! Powiesz mi wreszcie, co się stało? Ktoś na ciebie napadł?

Pokręciła w milczeniu głową. Nie była w stanie wydać głosu.

- Alexi!

Chwycił ją za ręce i delikatnie rozprostował jej kurczowo zaciśnięte palce, a potem uniósł ku sobie jej twarz. Kiedy spojrzała mu w oczy, zobaczyła w nich niepokój.

- Próbowałam do ciebie zadzwonić - wydyszała.
- Wiem. A niech to diabli! Wiem, bo byłem w domu.

Usłyszałem twój krzyk, dlatego natychmiast przyjechałem. Alexi, co...

- To było takie straszne, Rex!
- Ale co?

Wbił wzrok w jej przeraźliwie bladą twarz. Miała szkliste oczy i dygotała jak w febrze.

Mimo niepokoju i lęku o jej osobę nie mógł nie zauważyć, jaka jest piękna. Była spocona i rozczochrana, ale to w niczym nie zaszkodziło jej urodzie. Wilgotne oczy lśniły jak dwa wielkie szmaragdy, włosy połyskiwały barwą najczystszej kruszcu, a delikatny zapach upajał, podobnie jak dotyk jej ciała. Była bosonogą nimfą, ubraną tylko w szlafroczek i boleśnie nieświadomą swojej nagości.

W Reksie odezwały się czysto męskie instynkty. Zapragnął o nią walczyć. Porwać ją w objęcia, przycisnąć do serca i przysiąc, że wszystko będzie dobrze. Chciał zabrać ją ze sobą w jakieś bezpieczne miejsce, z dala od dręczących ją koszmarów, i kochać się z nią do utraty tchu. Chciał zerwać z niej tę cienką, rozdzielającą ich warstwę materiału i zatracić się w miłości.

- Alexi! - powiedział i w jednej chwili oprzytomniał. Była w niebezpieczeństwie i wzywała pomocy, a on, zamiast ją chronić, myślał o czymś zupełnie innym.

- Rex! Rex! Tam są... tam są...
- Kto?! - wykrzyknął zniecierpliwiony.



- Www... - zająknęła się. W ustach jej zaschło. - Węże!

- Węże? - powtórzył z niedowierzaniem i popatrzył na nią, jakby postradała zmysły.

Jego sceptyczny ton przywrócił jej rozum.

- Tak, węże! - krzyknęła. - Ohydne, pełzające stworzenia. Całe masy węży!

- Gdzie?

- W domu!

Ciałem jej nadal wstrząsały dreszcze. Rex także drżał, ale z narastającą furii. Omal się nie zabił, pędząc do niej jak szalony. Myślał, że ktoś chce ją zamordować, o ona papie coś bez ładu i składu o jakichś węzach.

Blask zniknął z jej oczu. Były nadal szmaragdowe, ale teraz i ona wpadła w złość.

Odepchnął ją od siebie i zamasztył krokiem ruszył w stronę domu, a tam przekonał się, że Alexi nie kłamała. Wnętrze domu wyglądało jak sceneria jakiejś makabrycznej zbrodni. Klucz francuski, łopatka, pogrzebacz. Z kpiącym uśmiechem na ustach Rex podszedł do pierwszej ofiary w korytarzu.

Był to mały wąż, przypominający dżdżownicę, długości może dwudziestu centymetrów, który wił się rozpaczliwie na podłodze. Rex podniósł go i po krótkich oględzinach doszedł do wniosku, że nieszczęsne stworzenie ma jeszcze szansę. Wrócił do drzwi i wrzucił węża do jednej ze skrzynek z kwiatami na werandzie. Alexi stała na ścieżce i patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Alexi, to zupełnie nieszkodliwy gatunek malutkich węży. Żyją w ogrodach.

- Ale to wąż!

- Nie ma potrzeby go zabijać - powiedział surowo. - Sam by sobie w końcu poszedł.

- On? Jest ich tu cała masa!

- No to one by sobie poszły - roześmiał się Rex.

- Nie kpij sobie ze mnie! To mogły być jadowite węże. Zresztą, skąd mogłam wiedzieć, że jest nieszkodliwy? Chyba w tej części kraju są też jakieś jadowite węże?

- Oczywiście, że są. Przepraszam. Masz rację. Skąd mogłaś wiedzieć. Ale te akurat są zupełnie nieszkodliwe. Są nawet pożyteczne. Zjadają robaki i spulchniają glebę. Wystarczy je po prostu przegonić.

- Ich miejsce jest na dworze, a nie w domu - powiedziała ze złością. Rex zauważył, że wciąż drży. - Nie wejdę do domu, Rex. Jest ich tam więcej. Wezwę odpowiednich ludzi, niech zrobią z tym porządek. I to jeszcze dziś!

Rex mimowolnie się roześmiał. Alexi wyprostowała się i rzuciła mu lodowate spojrzenie. Podniósł ręce do góry.

- W porządku. Zobaczę, co da się zrobić dla pozostałych ofiar, a potem pojedziemy do mnie. Może to dobry pomysł, żeby kogoś wezwać.

Wrócił do domu, kręcąc głową. Wszystkie węże żyły - były to twarde stworzenia. Zebrał je na łopatę i wyrzucił w krzaki. Alexi nie

ruszyła się ze ścieżki. Pomachał jej, a potem znowu wszedł do domu, schował narzędzia zbrodni do spiżarni. Wychodząc z kuchni, zabrał leżącą na stole walizkę. Alexi może jej potrzebować.

Pokiwał z uśmiechem głową i pomyślał, że te jej krzyki do telefonu będą go pewnie kosztowały dziesięć lat życia. Kiedy rzuciła słuchawkę, wyobraził sobie, że ktoś ją co najmniej dusi. Tymczasem okazało się, że to tylko nieszkodliwe węże.

A teraz miała pojechać z nim do domu, bo się bała. Kto wie, co z tego może wyniknąć?

Zamknął drzwi kuchenne, nie przestając się uśmiechać. Do drzwi frontowych miał swój własny klucz.

Idąc wąską ścieżką, zastanawiał się, na co ma większą ochotę. Żeby własnymi rękami udusić Alexi za to, że napędziła mu strachu, czy żeby ją zamknąć w ramionach i całować do utraty tchu. W końcu nie zrobił ani tego, ani tego. Ominął ją szerokim łukiem, a kiedy katem oka spostrzegł, że za nim nie idzie, odwrócił się.

- Idziesz...?-zapytał zniecierpliwiony.

Popatrzyła na niego, a potem na dom. Z pewną irytacją pomyślał, że zachowuje się tak, jakby musiała wybrać mniejsze zło. Nagle uświadomił sobie, że uczucie rozdrażnienia nie opuszczało go, odkąd ją poznał. Najpierw wziął ją za włamywacza. Potem ona była na niego taka oburzona. Taka wyniosła, z rezerwą i... krytyczna. Później, kiedy czarowała tego chłopaka z pizzerii, on sam uległ jej urokowi, który zawładnął nim jak narkotyk. Wreszcie przeżył tych kilka chwil zwierzęcej trwogi.

A na koniec ta dzika fala pożądania, kiedy tuliła się do niego, prawie naga, jakby stanowili jedną całość. Zadał sobie pytanie, czy Alexi wie, jak na niego działa. Była taka zmysłowa, a on zareagował niemal automatycznie. I wcale mu się to nie podobało. Dotąd uważał się za cynika. Miał prawo być cyniczny. Małżeństwo dało mu niezłą szkołę.

W grę wchodziła Alexi Jordan.

- Alexi - zaczął gniewnie, żałując, że wnuczka Gene'a nie jest kimś innym - zawsze możesz wrócić i...

- Nie! - Dogoniła go, przytrzymując rozwiązujący się pasek. Rex odwrócił się i popatrzył na nią z kpiącym uśmiechem.

Ale był to również uśmiech zabarwiony goryczą. Kogo właściwie dręczył w ten subtelny sposób - siebie czy Alexi? Przecież powinno mu być wszystko jedno. Czy naprawdę życie niczego go nie nauczyło? Tymczasem dopuścił do tego, by Alexi podstępnie wdarła się do jego samotni, a potem zawładnęła jego duszą. Nagle poczuł się przegrany.

- Gdzie jest twój dom? - zapytała.

- Prosto przed nami - odparł. Usłyszał jej przyspieszony oddech i wtedy dotarło do niego, że stara się dotrzymać mu kroku. Nie zwolnił jednak. - To nie jest duży półwysep. Twój dom... to znaczy dom Gene'a - poprawił się - jest bliżej lądu. A mój prawie na samym końcu.

Alexi rozejrzała się. Wokół bujnie krzewiła się roślinność. Obok wysokich dębów i sosen, rozłożyste krzewy, a także różnobarwne

malwy i begonie. Przy drodze zaczynały się piaski, suche trawy i karłowate sosenki. W oddali, bliżej oceanu, horyzont zasłaniały gęste krzewy.

Skrećili w lewo. Drugą poza domem Gene'a budowlą, wzniesioną na półwyspie, był dom Reksa. Podobnie jak tamten, ten również pochodził z czasów królowej Wiktorii. Balkon biegnący wokół górnej kondygnacji zdobiły drewniane, ażurowe motywy. Dom został niedawno pomalowany na kolor brzoskwiniowy i doskonale wtapiał się w krajobraz. Wydawał się jakby wyrastać z piaszczystego terenu, który go otaczał. Dalej rozpościerał się Atlantyk Alexi słyszała dobiegający z oddali przytłumiony szum. Odgłos ten wydał jej się kojący i przyjazny. Chyba nie byłaby przy zdrowych zmysłach, gdyby zdecydowała się stąd wyjechać. Z drugiej strony, nie mogła w żaden sposób wrócić do domu, póki grasowały tam węże.

Nagle coś boleśnie ukłuło ją w stopę. Zaklęła, a potem przystanąła. Balansując na prawej nodze, spróbowała obejrzeć lewą.

Rex przytrzymał ją za łokieć.

- Co ci się stało? - zapytał.

- Nie wiem... - zaczęła i w tej samej chwili spostrzegła, że skaleczyła się do krwi.

- Pewnie nadepnęłaś na pękniętą muszelkę - wyjaśnił Rex przeproszającym tonem.

Zupełnie jakby dopiero teraz do niego dotarło, że zmusił ją, by pędziła za nim boso, pomyślała Alexi.

- To nic takiego - mruknęła. - Nic mi się nie stanie.

- Nie bądź głupia - powiedział z irytacją. - Zabrudzisz sobie ranę piaskiem i dostaniesz zakażenia.

Nim zdążyła zaprotestować, wziął ją na ręce. Chcąc przetrwać jakoś resztę tego szaleńczego marszu, zarzuciła mu ręce na szyję.

- Naprawdę... - zaczęła i zarumieniła się.

- Och, na miłość boską! - zdenerwował się Rex. Zamilkła. Może powinna zostać wśród tych węży. Słońce prażyło, ale to nie z tego powodu było jej tak gorąco. To Rex buchał żarem, rozgrzany jak piec. Tors miał szeroki i muskularny, a uścisk jego ramion był wręcz elektryzujący. Czuła jego gorący oddech i napięte mięśnie. Zaciśnęła usta. Miała nieprzepartą chęć go dotknąć. Mimo to udało jej się zwalczyć pokusę. Nie lubiła, kiedy powodowały ją instynkty. Na domiar złego Rex pewnie sobie wyobrażał, że jest jej niebywale przyjemnie w jego ramionach...

Ona tymczasem nie potrafiła zagłuszyć w sobie uczucia radości, że słońce tak miło przygrzewa, a piasek wręcz kusi, żeby na nim usiąść. Nie potrafiła też wyperswadować sobie przekonania, że Rex jest uosobieniem wszystkich najlepszych cech, w jakie natura może wyposażyć mężczyznę. Nagle zaczęło jej się to wydawać najzupełniej normalne, że pragnie dotykać tego muskularnego ciała i że byłoby rzeczą najnaturalniejszą pod słońcem, gdyby się teraz położyli na piasku.

Gdzie się podział ten jej słynny chłód? Gdzie to opanowanie, którym tak się szczyciła? Przypomniała sobie kąpiel pod prysznicem. Marzyła wtedy, żeby się znowu spotkać z Rekssem. Bardzo chciała mu

się pokazać ze swojej najlepszej strony - jako osoba chłodna, dystygowana i z rezerwą. Ha! Dobre sobie!

A jak go przywitała? Goła, bosa, bez cienia makijażu, a do tego śmiertelnie przerażona. Można powiedzieć - w hysterii. Nic dziwnego, że Rex chciał się jej pozbyć. Miał z nią istny krzyż pański. Jednak zawsze pojawiał się wtedy, kiedy go najbardziej potrzebowała. Czasami, kiedy na nią patrzył, wydawał jej się taki męski i zmysłowy. Pewnie mimo wszystko trochę mu się podobała. Potrafił być też bardzo miły, choć na ogół bywał szorstki.

Nagle zbladła. Zrobiło jej się słabo. Przypomniała sobie, jak strącił z niej pajaka i zabił go. A potem omal mu się nie przyznała, jak potwornie boi się węży. Prawie to powiedziała. Wyciągnął to z niej.

Czyli musiał wiedzieć! Wiedział, że nie lubiła robaków, ale była w stanie je znieść. Bez trudu domyślił się reszty i postanowił to wykorzystać. Co za perfidia!

Sapnęła, opuściła ręce i z całych sił uderzyła go pięścią w pierś.

- No...- zaczął z wściekłością.

- Ty draniu!

- Co?

- To twoja sprawka! Wiedziałeś, że się boję węży! To ty mi je podrzuciłeś! Ty...

Nie zdążyła nic więcej powiedzieć, bo Rex postawił ją na ziemi. A raczej upuścił. Stanął nad nią z groźną miną i rękami na biodrach.

- Niczego takiego nie robiłem!

- Wiedziałeś...

- Niczego nie wiedziałem, panno Jordan. I może mi pani wierzyć, że nie mam czasu na takie bzdury jak podrzucanie pani węży do domu. Zresztą, myślę że świetnie sobie pani z nimi poradzi. Sama pani przecież mówiła, że niepotrzebna pani żadna pomoc.

- Ach, ty głupi... - Próbowała wstać, ale kiedy stanęła na bolącej stopie, z bólu świeczki stanęły jej w oczach. Zachwiała się i straciła równowagę. Rex wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać, ale ona go odepchnęła. Dopiero gdy poczuła, że się przewraca, kurczowo się go uchwyciła.

Rex, zaskoczony, także stracił równowagę. Razem runęli na ziemię.

I to w jakiej kompromitującej pozycji! Rex upadł całym ciężarem na Alexi. A tymczasem szlafrok... podwinał jej się niemal do pasa!

Oboje zdawali sobie sprawę, że znaleźli się w bardzo krępującej sytuacji. Alexi nie wiedziała, co powiedzieć, i nie mogła się nawet ruszyć. Zawstydzona i oniemiała, patrzyła tylko w ciemne, chmurne oczy tuż nad sobą. Przez nieskończenie długą chwilę czuła, jak ciało Rekxa przyciska się do jej nagiego ciała. A także jak na nie reaguje.

Zdawało się to trwać całą wieczność, a ona w tym czasie miała ochotę zapaść się ze wstydu pod ziemię.

W końcu Rex gwałtownie się odsunął, po czym wstał. Purpurowa z wściekłości, obciągnęła szlafrok.

- Niech cię diabli! - powiedział ze złością Rex. - Teraz masz być cicho! Wypluj te twoje oskarżenia, póki tu jesteśmy!



Wyciągnął ręce tak szybko, że omal nie krzyknęła ze strachu. Wziął ją znowu na ręce i szybkim krokiem ruszył przed siebie. Czowała, że mężczyzna aż drży z hamowanej furii.

Wszedł po schodkach na werandę, pchnął ażurowe drzwi i wniósł Alexi do domu. Zaraz za drzwiami skręcił w lewo, do salonu, gdzie ostrożnie ułożył ją na beżowej, skórzanej sofie. Szybko usiadła i naciągnęła szlafrok na kolana.

- Nie ruszaj się !-rozkazał.

Alexi nakazała sobie spokój. Zaczęła robić głębokie wdechy i wydechy, rozglądając się przy okazji po pokoju. Salon był bardzo ładny i urządzonej nowocześnie. Naprzeciwko sofy stały dwa fotele, oddzielone od niej puszystym futrzakiem, zakrywającym podłogę z terakoty. Nad kominkiem wisiała wypchana głowa jelenia, a łukowate okna wychodziły na zatokę. Dom Alexi był zbudowany podobnie, ale tutaj połączono dwa pomieszczenia, tworząc jedno. Wokół ścian stały półki z książkami, a dwa zestawione dębowe biurka tworzyły kąt do pracy, z komputerem i drukarką. Pomyślała, że Rex musi lubić ten widok na morze. Mógł pracować, a w przerwach podchodzić do okna, żeby popatrzeć na linię brzegu i słońce odbijające się od powierzchni oceanu.

A przecież miała o nim nie myśleć!

Rex wrócił po chwili z miednicą wody i małym pudełkiem. Usiadł obok Alexi i bez słowa położył sobie jej nogę na kolanach. Włosy opadły mu na czoło, zasłaniając oczy.

Sprawnie obmył jej stopę, ale nie powiedział „przepraszam”, kiedy syknęła z bólu.

- Muszelka... utkwiała w ranie - oznajmił w końcu.

Nie odezwała się, tylko przygryzła wargi.

Potem Rex otworzył pudełko, spryskał jej skaleczenie jakimś sprayem i założył gazowy opatrunek, a na koniec dość bezceremonialnie przerzucił jej nogę z własnych kolan z powrotem na sofę. Wstał, wziął miednicę i pudełko i znowu zniknął. Ból powoli ustępował. Alexi zaczęła się zastanawiać, co to był za spray. Czuła się bardzo głupio. Jak mogła posądzić Reksa o to, że podrzucił jej węże do łazienki.

Węże. To wszystko przez te węże. Z innymi rzeczami by sobie poradziła...

Przypomniała sobie, jak leżała w półnaga. Na pewno i Rex o tym pamiętał. Dokąd poszedł? Pomyślała, że powinna wyjść, zanim on znów się pojawi. Dłonie zaczęły jej się pocić. Nie może wracać, skoro są tam węże, ale nie może też siedzieć tu bez końca. I to jeszcze w takim stroju...

Tym razem Rex wrócił, niosąc dwa parujące kubki. Jeden postawił na stoliku przy sofie, a sam usiadł z drugim, patrząc wrogo na Alexi.

Przybrała skromną pozycję, starannie obciągnęła szlafrok i oblizwała wargi.

- Rex - zaczęła - przepraszam. Może...

- Napij się kawy - powiedział. - Jest wzmocniona. Dobrze ci zrobi.

- Wątpię...

- Mnie postawiła na nogi.

Sięgnęła po kubek i upiła łyk. Nie potrafiła powiedzieć, co Rex dodał do kawy, że miała taki przyjemny smak i była mocna. I rzeczywiście jej pomogła.

- Ja... - zaczęła.

- Firmy dezynfekcyjne raczej nie zajmują się zwalczaniem węży - oznajmił sucho. - Mimo to zgodzili się przyjechać. Rozmawiałem z facetem, który powiedział, że te twoje pewnie wyszły po deszczu i dostały się do domu przez otwarte okno. Obiecał, że zajmą się wszystkim. Kiedy skończą, nie będziesz miała w domu ani robaków, ani pajaków, ani węży. Mój znajomy szklarz przyjdzie po południu, żeby wstawić szybę i naprawić okno. Jego siostra ma firmę sprzątającą, więc przyśle swoich ludzi - też dziś po południu. Zrobią wszystko - czyszczenie parowe, zamiatanie i mycie.

- Rex, dziękuję ci, ale naprawdę...

- Masz coś przeciwko temu?

- Nie, ale to moja sprawa - odparła i w tym momencie usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Rex także go usłyszał. Uniósł brwi i wstał, ale zaraz usiadł z powrotem.

- Kto to? - zapytała Alexi.

W tej samej chwili w progu stanęła jakaś kobieta z torbą zakupów. Była całkiem niebrzydka i musiała mieć około

pięćdziesiątki. Za nią do salonu wsunął się wielki owczarek niemiecki. Pies natychmiast rzucił się do Rekxa, radośnie poszczekując.

Nieznajoma speszyła się i spojrzała niepewnie na Alexi, która siedziała skulona na sofie, w samym tyłku szlafroczonego, z kubkiem gorącej kawy w ręku.

Rex uśmiechnął się.

- Cześć, Emily. Zapomniałem, że masz przyjść dziś rano.

- Wstał. Pies siedział przy jego krześle, sapiąc i warcząc na Alexi.

- Cicho, Samson. To jest Alexi. Moja... znajoma. Panie się poznają. Emily Rider, Alexi Jordan. Emily prowadzi mi dom.

- Dzień dobry pani - powiedziała Alexi. Miała ochotę wydrapać Reksowi oczy. - Ja... skaleczyłam się w nogę.

- Ach tak? - powiedziała z niedowierzaniem Emily i uśmiechnęła się znacząco. Chwilę się zastanawiała, a potem spytała: - Ta Alexi Jordan?

- Jest tylko jedna - zauważył przytomnie Rex. - Taką mam przynajmniej nadzieję.

- Bardzo mi miło - wyjąkała Emily. - Przepraszam, że wam przeszkodziłam.

- W niczym nam pani nie przeszkodziła - szybko wtrąciła się Alexi. Zbyt szybko, jak na kobietę, która siedzi rano w samym tyłku szlafroczonego w salonie samotnego mężczyzny.

- Emm... czy jadła już pani śniadanie, panno Jordan? Robię świetne omlety.

- Ależ proszę sobie nie robić kłopotów... - zaczęła Alexi.

- To żaden kłopot! - upierała się Emily. Widać było, że za wszelką cenę pragnie się ulotnić.

- Dziękuję, Emily - wtrącił Rex. Samson zaskowyczał. Rex znowu usiadł i popatrzył na Alexi, która głaskała psa po łbie.

- Co za cudowna czerwień - powiedział cicho.

- Co takiego?

- Twój rumieniec. - Rex wstał, nie przestając się uśmiechać. Samson nie spuszczał z niego wiernego spojrzenia. - Zobaczę, czy nie trzeba pomóc Emily.

Alexi ostrożnie stanęła na jednej nodze, używając sofy jako podpórki dla zachowania równowagi.

- Powiedz jej prawdę! Ona pewnie myśli, że...

- Że co?

- Że ja... że my... że spaliśmy ze sobą!

- Pewnie tak.

- No to ją wyprowadź z błędu! Chyba że chcesz, żeby tak myślała?

Rex cicho się roześmiał, a potem dotknął jej policzka. Ciepło bijące od jego dłoni rozpląnęło się po całym ciele Alexi.

- A dlaczego nie?

- Dlaczego nie?! - powtórzyła z furią Alexi.

- Przecież każdy mężczyzna marzy o tym, żeby pójść do łóżka z twarzą, która zwabiła tysiąc okrętów - powiedział kpiącym tonem.

- Niech cię diabli, Rex!

- Reprezentujesz znacznie więcej niż tylko piękną twarz, prawda?

Samson zaszczeakał. Rex wyszedł z salonu, a Alexi dygotała z furii. Miała ochotę urządzić mu karczemną awanturę.

Nie mogła jednak tego zrobić w obecności Emily. Z westchnieniem rezygnacji osunęła się z powrotem na sofę.

## ROZDZIAŁ 5

Kiedy Rex wszedł do kuchni, Emily energicznie ubijała jajka. Podszedł do lodówki, wyjął karton mleka i z uśmiechem postawił go na stole. Zauważył, że Emily przygląda mu się ukradkiem, choć udawała całkowicie pochłoniętą pracą.

- Niezła, prawda? - rzucił, podkradając kawałek zielonej papryki i opierając się o blat.

Emily uniosła brwi.

- Alexi Jordan? Niezła? To wszystko, co masz o niej do powiedzenia?

- Całkiem niezła.

- To chyba najpiękniejsza kobieta, jaką w życiu widziałam - stwierdziła z przekonaniem Emily.

- Emily! - Rex roześmiał się. - Co ty opowiadasz? Przecież widziałas ją z mokrymi włosami, w starym szlafroku.

- Mimo to uważam, że jest olśniewająca.

- Jest istotą z krwi i kości, a nie jakimś bezcielesnym ideałem - rzekł poirytowanym tonem, który sam go zdziwił. Chciał traktować Alexi jak zwyczajną kobietę.

- Rzeczywiście, ciało to ona ma - mruknęła Emily, wlewając jajka na patelnię. -I to ładne.

- Nawet bardzo - przyznał Rex z uśmiechem.

- Kiedy się poznaliście?

- Kilka nocy temu.

- Aha.

Emily zacisnęła wargi w niemej dezaprobachie. Rex roześmiał się i szybko ją uściskał.

- To nic z tych rzeczy, Emily. Szczerze mówiąc, żałuję, ale to prawda. Alexi zadzwoniła do mnie dziś rano, bo znalazła w domu węże.

- Węże?

- Te małe, całkiem nieszkodliwe, z ogrodu.

- Ile?

- Pięć.

Emily wzdrygnęła się.

- Biedactwo! Dobrze, że ją tu przyprowadziłeś. Myślę, że powinieneś ją zatrzymać do jutra.

- Bardzo bym chciał. - Rex mrugnął do niej znacząco.

- Wtedy ja też zostanę, mój panie Casanova - ostrzegła go Emily i pacnęła po ręce drewnianą łyżką, bo zobaczyła, że podkrada następną paprykę.

- Emily... nie masz dla mnie za grosz szacunku!

- Może tego ci właśnie potrzeba. Już i tak masz nieźle przewrócone w głowie. A ta pani jest o wiele bardziej sławna od ciebie.

- O, czyżby?

- Poza tym jest oszałamiająca. A ty po prostu jesteś... dość przystojny.

Rex dobrodusznie się roześmiał.



- Jesteś też z reguły niemiły dla kobiet - ciągnęła dalej Emily.

- Nieprawda!

- Prawda, prawda. Miałeś złe doświadczenia z żoną i teraz wydaje ci się, że wszystkie kobiety czegoś od ciebie chcą. Wobec tego postanowiłeś sobie, że to ty jako pierwszy będziesz je traktować instrumentalnie. Żebyś już nigdy więcej nie musiał cierpieć przez jakąś kobietę.

Emily była tak zajęta robieniem omletu, że nie zauważyła, iż Rex nagle sposepniał. Nawet gdyby przyłapała go na chwili słabości, nic by się takiego straszego nie stało. Kochała go jak syna i tak też go traktowała.

- Emily, Emily, powinnaś otworzyć jakieś biuro doradcze - powiedział Rex. - Jesteś o wiele za mądra na to, żeby spędzać życie, gotując mi i sprzątając.

- To prawda - mruknęła Emily. - Widziałam wiele razy, jak to robiłeś. Gdy tylko zauważysz na horyzoncie jakieś ponętne stworzenie, zamieniasz się w uwodziciela. Gdy już dostaniesz, czego chciałeś, zaraz ci się nudzi. Bo bawi cię tylko polowanie. Oczywiście zawsze wygrywasz. Jesteś przystojny i umiesz postępować z kobietami. - Odwróciła się i wycelowała w niego łyżkę. - Coś mi mówi, że tym razem możesz mieć kłopoty. Ona jest bardzo bogata i... o wiele bardziej atrakcyjna od ciebie! - dorzuciła z uśmiechem Emily.

- Dziękuję za poradę, pani doktor! - odciął się Rex. - Na jakiej podstawie sądzisz, że chcę ją poderwać?

- A nie chcesz?

- Wcale nie jestem takim potworem, jakim byś mnie chciała widzieć - zaprotestował Rex. - Zadaję się tylko z tymi kobietami, które znają reguły gry i chcą ze mną zagrać na moich zasadach.

- Tobie chodzi tylko o zabawę.

- Emily, daj spokój! Wszyscy wiemy, o co chodzi. Co w tym złego?

- To, że brak w tym wszystkim odpowiedzialności i głębszego uczucia. Po prostu miłości.

- Miłość to piękne słowo - rzekł Rex i umilkł, bo wydało mu się, że usłyszał jakiś szelest za progiem. Podeszedł do drzwi i zobaczył postać w bieli, kuśtykającą przez korytarz w stronę salonu. Podeszedł za nią, rozgniewany. Nie lubił, żeby go szpiegowano.

Była już tuż obok sofy, ale nie dał jej usiąść, tylko chwycił ją za łokieć.

- Czym mogę służyć, panno Jordan? Odwróciła się, czerwona jak burak.

- Ja...

- Podśluchiwałaś mnie!

- Nie bądź śmieszny! Nie warto cię podśluchiwać. Pomyślałam sobie, że może mogłabym się do czegoś przydać, ale okazało się, że trafiłam na dość osobistą rozmowę, więc postanowiłam się wycofać. - Wyszarpnęła mu łokieć, straciła równowagę i runęła na sofę.

Rex nie potrafił nawet powiedzieć, czemu był na nią taki wściekły. Nie ruszył się, żeby jej pomóc, tylko patrzył roziskrzonym wzrokiem.

- Powinnaś się odezwać!

- To śmieszne!

Patrząc w jej rozjarzone gniewem oczy, Rex pomyślał, że są rzeczywiście zielone jak szmaragdy.

Alexi podniosła się i z trudem utrzymując równowagę, dumnie się wyprostowała.

- To wszystko jest naprawdę śmieszne! Dziękuję ci. Bardzo ci dziękuję za to, że zrobiłeś porządek z tymi węzami. A teraz pójdę już sobie do domu. Z dwojga złego, wolę chyba węże. Mają przynajmniej lepsze maniery.

- Alexi!

Ona jednak nie słuchała go, tylko, utykając, ruszyła ku drzwiom.

- Alexi, stój, do diabła... - Rex dogonił ją i odwrócił ku sobie, tak że musiała się go przytrzymać, żeby nie stracić równowagi. Chwyliła go za ramiona, klnąc cicho. A potem podniosła głowę i spojrzała mu w twarz. Włosy zdążyły już jej wyschnąć i tworzyły teraz szczerozłotą ramę wokół twarzy o niezwykle oczach i absolutnie doskonałych rysach. Rex nabrał gwałtownie tchu. Przypomniał sobie, jak to było, kiedy czuł przy sobie jej ciało. Ty idioto, zganił się w duchu.

Wiedział, czemu jest taki zły. Alexi słyszała wszystko, co mówiła mu Emily. Absolutnie wszystko.

A on jej pragnął. Naprawdę. Tak jak nigdy dotąd nie pragnął żadnej kobiety.

- Przepraszam cię, Alexi. - Przeprosiny nigdy nie przychodziły mu łatwo.

- Wychodzę-powiedziała. Rex uśmiechnął się.  
- Wracasz do swoich węży?  
- Są przecież różne gatunki węży. Prawda, panie Morrow? Rex roześmiał się. Ona rzeczywiście musiała wszystko usłyszeć.

- Panno Jordan, jest mi naprawdę bardzo przykro. Proszę o wybaczenie. W końcu kosztowała mnie pani dziesięć lat życia. Kiedy usłyszałem przez telefon te mrożące krew w żyłach krzyki... Zostań, Alexi, bardzo proszę...

Alexi opuściła głowę.

- Jest mi strasznie głupio. Twoja gospodyni musiała sobie pomyśleć, że... że jestem jeszcze gorsza, niż o mnie piszą w tych wszystkich brukowcach. A poza tym, nie mogę przecież chodzić przez cały dzień w szlafroku...

- Zawsze możesz go zdjąć - zauważył Rex z miną niewiniątka, na co Alexi spiorunowała go wzrokiem. - Nie, rzeczywiście nie możesz go zdjąć - powiedział z żalem. - Idź do kuchni, do Emily, zjedz śniadanie, a ja w tym czasie przywiozę tu twoje rzeczy. Gdyby ekipa dezynfekcyjna już przyjechała, powiem im, że mogą zaczynać.

- Nie musisz.

- Ale chcę. Odpocznij sobie i pogadaj z Emily. – Odsunął się i gwizdnął. - Samson! - Res natychmiast się poderwał. Był bardzo duży i kiedy przemknął obok Alexi, zachwiała się i straciła na moment równowagę. - Samson! - krzyknął Rex i zrobił krok w przód, żeby ją złapać. Znowu poczuł delikatny zapach jej włosów, które miękką falą

musnęły mu policzek. Chciał zakląć, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język.

- Lepiej usiądź - mruknął. Wziął ją na ręce i zaniósł na sofę. Kolejny błąd. Znaleźli się zbyt blisko siebie. Była taka gładka pod tym swoim kusym szlafrocikiem. To dlatego, że nie miała nic pod spodem.

- Zaraz ci coś przyniosę - powiedział, po czym szybko wyszedł, a pies posłusznie mu towarzyszył.

Ledwo zniknął, w progu stanęła Emily, wycierając ręce w fartuch.

- Śniadanie gotowe - oznajmiła z nieśmiałym uśmiechem i dopiero wtedy zauważyła, że Reksa nie ma. Zmarszczyła brwi. -A gdzie Rex?

- Poszedł po moje rzeczy - powiedziała Alexi i znów spłonęła rumieńcem. Co ta kobieta musiała o niej myśleć! A to wszystko wina Reksa. Wtargnął w jej życie jak huragan. Nigdy nie wiedziała, co o nim myśleć. To ją fascynował, to znowu miała ochotę udusić go gołymi rękami. Stanowił dla niej zagrożenie. I nie tylko dla niej samej, pomyślała i znów się zarumieniła, bo przypomniała sobie urywki podsłuchanej rozmowy. Ale ona nie jest taka głupia. Żaden romans nie wchodzi w grę. Rex jest wyjątkowo przystojnym i pociągającym mężczyzną, a ona leczy rany po nieudanym małżeństwie. Ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, był romans z mężczyzną takim jak on.

Nagle twarz Emily rozjaśniła się ciepłym, nieśmiałym uśmiechem.

- Jeżeli pani myślała, że ja sobie pomyślałam... coś, czego nie powinnam, to przepraszam. Rex wspomniał mi o tych węzach. Wiem, że są nieszkodliwe, ale sama też bym się ich bała.

- Czy Rex powiedział pani prawdę? - wyrwało się Alexi.

- Och, on potrafi nieźle zaleźć człowiekowi za skórę. - Emily pokiwała głową. - Wiem coś o tym. Ale to uczciwy człowiek. Zawsze gra w otwarte karty i ma swoje zasady. To rzadkie w dzisiejszych czasach - dodała z westchnieniem. - O Boże, co ja robię! Stoję tu i gadam, a tam wszystko stygnie. Zaraz przyniosę...

- Och, proszę się nie trudzić. Zjem w kuchni. Muszę przecież zacząć chodzić. Mam masę rzeczy do zrobienia.

- Pomogę pani.

Alexi protestowała, Emily nalegała. W końcu razem ruszyły do kuchni, a Alexi próbowała stapać na skaleczonej nodze.

Usiadły przy stole i zjadły przygotowany przez Emily omlet. Alexi dowiedziała się, że Emily jest wdową i ma czworo dorosłych dzieci a także, że Emily uważa Rekxa za swoje piąte dziecko i wręcz go ubóstwia.

Alexi musiała przyznać, że Emily bardzo jej się spodobała. Była gościnna, serdeczna i szczerą. W którymś momencie Alexi zdała sobie sprawę, że opowiada jej o swoich planach. Zaczęło się to w momencie, gdy Emily zapytała ją, dlaczego nie chce już być modelką.

Alexi roześmiała się.

- Bo to w gruncie rzeczy marny zawód. Popychają człowieka i szturchają całymi godzinami, a wszystko w imię „idealnego wyglądu”. Całymi godzinami trzeba w kółko robić to samo. Przy tym w świetle reflektorów jest tak strasznie gorąco... Zresztą, tak naprawdę nie zamierzam rzucać tej pracy. - Zawahała się, a potem z melancholijnym uśmiechem zaczęła mówić: - To dziwne, bo pochodzę z zamożnej rodziny. Obowiązywała w niej zawsze żelazna zasada, że każdy musi pracować. Gene, mój pradziadek, ma kilka przedsiębiorstw, a inni też coś robią. Nikt nas wprawdzie nie zmuszał do pracy w tej samej branży, ale w rodzinie nie ma miejsca dla obiboków. Mój starszy brat jest adwokatem, a moi kuzyni są biznesmenami. Tymczasem, w moim przypadku, nikt się nie spodziewał, że... Sama już nie wiem... Oni chyba uważali, że ja się do niczego nie nadaję! Poszłam do college'u i studiowałam projektowanie wnętrz, a oni wszyscy myśleli „to świetnie, pozna właściwego chłopaka, wyjdzie za mąż i będzie doskonałą żoną, matką i panią domu”. Miałam tego dość. Któregoś wieczoru, po solidnej awanturze, wyszłam z domu i wylądowałam w Nowym Jorku. Bez grosza przy duszy. Żadne studio wnętrzarskie nie chciało mnie zatrudnić, bo nie miałam jeszcze praktyki. A ja nie chciałam czekać. W końcu, z czystej rozpacz, zgłosiłam się do agencji modelek. I poszczyło mi się. Dostałam pracę.

- Ale chciała pani projektować wnętrza?

Alexi żuła przez chwilę omlet, a potem wzruszyła ramionami.

- Sama już nie wiem. W którymś momencie przestałam w siebie wierzyć. Ale... - Urwała i uśmiechnęła się. - Gene to wspaniały człowiek. Zawsze uważał, że nie należy się poddawać. Tak bardzo chciał, żeby ktoś zajął się rodzinną rezydencją. Nie chciał jej sprzedawać. On zawsze we mnie wierzył, dlatego odremontuję i na nowo urządzą ten dom. I zrobię to jak najlepiej.

Emily ze zrozumieniem pokiwała głową.

- Jestem pewna, że się to pani uda! - powiedziała z przekonaniem.

Alexi gorzko się roześmiała.

- Ale ja wcale nie jestem tego taka pewna. Wczorajszej nocy nie potrafiłam nawet otworzyć starego zamka w drzwiach. Dziś rano wpadłam w panikę z powodu jakichś głupich węży. Niezbyt dobrze mi idzie jak na początek, prawda?

Emily z uśmiechem nakryła dłonią dłoń Alexi.

- Młoda damo, to nie ma znaczenia. Ludzie mają teraz różne problemy - zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Zobaczysz, że sobie poradzisz. Nawet jeżeli boisz się węży, to przecież w niczym nie umniejsza twoich kompetencji. Każdy z nas potrzebuje od czasu do czasu pomocy. Gdyby ludzie nauczyli się nie tylko oferować pomoc, ale i ją przyjmować, świat stałby się lepszy. No i wskaźnik rozwodów byłby znacznie niższy!

- Nie wiem - mruknęła Alexi. - Czuję się jak ostatnia idiotka - dodała - ale może to się z czasem zmienić. - Ukroiła sobie jeszcze



kawałek omletu z uczuciem, że powiedziała tej obcej, choć wyjątkowo sympatycznej kobiecie, zdecydowanie za dużo.

- Emily, a skąd się wziął Samson? Czy to pies Rekxa czy twój?

- Ach, broń Boże, nie mój! To stworzenie świata nie widzi za Reksem. - I Emily zaczęła opowiadać Alexi o tym, jak to Samson był szczeniakiem. Alexi odetchnęła z ulgą. Rozmowa zeszła na bardziej bezpieczne tematy.

Tony Martelli z firmy dezynsekcyjnej zajechał przed dom Brandywine'ów dokładnie w chwili, gdy zjawił się tam Rex. Pomachał mu na powitanie i wyskoczył z szoferki. Rex także mu pokiwał z uśmiechem. Lubił Tony'ego za jego niekonfliktowy charakter. Tony, z natury mało mówny, z nieodłączną zaparką albo źdźbłem trawy w zębach, zawsze gotów był każdego wysłuchać. Dezynfekował dom Rekxa raz w miesiącu i należał do tych nielicznych wybrańców, którym Rex pozwalał korzystać ze swojej plaży.

- Węże, tak? Rex roześmiał się.

- I wszystko, co się rusza.

- Spryskamy cały dom, ale te węże... trzeba je najpierw znaleźć - powiedział Tony, mrużąc oczy od słońca. - Ubiegłej nocy padało, lecz to nie była żadna ulewa. Zastanawiam się, jak one mogły się dostać do środka - dodał, drapiąc się po głowie.

- Przez uchylone okno.

- Może. - Tony wzruszył ramionami. - Mogło tak być, ale mnie się to wydaje dość dziwne.

Rex zasepił się. Przypomniały mu się oskarżenia Alexi, że nawrzucał jej węży do domu, by ją wystraszyć. Była też pewna, że ktoś chodził na piętrze ubiegłej nocy. Może to ta sama osoba wróciła, kiedy on wyszedł rankiem od Alexi.

Podeszli z Tonym pod dom i Rex otworzył drzwi. Tony aż gwizdnął.

- Jak długo nie było tu Gene'a?

- Dość długo. Będzie z dziewięć miesięcy.

- W tym czasie wylęła się cała armia wszelkiego robactwa.

Zabieram się do roboty, a ty się rozejrzyj, czy nie ma gdzieś gniazda tych węży. Ale ja w to wątpię. Gdyby były w domu, panna Jordan od razu by je zauważyła. - Nagle się roześmiał. - Słyszałem, że w tym domu są duchy. O węzach nie słyszałem.

- Tak - mruknął Rex i też się roześmiał, ale tak naprawdę nie było mu do śmiechu. Tony poszedł po swój sprzęt, a Rex udał się do salonu, skąd zadzwonił do szeryfa. Odebrał jego dobry znajomy, Mark Eliot, zawołany gawędziarz. Rex cierpliwie wysłuchał jego najnowszych historyjek, a potem powiedział mu, że jest pewny, iż ktoś się kręci wokół domu Brandywine'ów.

- Było jakieś włamanie? - zapytał Mark.

- Owszem... to znaczy włamała się prawowita właścicielka. Nie mogła otworzyć sobie drzwi - wyjaśnił Rex, a potem opowiedział Markowi o krokach, które słyszała Alexi, a także o węzach. Poczul się dotknięty, kiedy Mark się roześmiał.

- Węże? Myślisz, że ktoś się zakradł do domu, żeby podrzucić kilka węży?

- Nie mówmy już o tym...

- Przepraszam cię, stary - szybko powiedział Mark. -Chcesz, żebym tam zajrzał?

- Nie, teraz nic nie można zrobić. Może za to dałoby się wysłać w nocy patrol. Niech się trochę rozejrzą.

- Dobrze. Załatwione.

Rex odłożył słuchawkę. Uczucie niepokoju nie opuszczało go ani na chwilę. Usłyszał cichy skowyt. Wilgotny psi nos trącił go w rękę. W roztargnieniu poklepał psa, zapomniał, że w ogóle wziął go ze sobą.

- Szkoda, że cię tu nie było ubiegłej nocy, ty bestio - zwrócił się do psa. - Dopadłbyś tego kogoś. O ile ktokolwiek tu był. Chodź, staruszk. Trzeba zabrać rzeczy Alexi.

Miewał lepsze pomysły. Kiedy w kuchni otworzył walizkę Alexi, zawahał się. Wszystkie jej rzeczy tak cudownie pachniały. Jej ubrania...

Wyjął z walizki jedwabną bluzkę i ukrył w niej twarz. Odurzył go znajomy zapach. Upuścił bluzkę i szybko zatrzasnął wieko walizki.

Samson stał obok, zamiatając ogonem podłogę.

- To poważna sprawa, Samson. Przecież dopiero co ją poznałem.

Z drugiej strony, na ile dobrze trzeba poznać twarz, która zwabiła tysiąc okrętów?

Z głośnym westchnieniem sięgnął po walizkę. W salonie znalazł torebkę Alexi, zawołał do Tony'ego, że niedługo wraca, po czym wyszedł. Po dziesięciu minutach energicznego marszu był znowu u siebie.

Sam się zdziwił, że nie wszedł do domu. Wstawił tylko walizkę i torebkę Alexi za drzwi, zawołał, że zostawia jej rzeczy, po czym zawrócił i ruszył z powrotem do domu Gene'a. Wierny Samson towarzyszył mu jak cień.

Szedł szybkim krokiem, z zaciśniętymi pięściami. Podjął już decyzję, że nie wróci na noc do siebie. Zadzwoi do Emily, powie jej, że zostaje u Gene'a, żeby sprawdzić, czy nie pokażą się jeszcze raz węże, i że wróci na drugi dzień rano.

Nie miał ochoty widzieć się teraz z Alexi. To prawda, że mało ją znał, ale również i to prawda, że wywarła na nim wielkie wrażenie. Zakłóciła jego spokój ducha, i to do tego stopnia, że chwilami zaczynał wątpić w swoje zdrowe zmysły.

Kiedy dotarł do domu Gene'a, Tony właśnie kończył spryskiwanie wnętrza. Teraz do akcji miała wkroczyć ekipa sprzątaczy. Rex poszedł do kuchni i odgrzał sobie resztkę pizzy, którą znalazł w lodówce. Popił piwem i wtedy naszła go smutna refleksja, że sprawy mają się bardzo kiepsko. Powinien przecież pracować u siebie w domu, a nie ukrywać się tutaj przed jakąś blondynką.

- Ona jest taka śliczna - zwrócił się do Samsona, wyciągając nogi pod stołem. - Z gatunku tych, co to uwiodą faceta i jeszcze skradną mu serce. Co ty na to, piesku? Powinienem się trzymać od

niej z daleka. Hm. A te oczy... Z moim szczęściem pewnie się znowu zakocham, a ona posiedzi tu z miesiąc, a potem zwinie manatki i wróci do miasta, do swojej oszałamiającej kariery. - Umilkł na moment, ze wzrokiem wbitym w butelkę. - Muszę coś z tym zrobić, bo zwariuję. Ale zacznę dopiero od jutra. Dzisiaj nie chcę jej już więcej widzieć, bo boję się, że nie zachowałbym się jak dżentelmen. Prawdę mówiąc, ostatnio rzadko bywałem dżentelmenem. To dlatego, że wszyscy uważają mnie za ekscentrycznego gbura. A ja muszę przecież dbać o swoją reputację.

W tym momencie zadzwonił telefon. To była Emily, mocno zaniepokojona. Zapewnił ją, że wszystko jest w jak najlepszym porządku.

- Powiedz Alexi, że zostanę tu na noc. Ekipa dobrze się spisuje. Tony skończył już dezynsekcję i wszędzie unosi się ten okropny zapach. Do jutra powinno się wywietrzyć... Dobrze, dbajcie o siebie.

Odłożył słuchawkę i z rękami w kieszeniach wyszedł do holu. Ekipa sprzątająca składała się z czwórki młodych ludzi. Znali swoją pracę. Poruszali się szybko i sprawnie. Dom już wyglądał znacznie lepiej, a jeszcze nawet nie zaczęli czyścić agregatem parowym. Rex wrócił do kuchni. Nie mógł znaleźć sobie miejsca. Nie wiedział, co ze sobą począć. Nie umiał siedzieć beczynnienie.

Wyjrzał przez okno i nagle się uśmiechnął. Przypomniał sobie, że w szufladzie jest blok papieru. Wyjął kilka kartek i usiadł przy stole. Spróbuje tu popracować.

Zaczął w myślach układać zarys historii o zamożnej rodzinie i patriarsze rodu zmarłym w podejrzanych okolicznościach. Wkrótce tajemnicze zgony zaczynają się powtarzać. Miejscem akcji miał być dom Gene'a, a ofiary mordowano za pomocą tych samych narzędzi, którymi Alexi usiłowała rozprawić się z wężami.

Po dziesięciu minutach był już całkowicie pochłonięty pracą. Czas przestał mieć dla niego jakiegokolwiek znaczenie.

I było tak do chwili, gdy uświadomił sobie, że jego bohaterka wygląda zupełnie jak Alexi.

A główny bohater dziwnie przypomina jego samego.

Odchylił się w krzesło i założył ręce na karku.

Co, u diabła, pomyślał. Czemu właściwie miałbym się sprzeciwiać natchnieniu?

A jednak, jak na kryminalną opowieść, planował zdecydowanie zbyt dużo scen miłosnych. Podumał przez chwilę, a potem roześmiał się gorzko.

- Co mi tam,.. - mruknął i zabrał się znowu do pracy.

Alexi patrzyła w niebo przez strzępiaste liście olbrzymiej palmy. Słońce raziło ją w oczy, wręcz oślepiało. Miło było za to czuć na sobie jego ciepłe promienie.

Przewróciła się na brzuch i spojrzała na wodę. Delikatny wietrzyk marszczył spokojną powierzchnię oceanu. Było tak pięknie. Po prostu cudownie. Atlantyk ciągnął się po horyzont, gdzie stykał się z szafirowym niebem. Wokół panował niezmacony spokój. Piasek, biały i drobny, lśnił, a palmy rzucały łagodny cień.

Alexi leżała na brzuchu, z brodą podpartą na łokciach. W tej chwili nawet rozumiała, dlaczego Rex był tak bardzo niechętny jej planom zamieszkania w domu Gene'a. Półwysep to rajski zakątek. Egzotyczny i odległy. Intruzom wstęp wzbroniony.

Znowu przewróciła się na bok i zaczęła leniwie kreślić jakieś wzory na piasku.

Potem zaczęła się zastanawiać, czy Rex często tu przychodzi. Pewnie tak. Niby dlaczego miałby tego nie robić? W końcu plaża należała do niego, a nie do obu domów.

Musiał bardzo kochać to miejsce. Okna olbrzymiego salonu wychodziły na plażę. Pewnie zwykł przechadzać się wzdłuż brzegu o zachodzie słońca. O świcie musi tu być jeszcze piękniej. Tak cicho i spokojnie.

Jeżeli umawiał się z jakąś kobietą...

Pewnie przyprowadzał ją właśnie tutaj. O zachodzie. Trzymając się za ręce, spacerowali po plaży. Może się też kąpali w małej zatoce. Ona ze śmiechem ochlapywała go wodą i zaczynała uciekać, a wtedy on dopadał ją i oboje przewracali się na piasek. I, oczywiście, kochali się, a ciepłe fale obmywały ich rozgrzane ciała. Ubrania leżały porzucane na piasku, ale to nie miało znaczenia, bo i tak nikt inny tu nigdy nie przychodził. Ciekawe, jak Rex wygląda... nago? Pewnie wspaniale. W końcu jest taki wysoki, ma szerokie ramiona i wąskie biodra, a ciało pewnie opalone na brąz.

- Cześć!

Alexi podskoczyła, po czym odwróciła się, zaskoczona. W jednej chwili jej policzki okryły się rumieńcem.

Rex. Oczywiście. Przecież to jego plaża. Tyle tylko, że się go nie spodziewała. Nie widziała go od chwili, kiedy wstawił jej walizkę do sieni. Było to prawie dwa dni temu. Nie była w swoim domu od tamtej pory - mieszkała u niego, a on u niej. Na plażę przygnała ją niecierpliwość. Niecierpliwość i przygnębienie. Ekipa sprzątająca pracowała w poniedziałek do późnej nocy, więc nie mogła wracać, a we wtorek Rex powiedział Emily, że w domu wciąż utrzymuje się zapach środków dezynfekcyjnych i że wobec tego Alexi nie ma tam jeszcze czego szukać.

W końcu zdecydowała, że bez względu na wszystko wraca. Wtedy Emily namówiła ją, żeby jeszcze trochę została. Przynajmniej póki noga jej się całkiem nie zagoi. Mrugając znacząco, Emily dodała, że Rex pisze i jest tak zaabsorbowany pracą, iż nawet najgorsze zapachy mu nie przeszkadzają.

- Powiedziałem „cześć”, a nie „rozbieraj się”, więc czemu masz taką przerażoną minę?

- Wcale nie jestem przerażona - zaprzeczyła szybko, choć nie była to prawda. Spuściła wzrok. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że zaskoczył ją, gdy wyobrażała go sobie bez ubrania.

Teraz zresztą też nie miał na sobie zbyt wiele - tylko stare szorty, w których wyglądał dokładnie tak, jak myślała przed chwilą. Ciało miał smukłe i brązowe. Ramiona i tors szerokie i muskularne; długie nogi i twarde uda. Na piersi czerniły się włoski, które wąskim



sznureczkiem gineły gdzieś za paskiem szortów. Na szyi nosił medalik ze świętym Krzysztofem, a na rękę czarny, sportowy zegarek.

Usiadł obok Alexi na piasku, a jego wzrok prześlizgnął się po niej, paląc ją bardziej niż słoneczne promienie. Prawdę mówiąc, sama była ubrana dość skąpo. Wprawdzie kostium miała jednoczęściowy, ale za to bez pleców i bardzo głęboko wycięty. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że serce bije jej coraz szybciej. A Rex pewnie widzi jej przyspieszony puls - i to w wielu różnych miejscach.

- Naprawdę musisz? - zapytała przytłumionym głosem. - Ale co?

- Wyskakiwać z takimi tematami.

- Jakimi znowu tematami?

- O ubraniu. Albo raczej o jego braku. Albo o sypianiu z Heleną Trojańską.

Rex patrzył przez chwilę w milczeniu na morze, a potem wzruszył ramionami i znów spojrzał na Alexi. Dużo ją to kosztowało, ale w końcu obrzuciła go możliwie chłodnym wzrokiem.

Kąciki ust drgnęły mu w zmysłowym uśmiechu.

- Kiedy tu przyszedłem, spiekłaś raka, zanim zdążyłem otworzyć usta.

- To od słońca...

- Akurat!

Alexi podniosła ręce do góry.

- Panie Morrow, przedstawiam panu pannę Jordan. Miło mi panią poznać. Miło mi pana poznać. Piękna pogoda. O tak,

przepiękna. Tak, proszę pana, wygląda rozmowa ludzi, którzy dopiero co się poznali!

Rex roześmiał się i oparł wygodnie na łokciu.

- Chyba zapomniałaś, w jaki sposób się poznaliśmy.

- Rzuciłeś się na mnie.

- I bardzo mi się to spodobało.

- Przestań!

- Jeżeli chcesz, żebym przestał, to ty przestań paradować w samym tylko kostiumie kąpielowym.

- Przecież to plaża! A na plaży chodzi się w kostiumie kąpielowym.

- To prawda. Mało jest ludzi, którzy wyglądają jak ty i noszą takie kostiumy.

- Następnym razem założę getry.

Rex cicho się roześmiał, a potem nagle chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Zachnęła się, gotowa zaprotestować, ale on przestał się nagle uśmiechać i zaczął się w nią wpatrywać z takim natężeniem, że wszystkie słowa wyleciały jej z głowy. Działo się z nim coś dziwnego. Jego spojrzenie było ostre jak sztylet, a rysy twarzy stężały na kamień.

Obwiódł wolno palcem zarys jej policzka, prawie jej przy tym nie dotykając. A potem tym samym palcem musnął jej usta, ani na chwilę nie spuszczając z niej wzroku.

Alexi nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Przed oczyma wciąż miała obraz nagiego Reksa z jakąś bezimienną kobietą na plaży.

Oto Rex Morrow, słynny i utalentowany odludek, który traktuje kobiety czysto instrumentalnie. Skąd ktokolwiek mógłby wiedzieć, że ona, Alexi Jordan, jest istotą niewiarygodnie naiwną i załóżnie nadwrażliwą. Ale ma swoją dumę i nie pozwoli się tak traktować.

- Rex...

- Wiesz, że to się w końcu musi stać.

- Co?

- Że się będziemy kochać. Ty i ja. Może nawet tutaj i teraz.

- Ależ jesteś bezczelny!

- Nie, jestem tylko uczciwy i szczery. Czego nie można w tej chwili powiedzieć o tobie.

- Ktoś powinien spuścić ci porządne lanie - powiedziała urażonym tonem, choć słowa przychodziły jej z trudem, bo Rex siedział stanowczo za blisko. Czuła jego rozgrzane w słońcu ciało. Byli tak blisko siebie, a ich prawie nagie ciała się stykały. Słyszała swój galopujący puls. I nagle zapragnęła dotknąć Reksa. Pokusa była tak silna, że omal nie zagłuszyła zdrowego rozsądku i dumy.

- Czy ten ktoś to ty? - zapytał Rex z przebiegłym uśmiechem.

- Może... - odparła. - Jeżeli dalej będziesz się tak zachowywać.

- Nie czujesz tego? - zapytał rozleniwionym tonem. - Piasek gorący od słońca i monotonny szum fal... Nie czujesz, że ten żar bijący z nieba i od ziemi staje się także częścią nas samych?

Dotknął palcem dziko pulsującej żyłki na jej szyi.

- Nie czujesz tego narastającego rytmu?

- Czuje, że jesteś aroganckim draniem - powiedziała lodowatym tonem.

Rex roześmiał się. Wzrok mu złagodniał. Napięcie opadło. Poderwał się zwinnie jak kot i wyciągnął rękę do Alexi.

- Chodź, mam dla ciebie prezent.

Spojrzała z niepokojem na jego dłoń. Rex zaśmiał się.

- Czym się tak denerwujesz, Alexi? Boisz się, że chcę cię tu zgwałcić? - Chwycił ją niecierpliwie za rękę i mocno pociągnął. Wstała, a wtedy przyciągnął ją do siebie.

- Nie bój się. Kiedy przyjdzie co do czego, będziesz płonęła z ochoty.

Alexi cofnęła się z dumnie uniesioną głową.

- Raczej nie sądzę, panie Morrow - powiedziała.

Rex roześmiał się, otoczył ramieniem jej talię i ruszył w stronę domu. Kiedy byli już blisko, nachylił się i mruknął: „kłam-czucha!”

- Och! - zająknęła się z oburzenia. Coś podobnego, pomyślała. To już przekracza wszelkie granice. Wyprzedziła go i stanęła z nim twarzą w twarz. - Podoba ci się mój kostium?

- Podoba mi się to, co jest pod spodem.

- Wiesz co, każ się wypchać - prychnęła.

Rex znowu się roześmiał, ale kiedy zrównał się z nią i szepnął jej do ucha, co zamierza zrobić, wstrząsnął nią dreszcz. Nagle zaczęła się poważnie obawiać nie tylko Reksa Morrowa, ale i tego, jak znajomość z nim może wpłynąć na jej życie.

## ROZDZIAŁ 6

Na ścieżce przed domem Alexi Rex nagle przystanął. Skrzyżował ręce na torsie i skinął głową w stronę wejścia.

- Panie mają pierwszeństwo, panno Jordan.

Zdumiała się, a potem wzruszając ramionami, poszła przodem.

- Nie wzięłam klucza - powiedziała.

- Nie szkodzi. Dom jest otwarty.

- No wiesz - obruszyła się - najpierw ktoś na mnie napada w moim własnym domu, potem słyszę nocami jakieś kroki, a ty zostawiasz drzwi otwarte?

- Samson jest w środku. Możesz być pewna, że nie ma tam żadnych ludzi. —

- Chyba że tak. - Alexi pchnęła drzwi. Rex nie kłamał. W sieni siedział Samson i pilnował wejścia. Na jej widok zaszczekał i uderzył ogonem o podłogę. Przed nim stał wiklinowy koszyk, nakryty kolorową ściereczką.

- Mój Boże, Samson, co to ma być? - zdumiała się Alexi, po czym spojrzała na Reksa.

- To twój prezent - odparł z niewinnym uśmiechem. Alexi zarumieniła się. Co to za dziwny człowiek. Trudno było go rozgryźć. Czasami robił niedwuznaczne aluzje, innym razem jej unikał, a kiedy chciał, potrafił też być miły.

- No, zajrzyj - nalegał.

Uklękła i uniosła róg lnianej ściereczki. Najpierw zobaczyła, że coś się w środku porusza, a potem aż się zająknęła i szybko sięgnęła do koszyka. Siedziały w nim dwa małe kotki - dwie srebrne, puszyste kuleczki. Ten, którego właśnie wzięła do ręki, zamiauczał cicho i pacnął ją łapką.

- Och! - Nigdy w życiu nie widziała takiego rozkosznego zwierzątka. Kotek miał srebrzyste futerko i tylko nosek i łapki czarne. Przez swoją puszystość sprawiał wrażenie znacznie większego, niż był w rzeczywistości.

Samson zaszczeakał w podnieceniu. Alexi pomyślała, że ten olbrzymi pies potrafiłby pewnie połknąć takiego małego kotka za jednym zamachem. Na szczęście nie zdradzał najmniejszej ochoty na taką przekąskę. Znowu zaszczeakał i popatrzył na Alexi, jakby chciał jej powiedzieć, że to jego zasługa i że to prezent od niego i Reksa.

- Och! - powtórzyła Alexi i pogłaskała kotka, a potem ze śmiechem sięgnęła po drugiego, który niezdarnie gramolił się w koszyku.- Jakiś ty śliczny, mój skarbie...

W końcu podniosła wzrok na Reksa. Dotarło do niej, że zachowuje się jak mała dziewczynka. Ale był to rzeczywiście cudowny prezent. Zorientowała się też, że muszą to być srebrzyste persy i że pewnie kosztowały Reksa masę pieniędzy.

- Rex...

Stanął za nią i mimochodem poklepał psa.

- Nie chcę, żeby Samson czuł się zazdrosny - powiedział jakby od niechcienia. - Naprawdę ci się podobają?

Patrzył na nią jakimś dziwnym wzrokiem. Nagle hol wydał jej się bardzo ciasny. Stali tak blisko siebie, skąpo ubrani, ale w gruncie rzeczy nie chodziło o strój, tylko o ten niepokojący wyraz jego oczu.

- Są rozkoszne, Rex. Ale ja... ja naprawdę nie mogę ich przyjąć.

- A to dlaczego?- zaniepokoił się Rex.

- To persy, prawda? Musiały kosztować fortunę.

- Co? - Rex nagle wybuchnął śmiechem. - Już się przeraziłem, że masz alergię na koty albo coś w tym rodzaju. Tak, to persy. Mają trzy miesiące, ale hodowca zapewnił mnie, że się idealnie nadają.

- Do czego?

Rex uśmiechnął się łobuzersko.

- Do łowienia myszy. Tylko że - obawiam się - nie ma już u ciebie żadnych myszy. Ale w zasadzie mogłabyś je mieć. Myszy są dość uniwersalne. Powinnaś nazwać te kotki „Węzołowy” albo „Węzołapy”, Koty są idealne na wszystko, co pełza po ziemi.

- Och, Rex, jak to miło z twojej strony, że o tym pomyślałeś! Dziękuję! Bardzo ci dziękuję! Właściwie nie powinnam ich przyjąć.

- Wyświadczyłaś mi wielką przysługę - oznajmił Rex.

- Ja? - roześmiała się Alexi. - Ja? Przecież ja nic dla ciebie nie zrobiłam. Jak dotąd, miałeś przeze mnie same kłopoty.

- Mam ci wobec tego odpłacić tym samym?

- Nie. Oczywiście, że nie.

- Sama widzisz - powiedział. - Ale to ja jestem twoim dłużnikiem.

- W czym?

- Twoja masakra węży bardzo mnie zainspirowała. Od lat nie miałem tak dobrego pomysłu na książkę.

- Co takiego?

- Chodzi o węże - wyjaśnił. - Zamieniłem ich w ludzi. Wszyscy zostali zamordowani. Jeden łopatką, drugi kluczem francuskim, a trzeci pogrzebaczem. Dodałem przy tym intrygę rodzinną, szczyptę zazdrości, chciwości i namiętności, i tak dalej. Idzie mi jak z płatką.

- Aha.

- Rozumiesz, o co mi chodzi? To twoja zasługa.

- Aha. Och... - Alexi stała, tuląc kotki do piersi. Rozejrzała się wokoło. Nigdzie nie dostrzegła najmniejszej drobinki kurzu. Podbiegła do drzwi bawialni i pchnęła je. Okno zostało naprawione, a pokój gruntownie wysprzątny. W powietrzu unosił się delikatny sosnowy zapach. Na pewno nigdzie nie uchował się ani jeden robak. Było tak czysto, że można by jeść z podłogi.

Rex został w holu i oparł się o framugę. Alexi spojrzała na niego, a potem przemknęła obok i pospieszyła zwiedzić resztę domu. Sala balowa została wyszorowana do czysta, a biblioteka starannie odkurzona. Znikły girlandy pajęczyn. Meble i zasłony też jakby zmieniły kolor - nagle wydały jej się jaśniejsze i znacznie ładniejsze.

No i, oczywiście, nigdzie ani śladu po węzach oraz narzędziach, za pomocą których chciała się ich pozbyć.

Rex stał teraz przy schodach i patrzył na nią. Zatrzymała się w pewnej odległości i przytknęła policzek do miękkiego, kociego futerka.



- To wszystko wygląda wspaniale. Dziękuję ci, Rex.

- Chcesz iść na górę?

Skinęła głową, ale Rex nie ruszył się z miejsca, tylko czekał, żeby poszła przodem. Samson wyprzedził ich oboje z głośnym ujadaniem i niewiele brakowało, a Alexi by się o niego potknęła.

Nie mogła sobie przypomnieć, czy była w dzieciństwie na piętrze, dlatego też nie miała do czego porównywać aktualnego stanu. Wszystko bardzo jej się podobało. Wszędzie unosił się ten sam miły, sosnowy zapach; okna otwarto na oścież, świeciło słońce. Dom, który zawsze ją fascynował, choć przez swój brud i mrok początkowo wydał jej się przygnębiający, stał się teraz jasny, ciepły i przyjazny. Na drewnianych posadzkach leżały beżowe bieżniki, w różowo-fioletowo-seledynowe kwiatowe wzory. W holu również wisiały beżowe zasłony, a szyby w oknach lśniły jak kryształ.

Alexi przełożyła oba protestujące kociaki do jednej ręki i zaczęła kolejno otwierać wszystkie drzwi. Były ich cztery pary -po dwie po każdej stronie korytarza. Na lewo znajdowała się sypialnia pana domu - męski pokój z ciężkimi dębowymi meblami. Sypialnię pani domu urządzono bardziej subtelnie. Gipsowe plafoniery odsłoniły całą swoją krasę na tle odczyszczzonego sufitu.

Alexi przystanąła obok Reksa i podała mu kotki.

- Co za piękny dom - powiedziała z zachwytem. -I co za robota!

- Nie moja - odparł. - Ale dziękuję, Cieszę się, że jesteś zadowolona. To zasługa firmy. Przyślą ci rachunek.

- Wiem, ale... - mówiąc coś dalej, poszła korytarzem w kierunku następnych drzwi.

Jedno z pomieszczeń przeznaczono na pokój dla dziecka. Lśniaca, drewniana kołyska kolebała się lekko, poruszana wpadającymi przez otwarte okno podmuchami wiatru. Jedną ścianę zajmowała szafa, a stary koń na biegunach znieruchomiał w oczekiwaniu. Alexi ogarnęło miłe wzruszenie. Raz jeszcze ogarnęła wzrokiem pokój, po czym pospieszyła dalej.

Ostatni pokój przeznaczono dla gości - bezosobowy, ale wygodny i niekrepujący. Łóżko miało misternie rzeźbione wezglowie, przechodzące w coś w rodzaju półki na książki po obu jego stronach. Przeciwległą ścianę pokrywał gobelin przedstawiający jakąś scenę biblijną. Była też wiktoriańska sofa obita brokatem i fotel na biegunach. Oba meble stały zwrócone do okna, a między nimi ustawiono mały, podręczny stoliczek.

Alexi nie kryła zachwyty. Od razu zdecydowała, że będzie to jej pokój. Na półkach ustawi swoje książki, kasety i płyty kompaktowe. Każe też zainstalować wideo, telewizor i wieżę stereo. Dom będzie można zmodernizować bez większych nakładów i radykalnych zmian.

Chciała się odwrócić i wtedy zderzyła się z Reksem. Musiał gdzieś odłożyć kotki, bo zetknęli się pierś w pierś. A tors miał twardy, muskularny i owłosiony. Szorstkie czarne włoski połaskotały ją po dekolcie. Szybko się cofnęła.

- Tak tu teraz czysto i ładnie. Ci ludzie odwalili kawał dobrej roboty - powiedziała szybko.

- Tak, ta firma ma bardzo dobrą opinię.

Alexi pokiwała głową i poszła dalej w głąb korytarza. Serce biło jej podejrzanie szybko, a dłonie miała wilgotne. Nie chciała, żeby Rex widział jej oczy. Bała się, że wyczyta z nich wszystko, łącznie z jej najskrytszymi myślami. A ona wcale nie miała ochoty zdradzać się przed nim ze swoimi słabościami.

Rex poszedł za nią. Czowała to, więc przyspieszyła kroku. Schodząc na dół po schodach, nie przestawała nerwowo szczebiotać:

- Rex, teraz jest tu naprawdę cudownie. Żadnych pajęczyn, brudów, robaków i węży. Dziękuję ci. Bardzo ci dziękuję. Do tego zrobiłeś dokładnie tyle, ile trzeba... To znaczy, jestem ci bardzo wdzięczna, i dobrze, że nie robiłeś nic więcej. Rozumiesz, o co mi chodzi? Chcę udowodnić, że sama potrafię sobie z tym poradzić. To znaczy, nie muszę, oczywiście, niczego udowadniać... W gruncie rzeczy nie o to chodzi. Chyba po prostu chcę dowieść...

- Co się z tobą dzieje, Alexi? Papłasz bez ładu i składu. Zatrzymali się na półpiętrze. Rex przystanął tuż za nią. Był tak blisko, że niemal czuła na karku jego gorący oddech. Dziwny dreszcz przebiegł jej po plecach. Chciała krzyknąć: „ratunku!”. Nigdy w życiu czegoś podobnego nie przeżywała, dlatego nie wiedziała, jak powinna się zachować. Przede wszystkim, chyba należało zachować ostrożność.

- Naprawdę? - zapytała, nie odwracając się. Znowu zaczęła schodzić na dół, a potem skierowała się do kuchni. Podeszła prosto do lodówki

- Umieram z pragnienia. Chcesz coś? Na plaży było okropnie gorąco. Hm... Nawet nie wiem, co tu jest. Jeszcze dzisiaj muszę się wybrać do sklepu.

Rex chwycił ją delikatnie za ramiona, tak że cofnęła się od lodówki, a potem odwrócił ku sobie. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Co się z tobą dzieje?

- Nic - powiedziała. Brakowało jej tchu. - Masz na coś ochotę?

- Na ciebie - odparł z uśmiechem.

- Ale do picia!

- Boisz się mnie? - zapytał.

- Ani trochę.

- To dobrze. Napiłbym się piwa. I sam je sobie wyjmę z lodówki. A ty masz ochotę na piwo? W lodówce nie ma nic innego.

- Nie powinnam...

- Dlaczego?

Rex wyjął dwa piwa. Alexi ulokowała się przy stole. Usiadł naprzeciw niej, tak że ich kolana niemal się stykały.

- Aha - mruknął z tajemniczym uśmieszkiem - jednak się boisz.

- Czego? Że mnie zaatakujesz w moim własnym domu? Już to raz zrobiłeś. Pierwszej nocy.

- Atak atakowi nierówny...

- Wszystko jedno. - Machnęła ręką. Rex sięgnął przez stół i otworzył jej butelkę. Czort z nim! Pociągnęła długi łyk, żeby ukryć zmieszanie.

Uniósł swoją butelkę w żartobliwym toaście.

- Za mnie, za ciebie i za nasz raj!

- Czy ty rzeczywiście próbujesz poderwać każdą kobietę między osiemnastym a pięćdziesiątym rokiem życia?

- Nie, wcale nie. - Napił się piwa, nie spuszczać z niej wzroku.

- Alexi... przecież musisz wiedzieć, jaka jesteś piękna. Kobieta występująca w reklamach firmy Helena Trojańska musi być świadoma...

Nagle urwał. Alexi spojrzała na niego z zainteresowaniem. Co też takiego obraźliwego zamierzał jej powiedzieć?

- Czego? - zapytała.

- Swojej urody - odparł, wzruszając ramionami.

- Nie to chciałeś powiedzieć.

- Niech ci będzie - przyznał lekko poirytowany. - Tego, że jest zmysłowa, seksowna, pociągająca... To właśnie chciałaś usłyszeć?

- Nie! Nie to.

- No to po co tak naciskasz?

- Idź już sobie do domu - powiedziała znużonym tonem. Skąpy strój sprawiał, że nie potrafiła zachować wystarczająco wyniosłej pozy. A do tego ta butelka w ręku.

- W porządku - powiedział, wstając. —Chyba tak zrobię. Bo wiesz co, moja miła. Ty też mnie trochę przerażasz.

- Co? - zdumiała się Alexi. Zawsze myślała, że trudno go przestraszyć. Poczowała się bardzo podle. Przecież tyle dla niej zrobił! I nawet w pewnym sensie ją rozumiał. Chciała, żeby cała rodzina była przekonana o jej wyjątkowych umiejętnościach. A Rex wcale nie uważał, że jest do niczego tylko dlatego, że boi się węży. Sprowadził ekipę sprzątaczy, ale tak naprawdę nic w domu nie zmienił. Instynktownie wyczuł, jak daleko może się posunąć. Oddał swój własny dom do jej dyspozycji. Stracił na nią masę czasu, a był przecież człowiekiem zajęтым. Kupił jej też parę ślicznych kotków, żeby nie czuła się samotna i miała ochronę przed różnymi pełzającymi stworzeniami.

Rex sięgnął przez stół i delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Powiedziałem, że jesteś trochę przerażająca, moja droga. Potrafisz zawładnąć człowiekiem i posiąść jego duszę... nie robiąc nic w tym kierunku.

Posiąść duszę... Nie mogła oderwać wzroku od jego oczu, ciemnych i fascynujących. Od niego całego. Pamiętała, jak wygarnęła mu wszystko podczas ich pierwszego spotkania, jak myślała o nim na plaży, świadoma bliskości jego silnego męskiego ciała. Zapragnęła przytulić się i śmiać, bo tak łatwo potrafił zrozumieć jej potrzeby.

Opuściła głowę. Rex cofnął rękę. Zaczęła się zastanawiać, czy nie nadszedł czas, by porozmawiać bardziej szczerze. Ze zdumieniem uświadomiła sobie, że jest w stanie otwarcie wyznać, co leży jej na sercu.

- Gdybyś mnie bliżej poznał, byłbyś głęboko rozczarowany - zaczęła cichym, znużonym głosem. Ale kiedy znowu popatrzyła mu w oczy, jego ciepłe spojrzenie dodało jej sił. - Wygląd może być zwodniczy. To, co widzisz, to, nie jestem ja.

- Widzę ogień, ciepło i piękno.

- Ale... nie ma tego we mnie.

- Jest. Trzeba to tylko w tobie rozbudzić.

- I ty chcesz to zrobić, tak?

- Myślałem, że już mi się to udało.

- A ja myślę, że jesteś wyjątkowo bezczelny. Rex roześmiał się.

- Pewnie tak. Jak już mówiłem, działasz nie tylko na ciało, ale i na duszę... - Urwał i wzruszył ramionami. Na blacie leżał plik kartek. Odwracając się, zgarnął je.

- Nie zapomnij nakarmić kotów.

- Wychodzisz?

- Przecież kazałaś mi wracać do domu.

- Tak naprawdę nie miałam tego na myśli. Przepraszam.

A raczej chciałam tego, kiedy to mówiłam, ale tylko dlatego że...

- Że poczułaś się zagrożona? - zapytał, a w oczach mignęły mu rozbawione błyski. Alexi rzuciła mu lodowate spojrzenie, ale on znowu tylko się roześmiał.

- No cóż, nie mogę ci obiecać, że sobie pójdę, zwłaszcza że jesteś na wpół goła.

- Ty jesteś jeszcze bardziej goły niż ja. Rex uśmiechnął się.

- Powinienem się chyba cieszyć, że to zauważyłaś. Ach, już rozumiem! O to chodzi!

- O co?

Rex oparł się łokciem o stół i wychylił się ku Alexi.

- Bardziej się boisz siebie niż mnie.

- Co za absurd!

— To ty zachowujesz się absurdalnie. Nie chcesz, żebym cię o cokolwiek prosił, bo wolisz mi to dać z własnej woli.

Alexi jęknęła i poczuła, że cała drży.

- Wygrałeś. Poddaję się. Idź już sobie.

- No to na razie - powiedział. Wyprostował się i zaczął składać papiery. - Sama wiesz, jak to jest. Mężczyzna, kobieta, wyspa...

- Nie ma tu żadnej wyspy.

- Ale prawie. No więc, żegnam. Na razie.

Alexi wstała i wyszła za nim do holu. Rex zagwizdał. Samson wyskoczył z bawialni, a za nim przyturlały się kotki. Biedny Samson wyglądał na dość wymęczonego. Prawdopodobnie kotkom wcale to nie przeszkadzało, że był od nich sto razy większy i z radością zaadoptowały go jako przyszywanego rodzica.

- Widzę, mój piesku, że te dwa kociaki wzięły cię pod pantofel - zwrócił się do niego Rex ze śmiechem.

- Rozumiem, że jego pan nigdy nie dałby się wziąć pod pantofel - stwierdziła ironicznie Alexi, krzyżując ręce na piersiach.

Rex spojrział na nią ponad tą menażerią i po dłuższym namyśle odparł:



- Tak. Jego pan nigdy nie dałby się wziąć pod pantofel. Sam także nie chciałby nikomu tego robić. On uznaje tylko stosunki oparte na wzajemnym partnerstwie.

Alexi spuściła wzrok. Nagle zakreśliło jej się w głowie. Tyle rzeczy w Reksie jej się podobało. Na przykład, kiedy odkrył, że wpadła w panikę z powodu kilku małych węży, nie starał się wykorzystać tego przeciwko niej. Nagle do niej dotarło, że Rex zaskakiwał czasami brutalną szczerością, bo był uczciwy. Nie czerpał siły z cudzych słabości.

Otworzył drzwi. Alexi rzuciła się w jego stronę i omal nie potknęła się o kotki.

- Rex! - zawołała za nim  
- Tak? - Odwrócił się, osłaniając oczy przed słońcem.  
- Dziękuję. Za kotki, za dom... bardzo ci dziękuję.  
- Jak bardzo? Uśmiechnęła się na tę aluzję.  
- Co byś powiedział na kolację? Jestem dobrą kucharką.  
- Wierzę ci, ale może innym razem. Dziś wieczorem wybierzmy się gdzieś.

- Dziś wieczorem?  
- Tak. - Rex nagle spoważniał. - Chciałbym cię zapytać o parę rzeczy.

- To znaczy o co?  
- Kolację zjemy o ósmej. Przyjadę po ciebie o wpół do siódmej.  
- Czemu tak wcześnie?  
- Zapomniałaś, że są u mnie wszystkie twoje ubrania?

- Rzeczywiście, zapomniałam!

- No to do zobaczenia. - Rex odwrócił się i ruszył przed siebie.

Samson szczechnął, jakby też chciał się pożegnać.

Alexi długo stała w progu i patrzyła, jak odchodzili - mężczyzna i jego olbrzymi pies. Patrzyła na szerokie, opalone ramiona Reksa, na grę mięśni na jego plecach, i nagle zadrżała. Rex miał rację. Bała się samej siebie.

Dokładnie o szóstej trzydzieści Rex zapukał do drzwi.

Otworzyła mu w jednym ze starych aksamitnych szlafroków Gene'a, ale poza tym była gotowa. Spędziła pod prysznicem niemal godzinę, umyła i ułożyła włosy oraz starannie nałożyła makijaż, używając kosmetyków firmy Helena Trojańska. Prezentowała teraz uśmiechniętą i promienną twarz. Pełne zachwyty spojrzenie Reksa było miłą nagrodą za jej starania. Zagwizdał z aprobatą.

Ona także spróbowała zagwizdać, ale niezbyt jej się to udało. Rex wyglądał, wspaniale. Miał prążkowany garnitur, elegancką koszulę i grafitowy krawat. Kolor nie miał tu znaczenia. Tylko krój ubrania oraz to, jak doskonale na nim leżało. I, oczywiście, specyficzny zapach jego wody po goleniu.

- Wyglądasz fantastycznie - powiedziała.

- Ty też.

- Miło mi, ale muszę się teraz przebrać. Dokąd jedziemy? Rex w jednym ręku trzymał bukiet, a w drugim jej walizkę.

Podziękowała mu z uśmiechem, a on poszedł za nią do kuchni, żeby wstawić kwiaty do wazonu.

- Może ci pomóc? - zaproponował.

- Mam wazon...

- Nie, miałem na myśli przebieranie.

- Chciałbyś - odcięła się, nie przestając się uśmiechać. To takie zabawne. Czuła się przy nim bezpieczna, choć ani na chwilę nie wątpiła w jego zamiary.

W pewnym sensie było to też bardzo podniecające. Rex jasno dawał jej do zrozumienia, że jej pragnie, a także że będzie to od niej zależało, bo on gotów jest czekać.

Sugerował też, iż nie powinna się go bać.

- Wyglądasz na bardzo zadowoloną - powiedział. Alexi naląła wody do wazonu.

- Bo jestem zadowolona. Przez cały dzień przeglądałam oryginalne plany. Rozmawiałam też z Gene'em i wypisałam telefony kilku firm remontowych. Może ty będziesz coś o nich wiedział.

- Mogę ci polecić kilka takich firm.

- Może kieliszek wina? Znalazłam starego rieslinga w piwnicy,

- Poszłaś sama do piwnicy? - Rex uniósł brwi.

- Wzięłam ze sobą kotki. Twój ludzie świetnie się spisali.

Robaki znikły bez śladu.

- Riesling to brzmi wspaniale - przyznał Rex z uśmiechem. Alexi wstawiła kwiaty do wody.

- Otwórz butelkę i rozlej wino do kieliszków - zwróciła się do Rekse - a ja pójdę na górę, żeby się przebrać.

Rex skinął głową i sięgnął do szuflady po korkociąg.

- Gdybyś potrzebowała pomocy, zawołaj mnie - powiedział.

- Nie omieszkam - odparła ze słodką miną.

Walizka stała w holu. Alexi chwyciła ją i pobiegła na górę.

Położyła ją na łóżku w pokoju, który sobie upatrzyła, szybko otworzyła i z miejsca pożałowała, że nie kazała Reksowi przyjechać wcześniej. Wszystkie ubrania bardzo się pogniotły.

Wyrzuciła całą zawartość walizki na łóżko i w końcu zdecydowała się na kremowy kostium, który nie wymagał prasowania. Znalazła też pasujące do niego eleganckie pończochy. Kiedy sięgnęła po bieliznę, zaczęła się zastanawiać, czy to aby nie Rex przepakował jej rzeczy. Pewnie on, bo Emily już z samego rana pojechała do miasteczka. Gdy to sobie uświadomiła, zarumieniła się. Ciekawe, co przy tym myślał. Miała bardzo ładną bieliznę, siostra jej agentki była właścicielką sklepu z elegancką bielizną i przy każdej okazji obdarowywała nią Alexi.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, jak jest podekscytowana, póki nie zaczęła wciągać pończoch. Stwierdziła, że trzęsą jej się ręce. Przerwała na chwilę i parokrotnie głęboko odetchnęła. Rex był niezwykle męski, a zarazem uczciwy. A ona była podniecona, zbyt podniecona. Z drugiej strony, trudno zaprzeczyć, to dość miłe uczucie. Orzeźwiający jak powiew wiatru znad oceanu. Było jej lekko na sercu mimo świadomości zagrożenia. Nie miała zresztą wyboru. Nie potrafiła już się wycofać. Rex przyciągał ją z magnetyczną siłą.

Włożyła sandały na wysokich obcasach, przesypała zawartość dużej torebki do mniejszej, wieczorowej, i szybko zbiegła na dół. Nie

chciała zbyt długo pozostawać sam na sam ze swoimi myślami. Spojrzała na zegarek. Dopiero siódma. To sukces, że udało jej się tak szybko przebrać.

Rex siedział w kuchni, oparty o blat. Sącył wino i przyglądał się rozdokazywanym kotkom. Na widok Alexi uśmiechnął się i zmierzył ją prowokacyjnym spojrzeniem.

- Jesteś olśniewająca - powiedział, unosząc w górę kieliszek.
- Dziękuję.

Sięgnął po drugi kieliszek i podał jej. Mruknęła „dziękuję”, a potem zaczęła nerwowo popijać wino. Rex patrzył na nią, rozbawiony.

- Mają już jakieś imiona?

Alexi podniosła jeden ze srebrzystych kłębuszków.

- Kulka i Kleks, na razie. - Spojrzała na Reksa i przyznała: - Nie miałam pewności co do ich płci.

Rex roześmiał się.

- Rzeczywiście masz parkę. Kulka to... - Urwał i wziął z jej rąk jednego kotka - dziewczynka. Wobec tego Kleks to musi być chłopiec. Czyli wszystko się zgadza.

Alexi pokiwała głową, odstawiła kieliszek, wzięła od Reksa Kulkę, podeszła do drzwi i wystawiła oba kociaki na dwór. Próbowaly wejść z powrotem do kuchni, ale im nie pozwoliła.

- Jesteś okrutna - powiedział Rex.
- Nie jestem wcale okrutna, tylko nie dałeś mi kuwety - odcięła się Alexi.

- Jak mogłem zapomnieć! Możemy przystanąć przy sklepie, w drodze do restauracji.

Alexi znowu sięgnęła po kieliszek i wpatrując się w jasny płyn, powiedziała:

- Myślę, że dużo przede mną ukrywasz, panie Sławny. Rex skrzywił się.

- To cios poniżej pasa. Pewnie będę się musiał ukrywać dlatego, że jestem z tobą. Jedziemy do chińskiej restauracji na północ od Jacksonville. Tam każdy stolik jest odizolowany.

- Przecież kiedy mnie po raz pierwszy zobaczyłeś, nie rozpoznałeś mnie — przypomniła mu Alexi. - Tak czy inaczej, ludzie co najwyżej pokazują na mnie palcami. Nie proszą o autografy.

- Mnie też na ogół nie rozpoznają - powiedział Rex. -W końcu nie wszyscy są miłośnikami fantastyki. A „ukrywam się” tutaj przed kilkoma świrami.

- Przepraszam. - Alexi ponieważ się ugryzła się w język. Przypomniła jej się opowieść o wariacie, który zastrzelił jego konia. Nic dziwnego, że Rex wybrał samotność.

Rex jednak nie wydawał się dotknięty jej słowami. Podszedł bliżej i stuknął się z nią kieliszkiem.

- Tym razem ci wybaczam - powiedział. Stał tak blisko, wpatrując się w nią intensywnie. Poczula znajomy zapach. Przez moment myślała, że zechce ją pocałować i doszła do wniosku, że nie powie mu „nie”.

Ale on tego nie zrobił. Niespodziewanie odwrócił się i podszedł do drzwi. Zaczął przywoływać kotki, ale one kręciły się tuż za progiem, rozpaczliwie próbując dostać się z powrotem do domu.

- Będę musiała zamknąć je w piwnicy - powiedziała Alexi, marszcząc nos. - Nie chcę potem szukać kocich kupek po całym domu.

- Przykro mi, koledzy - Rex wziął je na ręce - muszę was zamknąć na noc.

- A gdzie Samson? - zapytała Alexi.

- Pewnie ułożył się na skórzanej sofie - przyznał Rex. - Kiedy był szczeniakiem, zapomniałem mu powiedzieć, że jest psem.

Wyszli z domu. Rex przyjechał małym, sportowym maserati. Zapytał Alexi, czy może zostawić otwarty dach, a ona odparła, że uwielbia świeże powietrze. Podczas półgodzinnej jazdy do restauracji mało ze sobą rozmawiali. Alexi rozsiadła się wygodnie na skórzanym fotelu i zamknęła oczy. Rex miał w samochodzie dobre stereo, więc muzyka i wiatr sprawiły, że zapadła w coś w rodzaju przyjemnego letargu.

- Obudź się, jesteśmy na miejscu - powiedział Rex, wjeżdżając na parking.

- Wcale nie spałam - odparła, sięgając do torebki po grzebień. Rex obszedł wóz, żeby otworzyć jej drzwi, a kiedy wysiadła, zaczął jej przyglądać włosy. Stała bez ruchu, zastanawiając się, dlaczego tak prosta czynność mogła się wydać w jego wykonaniu taka intymna i zmysłowa.

- Gotowa? - zapytał lekko schrypniętym głosem. Owszem, gotowa - i to niemal na wszystko, odparła w duchu.

Była to bardzo piękna restauracja. W foyer panował półmrok, pod ścianami stały rzeźbione krzesła. Hostessa w czarnych, jedwabnych spodniach powitała Reksa jak dobrego znajomego. Alexi poczuła drobne ukłucie zazdrości. Zaczęła się zastanawiać, jak często Rex tutaj przychodził - i z kim.

Dziewczyna poprowadziła ich długim korytarzem. Lokal miał rzeczywiście bardzo intymną atmosferę. Jedwabne ekrany dzieliły salę na małe, przytulne pokoiki. Cicho grała muzyka. Kiedy weszli do swojego kącika, Alexi zobaczyła niski stolik. Musiała zdjąć buty i usiąść na podłodze, na pluszowych poduszkach. Stolik był okrągły. Usiedli blisko siebie. Rex zapytał, czy ma ochotę na wino, a ona słodkim głosem odparła, że skoro znał tak dobrze to miejsce, nie powinien się wahać.

Hostessa wyszła, zostawiając ich samych. Rex ujął Alexi za rękę i zaczął się bawić jej palcami.

- Jesteś zazdrosna? - zapytał.

- Niby o co?

- Rozumiem. Jesteś po prostu złośliwa. Cofnęła rękę.

- Panie Morrow, raczy pan zapominać, że byłam zmuszona wysłuchać wszystkiego o pana życiu intymnym.

- Wcale nie słyszałaś wszystkiego. Gdybyś jednak chciała posłuchać bardziej pikantnych szczegółów, jestem na twoje usługi.



Hostessa przyniosła wino, wybawiając tym samym Alexi z wielce krepującej sytuacji. Po jej wyjściu zagłębiła się w menu. Rex zaproponował specjalność zakładu, czyli kurczaka z wołowiną w miodowo-czosnkowym sosie oraz półmisek wieprzowiny po kantońsku i rybę z grilla w przyprawach.

Alexi odłożyła kartę.

- To pan jest tu stałym bywalcem, panie Morrow. Rex podał jej kieliszek.

- Zastanawiam się, czy jest jakaś szansa, że z wiekiem dojrzejesz?

Powiedział to w taki sposób, że musiała się roześmiać. Upiła łyk wina i doszła do wniosku, że jest wyśmienite. Nagle cały wieczór wydał jej się cudowny. Przyćmione światła, cicha orientalna muzyka, pluszowe poduszki... i przede wszystkim ten mężczyzna obok niej. Odniosła wrażenie, że jeden łyk wina wystarczył, żeby wyostrzyć reakcję wszystkich zmysłów. Słyszała lepiej, widziała wyraźniej i bardziej reagowała na wszystkie zapachy. Miała ochotę zamknąć oczy, położyć mu głowę na kolanach i poddać się tym wszystkim zmysłowym doznaniom.

- Kto wie, że mieszkasz teraz w domu Gene'a? - zapytał nagle Rex.

- Co? - Alexi wzdrygnęła się, jakby wyrwana ze snu. Rex mówił poważnie, a jego ciemne oczy spoglądały na nią z uwagą.

- Kto wie, że tu jesteś? Wzruszyła ramionami.

- Gene. Moja agentka. Moja rodzina.

- Kto jeszcze?

- Chyba nikt. Chciałam побыć tu zupełnie sama przez jakiś czas.

- Zawahała się. - A czemu pytasz?

- Sam nie wiem. Chyba po prostu ciekawość. Alexi uważnie mu się przyjrzała.

- Kłamiesz. Dlaczego?

Wzruszył ramionami, spoglądając ku drzwiom. Spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła, że ładniutka hostessa wraca z drugą kobietą, wspólnie niosły pół tuzina małych półmisek.

Rozstawiły je na stoliku, objaśniając każdą potrawę. Rex podziękował im, ale kiedy znikły, nadal miał niepewną minę.

- Rex!

- Co?

- Czemu cię to interesuje?

Nie odpowiedział, tylko ze zmarszczonym czołem wpatrywał się w cienki ekran, oddzielający ich pokój od korytarza. - Rex...?

Nie patrząc na nią, przycisnął palec do ust i wskazał na parawan. A potem bezszelestnie wstał.

Alexi pomyślała, że chyba zwariował. Potem jednak zobaczyła cień czający się w przejściu. Było w nim coś tajemniczego, a zarazem groźnego. Sprawiał wrażenie, jakby ich podsłuchiwał.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że głośno jęknęła, póki Rex nie skarcił jej spojrzeniem. Przeskoczył stolik i wypadł na korytarz.

Cień musiał usłyszeć jej jęk, bo nagle wyprostował się i zniknął, zanim Rex zdążył go dopaść.

## ROZDZIAŁ 7

Rex długo nie wracał. Alexi, zdezorientowaną, czekała przez jakiś czas, a potem wstała i wybiegła do holu. Na korytarzu nie było żywego ducha. Stała, rozglądając się na wszystkie strony, i wtedy w drzwiach na końcu korytarza ukazała się grupka lekko podpitych biznesmenów. Kiedy się zbliżyli, cofnęła się, żeby zrobić im przejście.

Niski, przysadzisty mężczyzna imieniem Harold opowiadał wysokiemu, łysemu chudzielcowi, do którego zwracał się Bert, że teraz przyszła jego kolej, żeby spuścić z ceny. A skoro już o tym mowa, Bert powinien też puścić w trąbę swoją żonę.

Kiedy mijali Alexi, Harold zauważył ją i przystanął.

- Cześć, Nelly, co za niespodzianka! - wybełkotał. Jego małe oczka aż się zaświeciły. - Czy ty jesteś na deser?

- Nie, nie jestem na deser - odparła Alexi. Mężczyzna przypominał jej wuja Boba - miłego, nieśmiałego człowieka, za to nieznośnie natarczywego już po jednym piwie.

- Szkoda, bo wyglądasz jak ciasteczko.

- Idź do domu - poradziła mu Alexi.- I jeszcze jedno, Bert - nie mogła się powstrzymać - gdybym była tobą, nie puszczałabym w trąbę swojej żony.

- To ty znasz Gertrudę? - Harold spojrział na nią z niedowierzaniem. - Aleś ty cwana, złotko. Jestem pewny, że już

gdzieś cię poznałem. My musimy ją skądś znać. Już wiem! Pewnie jesteś z tego salonu masażu w naszym miasteczku.

- Nie! Nie jestem z żadnego salonu masażu. Idź do domu, Bert, i prześpij się trochę.

- O święci pańscy! - wykrzyknął Bert i mrugnął porozumiewawczo. - Musieliśmy się gdzieś spotkać, kochanie. - Odwrócił się i trącił sąsiada łokciem w bok. - Ona mnie pamięta! Zrobiła mi najlepszy masażyk, jaki w życiu miałem! Jesteś tu z jakimś facetem? Chodź lepiej z nami! To ci się na pewno opłaci.

Tłuste, kiełbaskowate paluchy zacisnęły się wokół nadgarstka Alexi. Westchnęła. Oto jak daleko sięga sława Heleny Trojańskiej. Jakiś pijany idiota bierze ją za prowincjonalną masażystkę. Dobrze chociaż, że artystkę w swoim fachu.

- Bert, ja nie jestem...

Przerwała. Para silnych rąk pochwyciła Bertę. Ktoś uniósł go do góry i odstawił o metr dalej. To był Rex, wściekły, z groźnie nachmurzonym czołem.

- Ej, stary, ja tylko... - zaczął niepewnie Bert.

- Chodźmy do domu, Bert - pospiesznie wtrącił się Harold.

- Bert - powiedział Rex, krzyżując ręce na torsie - spadaj, i to już!

Bert nie miał zamiaru ustąpić. Obciągnął poły marynarki i wbił wzrok w szeroki tors Reksa.

- Kotku, chyba nie zostaniesz tu z tą bestią?

- Zjeżdżaj! - Zabrzmiało to jak rozkaz. Rex zrobił krok w stronę Berta.

- Rex! - zaprotestowała Alexi.

- Panowie, panowie! Jakiś problem? Może w czymś pomóc? - Ładna hostessa, mocno zdenerwowana, nadbiegła z drugiego końca korytarza.

- Rex! - odezwał się jeden z biznesmenów. - Przecież to Rex Morrow, prawda? Widziałem pana zdjęcia na okładkach książek. Przepraszam za natarczywość, ale czy mógłbym prosić o autograf? Moja żona byłaby zachwycona. Kupuje wszystkie pana książki, i to w twardej okładce. Oboje je czytamy, od deski do deski.

Bert cofnął się, jakby ktoś dał mu w twarz.

- Ach, to pan? - sapnął. Alexi pomyślała, że wygląda, jakby uszło z niego powietrze.

- Panowie? - powtórzyła hostessą, spoglądając błagalnie na Reksa, który głośno odetchnął, a w końcu się roześmiał.

- Przepraszam. Nie mam, niestety, nic do pisania...

Szybko podsunęto mu papier i pióro, Rex złożył kilka podpisów. Kiedy skończył i mężczyźni zaczęli się rozchodzić, Bert popatrzył tęsknie na Alexi.

- Więc dzisiaj wieczorem jesteś z nim, tak? - Spojrzał na Reksa.

- Jest bardzo droga, bracie, ale warta swojej ceny.

- Co? - zdumiał się Rex.

- Dobranoc, Bert - powiedziała ze słodkim uśmiechem Alexi i Bert podążył za resztą.

- To nie było konieczne-zwróciła się Alexi do Reksa.

- Ale oni mnie prosili...

- Mam na myśli straszenie tego podpitego głupka.

Rex wrócił w milczeniu do stolika. Kiedy już usiadł, skrzyżował ręce na torsie i spojrzał na Alexi.

- Więc droczenie się z tym pijanym grubasem sprawiało ci przyjemność?

- Nie, ale sama potrafię sobie poradzić.

- No to świetnie. Następnym razem, kiedy napadnie na ciebie czterech facetów, przypomnij mi, że sama potrafisz sobie poradzić.

- Wdałbyś się w bójkę, gdyby nie to twoje monstrualnie rozdęte ego. Wolaleś po prostu rozdawać autografy.

Rex patrzył na nią jeszcze przez chwilę, a potem sięgnął po półmisek. Alexi nadal stała, ale on nie zwracał na nią uwagi. Nałożył sobie solidną porcję smażonego ryżu, a potem kilka plastrów soczystej wołowiny. Smakowity zapach przypomniiał Alexi, że umiera z głodu. Nie była pewna, czy wciąż jest zła, czy zażenowana - a nawet przerażona, bo wzięto ją za prostytutkę. Co za szczęście, że awantura została zażegnana. Szkoda tylko, że zawdzięczała to Reksowi i jego autografom.

Po chwili Rex podniósł wzrok. Kąciki ust lekko mu drgnęły.

- Więc jesteś droga, tak?

- Może powinnam poprosić tego biedaka, żeby mnie odwiózł do domu - powiedziała Alexi, po czym usiadła.

- Dziecinko, jemu chodziło tylko o jedno.

- Tak? A tobie o co chodzi? Rex uśmiechnął się.

- O kilka rzeczy. - Nagle jakby się ocknął i szybko podsunął Alexi półmiski. - Nie udało mi się go dopaść.

- Ale kogo?

- Tego człowieka, który nas śledził.

- Och. - Alexi wzruszyła ramiona. Zaczynała podejrzewać, że któreś z nich zwariowało. A może oboje mieli jakieś urojenia? W końcu Rex jest pisarzem. Może tego typu zajęcie odbija się na człowieku po jakimś czasie. Ktoś był w korytarzu? No to co? Przez ten korytarz przewijają się codziennie setki ludzi.

- Rex... - Urwała, delektując się wołowiną w miodowo--  
czosnkowym sosie. - To jest naprawdę pyszne.

- Dziękuję.

- Nie trzeba się tym przejmować. Może to jakiś twój wielbiciel...

- Akurat. Ten sam, który rzucił się na ciebie, gdy tylko zgasło światło.

Alexi odłożyła widelec. Rex jadł pałeczkami, ale ona, nie mając wprawy, nie chciała się ośmieszać. Co gorsza, poczuła, że trzęsą jej się ręce.

- Myślałam, że mi nie wierzysz.

- Nigdy tego nie powiedziałem.

- Ale sugerowałeś.

- Niczego nie sugerowałem. Może źle mnie zrozumiałaś.

Pokręciła głową.

- Nie wierzyłeś mi. Teraz wierzysz. Dlaczego? Co takiego się stało, że zmieniłeś zdanie?

- Nic. Naprawdę. To znaczy, owszem. Martwię się o ciebie. Mieszkam tak długo na półwyspie i nigdy nic się tu nie działo. A odkąd ty się pojawiłaś, mamy istny cyrk. Kroki na drodze, kroki w domu, węże i tak dalej. Rzecz w tym, że nie sprowadziła się tu jakaś czarownica, tylko ty, Alexi Jordan.

- Czarownica! - powtórzyła z wyrzutem Alexi

- Przecież nie powiedziałem, że wiedźma. Masz jakichś wrogów?

Alexi potrząsnęła głową. Miała jakichś wrogów? Nie, raczej nie. Nikomu nie weszła w paradę. Jedynym ewentualnym wrogiem mógł być...

- A co z twoim byłym mężem, Alexi? Czy on jest aż tak stuknięty, że gotów byłby tu przyjechać, żeby cię nastraszyć?

John? Znowu pokręciła głową. Czuła, że cała drży. John potrafił być gwałtowny, ale raczej nie podstępny. Kiedy chciał ją zaatakować, nie bawił się w żadne gierki. Przyszedł wprost do jej mieszkania.

- Nie... chyba nie. Rex cicho westchnął.

- No to może nam się to wszystko przywidziało? Skinęła machinalnie głową.

- Dlaczego nic nie jesz?

- Ach, rzeczywiście. Przepraszam, to jest pyszne.



Kiedy jej lekko dotknął, drgnęła. Uniósł ku górze jej twarz i popatrzył przeciągle w oczy, jakby szukał na coś odpowiedzi. Dotknął ustami jej warg. Miały słodki smak wina i miodu.

Poczuła muśnięcie jego dłoni na policzku. Pocałunek stał się gorętszy i bardziej zmysłowy. Ogarnęło ją podniecenie. Zadrzała, ale nie oddała mu pocałunku.

Trzymając ją nadal za szyję, Rex odsunął się i znowu popatrzył jej w oczy. Nie miała pojęcia, czego w nich szukał i co w nich zobaczył.

Nie wiedziała też, co czuł. Może doszedł do wniosku, że to pomyłka, a ona nawet nie umie się całować.

Popatrzyła na swoje ręce. Wzrok jej padł na maleńki kieliszek śliwkowego wina. Czując na sobie spojrzenie Reksa, szybko je wypila, nie wiedząc, co robić i co powiedzieć.

- Może jednak powinnaś wyjechać - powiedział. Alexi z uporem potrząsnęła głową.

- A te kroki w ciemności? Może dzieje się coś strasznego?

- Nie chcę,

- Aha. Nie będziesz miała nic przeciwko temu, żebym znowu spędził noc na twojej sofie?

Alexi zeszywniała.

- Jesteś nieznośny. Nigdy więcej nie pozwolę ci spać na mojej sofie. Możesz być tego pewny.

- Całkiem słusznie. Gdybym znowu spał u ciebie, to na pewno nie na sofie.

Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. Wciąż drżała, ale miała nadzieję, że Rex tego nie widzi. Właściwie czemu nie miałyby się z nim kochać? Była przecież pełnoletnia i go pragnęła. Najdelikatniejsze muśnięcie jego rąk działało na nią jak czarodziejski napój.

Dlaczego nie? Bo zbyt łatwo drżała. Bo bała się, że sobie z tym nie poradzi, że zrobi z siebie idiotkę. Nie potrafiła nawet porządnie się całować.

Posłała mu słodki, uwodzicielski uśmiech. W uszach miała szum własnej krwi.

- Ma pan rację, panie Morrow. Jeżeli kiedykolwiek będzie pan spał w moim domu, to tylko w moim łóżku.

Żachnął się, zaskoczony, a potem uśmiechnął się łobuzersko.

- Mówi pani serio, panno Jordan?

- Jak najbardziej.

- No to chodźmy.

Błyskawicznie poderwał się na nogi i wyciągnął opalone ramię, żeby pomóc jej wstać. Alexi wpadła w panikę. Przez kilka sekund, kompletnie zmieszana, wpatrywała się w tę rękę.

A potem podała mu swoją. Palce Reksa mocno zacisnęły się wokół jej drobnej dłoni. Przez nieskończenie długą chwilę patrzyli na siebie, oddzieleni od reszty świata cienkim, papierowym parawanem w chińskiej knajpce. Słyszała bicie jego serca. Widziała też jego oczy, w których malowało się pożądanie.

Rex pragnął jej, bardziej niż kogokolwiek i czegokolwiek na świecie.

A ona także go pragnęła.

Nie padło już więcej ani jedno słowo. Trzymając się za rękę, wyszli do holu. Przy wyjściu Rex podał hostessie kartę kredytową. Alexi podeszła do gabloty z chińskimi mieczami: Położyła rękę na piersi. Serce biło jej jak młotem. Chyba oszalała. Rex drażnił się z nią, ale nigdy nie nalegał. A ona od razu zaprosiła go do łóżka...

Dłoń Rekxa znowu chwyciła jej rękę. Spojrzała na niego niemal zatrwożona. Rex uśmiechnął się, a potem bez słowa poprowadził ją na parking.

Noc była piękna, a niebo usiane gwiazdami. Alexi siedziała sztywno w samochodzie, że wzrokiem wbitym w ciemność. Rex usiadł za kierownicą i wskazał kilka konstelacji na niebie.

- Dziś w nocy nie będzie mgły-mruknał.

- Raczej nie - przyznała niepewnie Alexi. Zachowywał się tak naturalnie! Tak zwyczajnie. Był w tym dobry, a ona tylko udawała. Tak naprawdę nie miała pojęcia, jak powinien rozwijać się przypadkowy romans. Bała się, że zacznie krzyczeć, kiedy Rex jej dotknie.

Nie. Nie będzie krzyczała. To tylko nerwy. Podobał jej się, pociągał ją i pragnęła go. Wystarczyło, że wyszeptał jej imię, a już ogarniało ją podniecenie. Jeżeli nie będzie się z nim kochać, to nie przypomni sobie smaku miłości.

- Dokąd jedziemy?

- Nie rozumiem. - Popatrzyła w ślad za jego spojrzeniem i z trwogą uświadomiła sobie, że znaleźli się na drodze prowadzącej na półwysep.

- Do ciebie czy do mnie?

- Hm....

- Do mnie - zdecydował.

- Dobrze ale...

- Ale co?

- Nie ma tam Emily?

W półmroku zobaczyła, że Rex pokręcił głową.

- Emily pojechała do domu. Zazwyczaj jest u mnie przez dwa dni w tygodniu. Tym razem została dłużej z twojego powodu, ale już wyjechała. Mamy cały dom dla siebie.

-Aha.

Jechali drogą wiodącą w głąb półwyspu. Alexi zamknęła oczy i zaczęła się zastanawiać, jak wyglądało to miejsce przed stu laty, kiedy Pierre przywiózł tu swoją narzeczoną. Mieli cały półwysep tylko dla siebie. Musiało im się wydawać, że są w raju. Otaczały ich te same sosny, te same palmy. Nawet księżyc wschodzący na niebie musiał być ten sam. Podobnie jak gwiazdy... diamenty lśniące na czarnym aksamicie.

Wóz zatrzymał się przed domem Brandywine'ów. Rex z łagodnym uśmiechem odwrócił się ku Alexi. Jego palce bawiły się jej włosami.

- Odprowadzę cię do drzwi.

- Co?- Alexi osłupiała.

- Jesteś tylko mocna w słowach, dziecinko. Wcale nie miałaś tego na myśli. Chodź, odprowadzę cię pod dom.

Alexi skrzyżowała ręce na piersiach i z ponurą miną została w samochodzie. Rex wysiadł i otworzył jej drzwi. Nie ruszyła się, tylko wciąż siedziała ze wzrokiem wbitym w ciemność.

Rex proponował jej honorowe wyjście. Nie mogła z tego skorzystać.

- To pan jest mocny w słowach, panie Morrow - mruknęła. Usłyszała, jak wziął głęboki oddech.

- To pani ostatnia szansa, panno Jordan. Jestem miłym facetem, ale albo zaraz wysiadasz, albo nie odpowiadam za konsekwencje.

Alexi nawet nie drgnęła.

- Obiecanki cacanki.

Zatrzasnęła drzwi wozu. Chwilę później Rex usiadł znowu za kierownicą i także zatrzasnął drzwi. Czowała na sobie jego wzrok, ale nie była w stanie się odwrócić.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że się w pewnym sensie zobowiązałaś? - W jego słowach zabrzmiał gniew. - Czy o to ci chodzi? Tego ci potrzeba? Chcesz doprowadzić mężczyznę do punktu, z którego nie ma już odwrotu? Upewnij się, czy tego właśnie chcesz, Alexi. Muszę przyznać, że cię nie rozumiem.

- Jedźmy już.

Rex potrząsnął głową. Nagle pochwycił ją w ramiona, a jego usta zaatakowały jej wargi. Rozchyliła je. Czowała, jak bardzo jej pożądał.

Było to takie cudowne uczucie. Absolutnie niezrównane. Usta Reksa miały smak śliwkowego wina i niebywalej słodczy. Tym razem wiedziała już, jak zareagować. Ich języki spotkały się w wyrafinowanej pieśczoście. Czowała jego zapach, męski i zupełnie wyjątkowy. Jej palce zaczęły muskać jego kark, policzek, szerokie ramiona. A on nie przestawał jej całować. Czowała, jak jego ręce wędrują po jej ciele i omal nie zaczęła krzyczeć.

Nigdy dotąd nie była tak podniecona. Niemal do bólu. Chciała, żeby nigdy nie przestał jej dotykać... I to wszędzie. Nagle uświadomiła sobie, że siedzi mu na kolanach. Nie potrafiła powiedzieć, kiedy i jak się tam znalazła. Zalała ją fala niewysłowionej rozkoszy. To musiał być sen, najcudowniejszy sen. Była pewna że umrze, jeśli nie będzie miała Reksa.

Kiedy ją trzymał w objęciach, czowała się jak w raju. Jego usta dotykały jej warg, a oczy, czarne jak noc, spoglądały na nią uwodzicielsko, pełne ciekawości. Czowała na piersi jego dłoń, gorącą i zaborczą. Ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi, niezdolna spojrzeć mu w oczy. Delikatnie ugryzła go w szyję, żeby stłumić jęk. To musiał być sen; to jakieś czary. Po raz pierwszy od dawna czowała, że naprawdę żyje i że znowu jest kobietą.

Ręka Reksa powędrowała w górę pończochy. Alexi zadrżała. Tak bardzo go pragnęła. Chciała, żeby dotykał jej nawet w

najintymniejszych miejscach. Ale kiedy jego dłoń sunęła coraz wyżej, ogarnęła ją panika.

W pierwszej chwili nie mogła się nawet poruszyć.

Czuła tylko jego rękę... jego palce. Coraz wyżej i wyżej... palce sunące wzdłuż wycięcia majteczek. A potem gorącą dłoń na nagiej skórze, kiedy powoli wsunął ją pod majteczki. Zastygła bez ruchu, sparaliżowana strachem.

W którymś momencie dotarło do niej, że wciąż siedzą w samochodzie i że to tylko gra wstępna.

I to bardzo intymna. A wokół nich panowała ciemność.

Żachnęła się, a potem pospiesznie odsunęła się od Reksa

- Nie...

- Alexi!

Złapał ją za rękę. Popatrzyła mu w oczy i w tej samej chwili zapragnęła zapaść się pod ziemię. Jęknęła głucho.

- Alexi...

Nie zrozumiała, że chciał ją tylko uspokoić. Przytłaczało ją poczucie winy i wstydu. Doprowadziła go aż do tego punktu, a potem się wycofała.

Szarpnęła za klamkę i otworzyła drzwi. Co za idiotyczny pomysł, siedzieć tak na jego kolanach.

- Alexi!

Szlochając, wyskoczyła z wozu. Zgubiła gdzieś buty, a pończochy zwinęły jej się wokół kostek. Zrzuciła je i pobiegła prosto przed siebie. W ciemnościach tylko księżyc wskazywał jej drogę. Nie

miało to znaczenia, bo nie wiedziała, dokąd zmierza. Wiedziała tylko jedno, że musi uciec.

Pod stopami czuła piasek i igliwie. Gdzieś tam w oddali jest plaża, za Unią sosen, które dawały schronienie, a zarazem rzucały tajemniczy cień. Słyszała szum fal, kojący i cichy.

To Atlantyk - potężny ocean.

Dobiegła do plaży. Piasek był teraz miękki i chłodny. Spojrzała w górę, na rozgwieżdżone niebo. Nabrała w płuca słonego powietrza.

Kiedy otoczyły ją silne ramiona, zachłysnęła się z przerażenia. To był Rex.

- Przestań! - jęknęła. Nie mogła spojrzeć mu w oczy.

Rex odwrócił ją ku sobie i przytulił, a potem pogładził po włosach.

- Przestań, proszę. Tak mi przykro. Ja... - zaczęła łamiącym się głosem.

- To ty przestań, Alexi. Posłuchaj mnie. Uspokój się. Spróbowała, ale bezskutecznie. Nie mogła się od niego oderwać. Ciałem jej wstrząsał bezgłośny szloch. Próbowwała mu powiedzieć, jak bardzo jej wstyd i jak przykro. W końcu wzięła głęboki oddech i uspokoila się.

Rex zdjął buty i skarpetki i pociągnął ją za rękę.

- Usiądźmy na brzegu. Możesz mi wszystko opowiedzieć.

- Nie!

- Tak. Chyba sobie na to zasłużyłem.



- Nie, nie! Zapomnij o mnie, proszę. Uwierz mi, że nie miałam zamiaru tak postąpić...

- Daj spokój, Alexi.

Nie miała wyboru. Nim się zorientowała, już siedziała obok niego, a fale obmywały im stopy. Rex nie nalegał. Objął ją tylko, a ona położyła mu głowę na ramieniu.

- John Vinto? - zapytał po chwili. Alexi wzdrygnęła się.

- Co on ci takiego zrobił?! - wybuchnął Rex.

Bała się, że się rozplacze, a Rex nie da jej wtedy spokoju. Zaczęła mówić i nagle uświadomiła sobie, że jest w stanie mówić o tym tak obojętnie i bezosobowo, jakby dotyczyło to obcej osoby i było już dawno nieaktualne.

- O tym, co robił, dowiedziałam się dość późno.

Współmałżonkowie, jak wiadomo, zawsze dowiadują się ostatni. A ja tak bardzo się starałam, żeby utrzymać nasze małżeństwo. To dla niego uciekłam z domu. Moi rodzice nie chcieli, żebym wyszła za Johna. Gene'owi też się nie podobał. A mnie tak trudno było przyznać, że się pomyliłam...

Umilkła na chwilę, a potem wzruszyła ramionami.

- Któregoś dnia poczułam się źle podczas sesji zdjęciowej, więc wróciłam do domu. Zostałam Johna w łóżku z jedną z jego modelek. To chyba właśnie wtedy zrozumiałam, że kochał się w każdej kobiecie, którą fotografował. Bardzo mnie to dotknęło, ale nie zrobiłam awantury. Wycofałam się po prostu i zamierzałam wezwać taksówkę. Tymczasem tamta dziewczyna uciekła, na wpół ubrana, a

John wyrwał mi słuchawkę i powiedział, że musimy porozmawiać. Odparłam, że nie mamy o czym rozmawiać, bo i tak nie zmienię zdania. Chcę rozwodu. Wtedy John wpadł w szal. Zaczął wykrzykiwać, że wcale nie chcę rozwodu. Znowu sięgnęłam po słuchawkę, ale on postanowił udowodnić mi, że nie potrafię bez niego żyć, że go pragnę... - Zamilkła i zapatrzyła się w ocean. To wszystko było zbyt okropne, zbyt poniżające, żeby mówić o tym na głos.

Rex nie odezwał się ani słowem, tylko mocniej ją przygarnął. Sama nie wiedziała, kiedy znowu zaczęła opowiadać.

- To było potworne. Wiedziała, co zamierzał, więc rzuciłam w niego telefonem i zaczęłam uciekać. Dopadł mnie i włókł przez cały dom, powtarzając, że nadal jestem jego żoną. - Zwiesiła głowę. - Bo, Oczywiście, byłam jego żoną, a poprzedniej nocy kochałam się z nim. Co to za okropne uczucie, kiedy człowiek jest kompletnie bezradny. Kiedy pada się ofiarą gwałtu...

- Mój Boże - wyszeptał Rex, muskając jej policzek. - Teraz już rozumiem, dlaczego byłaś taka przerażona, gdy napadłem na ciebie pierwszej nocy po twoim przyjeździe. Wybacz mi, kochana. Tak mi przykro. - Przerwał na chwilę. Poczula jego wargi na skroni, a potem uścisk jego ramion, i nagle przestała się bać i poczuła się bezpieczna.

- Mimo to nadal z nim pracowałaś - powiedział z niedowierzaniem Rex. - Powinnaś podać tego drania do sądu.

Pokręciła głową.

- Wiesz, jak trudno jest dowieść gwałtu małżeńskiego? Najpewniej bym przegrała, a ludzie nie daliby mi spokoju do końca

życia. - Westchnęła cicho. - John nie chciał się rozwodzić. Zagroziłam mu, że złożę doniesienie. Tylko dlatego zgodził się w końcu na rozwód - natychmiast i bez orzekania o winie. W zamian obiecałam dokończyć kampanię reklamową Heleny Trojańskiej, Postawiłam jednak warunek, że nigdy już nie będzie się próbował do mnie zbliżyć.

- Alexi, Alexi...

Znowu poczuła delikatne muśnięcie jego pocałunku i mocny uścisk ramion. Wiał chłodny wietrzyk, ale woda obmywająca stopy Alexi i Reksa była ciepła.

- Zabiję go! - stwierdził nagle Rex zawziętym tonem. -

Przysięgam, że go zabiję!

Odwróciła się i spojrzała na niego. Wzruszona, pogładziła go po policzku. Nigdy by się po nim nie spodziewała takiej gwałtownej demonstracji uczuć.

Rex chwycił jej palce i ucałował. Spojrzała mu w oczy. Wzięła głęboki oddech. Tak bardzo go pragnęła! Trudno nawet powiedzieć jak bardzo. I znowu zaczęła się bać, że go odtrąci. A wtedy on może już jej nie zechce. Nadal będzie nienawidził niesprawiedliwości i przemocy, ale o niej zapomni. Bo kim w końcu była? Neurotyczką, która tylko się z nim droczy.

Rex uśmiechał się jednak łagodnie, choć w jego czarnych jak noc oczach płonął ogień. Znowu ucałował koniuszki jej palców, a potem puścił jej rękę i nagle, ku zdumieniu Alexi, wstał i szybko zdjął

najpierw marynarkę, a potem kamizelkę i koszulę. Patrzyła na niego w milczeniu, zaskoczona tą nagłą odmianą.

- Pływałaś kiedyś nago? - zapytał.

Zarumieniła się i odwróciła wzrok, a Rex dalej się rozbierał.

- Rex, sam wiesz, co się przed chwilą zdarzyło!

Spodnie Reksa wylądowały na jej kolanach, a potem także slipy.

W ciemności błysnęły jego obnażone, muskularne pośladki, kiedy przebiegał obok niej, opryskując ją wodą.

Po chwili wypływał już kawałek od brzegu.

- Chodź!

- Oglądałeś „Szczęki”?! - zawołała.

- Nie ma tu żadnych rekinów. Woda jest za ciepła.

- Zawsze może się trafić jakiś mały rekin.

- To możliwe, ale raczej nieprawdopodobne. Chodź! Nie każ mi na siebie czekać.

- Rex...

- Alexi! Chodź! Niech sobie przynajmniej na ciebie popatrzę.

Przygryzła wargi, a potem wstała. Co jeszcze może się zdarzyć?

On poznał już prawdę. To, co najgorsze, już się stało. Rex wiedział, że jest oziębła. I że nic na to nie mogła poradzić. Wiedział też, dlaczego tak jest.

Przysięgł jej, że zabije Johna. Zadrżała na wspomnienie jego porywczych słów. To tylko słowa, powiedziała sobie. Przecież Rex nawet nie znał Johna.

- No chodź!

Wahała się już tylko przez sekundę. Jednym ruchem zrzuciła sukienkę, a potem szybko pozbyła się koronkowej bielizny. Mimo ciemności dostrzegła drapieżny uśmiech na ogorzałej twarzy Reksa.

To jakieś szaleństwo? Było tak ciemno. Mimo to wskoczyła do wody i natychmiast zrobiło jej się zimno. Alexi nigdy jeszcze nie pływała nago. To było cudowne uczucie. Zanurkowała, a potem znowu wypłynęła. Kiedy się wynurzyła nad powierzchnię wody, zadrżała z zimna.

Rozejrzała się wokoło. Rex gdzieś zniknął. Nie widziała nigdzie jego głowy.

A potem nagle go poczuła. Szarpnął ją za nogi, a ona rozeźmiała się i o mały włos byłaby się zachłysnęła wodą.

Ale Rex nie pociągnął jej po raz drugi, tylko zaczął badać jej ciało. Poczowała jego ręce, wędrujące wzdłuż jej nóg, a potem pośladków. Jego usta na brzuchu, pocałunki na udach...

Jęknęła i nagle ożyła, jakby pobudził ją elektryczny wstrząs. Pomyślała, że Rex będzie musiał w końcu się wynurzyć, bo przecież człowiek musi oddychać.

Ale on długo pozostawał pod wodą. Na tyle długo, by rozsunąć jej uda i pomiędzy nie wpłynąć. A potem głaskać ją, dotykać i całować...

W końcu wynurzył się i przyciągnął ją do siebie. Stała na uginających się nogach, przepelniona dziwną, porażającą słodyczą.

- Bo się utopię - powiedziała.

- Nie zrobisz tego - odparł.

Poczuła przy sobie jego szeroki, owłosiony tors. Rex objął ją i złożył na jej ustach zaborczy pocałunek, który pozbawił ją tchu. Nie mogła nawet zaprotestować. Odsunął się, uniósł ją lekko do góry i dotknął ustami jej piersi. Odchyliła głowę i jęknęła z rozkoszy.

- Rex... - powiedziała błagalnym tonem. - Wiesz, że ja nie mogę...

Przygarnął ją do siebie tak, że ich śliskie, mokre ciała ocierały się o siebie. Poczekał, aż ich oczy się spotkają, i uśmiechnął się z satysfakcją.

- Możesz, możesz... - Chwycił ją na ręce, wyniósł na brzeg i położył na piasku. A potem wyciągnął się na niej i pocałunkami zaczął tłumić jej gorączkowe protesty. Całował jej usta, szyję, piersi, brzuch, uda i wreszcie samo źródło jej rozkoszy. -Alexi! - Znowu był nad nią i patrzył jej w oczy.

- Możesz - wyszeptał. - Możesz. Oboje możemy.

Znów zaczął jej dotykać tak, że aż jęknęła. Zaraz potem zaczęła krzyczeć z rozkoszy. A wtedy on powoli wszedł w nią i wziął ją w swoje wyłączne posiadanie.

## ROZDZIAŁ 8

Ty i ja, i wina dzban.

Rex leniwie się uśmiechnął. Leżał na wznak, z rękami pod głową, wzdychając z zadowoleniem. Nad sobą miał księżyc i rozgwieżdżone niebo, a u stóp cicho szumiący ocean. Trudno było sobie wyobrazić piękniejszą noc.

Alexi przewróciła się na bok, żeby na niego popatrzeć. Oparła się na łokciu i delikatnie obwiodła palcami policzek Reksa.

- Nie mamy wina - przypomniała mu.

- To prawda. Wobec tego ty i ja. W raj. Bo mam wrażenie, że jestem w niebie.

Pociągnął ją na siebie i zaczął łagodnie kołysać. Czuł kłujące ziarenka piasku pod plecami. A te, które przylgnęły do aksamitnej skóry Alexi, teraz lekko kłuły go w tors i brzuch. Widział nad sobą jej zarumienioną twarz, lśniące oczy i finezyjnie wykrojone usta, rozchylone w zagadkowym uśmiechu. Nagle usiadł. Alexi straciła równowagę i przetoczyła się na plecy. Widział ją teraz, leżącą na piasku, w całej krasie. Wyciągnął rękę i musnął jej policzek.

- Istna Helena Trojańska - szepnął cicho. - Twarz, która zwabiła tysiąc okrętów. Klasyczny kanon piękna... - Pełen zachwyty powiódł dłonią wzdłuż jej ciała, sycąc nie tylko swój dotyk, ale i wzrok. W żadnym luksusowym czasopiśmie nie widział dotąd tak pięknych piersi - no, może czasami, ale bardzo rzadko. Stromy biust, wąska talia, cudownie zaokrąglone biodra i pośladki...

Nawet kolana miała piękne.

- Wiesz, co ci powiem, kochanie - odezwał się z uśmiechem. - Gdybyś pokazała również swoje ciało, zwabiłabyś nie tysiąc, ale milion okrętów.

- Przestań! - zaprotestowała Alexi, a potem nagle wybuchnęła śmiechem. Śmiała się tak długo, póki Rex nie opuścił głowy i nie chwycił wargami koniuszka jej piersi. Zaczął go ssać, a potem delikatnie gryźć, obrysowując językiem jego zarys. Pieszczota wyzwoliła w niej nową falę pożądania i pozbawiła ją tchu. Chwyciła głowę Reksa i próbowała przyciągnąć go do siebie.

A potem ich oczy - zielone jak najczystszej wody szmaragdy i czarne jak noc - spotkały się na nieskończenie długą chwilę.

- W niczym nie przypominam Heleny Trojańskiej - szepnęła. - Jestem... zupełnie zwyczajna. - Nieraz szukała odpowiednich słów, ale nigdy dotąd nie udało jej się na nie natrafić.

Rex obwiodł palcem jej usta. Była taka piękna tej nocy. A może to sen? Leżeli na plaży, w pustce sięgającej bezkresnego horyzontu. Równie dobrze mogli być ostatnią parą na tym świecie, jak i pierwszą. Wiał delikatny, balsamiczny wietrzyk, woda była ciepła, a ziemia zdawała się kołysać ich w przyjaznym uścisku. Alexi wcale nie wyglądała jak Helena Trojańska z plakatu, tylko jak kobieta z krwi i kości. Boska, ale rzeczywista. Jej oczy, wyraz twarzy, były uosobieniem... niewinności. Za to ciało emanowało erotyzmem. Czy to nie czarowna kombinacja?

Rex pochylił głowę i pocałował Alexi w usta.



- Nie - wyszeptał - nie jesteś Heleną. Jesteś Alexi Jordan. A ja...  
- Urwał raptownie.

A ja bardzo cię kocham.

Właśnie to pragnął jej powiedzieć. Szokujące, przerażające.

Był oczywiście świadom tego, że jej pożąda. Każdy mężczyzna musiał jej pragnąć. Wiedział też, że lubi jej towarzystwo, bo potrafiła być miła i wesoła, a czasami dumna i wyniosła; to pełna temperamentu, to znowu łagodna i uległa.

Zakochać się w Alexi? Cóż za brak rozwagi. W końcu była Heleną Trojańską. Kobieta, która miała wkrótce wrócić do swojego świata i która tego świata potrzebowała, bo przywykła do hołdów i szerokiej publiczności. Już teraz łatwo przewidzieć, jak się to wszystko skończy - pomieszka tu przez jakiś czas, a potem wróci do siebie...

A on przez całe życie będzie za nią tęsknił.

- Rex? - odezwała się cicho Alexi.

Wtedy uświadomił sobie, że o czymś zapomniał. Przecież ona tu przyjechała po rozpadzie nieudanego małżeństwa. Jest krucha i delikatna. To oczywiste, że musiał się w niej zakochać. Jednak nie powie jej tego teraz. Nie dziś.

- Alexi Jordan - wyszeptał - jest o wiele piękniejsza niż Helena Trojańska.

- Pochlebca - powiedziała z wyrzutem.

- Może i tak - przyznał. Otoczył dłońmi jej twarz i spytał: -  
Chcesz się jeszcze raz kochać?

Pomyślała, że sama natura stworzyła im najpiękniejszą scenerię do kochania, a ponadto ten mężczyzna miał w sobie niewyczerpane zasoby czułości. Zawsze wiedział, co należy powiedzieć i kiedy, a także co należy zrobić. I kiedy. Był uosobieniem męskości, a zarazem człowiekiem współczującym i wrażliwym.

- A możesz jeszcze raz?- zapytała.

Spojrzała mu w oczy i pogłaskała go po policzku, czując pod palcami cień szorstkiego zarostu. Potem przyciągnęła ku sobie jego głowę i ustami dotknęła jego warg. Usłyszała jego przyspieszony oddech; poczuła ciało napięte w podniecającej gotowości.

Ziemia, wiatr... i pasja. To naprawdę był raj.

Rex całował jej piersi, biodra, brzuch, aksamitne wnętrza ud. A kiedy odrywał usta po pocałunku, wiatr całował ją po raz drugi w te same miejsca. Rex szeptał słowa, które nic nie znaczyły, a zarazem znaczyły wszystko. W odpowiedzi szeptała coś, czego nie była w stanie zapamiętać. Każdy okrzyk, każdy szept podsyczał płomień, w którym spalali się oboje. Alexi zapomniała o wstydzie. Dotykała Rekxa wszędzie, chłonęła całą swoją istotą, a gdy wreszcie przyszło spełnienie, nad horyzontem właśnie ukazały się pierwsze promienie słońca.

Wtedy wreszcie powróciła na ziemię. Poczula pod sobą szorstki piasek, a u stóp chłodny ocean. Rex objął ją, a ona oparła głowę na jego piersi. Popatrzyli na niebo. Zza horyzontu wynurzył się wąski skrawek słońca.

- Już rano - mruknął Rex.

- Rzeczywiście - przyznała i uniosła się na łokciu. Rex wstał i wszedł do wody. Obmył twarz, a potem wyprostował się i popatrzył na wschodzące słońce.

Alexi uśmiechnęła się. Słońce było piękne, ale nie tak piękne jak stojący przed nią mężczyzna, którego wysoka, muskularna sylwetka rysowała się na tle złotego łuku. Nie po raz pierwszy podziwiała jego szerokie ramiona, wąską talię, kształtne pośladki i mocne uda. Zaczęła się zastanawiać, czy może być jakieś inne, bardziej cudowne miejsce na spotkanie kochanka niż właśnie tutaj.

Rex odwrócił się i uniośł brwi.

- Zastanawiam się - wyjaśniła Alexi.

- Nad czym?

- Nad tym, jak mi się bardziej podobasz - odparła po namyśle, - Z przodu czy z tyłu. I ciągle nie mogę się zdecydować.

- O czym ty myślisz! - obruszył się Rex.

- Mówię ci, jak jest.

Roześmiał się i podał jej rękę. Wstała, a potem objęła go za szyję i pocałowała w złocistym świetle poranka. Kiedy ich nagie, obsypane piaskiem ciała zetknęły się, zadrżała z rozkoszy.

Rex poczuł dotyk jej piersi i bioder, jej ponętnego wżgórka...

Nie, nie, nie teraz, pomyślał. Nocą jego raj był niedostępny, ale nie w dzień. Kto może wiedzieć, kiedy pojawi się strażnik, żeby odczytać poziom wody.

Cofnął się, znalazł sukienkę Alexi i szybko narzucił jej przez głowę, a potem sięgnął po spodnie.

- Zadałeś sobie tyle trudu, żeby mnie rozebrać! - powiedziała z wyrzutem. - A teraz znowu mnie ubierasz!

- Bo jestem zazdrosny - odparł, naciągając niezdarnie slipy. Alexi nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Posłał jej spojrzenie, które miało oznaczać, że porachuje się z nią, jak tylko stanie pewnie na nogach.

Zasłoniła się rękami w udanym przestachu.

- Nie obrażaj się, Widziałam cię już wcześniej i byłeś wspaniały. Pierwszy mężczyzna. Na tle wschodzącego słońca prezentowałeś się wręcz imponująco.

- Dzięki - mruknął Rex, po czym nagle się roześmiał.

- O co chodzi? - zapytała.

- Masz zielone włosy!

- Jak to?

- Masz na głowie wodorosty. Z lewej strony - powiedział, a potem dodał: - Chętnie bym tu został na zawsze, ale boję się, że mogłoby nam się przytrafić jakieś towarzystwo.

Alexi pokiwała głową i podała mu rękę.

- Co pan na to, panie Morrow, żeby zjeść u mnie śniadanie? - To brzmi zachęcająco, ale najpierw wstąpmy do mnie po

Samsona. Emily pojechała do domu wczoraj wieczorem, więc pies był zamknięty przez całą noc.

Poszli bosą ścieżką wysłaną dywanem z sosnowych igieł.

- Jak tu cudownie - odezwała się Alexi. - O świcie nie słyhać żadnych odgłosów cywilizacji - tylko szum morza i krzyk mew. Nie masz pojęcia, jak mi się tu podoba.

Rex zerknął na nią, zaintrygowany. Zapatrzona w niebo, nie zauważyła jego badawczego spojrzenia.

- Naprawdę? - zapytał.

- Uhm.

- Nie ma tu światel wielkiego miasta.

- Każdy lubi miasto, od czasu do czasu. Ale, Rex... - urwała i spojrzała mu w oczy - tu jest raj. Nie uważasz, że Pierre Brandywine musiał pomyśleć to samo, kiedy postanowił wybudować tu dom dla swojej Eugonii?

- Ale z ciebie romantyczka - mruknął.

- A ty nie jesteś romantykiem? - odcięła się Alexi.

Jak to z nim właściwie jest? Sam nie wiedział. Chyba raczej nie.

Wolnym krokiem dotarli do domu Reksa. Kiedy weszli do środka i Rex zagwizdał, Samson wybiegł w podskokach na ich powitanie. Potem Rex poprosił Alexi, żeby poczekała chwilę, bo chciał się przebrać.

- Cały jestem obsypany piaskiem. Chyba wezmę prysznic.

- Gdzie zamierzasz wziąć ten prysznic?

- Tutaj. I, oczywiście, z tobą.

- Co za zarozumialec! - powiedziała z westchnieniem, a potem nagle spoważniała. Spojrzała mu w oczy i po chwili wahania powiedziała: - Dziękuję ci, Rex. Bardzo ci dziękuję. Ja...

Znowu się zawahała. Na ułamek sekundy. Kocham cię.

Słowa te niemal Wyrwały jej się z ust. Czy tak łatwo się je mówi? Nie, podpowiedziało jej serce. Nie. Ale ona naprawdę go pokochała. Za jego uśmiech, za ciemne oczy, za jego męską urodę na tle wschodzącego słońca. A może za coś zupełnie innego. Za to, że w ogóle istniał. Na początku taki wrogi - w najlepszym wypadku nieuprzejmy. Później okazało się, że jest wrażliwy i taktowny, czuły, i troskliwy.

Nie powinna jednak zapominać, że miał w tych sprawach duże doświadczenie. Był przecież wytrawnym kochankiem. Dlatego powinna zadowolić się rolą jego przyjaciółki, a nie spodziewać się cudów. Jeśli za bardzo się zaangażuje, będzie potem cierpiała.

Niestety, za późno na tego typu refleksje. Przestała już panować nad uczuciami. Mogła się tylko starać, żeby Rex tego nie zauważył.

- Jesteś niezwykłym człowiekiem - dokończyła pośpiesznie, czując na sobie jego badawczy wzrok. Wspięła się na palce i pocałowała go. - Naprawdę nadzwyczajnym.

- Jestem też bardzo obowiązkowy - dorzucił. - Chodź! Twoje kotki pewnie chciałyby wreszcie wyjść na spacer.

- Tak, a w piwnicy trzeba będzie posprzątać - westchnęła Alexi.

Rex nie zaprzeczył. Kiedy dotarli do domu Brandywine'ów, Alexi poszła do samochodu. Wracając, niemal potknęła się za progiem o kotki, które Rex zdążył już wypuścić z piwnicy. Przykucnęła i wzięła je na ręce.

- Cześć, moje słodkie! Pewnie już myślałyście, że o was zapomniałam. Przepraszam!

Samson wyskoczył z kuchni i pomknął wzdłuż korytarza, szczekając w podnieceniu.

Kotki zaczęły się nerwowo wiercić. Alexi postawiła je z powrotem na podłogę, a one z miejsca rzuciły się na Samsona. Pies próbował się wycofać, ale było już za późno.

- Doigrałeś się, Samson! - roześmiała się Alexi.

Poszła do kuchni, skąd rozchodził się miły zapach kawy. Rex rzeczywiście działał błyskawicznie.

Przystanęła w progu. Rex podobał jej się również przy kuchni. Uwijał się między lodówką, kuchenką i szafkami - bosy, tylko w spodniach od dresu.

Podeszła do lodówki i wyjęła jajka, bekon i ser. Podczas gdy ona przyrządzała jajka na bekonie, Rex rozlał do kubków gorącą kawę.

- Chyba jednak jestem lepszym kucharzem niż ty - stwierdził.

- To świetnie. Będiesz mógł się jutro wykazać - powiedziała Alexi, po czym szybko opuściła głowę, tak że włosy zasłoniły jej twarz. Co ona takiego wyprawia? Dopiero co pogodziła się z faktem, że Rex zawsze będzie wolnym strzelcem, a już zaczyna sobie wyobrażać, że będą jadać razem śniadania.

- Nie omieszkam - obiecał Rex. Podał jej tarkę do sera i powiedział, że idzie do piwnicy, żeby posprzątać po kotach.

Patrzyła za nim, kiedy schodził na dół. Miał takie opalone plecy. Musiał bardzo lubić słońce. Potem przypomniała sobie, że jest w

kuchni i jeżeli nie weźmie się w garść, zaraz coś przypali. Sięgnęła do szafki i wtedy zauważyła, że ktoś przestawił pojemniki na cukier i herbatę. A przecież mogła przysiąc, że poprzedniego wieczoru zostawiła kuchnię w absolutnym porządku.

Ucierając ser, pokręciła z powątpiewaniem głową. Coś było nie tak. Może to Rex przestawiał puszki, w końcu przyszedł do kuchni, zanim ona się zjawiała.

Nagle usłyszała za sobą jakiś szelest. Odwróciła się. Rex zdążył już wrócić z piwnicy i teraz, oparty o framugę, przyglądał się Alexi z uśmiechem. Podszedł do niej, wziął ją w ramiona i spojrzał jej w oczy.

- Powinnaś zobaczyć swoje włosy!

- Przepraszam, ale właśnie wróciłam do domu po najbardziej niewiarygodnej nocy w moim życiu.

- Miło mi to słyszeć.

Alexi roześmiała się. Rex uciszył ją pocałunkiem. Właśnie zaczęło im brakować tchu, kiedy poczuli zapach spalonego bekonu. Alexi rzuciła się do patelni, Rex włożył grzanki do tosteru, a potem postawił na stole kubki z kawą i karton soku.

W trakcie śniadania Alexi opowiedziała mu o swoich planach przeróbki domu. Rex słuchał jej uważnie, zadawał pytania, a ona coraz bardziej się zapalała, próbując opisać końcowy efekt.

- Kocham ten dom. Zawsze go kochałam. To fascynujące, że należał do mojego pradziadka.



- Tak, to podniecające uczucie - przyznał Rex i złapał ją za rękę nad stołem. - Kiedy chcesz zaczynać? Dziś?

- Taki miałam zamiar.

- Ale chyba można negocjować datę?

- Można.

Zmiotli wszystko z talerzy do czysta i Alexi doszła do wniosku, że miłość wspaniale pobudza apetyt. Ledwo zebrali naczynia ze stołu, a już zaczęli dyskutować na temat konieczności kąpieli, no i po chwili wylądowali pod prysznicem - oczywiście razem. Rex nie mógł się zdecydować, czy wolał się kochać na plaży, pod prysznicem czy na łóżku, które sobie Alexi wybrała, wśród świeżych prześcieradeł i ożywczego zapachu wody kolońskiej.

Zresztą, nie miało to najmniejszego znaczenia. Utrudzeni miłością, zasnęli dopiero w południe. Rex obudził się, kiedy na dworze zmierzchało.

Alexi wciąż spała. Jej pachnące włosy opadały łagodną falą na ramiona. Chwycił ustami złoty kosmyk, a potem wstrzymał oddech, kiedy lok połaskotał ją w szyję.

Wstał cicho, żeby jej nie budzić, wyjrzał przez okno, a potem zszedł na dół do kuchni. Zajrzał do lodówki i znalazł mrożone steki. Wyłożył jej na blat, obrał kilka ziemniaków i zaparzył dzbanek świeżej kawy. A potem wyjął z szuflady plik kartek i zaczął sporządzać listę bohaterów swojej powieści. Musiał podjąć decyzję, który z nich miał być mordercą.

Alexi obudziła się z cudownym poczuciem bezpieczeństwa i spokoju. Wyciągnęła rękę, ale ku swemu zaskoczeniu natrafiła na pustkę. Rex znikł.

Wyskoczyła z łóżka, podbiegła do okna i zobaczyła, że jest już ciemno. Widocznie spała dość długo, ale znowu nie aż tak bardzo, zważywszy na to, że ostatniej nocy nie zmrużyła oka. Nieobecność Reksa lekko ją zaniepokoiła. Wprawdzie przestała się już bać, ale mimo wszystko wolałaby być razem z nim.

Narzuciła szlafrok, przygładziła włosy, po czym zaczęła schodzić na dół. Na półpiętrze przystanąła i odetchnęła z ulgą. Rex nie odszedł. Słyszała go. Był na dole w salonie i głośno z kimś rozmawiał. Ale z kim?

Zaintrygowana, zasunęła szczelnie połę szlafroka i zeszła cicho po schodach. Kiedy go zobaczyła, przystanąła, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

Rex przemierzał energicznym krokiem salon, drapiąc się przy tym długopisem po głowie.

- Nie, nie, nie! - wykrzykiwał. - W ten sposób zostaje tylko rzeźnik. A on nie mógł tego zrobić! Po prostu nie mógł, i już!

- Mógł, mógł! - zawołała Alexi. - Daj biedakowi szansę! Rex odwrócił się, zaskoczony. W pierwszej chwili spiorunował ją wzrokiem, ale zaraz potem wybuchnął śmiechem.

- Przyłapałaś mnie na gorącym uczynku.

- Zawsze mówisz do siebie?

- Ty za to mówisz do obrazów!

- Dobrze, dobrze. Jesteśmy kwita. - Weszła do salonu i wyciągnęła się wygodnie na sofie. - Opowiedz mi coś o tej twojej nowej powieści. Czemu rzeźnik nie nadaje się na mordercę? Może mogłabym ci w jakiś sposób pomóc?

Rex patrzył na nią przez chwilę z powątpiewaniem, a potem usiadł obok na sofie. Wyjaśnił, że gdyby rzeźnik dokonał zbrodni, byłoby to po prostu banalne. Chyba że udałoby się znaleźć wiarygodne wytłumaczenie. Mógłby, oczywiście, świadomie posłużyć się banałem, gdyby książka miała być pastiszem. Ale on chciał, żeby to była literatura serio, dlatego musiał uważać, by ludzie nie śmiali się z czegoś, co nie miało z założenia być śmieszne.

Alexi z uwagą słuchała streszczenia fabuły i już po chwili ze zdumieniem przekonała się, że bohaterowie powieści stali jej się równie bliscy, jak Reksowi. Bez trudu potrafiła powiedzieć, dlaczego jakaś postać zachowała się w taki a nie inny sposób. Rex wysłuchał wszystkich jej uwag, a potem klasnął w ręce, pocałował ją i znowu zabrał się do pracy.

- Masz jakiś pomysł? - zapytała.

- Tak - odparł, podnosząc wzrok znad kartki. - Ziemniaki już się gotują, a mięso wyjąłem z lodówki. Usmaż je i zrób jakąś sałatkę. Kiedy skończysz, będę gotowy.

Alexi pokiwała z uśmiechem głową. Pocałowała go we włosy, ale nie była pewna, czy to zauważył. Zapytała, czy nie powinien zapisać czegoś w komputerze, ale odparł, że zrobi tylko notatki i wpisze wszystko na drugi dzień rano.

Alexi wróciła do kuchni. Był tam już Samson z kotkami. Leżał na podłodze, a dwie puszyste kuleczki drzemały wtulone w jego futro. Alexi pokręciła głową i wzięła się do roboty.

Przyrzadziła sałatkę i z niepokojem utwierdziła się w przekonaniu, że ktoś musiał buszować w szafkach. Poprzedniego dnia zrobiła w nich porządek, tak że mogłaby znaleźć wszystko nawet po ciemku. Rex był wprawdzie w kuchni, żeby wypuścić kotki, i potem, żeby po nich posprzątać, ale gdyby to on przeszukiwał szafki, nie czułaby tego nie milego dreszczu, informującego ją podświadomie, że coś jest nie tak.

Ledwo wstawiła mięso do piekarnika, czyjeś opalone ramiona objęły ją w talii.

- Co się stało? - rozległ się głos Reksa.

- Skończyłeś już pisać?

- Tak... i to dzięki tobie i twojemu małemu rozumkowi. To twój dodatkowy plus.

- Dziękuję za komplement-mruknęła Alexi.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł i unióśł ją w górę.

Kiedy jednak spojrzał jej w oczy, przestał się śmiać.

- Coś jest nie tak?- zapytał.

- Nic. Wszystko w porządku.

- Nie wierzę.

- Aż tak dobrze czytasz w moich myślach? - mruknęła Alexi, po czym poleciała, żeby ją puścił, bo mięso się przypali. Wręczyła mu butelkę wina i dwa kieliszki. Rex otworzył butelkę i rozlał wino do

kieliszków, a kiedy mieli zasiadać do stołu, spojrzał na nią wymownie:

- No więc, słucham.

- I tak mi nie uwierzysz - burknęła.

- To nieprawda, że ci dotąd nie wierzyłem. O co teraz chodzi, Alexi?

- Sama nie wiem - westchnęła. - Tym razem rzeczywiście może to zabrzmieć dość idiotycznie. Dlatego nie waz się ze mnie wyśmiewać. Wydaje mi się, że ktoś tu był.

Rex spojrzał na nią uważnie.

- Na jakiej podstawie tak sądzisz?

- Ktoś ruszał różne rzeczy w kuchni.

- Na przykład co?

- Pojemniki na cukier i herbatę.

- Może to ja je przestawiłem, kiedy robiłem kawę.

- Może. - Alexi wzruszyła ramionami. - Wiem, że jestem śmieszna...

- Wcale nie. - Chwycił ją ponad stołem za rękę. Kiedy ich oczy się spotkały, serce nagle zamarło jej w piersi. Rex nie śmiał się - nawet się nie uśmiechał. Podejrzliwość malująca się w jego oczach wydała się Alexi bardziej przerażająca niż zabawna.

- Pamiętasz, co zaszło w restauracji. Jestem pewny, że ktoś nas śledził.

Alexi pokiwała głową.

- Jedno mnie tylko zastanawia - ciągnął Rex - po co ktoś miałby tu przychodzić i cokolwiek przestawiać?

- Może jakiś kolekcjoner antyków...

- Czy coś zginęło?

- Nie... chyba nie.

Rex milczał przez chwilę, ścisnął tylko mocniej dłoń Alexi.

- Powiedz mi - odezwał się w końcu - czy twój mąż mógłby być na tyle zazdrosny albo mściwy, żeby cię ścigać aż tutaj?

Nabrała gwałtownie powietrza i spuściła wzrok. Przypomniała sobie, jak pierwszego dnia na Femandina Beach wydało jej się, że widzi w tłumie jasną głowę męża.

Czy jest okrutny? Tak, można by tak powiedzieć o Johnie. Cechował go oportunizm i bezlitosny egoizm. Ale żeby okazał się aż tak... perfidny? Tak bezsensownie mściwy?

Pokręciła głową.

- Nie sądzę. Myślę, że nie.

- Po tym, co mi o nim mówiłaś... - zaczął z naciskiem Rex.

- Wiem, wiem - mruknęła niepewnie. Ich oczy się spotkały.

Czuła się wyjątkowo bezradna. Widziała też utajony gniew w spojrzeniu Reksa. Nie była w stanie rozmawiać na ten temat.

- Rex... ja... John z całą pewnością nie jest dżentelmenem, ale skrzywdził mnie tylko raz w życiu, kiedy był pijany i wpadł w szal. Tak naprawdę chodziło mu wtedy o to, że zraniłam jego próżność, bo go odtrąciłam. Nawet nie przyszło mu do głowy, że to jego

zachowanie jest nie do przyjęcia. Chciał mnie ukarać za to, że potrafiłam od niego odejść.

- Skrzywdził cię. I to ciężko.

Kolacja dawno już wystygła. Alexi kompletnie straciła apetyt. Cię padł na najpiękniejszy dzień w jej życiu. Uśmiechnęła się, próbując opanować dreszcz.

- Pewnie to tylko moja wyobraźnia.

- No cóż... - mruknął Rex. Wyprostował się i odwrócił wzrok. Kiedy znowu spojrzał na Alexi, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Nakrył dłonią jej dłoń.

- Gdyby nawet ktoś się pojawił, Samson zaraz podniósłby raban.

Rzeczywiście, zapomniała o Samsonie. Nikt nie mógłby się teraz zbliżyć potajemnie do domu. Miło to wiedzieć. Co za ulga.

- Znowu nic nie jesz - wypomniął jej Rex i dolał wina. Alexi pociągnęła łyk i skrzywiła się.

- Prawdę mówiąc, nie jestem głodna. - Wstała i znowu się uśmiechnęła, chcąc przywrócić dobry nastrój. - Wiem już, co z tym zrobić!

- Tak?

- Samson, chodź no tu piesku!

Pies podbiegł do niej w podskokach, szczekając i machając ogonem, a kotki deptały mu po piętach. Alexi dała im okrawki mięsa, a Samsonowi dostał się nawet bardzo duży kawałek.

- No, to masz już w nim przyjaciela na całe życie - oznajmił Rex.

Alexi roześmiała się i pozbierała ze stołu talerze. Potem postanowili się trochę przejść, ale nie zaszli daleko, bo ledwo wyszli z domu, Alexi zaczęła podszczypywać Reksa i robić złośliwe uwagi na temat kroju jego dzinsów. Wtedy Rex zaczął się wyśmiewać z jej stroju oraz tego, co miała - albo raczej czego nie miała - pod spodem.

Zawrócili i ze śmiechem pobiegli na górę do sypialni, gdzie ich śmiech zamienił się w pełne namiętności szeptu i jęki.

Alexi z miejsca zapomniała o swoich podejrzeniach. Przed nimi była kolejna czarowna noc.

Scandalous



## ROZDZIAŁ 9

Tydzień później cieśle wykańczali wykuszowe okno w kuchni, według projektu Alexi.

Stała przy stole, podziwiając swój zrealizowany projekt. Miała na sobie niebieską sukienkę w kwiatki, włosy ściągnięte w kucyk i delikatny makijaż. Joe przywiózł kilka opakowań pizzy, a Alexi wyjęła z lodówki schłodzone piwo. Rex, który właśnie wszedł z sieni i obrzucił wzrokiem kuchnię, musiał przyznać, że Alexi rzeczywiście miała zdolności do urządzania wnętrz. Powiększone okno doskonale pasowało do starego domu, obicia i zasłony harmonizowały z kolonialnym stylem, a wygodna ława w okiennej wnęcie sprawiła, że kuchnia zmieniła się w miłe, przytulne wnętrze.

- No i jak? - Alexi odwróciła się i spojrzała na Rekxa.

- Po prostu idealnie - odparł, otaczając ją ramieniem. Odetchnęła z ulgą i oparła głowę na jego torsie. Skip Henderson, cieśla, starszy z dwóch braci Hendersonów, przełknął kęs pizzy i oświadczył, że to był świetny pomysł i że sam spróbuje zrobić coś takiego w swoim domu.

- Naprawdę?- ucieszyła się Alexi.

Skip, postawny mężczyzna o szerokiej, dobrotliwej twarzy, przytaknął, a potem ponad głową Alexi spojrzał na Rekxa i stwierdził:

- Ma kobitka główkę na karku, co?

- I to jaką! - odparł z dumą Rex. - A to znowu za co?! - wykrzyknął, bo w tym momencie Alexi kopnęła go w kostkę.

- Skipa też bym kopnęła, tylko nie znam go na tyle dobrze - powiedziała Alexi. - Ja wiem, że to miała być aluzja do głupich blondynek.

Rex ze śmiechem przygarnął ją do siebie.

- Nigdy bym się nie ośmielił na żadne aluzje, Alexi.

- A mnie nie chciałabyś lepiej poznać? Bo jeżeli tak, to proszę, mnie też możesz kopnąć - dorzucił Terry, młodszy brat i współnik Skipa.

- Nie ma mowy - ostrzegł go żartobliwie Rex. Alexi zarumieniła się. Podobała jej się nuta zazdrości, pobrzmiwająca w jego głosie. Czyżby rzeczywiście stali się parą? Myśl ta sprawiła jej tak wielką przyjemność, że aż się przestraszyła. Prawdę mówiąc, od pamiętnej nocy na plaży praktycznie się nie rozstawali. Nie potrafiła już nawet zliczyć, ile razy się kochali, a za każdym razem było im tak dobrze... Ale istniało też między nimi coś więcej. Uwielbiała projektować, a potem pytać Reksa o zdanie. A on zawsze znajdował czas na to, żeby z nią podyskutować. Wprawdzie od czasu do czasu zamykał się w jakimś pokoju, wiedziała jednak, że wtedy pracował i po prostu potrzebował spokoju. Mieszkając razem, starali się nie wkraczać na swoje terytoria. Czasami ogarniał ją lęk. Bała się, że któregoś dnia Rex dojdzie do wniosku, iż życie w rajku jest nawet zabawne, ale po co mu kobieta na stałe. To tylko kamień u szyi. W końcu raz już się sparzył, i to boleśnie.

- Kończ wreszcie tę pizzę - zwrócił się Skip do brata. - Trochę się zasiedzieliśmy.

Alexi roześmiała się.

- Możecie tu zostać, jak długo chcecie. Ja muszę zajrzeć do piwnicy i nakarmić zwierzęta. Zaraz wracam. A wy tu sobie siedźcie.

Wysunęła się z objęć Rekxa i pomyślała, że to miłe, iż znajomi Rekxa uważają ich za parę.

Jedynie Emily nie aprobowała ich związku. Rex pocieszał jednak Alexi, że nie chodzi o to, iż Emily jej nie akceptuje. Przeciwnie - uważa tylko, że jest dla niego za dobra. Alexi śmiała się, ale była wzruszona. Mało osób uważało, że mogłaby być dla kogoś za dobra. Cokolwiek by mówić, często gościła na pierwszych stronach plotkarskich czasopism.

Zeszła kilka stopni w dół i wtedy właśnie zadzwonił telefon. W kuchni Rex, Skip i Terry rozważali szanse lokalnej drużyny piłkarskiej w nadchodzącym sezonie.

- Rex! Odbierz, dobrze? - zawołała i pomyślała, że przydałaby się jej automatyczna sekretarka, bo Reksowi zbyt często nie chciało się odbierać telefonów.

- Rex!

Telefon nie przestawał dzwonić. Alexi zaklęła i upuściła ciężką torbę z karmą dla psów. Samson zaszczekał, stukając ogonem w podłogę, a potem popatrzył na nią z wyrzutem.

Pogłaskała go po głowie.

- Zaraz wracam, stary. Obiecuję ci. Biegnąc na górę, omal nie nadepnęła na kotka.

- Zaraz wracam - powtórzyła.

Skip i Terry siedzieli przy stole. Skip wskazał głową w stronę holu. Alexi pospiesznie wyszła do sieni.

Rex właśnie z kimś rozmawiał. Podniósł wzrok i na widok Alexi powiedział:

- Proszę zaczekać. Właśnie przyszła.

- Dzwoni twój agent - wyjaśnił.

Przejęła telefon i radośnie powitała George'a Beattie. W pełni zdawała sobie sprawę z tego, że bez tego jowialnego grubasa o złotym sercu nie przeżyłaby ostatniego roku.

Rex czuł, że powinien wyjść z pokoju, ale tego nie zrobił.

Alexi prawie wcale się nie odzywała, tylko słuchała. W którymś momencie spojrzała na Reksa i poprosiła o kartkę i coś do pisania.

- Pierwszego września... sama nie wiem, George. Nie potrafię ci teraz powiedzieć. - Umilkła i słuchała w skupieniu tego, co mówił jej agent. - Wystarczy, jeżeli dam ci znać w przyszłym tygodniu?

Rex był pewny, że agent musi się zgodzić. Alexi podziękowała mu za telefon, zapytała o żonę i dzieci, kazała na siebie uważać, po czym odłożyła słuchawkę. Zabębniła nerwowo w kartkę i dopiero wtedy spostrzegła, że Rex wciąż stoi w progu i patrzy na nią, z rękami skrzyżowanymi na torsie.

- Chcą, żebyś wróciła? - zapytał obojętnym tonem. Wzruszyła ramionami.

- To tylko oferta pewnej firmy odzieżowej. Chodzi o nową kampanię reklamową.

Rex wziął z jej rąk kartkę i popatrzył na cyfry.

- To kwoty przeznaczone na kampanię, tak? Alexi skinęła głową.  
- A kto ma robić zdjęcia? Chyba nie Vinto?  
- Nie, nie Vinto. Mój agent wie, że nigdy więcej nie zgodzę się pracować z moim byłym mężem.

- I co ty na to? - rzucił Rex obojętnym tonem. - Byłabyś głupia, gdybyś odrzuciła taką propozycję.

Z kwaśnym uśmiechem oddał jej kartkę i odmaszerował do kuchni. Patrząc na jego sztywno wyprostowane plecy, Alexi poczuła się dość niepewnie.

Nie zareagował tak, jak się tego spodziewała. Widocznie wcale mu na niej aż tak bardzo nie zależy. Przeżyli przelotny romans, a teraz jej nowy kontrakt daje mu wygodny pretekst, żeby bezboleśnie zakończyć ten związek.

Nie mogła winić za to nikogo, prócz siebie. Przecież Rex nie składał żadnych deklaracji, niczego nie obiecywał. Jak mogłaby mieć do niego jakiegokolwiek pretensje? W końcu dał jej tak wiele, jak żaden mężczyzna dotąd.

Patrzyła za Reksem, póki nie zniknął w kuchni. Co się z nią dzieje? Przecież znali się na tyle dobrze, że mogłaby pobiec za nim i zażądać wyjaśnień. Mogłaby zapytać go wprost. Chociaż spróbować... Gene zawsze powtarzał, że kto nie próbuje, ten wiecznie będzie przegrywał.

Pomyślała, ile to wszystko dla niej znaczyło. Te kilka krótkich chwil w rajku było spełnieniem jej najskrytszych marzeń. Czegoś

takiego zawsze szukała. Tej ciszy z dala od zgiełku. Tego życia... z Reksem.

Ale nie potrafiła wyznać mu teraz swoich uczuć. Nie przy Skipie i Terrym, którzy zawzięcie dyskutowali o piłce nożnej.

Z głębokim westchnieniem opadła na sofę. Owszem, pamiętała, że nie nakarmiła jeszcze zwierząt, ale nagle uszła z niej cała energia. Może jeśli poczeka chwilę w salonie, Skip i Terry pójdą sobie wreszcie do domu.

Siedziała tak przez jakiś czas i już miała wrócić do kuchni, kiedy nagle telefon zadzwonił po raz drugi. Zawahała się, a potem niechętnie podniosła słuchawkę.

- Halo?

Nie było odpowiedzi.

- Halo! - powtórzyła, lekko zniecierpliwiona. Znowu nic, tylko ciężki, chrapliwy oddech.

- Halo! Proszę się odezwać!

Już miała się wyłączyć, kiedy ten ktoś wreszcie się odezwał:

- Halo, Alexi!

Ten głos wciąż miał nad nią taką władzę, że aż się przeraziła. Pracowała przecież z Johnem jeszcze przez ponad rok po tym, jak to się stało, i jakoś udało jej się zachować zimną krew. Co więcej, po jakimś czasie zaczęła Johna traktować z pewnego rodzaju obojętną uprzejmością. Tak jej się przynajmniej wtedy zdawało. Tymczasem okazuje się, że mimo upływu czasu na dźwięk jego głosu zimny dreszcz przebiega jej po grzbiecie, a paniczny lęk chwyta za gardło.

- Alexi?

W pierwszym odruchu chciała rzucić słuchawkę, ale potem pomyślała, że lepiej będzie z nim porozmawiać, żeby się dowiedzieć, o co mu chodzi.

- To ty, John? Czego chcesz? Jak mnie tu znalazłeś?

- Och, znalazłem cię bez trudu, złotko. Chcę po prostu z tobą pogadać.

- Niby o czym?

- Nie bądź taka opryskliwa. Po co ta wrogość?

- Jesteś moim wrogiem.

- Daj spokój, Alexi! Pomyśl o tych chwilach, kiedy było nam dobrze.

- Przykro mi, ale takich nie pamiętam.

- Muszę się z tobą zobaczyć.

- Dobrze wiesz, że nie chcę cię więcej widzieć.

- Alexi...

- Gdzie jesteś, John?

- Blisko, złotko. Bardzo blisko.

Ciekawe, jak blisko, pomyślała. Znowu zimny dreszcz przebiegł po jej plecach. W ustach jej zaschło, dłonie za to miała wilgotne.

- Mniejsza o to, John. Ja...

Nagle ktoś wyrwał jej z ręki słuchawkę. Zaskoczona, podniosła wzrok. To był Rex. Nie słyszała, jak wszedł do pokoju. Spoglądał na nią teraz takim wzrokiem, jak nigdy przedtem. Jego oczy

przypominały rozżarzone węgle, ale kiedy przemówił, jego głos zabrzmiał wręcz lodowato.

- Czego chcesz, Vinto?

- Kim pan jest, do cholery?

Nawet Alexi usłyszała odpowiedź Johna. Przygryzła wargi, słuchając szorstkiej odpowiedzi Reksa. Wyjaśnił Johnowi, kim jest i gdzie może go znaleźć. A potem kazał mu zostawić Alexi w spokoju.

Na koniec cisnął słuchawkę na widełki.

Alexi siedziała bez ruchu przez dłuższą chwilę. Miała wrażenie, jakby uszło z niej życie. Rex za to emanował złością.

- Chyba ci nie popsułem szyków? - zapytał, zaciskając pięści.

- Co? - Zdumiona, podniosła wzrok.

- Zamierzałaś się z nim zobaczyć?

- Nie! Oczywiście, że nie! Dobrze o tym wiesz! Chciałam sama jakoś to załatwić, ale...

- Przepraszam.

Rex odwrócił się i wyszedł z pokoju, a Alexi została w salonie. Czowała się podle. Po chwili wstała i pobięła za nim.

Skip i Terry już sobie poszli. Rex siedział samotnie przy stole i smętnie patrzył na pustą ławę pod oknem.

Podeszła i usiadła przy nim. Rex spojrzał na nią. Cień uśmiechu przemknął mu przez twarz. Ścisnął ją za rękę, po czym wstał.

- Wychodzę. Nie będzie mnie przez kilka godzin. Usłyszała jego kroki na schodach. Szedł na górę. Po chwili usłyszała, jak schodził na



dół. W którymś momencie zawahał się, jakby nie wiedział, czy ma od razu wyjść z domu, czy wrócić do Alexi.

Wrócił jednak do kuchni. Miał na sobie prążkowaną koszulę, a na nogach mokasyny. Podeszedł do Alexi i musnął jej ramię.

- Wrócę - powiedział.

Było tyle rzeczy, które chciała mu powiedzieć, ale nie była w stanie. Skinęła tylko głową, a on pocałował ją we włosy.

- Alexi, ja...

- Co takiego?

- Ja... postaram się wrócić jak najszybciej.

Spojrzała na niego, zaintrygowana. Z roztargnionym uśmiechem pocałował ją w czoło, po czym odwrócił się i zniknął za drzwiami.

- Zamknij za mną drzwi na klucz! - zawołał jeszcze. Samson zaszczekał. Wyskoczył z piwnicy, minął Alexi i rzucił się do Reksa.

- Wracaj, potworze!

- Nie chce zostać sam - mruknęła Alexi.

- W porządku, możesz się ze mną przejechać - zwrócił się Rex do psa. - Nie zapomnij zamknąć drzwi.

- Dobrze już, dobrze. Wiem, jak się to robi.

Nie odpowiedział. Krzyknął na psa, wsiedli do wozu i odjechali. Zaryglowała starannie drzwi, a potem oparła o nie czoło. Chciało jej się płakać.

Mruknęła coś do siebie na temat absurdalności takiej sytuacji, po czym wróciła do kuchni. Wyrzuciła pudełka po pizzy i puszki po piwie, pozmywała i wytarła stół. Potem usiadła na wyściełanej ławie,

w nowym wykuszowym oknie, ale nie odczuła spodziewanej przyjemności. Wtedy usłyszała ciche miauczenie i przypomniała sobie, że nie nakarmiła zwierząt.

- Już, już, moje kochane. Już idę. - Wstała i poszła do piwnicy. Kotki miękko ocierały jej się o nogi. - Samson pojechał bez kolacji. Dobrze mu tak, prawda? Wszyscy mężczyźni są tacy sami. Nie zasługują na żadne względy.

Spojrzała na półkę z karmą dla zwierząt.

- Kurczak, tuńczyk czy wątróbka? Na co macie ochotę? Wzruszyła ramionami i sięgnęła po puszkę kurczaka. Myjąc miski w staroświeckim zlewie, zaciskała usta, żeby się nie rozplakać.

Reksowi bardzo się gdzieś spieszyło. Pewnie liczył dni, kiedy wreszcie odzyska wolność. Trudno się zresztą dziwić, że chciał wrócić do pracy.

Poza tym, dlaczego wyrwał jej z rąk słuchawkę? Widocznie uważał, że sama nie poradzi sobie z Johnem. Co myślał o niej tak naprawdę? Wiadomo, spotkali się, bo się włamała do domu Gene'a; bo nie umiała otworzyć drzwi starym kluczem. Potem były jeszcze te dziwne kroki ścigające ją w ciemności. I światła, które same gasły. A kiedy wrócili do domu po nocy na plaży, uznała, że pod jej nieobecność ktoś buszował w kuchni.

Nie powinna się łudzić. Rex miał wszelkie podstawy, żeby uważać ją za neurotyczkę. Dlatego uciekł tej nocy. Miał już dość towarzystwa rozhisteryzowanej kobiety, która się go uczepiła.

Zakręciła wodę i pomyślała, że jej kotki będą miały miski wyszorowane jak nigdy. A potem nagle zastygła jak posąg. W jej serce wstąpiła nadzieja. Wydało jej się, że słyszy, jak ktoś otworzył drzwi.

Rzuciła miski do zlewu i podbiegła do schodów.

- Rex?

Cisza. A przecież z pewnością słyszała odgłos otwieranych drzwi. Wróciła na górę, ale w kuchni nie było nikogo. Wybiegła do sieni i zobaczyła, że zaczynało już zmierzchać. Solidne schody wydały jej się nagle dziwnie przytłaczające, a ciemniejące wejście na piętro przypominało grootę, która chce ją wessać w swoją głębię.

- Ale ze mnie idiotka! - powiedziała głośno. Zapaliła światło w sieni i zaraz poczuła się lepiej. Potem skierowała się do salonu i włączyła lampę stojącą obok sofy.

- Trochę światła nigdy nie zaszkodzi - mruknęła. Zatrzymała się, nasłuchując. Znowu poczuła ten niemiły dreszcz, pełznący wzdłuż kręgosłupa. Miała wrażenie, że ktoś jest w domu.

John!- olśniło ją.

Zamarła. Przecież powiedział, że jest blisko. Na pewno już od dłuższego czasu ją śledził. To on biegł za nią po piaszczystej drodze tamtej nocy, tuż po jej przyjeździe.

To on buszował po domu.

Czy to możliwe? Czy nie ponosi jej fantazja? Nie, to chyba jednak nie John! Czego mógłby od niej chcieć? Mówił, że chce z nią pogadać...

Ten cień za parawanem w chińskiej restauracji... czy to mógł być John?

Bo jak nie on, to kto? Wzdrygnęła się. Zaczęła nasłuchiwać. Nic. Cisza. Może to tylko nerwy, bo nagle została sama, a przywykła już mieć przy sobie Reksa?

Przebiegła się i skierowała się do kuchni, ale nagle zmieniła zamiar i weszła do sali balowej. Zapaliła światło i podeszła do portretów Pierre'a i Eugonii.

- Piękna była z was para! - powiedziała cicho. Uśmiechnęła się. Czy oni także kochali się na plaży, podziwiając wschód słońca? Czy kąpali się w morzu, bawili na piasku?

Z rodzinnych opowieści, popartych dokumentami, wywnioskowała, że musieli się bardzo kochać. Ojciec Eugonii był bogatym kupcem z Baltimore, ona jednak uciekła z domu, by poślubić kapitana Pierre'a Brandywine'a. Miesiąc miodowy spędzili na Jamajce. Działo się to przed wybuchem wojny secesyjnej. W roku 1859 Pierre Brandywine przywiózł Eugenię na półwysep, do domu, który sam dla niej wybudował.

Alexi zapatrzyła się w błękitne oczy swojego przystojnego prapradziadka. Wydawały się spoglądać na nią z uwagą.

- Nie wierzę, że straszysz w tym domu, Pierre - odezwała się z uśmiechem. - A nawet gdybyś to robił, to nie po to, żeby mnie wykurzyć. Przecież jestem krwią z twojej krwi i tak dalej, Pierre!

Przeniosła wzrok na Eugenię. Uwielbiała jej portret. Musiała

to być słodka i łagodna dama. Krucha, a zarazem silna. Prawie całą wojnę przeżyła tutaj sama - tylko ze służącą i z dzieckiem.

- Skoro ty byłaś taka dzielna - zwróciła się do Eugonii - ja mogę przecież spędzić samotnie jedną noc. - Odwróciła się i energicznym krokiem wyszła z sali. Biedne kotki! Czekały tak długo, a wszystko przez jej humory. To się nie może powtórzyć!

Wbrew postanowieniom, znowu przystanęła w kuchni. Tym razem bez wątpienia usłyszała, jak zatrzeszczały schody. Stała przez chwilę, wyrzucając sobie głupotę, a potem wybiegła do sieni. Nie było tam nikogo.

Wróciła do kuchni i pewnym krokiem skierowała się w stronę drzwi do piwnicy. Otworzyła je i zaczęła schodzić na dół.

Miała przed sobą jeszcze tylko kilka stopni, gdy nagle zapadła ciemność.

Sparaliżowana strachem zamarła w pół kroku. Coś poruszyło się na schodach. Usłyszała za sobą jakiś odgłos. Tym razem nie była to już gra wyobraźni.

Ktoś czał się w pobliżu!

Odwróciła się, gotowa stawić czoło niewidzialnemu wrogowi. Nawet nie dano jej tej szansy. Poczowała silne uderzenie w kark.

Gwiazdy stanęły jej przed oczyma, a potem zapadła ciemność.

Zleciała z ostatnich kilku schodków i osunęła się bez czucia na zimną, kamienną posadzkę.

Rex przez całą drogę wciskał gaz do deski. Wiedział, że jedzie o wiele za szybko, ale tej nocy taka prędkość wydała mu się na miejscu.

W domu było mu za gorąco, a poza tym ponosiły go nerwy. Bał się, że nie zapanuje nad emocjami.

Co się z nim dzieje, do cholery? Przecież od początku wiedział, że ona długo nie zagrzeje miejsca na półwyspie. Wiedział, że przyjechała tu w poszukiwaniu bezpiecznej przystani, żeby wyleczyć się z ran i znowu stanąć o własnych siłach. A on jej w tym pomógł. Powinien się z tego cieszyć. Powinien. Bo ją kochał.

Za późno dotarło do niego, że Alexi stąd wyjedzie. Pochodziła przecież z innego świata - świata, w którym wszyscy pracują bez wytchnienia, a dzień pracy liczy sobie nieraz i po dwanaście godzin. Cóż... miała twarz, która zwabiła tysiąc okrętów. Lubiła swoją pracę i to nie od niej uciekła, tylko od Johna Vinto. Była piękna i ludzie mieli prawo podziwiać jej urodę.

- Niedobrze, Samson, bardzo niedobrze - westchnął.

Nie chciał się nią dzielić. Chciał ją mieć na zawsze i tylko dla siebie. Może to z jego strony zachłanność i egoizm, ale tak było. Pragnął, żeby zamieszkała z nim na półwyspie, żeby chodziła z rozpuszczonymi włosami, boso i bez makijażu. Żeby miała z nim dziecko w tym ich prywatnym rajku. Nigdy nie myślał, że kiedykolwiek zechce się ożenić po raz drugi. Nie życzył już sobie ryzyka ani zobowiązań. Ale teraz przeszłość przestała się liczyć. Zakochał się w Alexi.

Ona tymczasem nie miała zamiaru zostawać tu na zawsze. Zdawał sobie z tego sprawę, a mimo to był to dla niego cios...

To jeszcze nie wszystko. Zerknął na zegarek, a potem na drogowskaz. Znajdował się na południe od Jacksonville, a wyjechał jakieś pół godziny wcześniej. Czyli powinien zdążyć na czas.

John Vinto.

Na myśl o tym człowieku mocniej zacisnął ręce na kierownicy. Świat przysłoniła mu czerwona mgła. Chciałby dostać tego drania w swoje ręce. Uduśiłby go z zimną krwią.

- Nigdy więcej jej nie tkniesz, Vinto! - mruknął przez zaciśnięte zęby. Samson odwrócił się, cicho zaskowyczał i polizał go po ręce.

- Zachowuję się jak wariat, prawda? - zwrócił się Rex do psa. Odetchnął głęboko raz i drugi i przypomniał sobie, że nigdy nie poznał tego faceta. Widział tylko jego zdjęcia na pierwszych stronach plotkarskich szmatławców. A teraz ten człowiek ma problemy. Na jego miejscu każdy miałby problemy. Ale czy musiał prowadzić tę wojnę nerwów z Alexi?

Spojrzał na mijany drogowskaz. Zbliżał się do St. Augustine. Wciąż jechał główną drogą, kierując się na południe. W końcu znalazł się na właściwym skrzyżowaniu, gdzie zwolnił i zaczął się rozglądać za tablicą, informującą, że dom "Pod Sosnami" jest już niedaleko.

Zajechał przed budynek i zatrzymał się pod arkadami.

Młodzieniec w eleganckiej liberii podszedł do niego, żeby go powitać.

- Jak się miewa pan Brandywine? - zapytał Rex.

- Jak zwykle świetnie - odparł boy. - Mówię panu, panie

Morrow, on nas wszystkich przeżyje!

Apartament Gene'a znajdował się na osiemnastym piętrze. Z okien roztaczał się najpiękniejszy widok na plażę i ocean, jaki można sobie było wymarzyć. Na balkonie wmurowano barek i ustawiono krzesła. Rex znalazł tam Gene'a.

- Rex! Cieszę się, że cię widzę, mój chłopcze. Nie wiedziałem, że przyjedziesz!

Rex objął Gene'a Brandywine'a. Był o głowę wyższy i znacznie potężniejszy od szczupłego staruszka Gene radośnie poklepał go po plecach, a potem cofnął się i popatrzył na Reksa.

- Stęskniłem się za tobą. - Mrugnął znacząco, po czym nalał dwie szklaneczki whisky, a kiedy usiedli, dodał: - Mam nadzieję, że dobrze pilnujesz tej mojej zwariowanej prawnuczki.

Rex spuścił głowę i zaczął sączyć whisky.

- No... tak. Pilnuję jej.

- A dobrze?

Coś w jego tonie sprawiło, że Rex podniósł głowę. Gene miał bujną, białą jak śnieg czuprynę i pomarszczoną twarz, ale wciąż był piekielnie przystojnym starcem, z tymi swoimi przenikliwymi niebieskimi oczyma, które zdawały się wszystko widzieć i wszystko rozumieć.

- Szczwany z ciebie lis! - zaatakował go Rex. - Coś mi mówi, że sobie to z góry zaplanowałaś. Nie mam racji?

Gene machnął lekceważąco ręką.

- Ja sobie to zaplanowałem? Kto może coś takiego zaplanować? Miałem tylko nadzieję, że coś między wami zaiskrzy. Ty nie znałeś



dotąd dobrych kobiet, Morrow. A ona powinna się dowiedzieć, że na świecie istnieją mężczyźni silni, z charakterem i przy tym delikatni.

Rozumiem, że się z nią ożenisz?

Rex zakrztusił się tak, że Gene musiał go poklepać po plecach.

- Ależ Gene... przecież znamy się dopiero kilka tygodni.

- To zupełnie wystarczy, mój chłopcze. Kiedy poznałem Molly, już na drugi dzień wiedziałem, że ta kobieta jest mi przeznaczona.

My, Brandywine'owie, już tacy jesteśmy. Od razu poznajemy się na ludziach.

Rex wyprostował się i zaczął obracać szklaneczkę w palcach.

- Posłuchaj, Gene, przyjechałem tu, bo się o nią niepokoję.

Dzieją się dziwne rzeczy.

- Jak to, dziwne?

- Niby nic poważnego, ale Alexi się denerwuje. Kilka razy zdawało jej się, że ktoś chodził po domu. A pewnego wieczoru ktoś nas śledził w restauracji. No a dziś...

- Co dziś? Nie dręcz mnie, chłopcze! Wypluj to wreszcie z siebie!

- Zadzwoił do niej John Vinto. Mówił, że chce się z nią zobaczyć.

- I co?

- Wyrwałem jej słuchawkę i sam z nim pogadałem.

Powiedziałem mu, że ma ją zostawić w spokoju, bo jak nie, to będzie miał ze mną do czynienia.

Gene długo nic nie mówił, tylko patrzył na kostki lodu w swojej szklance.

- Doskonale! - stwierdził w końcu.

Rex spojrział na niego udreńczonym wzrokiem.

- Gene!

- Co?

- Myślisz, że ten typ może być naprawdę niebezpieczny? Gene westchnął.

- Trudno stwierdzić. Nalegałem, żeby tu przyjechała, kiedy to wszystko się zaczęło. Nie wiem dokładnie, co między nimi zaszło... - Urwał i spojrział na Reksa. - Nawet jej matka nie wie. Mam wrażenie, że ty wiesz więcej niż my. Alexi zawsze była moją ulubienicą. Pewne jest, że ten człowiek ją skrzywdził, i to, że się go bała. Dlatego byłem w pewnym sensie zadowolony, że stawiała mu czoło i wytrwała do końca tej kampanii reklamowej. Nigdy nie lubiłem tego Vinta. To śliski cwaniak. Kawał bezwzględnego egoisty.

Rex popatrzył na swoje ręce. Były tak zaciśnięte na szklaneczce, że aż zbieleły mu kostki. Wstał i odstawił szklankę na stół.

- Muszę już wracać, Gene.

- Tak, myślę, że pora, mój chłopcze.

- Kiedy nas odwiedzisz?

- Już niedługo. Chciałem dać Alexi szansę, żeby skończyła to, co sobie zaplanowała.

- Chodzi ci o to okno wykuszowe w kuchni - domyślił się Rex. - Ciesle dzisiaj skończyli pracę. Wszystko jest już gotowe.

- No to spodziewajcie się mnie lada dzień - obiecał Gene, ściskając rękę Reksa. - Dziękuję, że mnie odwiedziłeś. I dziękuję ci też za to, że tam jesteś. Kocham tę dziewczynę. Sam chętnie zostałbym jej kawalerem, ale jestem już na to trochę za stary. -

Pokiwał głową. - Dzieją się dziwne rzeczy, powiadasz. No to nie spuszczaaj z niej oka.

Rex skinął głową. W drzwiach zawahał się.

- Gene, czy nie ma jakichś innych powodów, dla których mogłyby się dziać te dziwne rzeczy?

- Nie rozumiem.

Rex chwilę milczał, a potem wzruszył ramionami.

- Sam już nie wiem, co o tym myśleć. Mieszkam tam od lat, a nigdy nic takiego nie miało miejsca.

- Jeżeli sądzisz, że to duch Pierre'a, to mogę cię zapewnić, że nie - powiedział Gene. - Eugenia zawsze mówiła, że to był najbardziej szarmancki dżentelmen, jakiego znała. Przeżyła go o pięćdziesiąt lat, ale nigdy nie spojrzała na innego mężczyznę. Nie, Pierre nie mógłby straszyć swojej prawnuczki.

Rex uśmiechnął się.

- Nie podejrzewałem, że to Pierre straszy w tym domu.

Zastanawiałem się tylko...

- W tym domu nic się dziwnego nie działo. Wiem to, bo przeżyłem w nim tyle lat!

- Miałem na myśli skarb Pierre'a.

- Pieniądze konfederacji. Kupa bezwartościowych papierków!

- Tak, chyba masz rację - westchnął Rex . - Do zobaczenia.

- Tak, już wkrótce - obiecał Gene, a potem dodał: - To dobrze, że już wiem, iż z nią mieszkaż! Starzy ludzie nie lubią niespodzianek.

Rex przystanął, pokiwał mu z uśmiechem i zniknął w windzie.

Na dole odebrał samochód, podziękował boyowi, gwizdnął na Samsona i już po chwili pędzili na północ. Było mu lżej na sercu. Więc Gene to ukartował, szczwany lis!

A Rex już wiedział, że się tak łatwo nie podda. Wiedział też, że był Alexi potrzebny.

Drogę powrotną przebył z jeszcze większą prędkością. Jazda powinna mu zająć ze dwie godziny, tymczasem nie minęło nawet półtorej, a on już zbliżał się do domu, pogwizdując z fasonem.

Ale gwizd zamarł mu na ustach, kiedy zajechał pod dom. Samson zaskowyczał, a jemu zimny dreszcz przebiegł po grzbiecie.

Dom był pogrążony w kompletnych ciemnościach.

## INTERLUDIUM

*3 lipca 1863*

*Gettysburg, Pensylwania*

Pod Gettysburgiem znalazł się przez przypadek.

Jako generał porucznik kawalerii, Pierre służył pod Jedem Stuartem. Jednak po powrocie z urlopu został oddelegowany do dywizji Longstreeta, dowodzonej przez generała Lee. Posuwali się na północ, w kierunku Harrisburga, ale jedna z ważnych osobistości wyczytała w gazecie, że w Gettysburgu można dostać nowe buty, więc ani się spostrzegli, a już z jednej strony nadciągali na Gettysburg Jankesi, a z drugiej rebelianci. Pierwszy dzień minął w zasadzie w porządku - o ile przyjmujemy, że tysiące ofiar to normalna sprawa - i zakończył się patem. Podobnie dzień drugi. Ale teraz był trzeci lipca i generał Lee uznał, że sytuacja stała się rozpaczliwa. A rozpaczliwe sytuacje wymagają rozpaczliwych akcji.

Pierre stał na czele małego oddziału, pod dowództwem pełnego temperamentu, młodego generała nazwiskiem Picket. Podczas walki Picket nieustannie głośno złorzeczył; natomiast Longstreet, który miał nieco więcej szacunku dla generała Lee, reagował na rozwój wydarzeń z isticie stoickim spokojem.

Było to samobójstwo. Pierre miał tego świadomość, jeszcze zanim zaczęli straceńczą szarżę na linie wroga.

Jednak był też oficerem, a do tego dżentelmenem z Południa.

I jak się kiedyś wyraził Stuart, stanowili armię ostatnich kawalerów.

Dlatego, gdy trąbka dała sygnał do ataku, Pierre uniósł w górę szablę. Wszystko tonęło w gęstym, czarnym kurzu. Działa wroga kosiły ich szeregi, mimo to nie przestawali nacierać. Czuł zapach prochu i swąd spalonego mięsa; słyszał rozdzierające krzyki kolegów, złowieszczy rytm bębnow i słodką muzykę kobziarza.

Nie widział już, dokąd szli. Powietrze wokół było czarne i przy każdym oddechu paliło mu płuca.

- Naprzód, chłopcy! Naprzód! Nie ma odwrotu! - rozkazał i poprowadził swoich żołnierzy na spotkanie ze śmiercią. Jego oczy wypełniały łzy, które nie miały żadnego związku z czarnym, szczypiącym dymem. Wiedział, że musi zginąć.

### ***Fernandina Beach, Floryda***

Z ust Eugeniei wyrwał się krzyk.

Mary, która właśnie topiła mydło w olbrzymiej kadzi, rzuciła drewnianą chochlę i wybiegła przed dom, gdzie w lipcowym słońcu Eugenia wieszała świeżo wyprane prześcieradła. Zgięta wpół, jakby powalił ją jakiś straszliwy ból, obiema rękami obejmowała powiększony brzuch.

- Panienko Eugenio! - Mary rzuciła się do swojej pani. Przeraziła się, że to dziecko prosi się już na świat - i to grubo przed czasem. A one są same, tak daleko od ludzi i wszelkiej pomocy.

- Panienko, zaprowadzę panienkę na werandę. I naniosę wody. Zaraz wracam...

Eugenia wyprostowała się i nie widzącym wzrokiem spojrzała na ocean. Pokręciła głową.

- Nie mi nie jest, Mary.

- Czy dziecko...?

- Z dzieckiem wszystko w porządku.

- No to dlaczego...?

- On nie żyje, Mary.

- Panienko...

- Mówię ci, Mary, że on nie żyje.

- Chodźmy na werandę. Słońce panience zaszkodzi! Eugenia znowu pokręciła głową.

- Popilnuj Gene'a, dobrze?

- Ale dokąd....?

Eugenia nawet się nie odwróciła. Szła wprost ku długiej linii sosen, gdzie po raz ostatni widziała swojego ukochanego, kiedy do niej przyjechał. W końcu dotarła na plażę, którą on tak ukochał. Na którą zaprowadził ją, gdy przyjechała tu po raz pierwszy. Kochali się wtedy na piasku - również po raz pierwszy - a on wyśmiewał się z jej zahamowań, właściwych panienom z Północy. Pamiętała jego roześmianą twarz i szafirowe oczy, pełne namiętności.

Osunęła się na piasek i gorzko zapłakała.

To był kartacz.

Pierre dostał w brzuch. Śmierć nie była ani schludna, ani dyskretna, ani litościwa.

Kiedy otworzył oczy, zobaczył nad sobą pochyloną twarz jankeskiego chirurga. Z jego oczu wyczytał, że koniec jest już bliski i nie ma od tego odwołania.

- Wody, panie generale?

Pierre skinął głową. Po co miałby mówić jakiemuś Jankesowi, że jest generałem porucznikiem. W takiej chwili nic już właściwie nie miało znaczenia.

- Umieram - powiedział.

Młody jankeski chirurg popatrzył na niego ze smutkiem. Wiedział, kiedy można jeszcze kogoś okłamać, a kiedy już nie.

- Tak, panie generale.

Pierre zamknął oczy. Pomyślał, że musieli mu chyba podać morfinę. Jankesi ciągle jeszcze ją mieli. Nie widział już czarnego dymu. Świat tonął we mgle, ale była to piękna mgła.

W tej mgle zobaczył Eugenię. I ścieżkę pod sosnami, prowadzącą na plażę.

Eugenia biegła mu na spotkanie. Widział już jej piękną, delikatną twarz i promienny uśmiech. Uniósł rękę w powitalnym geście i puścił się biegiem...

Była coraz bliżej. Za chwilę będzie mógł dotknąć jej jedwabistej skóry. Weźmie ją w ramiona, a ich usta spotkają się w gorącym pocałunku...

- Panie generale!

Eugenia rozplynęła się we mgle. Ostry ból wdarł się w jego świadomość.



Otworzył oczy. Chirurg gdzieś zniknął. Poszedł do tych, którzy mieli jeszcze jakieś szanse.

Młody chłopak, trębacz, nachylił się nad nim.

- Panie generale, może mógłbym coś zrobić... ? Pierre ledwo już widział. Chwycił chłopca za rękę.

- Papier... proszę...

- Nie wiem, czy mi wolno...

- Proszę. Bardzo proszę...

Chłopak przyniósł arkusz papieru i ogryzek ołówka. Pierre spróbował się podnieść i omal nie krzyknął z bólu. Potem ból zelżał. Pierre poczuł, że uchodzi z niego życie.

*Najdroższa Eugenio, miłości mego życia!*

*Nie mogą być z Tobą, a jednak zawsze będę. Kochana, pamiętaj o złocie, które ukryłem w domu. Użyj go, by godnie wychować nasze dzieci. I powiedz im, że oddaliśmy życie za wspaniałą sprawę, nawet jeśli była z góry skazana na niepowodzenie.*

*Twój na zawsze, za życia i po śmierci.*

*Pierre*

Opadł na nosze.

- Weź to, chłopcze, bardzo cię proszę. I dopilnuj, żeby ten list dotarł do Eugonii Brandywine, zamieszkałej w rezydencji Brandywine'ów, w Fernandina Beach na Florydzie.

- Rozkaz, panie generale! - zasalutował chłopak.

Pierre zamknął oczy i zaczął się modlić o sen i o zbawienną mgłę.

Jego modły zostały wysłuchane. Poprzez złocistą mgłę zobaczył Eugenię. Ujrzał jej uśmiech. Biegła do niego po plaży. Była blisko, coraz bliżej i bliżej...

Trzy dni później wysłany z Jacksonville oficer przywiózł Eugonii Brandywine wiadomość, że jej mąż zginął na polu chwały. Słowa te nic dla niej nie znaczyły. Wysłuchiwała ich z kamienną twarzą, bez jednej łzy. Już wcześniej wypłakała sobie oczy i pochowała swoją miłość pod złocistym piaskiem. Kiedy po wielu tygodniach dostarczono trumnę ze zwłokami Pierre'a, jego pogrzeb na małym cmentarzu na lądzie był już tylko czystą formalnością.

Drugie dziecko Pierre'a, dziewczynka, urodziło się w październiku. Południe wtedy już dogorywało, a jego koniec był równie bolesny i bezlitosny, jak śmierć Pierre'a. Ojciec przysłał po Eugenię, a ona, pogrążona w rozpacz, z dwójką maleńkich dzieci, postanowiła wrócić do Baltimore. Pomyślała, że jej matka pokocha swoje wnuki i zajmie się nimi, skoro ona sama nie ma już serca do niczego.

Po raz ostatni poszła na plażę. Po raz ostatni pozwoliła sobie na chwilę wspomnień. Na zawsze zapamięta swojego pięknego kawalera tak, jak go wtedy widziała.

Nigdy już tu nie wróci. Była tego pewna. Ale dzieciom opowie o ich dziedzictwie. Niech tu przyjadą. I dzieci ich dzieci niech także tu przyjeżdżają. Niech się cieszą morską bryzą i ciepłymi nocami pod niebem pełnym gwiazd. W lepszych czasach. W lepszym świecie.

Eugenia wyjechała w styczniu 1864 roku. Zanim wojna się skończyła i młody trębacz, niejaki Robert W. Matheson, dotarł wreszcie do Fernandina Beach, był już listopad 1865 roku. W domu zastał tylko opryskliwą służącą, która poinformowała go, że pani Pierre'owa Brandywine dawno wyjechała na północ i już nigdy nie wróci.

- Możesz wobec tego dopilnować, żeby ten list dotarł do twojej pani? To bardzo ważne. To list od jej męża. Dał mi go w godzinie śmierci.

- Dobrze już dobrze, młody człowieku. A teraz ruszaj w drogę. Bóg z tobą.

I sierżant Matheson po zakończeniu swojej misji ruszył w drogę. Służąca, wynajęta przez ojca Eugenie, wiedziała, że jej pan nie życzy sobie, by jego córce przypominano o śmierci męża. Dlatego wrzuciła list do szuflady, gdzie nie rozpieczętowany przeleżał dziesiątki lat.

## ROZDZIAŁ 10

Rex pobiegł w stronę domu. Za nim, ujadając, pędził w podskokach Samson.

- Alexi! - krzyknął Rex, ale odpowiedziała mu cisza. Zawołał jeszcze raz. Znowu cisza. Nacisnął klamkę. Drzwi były zamknięte. W końcu otworzył je własnym kluczem. Samson nie przestawał szczekać. Stukał ogonem w podłogę, jakby chciał dać mu do zrozumienia, że w domu nie ma już intruza. Bo gdyby był, pies dawno by go dopadł. - Alexi! - Rex zapalił światło w sieni. Na oko wszystko wyglądało zwyczajnie. - Alexi! - Pchnął drzwi do bawialni i zapalił światło. Zajrzał do biblioteki, do sali balowej, do garderoby, a potem wbiegł po schodach na górę. - Alexi! - Otworzył drzwi do wszystkich sypialni, zapalając wszystkie światła, ale nigdzie jej nie było.

Nie powinien zostawiać jej samej. Coś się stało. Czuł to.

A może nic takiego się nie wydarzyło... Może Alexi doszła do wniosku, że czas pożegnać się z życiem na prowincji, z tym starym, skrzypiącym domem, no i z pewnym ekscentrycznym autorem horrorów, który w jakiś sposób był z tym wszystkim związany. Może przeraził ją telefon tego Vinta i uznała, że potrzebuje lepszej ochrony niż ta, którą Rex jest jej w stanie zapewnić na tym odludziu.

Może... może... A niech to!

Nie, ona nie mogła nigdzie wyjechać. Nie zrobiłaby czegoś takiego. Zostawiłaby bodaj krótki list.. jakąś wiadomość... Nie

dopuszczałaby do tego, żeby miotał się po domu jak szaleniec, wrywając sobie włosy z głowy.

Zbiegł na dół i wpadł do kuchni. Tam też jej nie było. Szarpnął krzesło i opadł na nie, rozważając następny krok. Policja. Trzeba zadzwonić na policję. Jak mógł ją zostawić samą? Dlaczego postąpił tak lekkomyślnie i zabrał ze sobą Samsona? Jak mógł tak pokpić sprawę? To jego wina. Po co kupował jej te koty?! Powinien kupić wielkiego psa, który by jej pilnował.

- Gdzie jesteś, Alexi? - wyszeptał z rozpaczą.

Samson przysiadł u jego stóp i skowycząc, zastukał ogonem w podłogę. Rex spojrzał na niego nieprzytomnym wzrokiem i machinalnie pogłaskał go po głowie. Pies głośno szczeknął.

Rex zerwał się na równe nogi.

- Gdzie ona jest, stary? Gdzie Alexi?

Samson zaczął ujadać jak szalony. Ale ze mnie idiota, pomyślał Rex. Czego ja chcę od tego psa? Owszem, to dobra bestia, ale żaden z niego geniusz.

Właśnie wtedy Samson zerwał się, podbiegł, skowycząc do drzwi prowadzących do piwnicy, zawrócił, skoczył Reksowi na tors, omal go przy tym nie przewracając, a potem znów podbiegł do drzwi.

- A ja powiedziałem, że nie jesteś geniuszem! - mruknął Rex.

Piwnica! Oczywiście!

Serce podeszło mu do gardła. Dlaczego jej nie uwierzył? Wtedy, kiedy mówiła, że ktoś biegł za nią leśną drogą. I wtedy, gdy zdawało

jej się, że ktoś buszował po domu. A kiedy była przekonana, że ktoś podrzucił jej węże, potraktował ją z pełną wyższości pobłażliwością.

Przecież John Vinto mógł wiedzieć, że Alexi panicznie boi się węży. To nawet bardzo prawdopodobne.

Dlaczego zostawił ją samą tej nocy?

Co zastanie w tych ciemnościach? Bat się nawet o tym pomyśleć.

- Alexi! - krzyknął, otworzył szarpnięciem drzwi i omal nie spadł ze schodów. Kiedy zaczął po omacku szukać kontaktu, Samson skoczył w głąb piwnicy.

Rozbłysło światło.

Wtedy wreszcie ją zobaczył.

Leżała u stóp schodów i wyglądała jak śpiąca królewna, a kotki siedziały po obu jej stronach, niby dwaj strażnicy. Na widok Reksa zaczęły przeraźliwie miauczeć.

- Alexi! - wyszeptał z trwogą. Zbiegł po schodach i ukląkł przy niej. Była śmiertelnie blada. Jak długo tak leżała? Chwycił ją za nadgarstek i wyczuł puls. I to nawet całkiem mocny.

- Dzięki ci, Boże - wyszeptał.

Jak to się stało? Spojrzał w górę. Może potknęła się na schodach? Jednak nie, raczej nie. Przecież nie gasiłaby wszystkich świateł w domu przed pójściem do piwnicy.

- Alexi... - Dotknął jej ostrożnie, próbując sprawdzić, czy sobie czegoś nie złamała. Usłyszał cichy jęk i zamarł. Alexi zamrugała

oczami, otworzyła je i jęknęła ponownie, bo światło raziło ją w oczy. Spojrzała na niego.

- Rex?

- Alexi... nie ruszaj się. Zadzwońię po pogotowie.

- Nie! Nie! - Z trudem usiadła, chwyciła się za głowę i znowu jęknęła.

- Alexi!

- Nic mi nie jest. Naprawdę. Tak mi się przynajmniej wydaje. - Rozprostowała ręce i nogi i spróbowała się uśmiechnąć. Reksa nadal niepokoiła jej bladość i ewentualne skutki urazu głowy, po którym straciła przytomność.

- Widziałeś go? - zapytała.

- Kogo?

- Ktoś tu był. Naprawdę, Rex. Przysięgam.

- Może po prostu spadłaś ze schodów...

- Nie! Słyszałam, jak ktoś wszedł do domu po twoim wyjściu.

Początkowo sądziłam, że mi się tylko zdawało. Teraz jestem pewna, że ktoś tu był. Zszedł za mną po schodach, kiedy szłam do piwnicy nakarmić koty. Gdy próbowałam się odwrócić, uderzył mnie w głowę.

- Jesteś pewna?

- Niech cię diabli, Rex! - Próbowała wstać, ale zakreśliło jej się w głowie i zaczęła się osuwać na podłogę.

Nie zdążyła upaść, bo podtrzymały ją silne ramiona Reksa.

- Nic mi się nie stało - powtórzyła słabym głosem.

- Właśnie, że tak - powiedział i ruszył na górę. Zarzuciła mu rękę na szyję, a on, idąc, beształ Samsona, żeby przestał mu się kręcić pod nogami.

- Nie ma tu już nikogo?- zapytała.

- Masz na to moje słowo, ale i tak zadzwonię na policję. Weszli na górę. Rex zamknął drzwi do piwnicy. Zapadła cisza. Alexi wciąż patrzyła mu w twarz, a potem delikatnie pogłaskała go po policzku.

- Wyszedłeś z domu, bo byłeś zły czy chciałeś uciec?

- Byłem zły - przyznał. Zaniósł ją do salonu i ostrożnie położył na sofie. Powiedział, żeby leżała spokojnie i obmacał jej głowę. U podstawy czaszki wyczuł spory guz.

- Najpierw zadzwonię na policję, a potem pojedziemy do szpitala.

- Rex...

Nie zwracając uwagi na jej protesty, sięgnął po słuchawkę. Alexi zamknęła oczy. Pulsujący ból rozsadzał jej czaszkę. Może Rex miał jednak rację.

Mimo to było jej dziwnie lekko na sercu. Rex wrócił -wprawdzie posepny i zatroskany - ale jednak wrócił. I nie

uciekł od niej, tylko pojechał gdzieś, bo był na nią zły. A przejażdżka miała ukoić mu nerwy.

Rex odłożył słuchawkę i wrócił do Alexi.

- Na mnie, tak? - zapytała.

- Nie rozumiem?

- Byłeś na mnie zły?



Rex zmarszczył brwi, jakby nie zrozumiał, o co jej chodzi.

- Idę po mokrą ściereczkę, żeby ci zrobić okład. To ci się przyda.

- Ruszył w stronę drzwi.

- Rex!

- Co!

- Dokąd pojechałeś? Przystanął w progu i uśmiechnął się.

- Słucham?

Zarumieniła się i cichym głosem powtórzyła pytanie. Rex zawahał się, a potem zapytał:

- Zawsze jesteś taka ciekawska?

- Nie zawsze.

- To się jeszcze okaże - stwierdził, a potem dodał: - Byłem u Gene'a.

- U Gene'a? - Gwałtownie usiadła, ale zaraz opadła na poduszki z cichym jękiem. - U Gene'a? Przecież to mój pradziadek.

- Ale za to mój przyjaciel. Dawniej widywaliśmy się codziennie. W końcu ja tu mieszkałem, a nie ty. Ty balowałeś w tym czasie w Nowym Jorku.

Powiedział to dziwnym tonem, ale Alexi nie miała czasu, żeby się nad tym zastanawiać, bo Rex ciągnął:

- Przepraszam, może nie miałem prawa. Pojechałem do Gene'a, bo chciałem go zapytać, czy jego zdaniem za tymi wszystkimi dziwnymi wydarzeniami nie kryje się John Vinto.

Alexi patrzyła na niego przez chwilę, a potem jej twarz rozjaśniła się ciepłym uśmiechem, który, jak mu się zdawało, nie był jednak przeznaczony dla niego.

- Jak on się czuje? - zapytała.

- Świetnie. Wybiera się tu z wizytą. Chciał ci dać trochę czasu na przygotowanie niespodzianki.

Wyszedł z pokoju, a Alexi wciąż się uśmiechała. Ledwo wrócił z mokrym ręcznikiem, usłyszeli wycie syreny. To wóz szeryfa podjeżdżał pod dom. Alexi zamknęła oczy.

- Mark już tu jest-powiedział Rex.

- Jaki Mark?

- Mark Eliot. Mój przyjaciel.

- Ma pan tu samych przyjaciół, panie Morrow - powiedziała z uśmiechem. - Czy nie za dużo, jak na takiego odludka?

- To przyjazne miejsce - odparł jakby od niechcienia. Ścisnął jej rękę i poszedł otworzyć drzwi.

Mark Eliot okazał się wysokim blondynem o krótko przystrzyżonych włosach. Rex powitał go uściskiem dłoni, po czym zaczęli rozmawiać o ostatnich wypadkach. Tym razem Mark potraktował całą sprawę bardzo poważnie. Nie próbował żartować jak wtedy, kiedy Rex sugerował, że ktoś mógł celowo podrzucić węże do domu.

- Czy coś zginęło? - zapytał Mark, kiedy znaleźli się w salonie.

- Na razie nie wiemy - odparł Rex i groźnie spojrzał na Alexi, która próbowała się podnieść. Była wciąż bardzo blada.

- Alexi, to jest Mark Eliot z biura szeryfa.

- Alexi Jordan - powiedziała, wyciągając rękę.

- Panno Jordan - odezwał się Mark - jesteśmy na pani usługi. Co możemy dla pani zrobić?

- Chcemy zgłosić włamanie, połączone z naruszeniem nietykalności cielesnej - odpowiedział za nią Rex.

Mark usiadł obok Alexi. Rex oparł się o ścianę i czekał, podczas gdy Mark zadawał rutynowe pytania, zapisując odpowiedzi w notesie. Gdy skończył, Rex musiał przyznać, że Mark znał się na swoim fachu.

- Nie ma żadnych śladów świadczących o tym, że ktoś włamał się siłą. Nic też nie zginęło. Rex, mówiłeś mi, że kiedy wróciłeś do domu, drzwi wejściowe były zamknięte na klucz. Panno Jordan... - Mark zawahał się.

- Ja sobie nie wymyśliłam tego ciosu w głowę - obruszyła się Alexi.

- No... raczej nie... - przyznał Mark i spojrzał na Rekse, jakby się spodziewał od niego pomocy. Ale się nie doczekał.

- Więc spadła pani ze schodów - stwierdził.

- Po tym, jak ktoś mnie uderzył.

- W tej sytuacji... - Mark wstał i spojrzał na nią z uśmiechem - trzeba wezwać ekipę, żeby zebrała odciski palców. Mogę zadzwonić?

- Oczywiście. Proszę.

Mark Eliot zadzwonił do biura, a Rex zaproponował mu filiżankę kawy. Ekipa przyjechała bardzo szybko. Alexi uparła się, żeby towarzyszyć mężczyznom do kuchni. Kiedy ludzie szeryfa badali

dom, Mark opowiedział Reksowi o swojej pracy nad nową książką, a Rex podsunął mu kilka pomysłów. Alexi także miała kilka uwag i ze zdumieniem stwierdziła, że słuchali jej z uwagą.

Było już późno, kiedy ekipa wreszcie odjechała. Alexi zaczęła zbierać ze stołu brudne filiżanki, ale Rex złapał ją za rękę.

- Zostaw to. Jedziemy.

- Dokąd?

- Do szpitala.

- Nic mi nie jest - zaprotestowała.

- Nieprawda.

- Nigdzie nie pojedę.

- Owszem, pojedziesz.

- Ile razy mam ci powtarzać, że nigdzie nie jadę. Minęło już tyle godzin i czuję się dobrze.

Rex zawahał się. Co za niezależna istota. Przywykła do samodzielności. Takie kobiety jak ona nie lubią, żeby im mówić, co mają robić. Trzeba uważać, żeby nie przesadzić.

Ale ona naprawdę powinna pojechać do szpitala. Tak na wszelki wypadek. Będzie, oczywiście, wściekła, ale...

- Rex...?

Nie podobał jej się sposób, w jaki na nią patrzył, kiedy ruszył w jej stronę.

- Rex! - zaprotestowała, kiedy chwycił ją na rękę. - Rex, niech cię diabli! Mówiłam...

- Tak, tak. Słyszałem.

- Nie zrobisz tego!

- Zrobię.

Przy stole zatrzymał się i sięgnął po jej torebkę. Wychodząc z domu, odesłał Samsona, który chciał im towarzyszyć. Alexi próbowała się wyrwać, ale nie dał jej żadnych szans. Wsadził ją do samochodu i zablokował drzwi. Potem sam usiadł za kierownicą i uruchomił silnik, zanim zdążyła podjąć jakąkolwiek próbę ucieczki.

Alexi w milczeniu patrzyła przed siebie, rozcierając nadgarstek, za który ją złapał.

Wrzucając bieg, Rex powiedział:

- Alexi, jesteś szara na twarzy!

Nie zareagowała, tylko nadal patrzyła przed siebie. Półwysep został za nimi. Wjechali na autostradę.

- Słyszysz, co mówię. Spiorunowała go wzrokiem.

- Jesteś szara jak popiół.

Alexi z westchnieniem odchyliła się w fotelu.

- Nie pozwoliłeś mi nawet zabrać szczoteczki do zębów!

Rex roześmiał się. Był pewny, że mu wybaczy.

- Może okaże się, że wszystko w porządku i zaraz wrócimy do domu.

Niestety, w szpitalu stwierdzono u Alexi lekki wstrząs mózgu i lekarz kazał ją zatrzymać na noc, na obserwację. Była, oczywiście, wściekła na Reksa, ale on zignorował jej humory i obiecał, że pojedzie do całonocnego sklepu i przywiezie jej szczoteczkę do zębów.

Nie miał zamiaru zostawiać Alexi samej. Z pobliskiej kawiarni zadzwonił do Gene'a i ostrożnie dobierając słowa, powiedział mu, co się zdarzyło. Niepokoił się o to, jak starszy pan zareaguje na tę wiadomość, bo choć Gene cieszył się dobrym zdrowiem, przekroczył już dziewięćdziesiątkę i należało oszczędzać jego nerwy.

Zapytał też Gene'a, czy, jego zdaniem, nie należałoby zabrać Alexi na jakiś czas w jakieś inne miejsce, ale Gene powiedział, że jeśli te wszystkie akcje były wymierzone przeciwko niej, to i tak nic nie da.

- Myślisz, że to sprawka Johna Vinto? - zapytał Rex.

- Tego nie powiedziałem - zaprotestował Gene, a po chwili dodał: - Sam nie wiem, co o tym myśleć.

- Może zabrałbym ją gdzieś chociaż na weekend?

- Co? Co mówisz, chłopcze? Mów głośniej!

- Powiedziałem, że może wyjechalibyśmy chociaż na weekend.

W przystani w miasteczku trzymam jacht. Wziąłbym Alexi w kilkudniowy rejs, żeby odetchnęła i odpoczęła. Samson przypilnowałby domu, a Emily by przychodziła, żeby nakarmić zwierzęta.

Gene milczał. Rex nawet tego nie zauważył, tak bardzo był zajęty układaniem planów.

- Przyjadę pożegnać się przed waszym wyjazdem - odezwał się w końcu Gene. - Zjemy razem lunch.

- Ale ja jeszcze nie mówiłem o tym Alexi - powiedział Rex. - Nie wiem, jak to zrobić.

- Już ty tam coś wymyślisz - stwierdził Gene.

Rex wrócił do szpitala i spędził noc, czuwając przy Alexi. Patrząc na nią, czuł, że stała się częścią jego życia. Z jednej strony, niepokoiła go jej bladość, a zarazem myślał, że jej eteryczna uroda nie ma sobie równych. Sprawiała wrażenie tak kruchej, że bał się jej dotknąć. Przypominała delikatną figurkę z najcieńszej porcelany. Na szczęście w rzeczywistości nie była aż tak delikatna. Mimo stoczonych bitew wciąż była gotowa walczyć o swoje. Dzielna, nieugięta dziewczyna. Złocista piękność.

Patrząc na jej unoszące się przy każdym oddechu piersi, uświadomił sobie, że jest zakochany w Alexi. Jak mogło do tego dojść? Jak przez mgłę pamiętał, że kochał kiedyś Shelley. Jednak było to zupełnie inne uczucie. Potem stopniowo oddalili się od siebie, a on nawet tego nie zauważył. Nocami Shelley zapewniała go o swojej miłości, a potem i tak odeszła.

Alexi jest inna. Zupełnie inna. Ona nie musi uciekać się do kłamstw. Nigdy mu nie powiedziała, że go kocha. Co prawda, on także wstrzymał się z deklaracjami. Może to i dobrze, bo nie powinien się łudzić się, że Alexi zechce zostać na półwyspie na zawsze. Nie miał prawa jej zatrzymywać. I nie miał prawa zmuszać jej do miłości.

Mógł za to zaprosić ją na kilka dni na swój jacht. Będą mieli jeszcze trochę czasu, żeby pożyć w świecie marzeń.

O świcie pogładził ją po włosach i odgarnął złote pasemko z jej twarzy. Uśmiechnęła się przez sen. Nachylił się, żeby ją pocałować, a potem wyszedł na palcach z pokoju. Pielęgniарce zapowiedział, że niedługo wróci.

Pojechał do domu Brandywine'ów. Samson rzucił się na niego z takim impetem, że mało go nie przewrócił. Pogłaskał psa i pobiegł na górę. Wyjął ze schowka sportową torbę i szybko spakował trochę swoich rzeczy, a potem zaczął się zastanawiać, co Alexi może potrzebować na kilkudniowy rejs.

Oczywiście bieliznę. Przeszukał jej szuflady, zachwycając się wykwinną kolekcją majteczek, staników i halek. Wybrał te, które mu się najbardziej podobały, po czym dorzucił do torby kostium kąpielowy, tenisówki, kilka podkoszulków i dwie pary dżinsów.

Kiedy chciał wyjść z domu, zatrzymało go szczekanie Samsona. Pewnie był głodny.

- Dobra, stary, dam ci jeść.

Kończył właśnie karmić zwierzęta, kiedy zadzwonił telefon. Popędził do salonu i podniósł słuchawkę, ale usłyszał tylko głośny oddech, po czym ten ktoś się rozłączył.

Zaklął do głuchej słuchawki, a gdy telefon znowu zadzwonił, postanowił nie reagować. Jednak przemógł się i odebrał go. Usłyszał zatroskany głos Emily.

- Rex! Całe szczęście! Dzwonię i dzwonię, i nikogo nie ma. Próbowałam przez całą noc. Czy coś się stało?

- Emily! Dobrze, że cię słyszę. - Przypomniawszy sobie, że musi ją poprosić, żeby karmiła zwierzęta. Opowiedział jej pokrótce o tym, co się zdarzyło, i że podejrzewa byłego męża Alexi. Emily się zmartwiła. Ona także uważała, że powinni na parę dni wyjechać.



- Samson będzie w domu, więc nie sędę, żeby ktoś chciał ryzykować włamanie. Prosiłbym tylko, żebyś karmiła zwierzęta. Jeżeli się boisz, poproszę Marka Eliota, by ci towarzyszył.

Emily zapewniła go, że w towarzystwie Samsona niczego się nie boi, i obiecała dwa razy dziennie wypuszczać kotki na spacer. Rex podziękował jej i wrócił do szpitala.

Alexi wcale nie zachwyciła propozycja żeglowania.

- Wyjechać? Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł. To tak, jakby się poddać.

- Ach nie. To tylko krótki odpoczynek, żeby zaczerpnąć tchu.

- A może to ma być azyl dla wariatki?

Rex zaklął, zniecierpliwiony, i podszedł do okna. Stał tak przez chwilę, z rękami w kieszeniach.

- Wierzę ci, Alexi - powiedział, odwracając się. - I nigdy nie uważałem cię za wariatkę. Sędę za to, że twój były mąż to bardzo niebezpieczny typ. Nawet jeżeli ty nie potrzebujesz oderwać się na chwilę od tego wszystkiego, to mnie jest to potrzebne.

- Od czego chcesz się oderwać? Przecież mieszkamy w rajku.

- Proszę cię, Alexi. - Rex postanowił zmienić taktykę. -Zrób to dla mnie.

- Co takiego?

- Niedługo wyjedziesz, prawda? Lato się kończy. Plażowicze wracają na północ. Helena też musi wrócić, żeby przywabić jeszcze parę okrętów. Zróbmy to dla siebie.

Alexi opuściła głowę. Włosy zakryły jej twarz.

- Jasne, czemu nie? - odparła po chwili. - To będzie nasz rejs pożegnalny.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę. Napiętą atmosferę rozładowała lekarka w wykrochmalonym fartuchu, która nagle wsunęła głowę przez drzwi i powiedziała Alexi, że wszystkie formalności zostały już załatwione.

Ku swojej głębokiej konsternacji Alexi musiała opuścić szpital na wózku inwalidzkim, a Rex z cichą satysfakcją patrzył, jak naburmuszona wykonywała wszystkie polecenia lekarzy.

Rex podjechał pod same drzwi szpitala. Kiedy Alexi znalazła się na dworze i mogła wstać z tego nieszczęsnego wózka, odetchnęła z ulgą. Zapowiadał się piękny dzień. Na niebie nie było ani jednej chmurki.

- Dokąd teraz jedziemy?

- Na przystań, do klubu.

- A co będzie, jeśli ci powiem, że cierpię na chorobę morską?

- Nie uwierzę ci. Zawahała się.

- Naprawdę nie wydaje mi się, żeby to był taki dobry pomysł. To znaczy, myślałam przez chwilę, żeby pojechać do domu. A ty też powinieneś wrócić... do siebie.

Nigdy by nie przypuszczał, że słowa mogą tak głęboko zranić. Zacisnął ręce na kierownicy, która wydała mu się dziwnie oporna.

- Myślałem, że lubisz, kiedy jestem pod ręką - powiedział w końcu.

Nic nie odparła.

- Nie mogę cię teraz zostawić, Alexi. Następnego ataku mogłabyś nie przeżyć.

- Nie mogę z tobą sypiać tylko dlatego, że boję się zostać sama w domu.

Zjechał na pobocze i przyhamował.

- Co?! - zapytał z furją.

- Ja... ja...

Źle się wyraziła. Nie to miała na myśli. Jednak słów raz wypowiedzianych nie da się już cofnąć. W tej chwili bardziej bała się Rekxa niż tajemniczego intruza we własnym domu. Rex patrzył na nią nienawistnym wzrokiem.

- Panno Jordan - zaczął lodowatym tonem - zdawało mi się, że ma pani wszelkie podstawy, żeby się bać!

- Dobrze wiesz, że nie to miałam na myśli! - krzyknęła z rozpaczą.

Nawet na nią nie spojrział, tylko wjechał na szosę i dodał gazu tak brutalnie, że aż wgniotło ją w fotel.

Prowadził z kamienną twarzą, a ona zaciskała usta, żeby się nie rozpłakać. Przez chwilę zastanawiała się, czy Rex nie zawróci na półwysep, i na wspomnienie poprzedniej nocy zadrżała. Tak, miała wszelkie podstawy, żeby się bać. Ale nie mogła też przez całe życie uciekać. Przyjechała tu, żeby uciec z Nowego Jorku, a także od Johna oraz związanych z nim lęków. Nie mogła znowu uciekać.

Z drugiej strony, nie chciała bezsensownie ryzykować. Doszła do wniosku, że musi sobie to wszystko rozważyć. Po pierwsze, trzeba

zainstalować dobry system alarmowy. Kupi też psa -wielkiego owczarka, takiego jak Samson. Tylko że żaden pies nie zastąpi Samsona...

Podobnie jak żaden mężczyzna nie zastąpi jego pana.

Kłopot w tym, że nie da się usidlić Rekxa Morrowa. Raz już się sparzył i odtąd nie ufa nikomu. Powinna to zrozumieć, bo sama także została skrzywdzona.

Rex nauczył ją też, że świat może być czasami piękny. Nauczył ją śmiać się i kochać...

Może i ona mogłaby nauczyć go tego samego?

Samochód gwałtownie zahamował. Nawet nie wiedziała, gdzie byli. Serce biło jej jak młotem. Czy Rex nadal chce, żeby razem wyjechali? Chrząknęła.

- Gdzie jesteśmy?

- Na przystani. Gdybyś zechciała wejść do restauracji... ktoś tam na ciebie czeka.

Wysiadł i z hukiem zatrzasnął drzwi, a potem, nie zwracając na nią uwagi, ruszył w stronę pawilonu.

Alexi popatrzyła za nim z westchnieniem. Czuła się podle. Co też najlepszego zrobiła? Spotkało ją coś najpiękniejszego w życiu, a ona pozwoliła, żeby jej to przeciekło przez palce.

Wysiadła z samochodu i podążyła za Reksem. Czekał na nią przy drzwiach restauracji.

Zaciekawiona, weszła do środka. Lokal był jasny i słoneczny, klimatyzowany, z olbrzymimi oknami na wszystkich czterech

ścianach. Meble wykonano z bejcowanego drewna i grubych żeglarskich lin. W powietrzu unosił się smakowity zapach owoców morza. Natychmiast podeszła do nich hostessa w granatowych szortach i koszulce w biało-czerwono-granatowe paski.

Rex wskazał stolik w głębi sali. Alexi spojrzała w tamtą stronę i wydała okrzyk radości. Od stolika podnosił się Gene, machając na powitanie.

Uściskali się serdecznie i zaczęli mówić jedno przez drugie. W końcu Alexi ucałowała Gene'a i z promiennym uśmiechem powiedziała, że jest szczęśliwa, że znowu go widzi.

Usiedli przy stoliku. Po chwili Alexi zauważyła, że dziadek przygląda jej się równie uważnie, jak ona jemu.

- Ciagle jesteś taka blada - stwierdził.  
- Nic mi nie jest! Przecież lekarze wypuścili mnie ze szpitala.  
- Hm... To dobrze, że wypływacie na kilka dni. Słone powietrze to najlepsze lekarstwo.

Alexi popatrzyła na niego podejrzliwie. Zastanawiała się, co takiego Rex mu naopowiadał.

Kelnerka podeszła do stolika. Alexi pośpiesznie zamówiła kieliszek wina i kraba z rusztu. Potem zaczęła powoli sączyć wino. Nie śmiała podnieść oczu na Reksa. Czowała też, że Gene obserwuje ją z dobrodusznym uśmiechem.

Po chwili dotarło do niej, że Rex z Gene'em rozmawiają w najlepsze, jakby w ogóle jej nie było. Omawiali różne systemy

zabezpieczenia posesji, rozważali też ewentualność kupna dużego psa. Przecież ona sama już wcześniej o tym pomyślała!

- Zaraz, zaraz, zapomnieliście o mnie? - odezwała się. Popatrzyli na nią z góry, a ona miała ochotę powiedzieć Reksowi, żeby się wypchał, bo sama sobie poradzi. Z domem i ze wszystkim. Ale, oczywiście, nie mogła tego zrobić. Nie teraz. Dom Brandywine'ów nadal należał do Gene'a, a nie do niej.

Wypiła jeszcze trochę wina, a potem z kwaśnym uśmiechem odchyliła się w krześle.

- Wprawdzie tu jestem, ale nie zaprzatajcie sobie mną głowy. Proszę, zachowujcie się dalej, jakby mnie nie było.

Znowu na nią spojrzeli, unosząc brwi, po czym podziękowali kelnerce, która właśnie przyniosła zamówione dania. Potem Rex zaczął mówić Gene'owi, że, jego zdaniem, Alexi powinna się zabezpieczyć prawnie przed napastowaniem ze strony Johna Vinto.

Alexi doszła do wniosku, że najlepiej zrobi, nie zwracając na nich uwagi. Krab okazał się wyśmienity, a wino także było pierwszorzędne.

Pod koniec lunchu Rex przeprosił i poszedł po rachunek. Alexi siedziała ze wzrokiem wbitym w talerz. Nie wiedziała, co powiedzieć Gene'owi. Czuła na sobie jego wzrok. Zarumieniła się.

- Nie wydajesz się zdziwiony, że jesteśmy razem - powiedziała w końcu.

- Bardzo się z tego cieszę.

- Ach tak? - Podniosła na niego oczy, ale zaraz spuściła wzrok. Gene sprawiał wrażenie, jakby posiadał wszystkie rozумы tego świata. Zawsze ceniła sobie jego mądrość. Potrafił czytać nie tylko w jej myślach, ale i w sercu.

- Powiem wprost. Bardzo lubię was oboje.

- Gene! - zaprotestowała Alexi. - To jeszcze nie znaczy, że się dla siebie nadajemy.

- A nie nadajecie się?

Nie odpowiedziała, a on ciągnął:

- Dość długo żyję na tym świecie, Alexi. Pamiętam przełom wieku; pamiętam Teda Roosevelta, a nawet pamiętam, jakie stroje nosiło się przed pierwszą wojną światową. Poznałem tysiące ludzi. Tysiące. Tylko garść spośród nich mógłbym nazwać przyjaciółmi i dla niewielu żywiłem podziw. Nauczyłem się poznawać ludzi poprzez ich duszę. Pozory znaczą bardzo mało, podobnie jak słowa. Liczy się tylko to, co masz w sercu. Wiem, że Rex nie lubi tłumów, ale przecież ja sam też nie lubię zamieszania.

- On ma okropne usposobienie - dorzuciła Alexi. - Potrafi też być straszliwie apodyktyczny.

- A teraz?

- Zwłaszcza teraz.

- Sama musisz zdecydować, Alexi. Nikt za ciebie tego nie zrobi. O, już wraca.

Alexi podniosła wzrok.

Rex szedł ku nim, przyciągając spojrzenia wszystkich kobiet na sali. Na widok Alexi zachmurzył się. Poczuła na plecach zimny dreszcz. Widocznie wciąż był na nią wściekły. Powinna powiedzieć Gene'owi jeszcze i to, że Rex niechętnie wybaczał. Tyle że w tym przypadku zasłużyła na jego gniew. Słowa, które nieopatrnie jej się wyrwały, zraniłyby nawet gruboskórnego mężczyznę, a co tu mówić o Reksie.

Chcę, żebyś mnie kochał, pomyślała, patrząc na niego. Kochaj mnie, uwierz we mnie, zaufaj mi...

Nagle od jednego ze stolików poderwała się fertyczna brunetka w czarnych szortach. Podbiegła do Reksa i podsunęła mu jego ostatnią książkę. Rex przystanął, obdarzył ją zabójczym uśmiechem i na karcie tytułowej złożył autograf.

Alexi spuściła wzrok. Nie należała do kobiet zazdrosnych. Sprawy takie jak ta nie przeszkadzały jej - przynajmniej do tej pory. Teraz nasunęło jej się pytanie, co myślał Rex, patrząc na tę dziewczynę. Może będzie chciał do niej zadzwonić po jej wyjeździe do Nowego Jorku.

- Byłbym zapomniał - odezwał się Gene. - Pomyślałem sobie, że ci się spodoba.

- Przepraszam, zamyśliłam się.

Alexi spojrzała na Gene'a. Trzymał w ręku coś, co wyglądało na bardzo stary zeszyt w przezroczystej plastikowej okładce.

- Co to jest?



- Pamiętnik Eugenii Brandywine. Zapisała go mnie. Byłem zawsze takim żywym dzieckiem. Interesowałem się wojną i życiem z czasów przed Edisonem. Pomyślałem sobie, że zainteresuje cię ten pamiętnik. Zaczęła go pisać po wojnie, ale jest w nim bardzo dużo o Pierze, o tym, jak go spotkała i jak z nim uciekła. To bardzo romantyczna historia!

- Och, Gene!

Alexi popatrzyła na książeczkę. Oczy jej zwilgotniały.

- Nie mogę tego przyjąć. To bezcenna rodzinna pamiątka...

- Należysz przecież do rodziny. - Gene poklepał ją po ręku. - I do rodziny Eugenii. Zatrzymaj ten pamiętnik i dobrze go strzeż.

- Możesz być tego pewny! - powiedziała Alexi. Nachyliła się i pocałowała Gene'a w pomarszczony policzek. - Strasznie ci dziękuję.

Gene uśmiechnął się.

- Nie, Alexi. To ja ci dziękuję. - Wstał od stolika. Alexi podniosła na niego oczy. Mimo swego wieku wciąż był pełnym godności, przystojnym mężczyzną. - Muszę już iść,

- Dokąd? - zdumiała się Alexi.

- Za pół godziny mam partię szachów z Charlesem Hollowayem. Niech mnie kule biją, jeżeli dziś nie utrę temu smarkaczowi nosa.

- Smarkaczowi?

- No tak. Ma zaledwie osiemdziesiąt osiem lat - wyjaśnił Gene. - A teraz pocałuj mnie jeszcze raz, Alexi. Zrób staremu dziadkowi tę przyjemność.

Pocałowała go w policzek. W tym czasie Rex skończył rozmowę ze swoją wielbicielką i wrócił do stolika. Uścisnęli sobie z Gene'em rękę.

- Miłego rejsu - powiedział Gene.

W Alexi obudził się nagle duch przekory.

- Nigdzie się nie wybieram, Gene - powiedziała, a obaj mężczyźni spojrzeli na nią ze zdumieniem. Uśmiechnęła się słodko. Chociaż raz udało jej się przykuć ich uwagę. - Pojadę raczej do miasteczka i odwiedzę ośrodek hodowli psów. Przydałby mi się potężny owczarek niemiecki.

- Alexi, doprowadzasz mnie do szału - powiedział cicho Rex.

- Naprawdę? No to przepraszam.

- Alexi, miałaś ze mną popłynąć.

- Wykluczone.

Rex z trudem powstrzymywał wybuch furii. Sprawilo jej to złośliwą satysfakcję. Byli w restauracji, czyli w miejscu publicznym, obok stał Gene. A to oznaczało, że Rex musi przełknąć tę żabę.

Rex spojrzał na Gene'a.

- I co ja mam teraz robić? Gene pokiwał głową.

- Ach, te dzisiejsze kobiety. Są takie niezależne.

- To prawda. Czy to znaczy, że mężczyzna ma stać z boku i przyglądać się, jak kobieta pozwala się zabić?

- To już zależy od tego mężczyzny - stwierdził Gene. Nagle Alexi, która dotąd w milczeniu przysłuchiwała się tej wymianie zdań, głośno się zachłusnęła. Rex niespodziewanie pociągnął ją za rękę,

podrywając ją z krzesła, a kiedy wstała, przerzucił ją sobie przez ramię.

- Nie możesz tego zrobić! - jęknęła. - Przecież jesteśmy w miejscu publicznym! Zrób coś, Gene...

Świat zawirował wokół niej. Rex szybkim krokiem przeszedł obok kelnerki oraz zdumionych gości.

- Bawcie się dobrze! - zawołał za nimi Gene.

- Rex! Niech cię diabli! Nie możesz...

- Mogę, Alexi - zapewnił ją. - Oczywiście, że mogę.

I była to prawda. Rex wyszedł na dwór i przeniósł ją przez całą przystań aż do miejsca, gdzie kołysała się zacumowana, śliczna biało-czerwono-czarna żaglówka. Na dziobie wypisano złotymi literami „Tatiana”.

## ROZDZIAŁ 11

Alexi zakręciło się w głowie. Rex szedł tak szybko, że uderzała go brodą w plecy, a ziemia falowała jej pod stopami. Krzyknęła „Rex”, a potem głośno zaklęła. Ale on zdawał się niczego nie słyszeć. Nie zwracał też uwagi na jej daremne próby, żeby się uwolnić.

- Rex! - powtórzyła z wściekłością.

Zakołysał nią raptownie i przyspieszył kroku. Poczowała się jak na karuzeli.,

- Rex!

Weszli na pokład, ale Rex się nie zatrzymał. Alexi zobaczyła stół, radio i małe pomieszczenie z sosnowymi kojami. Minęli kabinę z koją nakrytą wełnianą narzutą i przystanęli pod drzwiczkami z napisem „Kapitan”. Rex wszedł do środka i rzucił ją na coś miękkiego. Jak na tak małą kajutę, było to całkiem duże łóżko, z masą brązowych poduszek, nakryte kocem w brązowo-beżową kratę.

- To absurd - powiedziała, próbując wstać i przybrać bardziej godną pozycję, ale uderzyła głową w półki wbudowane nad łóżkiem.

- Jest tu dość ciasno - powiedział Rex. - A poza tym, to ty jesteś absurdalna. Tak, nie, tak, nie - a niech cię... Miej ty trochę zdrowego rozsądku i przestań się zachowywać jak mała dziewczynka.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić! Zachowujesz się jak neandertalczyk!

- A ty jak zazdrosne dziecko.

- O co ci chodzi?

- Przecież wiem, że wszystko zaczęło się od tego, że dałem tej dziewczynie autograf.

- Panie Morrow, pan zdecydowanie przecenia swoje wdzięki. Po prostu nie mam ochoty nigdzie z panem płynąć.

Rex dotknął jej policzka.

- Nie przejmuj się, złotko. Nie masz się tu czego bać. Nie będziesz musiała ze mną sypiać. Możesz mieć całą kajutę do swojej dyspozycji...

- Ja...

Odpowiedź zamarła jej na ustach, bo - mimo solennych zapewnień - Rex zdjął koszulę, potem buty, a na koniec, patrząc na nią ze złością, zaczął ściągać spodnie.

- Co ty wyprawiasz?! - wysapała Alexi z oburzeniem.

- Nic takiego. Nie podniecaj się - odciął się Rex. Kiedy został w samych tylko slipach, odwrócił się do niej plecami, otworzył szufladę i wyjął stare szorty, które zaraz włożył. - Każ się wypchać, Alexi - rzucił, po czym wyszedł trzaskając drzwiami.

Alexi, oniemiała, patrzyła za nim przez kilka sekund. Po chwili usłyszała warkot silnika. Jacht odbił od brzegu.

Rząd okienek ciągnął się przez całą ścianę kajuty. Alexi wyrzwała przez jedno z nich i zobaczyła, że przystań oddala się w szybkim tempie.

- Co za wredny typ - mruknęła.

Minęli kolorowe boje i skierowali się na otwarte morze, czyli jednak wyruszyli we wspólny rejs, chociaż wcale nie wyraziła na to zgody.

W przyływie nagłej furii cisnęła poduszką. On nie może jej tego zrobić! Przecież wyraźnie powiedziała „nie"! A on i tak zrobił to, co chciał. Zasłużył sobie na to, żeby się smażyć w piekle. Ktoś powinien mu uświadomić, że żyje we współczesnym świecie, że dzisiaj nie można już tak postępować z kobietą.

Ale to i tak nic by nie pomogło. Rex miał to do siebie, że zawsze musiał postawić na swoim.

Nagle dotarło do niej, że silnik zamilkł. Nad głową usłyszała kroki.

Usłyszała też, jak Rex klnie.

Uśmiechnęła się. Widocznie wyłączył motor i próbował złapać wiatr w żagle. I pewnie miał z tym jakieś problemy. Zdjęła buty i wyciągnęła się na łóżku. Pomyślała, że najwidoczniej chciał ją zmusić, żeby mu pomogła przy stawianiu żagli. Nie zamierzała kiwnąć palcem, żeby mu pomóc.

- Dobrze ci tak! - mruknęła ze złośliwą satysfakcją. Zaraz potem przypomniała sobie, jak wspaniale wyglądał w samych tylko slipach, i uśmiech zniknął z jej twarzy.

Może rzeczywiście zachowywała się jak mała dziewczynka? Może naprawdę wzbraniała się przed wypłynięciem w rejs, bo była zazdrosna? Nie, to wszystko nie jest takie proste. To sprawa złożona i

dość przykra. Przecież do tej pory nie wiedziała, na czym stoi. I bała się o to zapytać.

Coś z hukiem upadło. Rex znowu zaklął.

Usiadła i uśmiechnęła się. Byli daleko od brzegu, sami i do tego zdani na łaskę żywiołów. Nie wyjdzie do niego z białą flagą, ale...

Wyskoczyła z łóżka i wybiegła z kajuty. Łódź przechyliła się na prawo. Alexi musiała się oprzeć o ścianę, żeby nie upaść.

- Mam nadzieję, że nie dostanę choroby morskiej - mruknęła do siebie. Wyprostowała się i pobiegła korytarzykiem do drabinki, która prowadziła na górny pokład.

- Uważaj! - warknął Rex, kiedy jej głowa ukazała się nad pokładem.

Wspięła się na najwyższy stopień i natychmiast musiała się pochylić, bo bom przeleciał tuż obok niej.

- Łap go, do cholery! - krzyknął Rex. - Pomóż mi!

Sam stał przy sterze, wychylony w lewo, próbując zapanować nad opornym żaglem.

- Co mam robić?

- Postaw żagiel.

- Co?

- Żagiel!

- Nie wiem, o czym mówisz.

Rex zamilkł. Wiatr rozwiewał mu włosy nad czołem.

- Posłuchaj, Alexi...

- Naprawdę nie wiem, o czym mówisz. W życiu nie byłam na jachcie.

- Przecież jesteś z bogatej rodziny!

- Gram w golfa i tenisa. Kilka razy nawet próbowałam polo, ale nigdy nie pływałam.

Rex popatrzył na nią przeciągle.

- A niech to! - mruknął, a potem rzucił: - Chodź tu! Pokręciła głową.

- Sterować też nie umiem.

- Trzymaj tylko ster obiema rękami i nie ruszaj się! - ryknął tak groźnie, że wreszcie go posłuchała. Wcisnęła się obok niego na wąską ławeczkę i obiema rękami chwyciła drążek.

- Nie ruszaj się! - ostrzegł ją.

Poderwał się i zaczął uwijać po pokładzie. Patrzyła na niego z podziwem. Bosy, muskularny i ogorzały wyglądał jak rasowy wilk morski. Szybko udało mu się zapanować nad żaglem. Czarno-biało-czerwone płótno wypełniło się wiatrem. Alexi musiała przyznać, że widok był piękny. Osłoniła oczy przed słońcem i zapatrzyła się w bezkresny horyzont. Tylko z prawej strony widać było jeszcze linię wybrzeża. Rex wrócił do niej i przejął ster.

- Dzięki - rzucił.

- Tak jest, panie kapitanie - zażartowała. Wstała i usiłując utrzymać równowagę, podeszła do masztu. Objęła go, zamknęła oczy, wzięła głęboki oddech i uznała, że życie jest piękne. Lekki wietrzyk



mile chłodził jej twarz. Gdyby tylko stosunki z kapitanem tego jachtu układały się trochę lepiej...

Po chwili doszła do wniosku, że nie ma już na pokładzie nic do roboty. Zeszła do swojej kajuty i zatoneła w pamiętnikach Eugenii Brandywine. Szybko przekonała się, że jej kłopoty były błahostką w porównaniu z problemami Eugenii.

A jednak nie do końca zapomniała o swoich zmartwieniach. Po godzinie odłożyła z westchnieniem pamiętnik. Dokończy go później, może jeszcze tej nocy. Z przykrością pomyślała, że Rex ani razu do niej nie zajrzał.

Wróciła na pokład. Udając, że nie widzi Reksa, usiadła na podłodze i oparła się o maszt. Słońce mocno grzało, wiał słony, orzeźwiający wiatr. Odezwij się do mnie, Rex, pomyślała Zamknęła oczy i natychmiast zapadła w drzemkę.

Kiedy się ocknęła, żagle były opuszczone, a jacht kotwiczył, kołysząc się lekko na wodzie. Odwróciła się i zobaczyła, że znajdowali się jakieś sto metrów od brzegu małej, ocienionej drzewami wysepki.

Rex siedział na dziobie, z puszką piwa w ręku. Był mokry, jakby właśnie wyszedł z kąpieli. Lustrzane okulary zasłaniały jego oczy.

Alexi wstała, przeciągnęła się, a potem przebiegła na palcach przez pokład i zeszła na dół po drabinie. Była pewna, że Rex usłyszał jej kroki, a jednak się nie odwrócił. Poszła do kuchenki, otworzyła miniaturową lodówkę i wyjęła puszkę piwa. Otworzyła ją i wróciła na górę.

Przykucnęła tuż za Reksem i zaczęła studiować jego opalone plecy. Odwrócił się i uniósł brwi, ale nie mogła wyczytać jego myśli z własnego odbicia w lustrzanych szybkach okularów.

Z uśmiechem uniosła puszkę.

- Na zdrowie.

- Na zdrowie! - odparł z powagą.

Zwrócił wzrok na morze, a potem wstał i pociągnął długi łyk piwa. Alexi odstawiła puszkę i także wstała. Podeszła do Rekxa i przycisnęła usta do jego karku, a potem powoli zaczęła przesuwając je wzdłuż jego kręgosłupa. Skóra Rekxa miała słony smak. Objęła go w pasie.

- Myślałem, że jesteś na mnie zła - burknął.

- Nie tylko zła, ale wściekła. - Chwyliła go zębami za ucho.

- Alexi...

- Nie miałeś prawa ciągnąć mnie tu na siłę!

- Nie masz ani krzty zdrowego rozsądku. Straszny z ciebie głuptas. Ktoś przez cały czas musi się tobą zajmować. A tym kimś jestem ja.

- Nie jestem żadnym głuptasem! - Delikatnie polizła go po szyi.

- Alexi...

- Cicho bądź!

- Alexi... - Spróbował się odwrócić i wziąć ją w ramiona.

Odsunęła się od niego z uśmiechem. Jednym ruchem zdjęła przez głowę podkoszulek, a potem szybko zrzuciła szorty.

- Chcesz popływać? - zapytała, zdejmując stanik i majteczki. Uśmiechnęła się zalotnie i nim się obejrzał, wskoczyła do wody.

Płynęła w kierunku wyspy, rozgarniając wodę silnymi, regularnymi ruchami. W którymś momencie spojrzała przez ramię, ale nie zauważyła Reksa.

Nagle poczuła, że ktoś pociągnął ją za nogę. Rex wyłonił się na powierzchnię tuż obok Alexi, ocierając się o nią całym ciałem. Mimo iż woda była chłodna, buchał od niego żar. Objął ją mocno; czuła jego podniecenie. Spojrzała mu w oczy, a wtedy jego usta zaatakowały jej usta. Pociągnął ją za sobą w świetlistą głębię. Zalała ją fala obezwładniającej rozkoszy. Przez chwilę zdawało jej się, że umiera. Pieszczoty Reksa w tym podwodnym świecie musiały być przedsionkiem nieba.

Rex odepchnął się mocno od dna. Wciąż spleceni w ciasnym uścisku wynurzyli się na powierzchnię. Alexi zaczerpnęła tchu i wybuchnęła śmiechem. Wargi Reksa znowu dosięgły jej ust. A potem, unosząc się na wodzie, zaczął ją pieścić tak, że znowu wydało jej się, że tonie.

- Och...-wyszeptała.

- Alexi...

Wyciągnęła się na wodzie i zamknęła oczy. Kołyszący ruch fal wprawiał ją w trans.

- Alexi!

- Musimy wracać na pokład.

- Tak.

- Alexi!

- Mhmm...

- Teraz! - powiedział, śmiejąc się - bo potem nie będę już miał siły.

- Och! - Pograżona w rozkosznym letargu zapomniała o tym, że Rex przez cały czas utrzymywał ich oboje na powierzchni. - Och! - Powtórzyła zażenowana. Uwolniła się z jego uścisku i popłynęła w stronę jachtu. Dogonił ją przy sznurowej drabince, przewieszanej przez rufę „Tatiany”. Podniósł Alexi do góry, a potem sam wszedł na pokład. Próbowła wstać, ale chwycił ją za nogę i zaczął całować stopę.

- Rex!

- Co? - zapytał, posuwając się w górę łydki.

- Zapomniałeś, że robimy to wszystko w biały dzień? A gdyby ktoś tu był... ?

- Na horyzoncie nie ma ani jednej łódki - zapewnił, całując ją w zgięcie pod kolanem.

Tam, gdzie nie sięgały jego pieśczozy, wiatr muskał drażniaco jej ciało. Pomyślała, że chyba już nie żyje i znalazła się w raj. A Rex kochał się z nią w złocistych promieniach słońca, okrywając pocałunkami całe jej ciało.

W końcu wstał. Przywarła do niego. Szorstkie włosy porastające jego tors przyjemnie drażniły gładką skórę na piersiach Alexi. A potem zaczęła się zsuwać w dół, całując jego ciało, centymetr po centymetrze. Uklękła i pieściła jego stopy, nogi, uda, a wreszcie

źródło jego męskości. Urywaniem szeptem zaczął ją ponaglać, powtarzając jej imię. Nigdy w życiu, nie kochała się z nikim w ten sposób. Wiedziała też, że ta chwila nigdy już się nie powtórzy.

Na koniec osunęli się oboje na pokład i do reszty zatracili w namiętności. Alexi zdawało się, że pokład drży pod jej plecami, a pod zaciśniętymi powiekami wybuchają stubarwne fajerwerki.

Płonęła, ogarnięta żarem, ale nie było to tylko słońce. To Rex rozpalał ją od środka, ofiarowując jej wszystkie swoje życiodajne siły.

Kiedy powoli wracali do rzeczywistości, musnął jej policzek.

- Czy nadal oczekujesz przeprosin za to, że cię tu przywlokłem siłą, wbrew twojej woli?

- Miło byłoby usłyszeć twoje przeprosiny.

- W porządku! - powiedział. - Przepraszam, że cię tu zaciągnąłem. A teraz twoja kolej, żeby mnie przeprosić.

- Co takiego? Przecież to ty mnie obraziłeś! Zostałam publicznie ośmieszona!

- Nie ulega to wątpliwości - przyznał Rex z uśmiechem, a potem nagle spoważniał i zapytał: - Jak mogłaś powiedzieć coś takiego?

- Ale co? - spytała, zdezorientowana.

- Że śpisz ze mną tylko dlatego, iż się boisz - powiedział, patrząc na nią oskarżycielskim wzrokiem.

- Przecież wiesz, że to nieprawda! - zawołała. Nie psujmy tej sielanki, pomyślała z rozpaczą. Taki dzień jak dziś pamięta się przez całe życie.

- A niby skąd mam to wiedzieć? - zapytał. - Alexi, powiedz mi, co z tego jest prawdą, a co nie.

- O czym ty mówisz?

Rex dotknął jej ust, a potem, patrząc jej uważnie w twarz powiedział:

- Powiedz mi, co czułaś, czego pragnęłaś.

- Przecież ci mówiłam - wyszeptała, odwracając się, żeby nie patrzeć mu w oczy. Nie chciała poznawać jego najgłębszych tajemnic. Miłość sprawia, że człowiek staje się nadmiernie wrażliwy. Zadrzała i zaczęła żałować, że jeszcze się nie ubrała.

- Rex - odezwała się - masz tu jakiś szlafrok? Robi się zimno...

- Zaraz cię rozgrzeję - mruknął, przyciągając ją do siebie.

- Mówiłam ci - powtórzyła, nadal na niego nie patrząc - że jesteś absolutnie wyjątkowy. Dlatego za każdym razem, kiedy się z tobą kochałam, robiłam to dlatego, że rozpaczliwie pragnęłam być z tobą. Czy to chciałeś usłyszeć?

- Nie. - Uniósł ku sobie jej twarz. - Chcę wiedzieć coś więcej, Alexi.

Serce zamarło jej w piersi, a potem znowu ruszyło w zdwojonym tempie. W ustach jej zaschło. Oblizwała wargi i wyszeptała:

- Słyszałam, że masz w każdym porcie dziewczynę.

- To gruba przesada - roześmiał się Rex. - Bałem się i wciąż uciekałem. Zresztą, nadal się boję.

- Kogo? Mnie? - zapytała szeptem. Rex skinął głową.

- Alexi?

- Tak?

- Czy ty naprawdę musisz wracać? Musisz wystąpić w tej nowej reklamie?

- No... nie.

Rex zawahał się. Uśmiechnął się tak jakoś dziwnie, patrząc w bok. A potem puścił Alexi i cofnął się. Stał naprzeciw niej, z rękami na biodrach, i wyglądał jak młody bóg.

- Nie tak miało brzmieć to pytanie - odezwał się po chwili. - Czy chcesz wrócić do Nowego Jorku?

Pomyślała, że jest bezpieczna, bo Rex stoi teraz tyłem do niej. Jednak nagle odwrócił się i zmierzył ją badawczym wzrokiem. Oblała się rumieńcem - i dopiero teraz poczuła się naprawdę bezbronna i naga.

- Nie wiem...

Nie była to stosowna odpowiedź. A może za długo się wahała? Cień zawodu przemknął mu przez twarz. Odwrócił się.

- Oczywiście, że chcesz wracać - mruknął.

- Rex! - Poderwała się, podbiegła do niego i mocno się przytuliła. - Rex! Ja też się boję!

Nie odwrócił się. Czowała, jak bardzo jest spięty.

- Powinnaś się bać. Ciągle ci to powtarzam. Potrząsnęła gwałtownie głową.

- Nie o to mi chodzi. Nie myślałam o tym, co dzieje się w domu.

- No to o czym mówiłaś?

- O tobie i o mnie! - wykrzyknęła, rozpaczliwie szukając stosownych słów. - Ja się ciebie boję, Rex!

- Mnie?! - Rex zmrużył oczy.

- Nie boję się tego, że mógłbyś mnie skrzywdzić. Chodzi mi o coś zupełnie innego. Powiedzmy sobie szczerze, oboje mamy za sobą bolesne przeżycia. Dlatego ja uciekam, a ty próbujesz wznieść wokół siebie mur i udajesz twardziela.

- Nie wiem...

- Wiesz - powiedziała cicho, spuszczać wzrok. - Słyszałam wtedy twoją rozmowę z Emily. Jesteś typem myśliwego. Lubisz polowanie...

Rex prychnął niecierpliwie.

- Daj spokój, Alexi. Więc to wszystko przez tę dziewczynę w restauracji.

- Nie! - Z furją pokręciła głową. - Nie! A zresztą, niech ci będzie! Rzeczywiście byłam trochę zazdrosna, ale...

- Przecież to było całkiem niewinne! Ja za to musiałem patrzeć, jak ten chłopak z pizzerii gapi się na ciebie!

Mimowolnie wybuchnęła śmiechem, lecz po chwili spoważniała.

- Nie widzisz tego, Rex? To nie leży w mojej naturze. Przecież wcale ci nie zazdroszczę sukcesów. Cieszę się z nich, ale... - Głos jej się załamał.

Rex podszedł do Alexi i zmusił ją, by spojrzała mu w oczy.

- Ale co?



Jego oczy zdawały się świdrować ją na wylot. Stał tak blisko; nagle zapragnęła przytulić się do niego i zapomnieć o wszystkim.

- Ale co, Alexi...? - powtórzył z naciskiem.

- Nie wiem. - Pokręciła głową. - Może chciałabym wierzyć, że istnieją czary i coś takiego jak „na zawsze”, a jestem za bardzo zmęczona, żeby próbować.

- Przecież sama powiedziałaś, że wiesz, iż ze mną nie spotka cię żadna krzywda. - W głosie Reksa zabrzmiało napięcie.

- Ty też mi nie ufasz!

Spojrzał na nią, mrużąc oczy, a potem wypuścił ją z objęć.

- O czym ty mówisz?

- Nie jesteś ze mną szczery. A przynajmniej nie w tych sprawach, na których ci zależy.

- To znaczy jakich?

- Powiedziałeś, że powinnam wracać do Nowego Jorku, dając mi w ten sposób do zrozumienia, że to, co między nami zaszło, to był tylko krótki, niezobowiązujący romans. Więc jak to jest? Mam wyjechać czy mam zostać?

Rex długo wpatrywał się w bezkres oceanu. W końcu odwrócił się do Alexi.

- No więc, niech ci będzie. Nie chcę, żebyś wyjechała. Czy to coś zmieni? Przecież nie mogę tego od ciebie żądać. Jeżeli cię poproszę, żebyś została, a ty zrobisz to tylko ze względu na mnie, i tak mnie później znienawidzisz.

- Ale ja sama nie wiem, czy chcę wracać! Rex wziął głęboki oddech.

- No widzisz, Alexi - powiedział, dotykając jej policzka. - Sama nie wiesz, czego chcesz. Nie mogę cię zatrzymać.

- Mógłbyś ze mną pojechać.

- W pewnych sprawach, których nie da się na miejscu rozwiązać, na pewno będę ci towarzyszył - szorstko odezwał się Rex.

Alexi roześmiała się, objęła go za szyję i pocałowała w usta.

- Zrobiłbyś to? Naprawdę byś to zrobił? Zostawiłbyś tę swoją samotnię i pojechał ze mną do Nowego Jorku?

Rex chwycił ją za rękę.

- Zrobiłbym to, bo się o ciebie boję - rzekł z powagą. - Jednak zdania nie zmieniłem. Lubię ten półwysep, lubię spokój i cenię sobie moją prywatność.

- Ale zostawiłbyś to wszystko na chwilę? - nalegała z uśmiechem.

- Alexi...

- Przecież to ty zacząłeś. Ty postawiłeś ultimatum. Popatrzył na nią, a potem powoli pokręcił głową. Przyciągnął

Alexi do siebie i pieszczotliwym gestem rozwichrzył jej włosy.

- Ultimatum nic tu nie da. To właśnie próbuję ci wyjaśnić. Nie mogę cię zmusić, żebyś przyjęła mój styl życia. Nie mogę też ci obiecać, że przeniosę się do Nowego Jorku. Stoimy na grząskim gruncie.

Poczuła we włosach jego palce. Zamknęła oczy; zaczęła wdychać zapach Reksa i napawać się ciepłem jego ciała.

- A ja myślałam, że wolałbyś, żebym wyjechała, bo chcesz znów mieć cały półwysep tylko dla siebie.

Rex przygarnął ją jeszcze mocniej.

- Doszedłem do wniosku, że lubię, jak tu jesteś.

- A ja zaczynałam się obawiać, że doszedłeś do wniosku, iż postradałam zmysły.

- A to dlaczego?

- Bo podejrzewałeś, że sobie to wszystko wyobrażałam -kroki w domu i na drodze, dziwne hałasy, węże i tak dalej. Nie wiem nawet, czy do końca uwierzyłeś, że ktoś dał mi w głowę tak mocno, że straciłam przytomność. Policja jest pewna, że spadłam ze schodów, a potem wymyśliłam sobie tego napastnika.

- Mylisz się. Może przedtem rzeczywiście miałem pewne wątpliwości, ale teraz już ci wierzę.

- Podejrzewasz Johna o to, że... że chce mi coś zrobić?

- Tak.

- Wiesz, że to może się okazać całkiem kiepskim interesem? - powiedziała. - Sama bywam histeryczną neurasteniczką, a do tego jeszcze ten były mąż - świrus.

- Nie ma strachu. Jestem już dużym chłopcem i dam sobie radę.

- Czy naprawdę chcesz wziąć to wszystko na swoje barki?

- Tak.

- Wiesz co...

- Co, Alexi?

- Chyba się w tobie zakochałam.

Ścisnął ją tak mocno, że zabrakło jej tchu. Oboje osunęli się na pokład. Czowała na sobie ciężar Reksa; a nad sobą widziała jego twarz - płonące oczy i szeroki uśmiech.

- Chciałbym to jeszcze raz usłyszeć - powiedział.

- Daj spokój! - Próbowwała się oswobodzić z jego uścisku.

- Proszę cię.

- Powiedziałam, że... - spojrzała mu w twarz - .. że jesteś okropny! - dokończyła. - Za każdym razem, gdy chcesz czegoś ode mnie, wydaje ci się, że jak na mnie usiądziesz...

- Wcale nie za każdym razem - zaprotestował, ale nadal przyciskał ją do desek pokładu. Czowała jego ciepło, napięte mu-skuły, jego ręce, jego męski zapach.

- Alexi - westchnął i nachylił się nad nią tak, że jego usta znalazły się o milimetry od jej warg. - Ja też się w tobie zakochałem, wiesz o tym. I masz rację - to bardzo przerażające uczucie.

- Oboje boimy się przyszłości - szepnęła.

- Tak - przyznał i pocałował ją w usta.

- I co z tym zrobimy? - Spojrzała mu w twarz. Oczy miała takie niebieskie, niewinne i ufne. Objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

- Może powinniśmy spróbować - mruknął, przekręcając się i gładząc jej ciało. Skórę miała rozgrzaną słońcem.

- Może - przyznała cicho.

- Pozwólmy uczuciom, by mogły się rozwinać.

- Przynajmniej na razie. Rex zamarł.

- Tak, na razie - mruknął z goryczą. Wstał i przeciągnął się leniwie. - Na razie. Mamy słońce, morze i wiatr. Czego jeszcze można chcieć?

- Moglibyśmy udawać - powiedziała Alexi. Wstała i oparła mu rękę na ramionach. - Moglibyśmy udawać, że to się nigdy nie skończy. Że nie ma żadnej przyszłości i nie musimy się niczego obawiać. Moglibyśmy spędzić te kilka dni, nie kłócąc się i nie zastanawiając nad tym, co dalej. Rozmawialibyśmy o morzu, o dniu i nocy, o słońcu i księżycu. Śmialibyśmy się i odpoczywali, i...

Rex zamknął jej usta długim pocałunkiem, od którego zakręciło jej się w głowie, a kiedy wreszcie oderwał wargi, dorzucił:

- I, oczywiście, kochalibyśmy się.

- To cudowny sposób, żeby sprawdzić swoje uczucia - przyznała.

Rex położył się na niej i rozsunął jej uda.

- O tak, cudowny sposób - przytaknął i znowu zaczął ją całować, badając językiem wnętrze jej ust, a palcami najskrytsze zakątki jej ciała.

W jednej chwili ogarnął ją płomień. Zaczęła gorączkowo powtarzać jego imię.

- Najdroższa - wyszeptał, patrząc jej w oczy - kocham cię. Słońce chyliło się już ku zachodowi, ale żadne z nich nie czuło

chłodu. Niebo przybrało barwy różu i fioletu. Nad horyzontem zapłonęła pierwsza gwiazda, a po niej kolejne, jak dalekie fajerwerki.

Alexi wyszeptała, że widzi je, nawet gdy zamknie oczy. A Rex roześmiał się i powiedział, że takie są tu noce.

W końcu podnieśli się i poszli zrobić spaghetti na kolację, a potem znowu wrócili na pokład i zasiedli pod gwiazdami. Rozmawiali o morzu i niebie; Rex próbował jej wytłumaczyć, gdzie się znajdują, wskazując pobliskie wyspy i linię brzegu, zaznaczone świetlistą łuną.

Nie stawiali już sobie żadnych warunków. Zawarli rozejm. Mieli dać sobie szansę.

Jednak Rex nie potrafił wyzbyć się obaw. W końcu trzeba będzie wracać. I, jak sądził, nie ułoży się między nimi jak należy.

Póki się nie dowie, co tak naprawdę dzieje się w domu Brandywine'ów.

## ROZDZIAŁ 12

Kiedy wracali po trzech dniach, Alexi zdołała już zgłębić wszystkie tajniki „Tatiany”. Teraz wpływali wolno do portu, żagle były już opuszczone i tylko silnik szumiał z cicha.

Alexi właśnie miała wyskoczyć na brzeg i zacumować jacht, gdy nagle zobaczyła Gene'a, który czekał na nich na przystani.

- Alexi! - krzyknął Rex.

- Co?

- Teraz! Skacz i przywiąż ją!

Polecenie wykonała niemal automatycznie. A kiedy Rex wyskoczył na brzeg, żeby sprawdzić, czy dobrze to zrobiła, wskazała mu Gene'a.

- Zobacz, kto tu jest. Czy to też było umówione? Jego spojrzenie powiedziało jej, że nie.

- Biegnij do Gene'a i zapytaj, czy coś się stało. A ja tu jeszcze posprzątam - powiedział, ale zaraz zmienił zdanie. -Nie. Zaczekaj. Sprawdź, czy wszystko w porządku, a ja pójde powiedzieć Gene'owi, że za chwilę będziemy gotowi.

Nawet nie zdążyła zaprotestować. Mruknęła tylko coś pod nosem, a potem machnęła ręką. Patrzyła na niego z zachwytem, gdy szedł wzdłuż nabrzeża - taki wysoki, zgrabny i ogorzały. Czuła, że naprawdę go kocha, i była z niego dumna.

Po chwili przypomniała sobie, że miała jeszcze sprawdzić, czy zostawili wszystko w porządku. Wróciła na jacht i zaczęła od kuchni;

Zbliżając się do Gene'a, Rex odwrócił się, żeby sprawdzić, czy Alexi nie depcze mu po piętach. Skoro nie było jej widać, to znaczy, że zeszła pod pokład.

- Witaj, Gene! - zawołał i uścisnął mu rękę. Zaniepokoiło go to, że starszy pan stoi w takim upale. - Jak długo na nas czekałeś? Czy coś się stało?

- Na szczęście nie aż tak długo - powiedział Gene. - Co prawda, zdążyłem już zjeść śniadanie, wypić szklaneczkę Krwawej Mary i zjeść lunch. Wiedziałem, że zamierzacie wrócić dzisiaj, a bardzo chciałem się z wami spotkać.

- Co słychać?

- John Vinto się odezwał - odparł Gene z zatroskaną miną. - Cieszę się, że mamy chwilę, by porozmawiać w cztery oczy. Vinto dzwonił do jej matki, do kuzynów i do mnie. Chce się umówić na spotkanie. - Spojrzał w kierunku jachtu i ściszył głos, jakby się bał, że Alexi może go usłyszeć. - Odniosłem wrażenie, że chce pojechać do domu Brandywine'ów. Wie, że Alexi tam jest.

- Obawiam się, że on już był w domu Brandywine'ów. I to niejedynym razem - mruknął Rex.

- Może tak, a może nie. Amy, matka Alexi, jest pewna, że widziała go, jak w zeszłym tygodniu kręcił się w pobliżu apartamentu Alexi w Nowym Jorku.

- W dzisiejszych czasach żadna odległość nie jest problemem. Samoloty z Nowego Jorku na Florydę latają co godzinę.



- Sam już nie wiem, co o tym sądzić - westchnął Gene. - Nie mam pojęcia, co zaszło między nimi, dlatego też nie wiem, na ile powinienem się niepokoić.

- Będę przy niej przez cały czas - obiecał mu Rex. - Samson też będzie jej pilnował. - Więcej nie chciał mówić Gene'owi, żeby go nie niepokoić. Sam nie był pewny, czy Vinto jest z natury niebezpieczny, czy zagraża wyłącznie Alexi, bo jest od niej fizycznie silniejszy.

Przypomniał sobie, jak krzyczała tamtej nocy przed domem, i pomyślał, że musiało ją to dużo kosztować, aby mu o wszystkim opowiedzieć. John Vinto zranił ją na wiele sposobów. Alexi zmusiła się, by stawić mu czoło, i dopiero potem uciekła. Rex wcale nie był przekonany, że Alexi powinna się spotkać ze swoim byłym mężem.

- Zabiorę ją do siebie - powiedział. - Zostawię ją z Samsonem, a sam spotkam się z tym Vinto i dowiem się, czego on od niej chce.

- Dobrze - zgodził się Gene, po czym szybko dodał: — Uważaj, ona tu idzie. - Alexi! - zawołał, a gdy się zbliżyła, mocno ją uściskał. Pocałowała go w policzek. Ubrała się w białe szorty i podkoszulek w czerwono-biało-niebieskie pasy. Włosy związała w kucyk. Była pięknie opalona i miała dyskretny makijaż. Reksowi wydała się piekielnie pociągająca, a zarazem niewinna i dziewczęca.

Przypomniał sobie, jak się kochali, co jej mówił i co ona mu mówiła. Czuł, że jest po uszy zakochany, a mimo to nie wierzył, że mogliby sobie wspólnie ułożyć życie w przyszłości.

Pomyślał, że nie może dopuścić do spotkania Alexi z Vintem. Chyba że on sam byłby przy tym obecny. Bo jeśli ten Vinto ośmieli się ją tknąć...

- Gene, co ty tu robisz? - zapytała z uśmiechem Alexi, po czym szybko dodała: - Cieszę się, oczywiście, że cię widzę, ale dziś jest taki straszny upał!

- Hm... wybrałem się tu na lunch. Wiedziałem, że dziś wracacie, więc pomyślałem sobie, że moglibyśmy znowu zjeść lunch we trójkę. Alexi przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Co się stało?

- Nic - szybko zapewnił ją Gene, bo Rex mrugnął znacząco za jej plecami. - Miałem nadzieję, że nie pogniewałaś się na mnie po tym ostatnim spotkaniu. Rex zachował się wtedy dość brutalnie, a ja nie przyszedłem ci w sukurs.

- Obaj macie dość przestarzałe poglądy i nadal do was nie dociera, że kobiety mają już od dawna prawo głosu. - Ton Alexi był surowy, ale na jej twarzy gościł uśmiech. Rex odetchnął z ulgą. Alexi uwierzyła w tłumaczenie Gene'a. Znał starszego pana na tyle dobrze, żeby wiedzieć, iż Gene nie miał mu wcale za złe jego zachowania. Skoro Gene raz uznał, że on i Alexi są dla siebie stworzeni, nigdy nie zmieni zdania.

"Nigdy się nie cofaj, chłopcze" - zwykł mawiać Gene. „W ten sposób będziesz zawsze dążył do przodu. Nie ma innej drogi”.

- Może zaprosiłbyś Alexi na lunch - zaproponował Rex. Alexi odwróciła się i chciała zaprotestować, ale on nalegał, twierdząc, że

ona i Gene są przyzwoicie ubrani, a on musi jeszcze zrobić porządek na jachcie.

- Ale Rex...

- Proszę cię, Alexi. - Nachylił się i zaczął jej szeptać do ucha: - Jest taki upał. Gene nie może dłużej przebywać na słońcu. Idźcie we dwójkę, a ja dołączę do was później.

- Och! - mruknęła lekko poirytowana, po czym szybko ujęła Gene'a pod rękę. - No to chodźmy! Mają tu dobrą Krwawą Mary?

- Dokładnie taką jak trzeba - odparł Gene.

- Przeczytałam pamiętnik Eugenii - powiedziała Alexi, kiedy skierowali się w stronę restauracji. - Boże, jaka to smutna historia. Wyobrażam sobie, co musiała czuć, gdy wciąż tylko czekała na Pierre'a i wypatrywała go, czy nie nadchodzi od strony plaży. Jestem ci taka wdzięczna, że mi go dałeś. Po lekturze mam wrażenie, jakbym osobiście poznała Eugenię i Pierre'a. Ona tak go kochała!

Rex czekał, póki nie znikli w restauracji, a potem pospieszył w stronę automatów telefonicznych przy budce z lodami i wodą sodową. Zadzwoił do Marka Eliota, ale tym razem nie miał ochoty wysłuchiwać streszczenia kolejnej powieści grozy.

- Mark, pogadamy przy innej okazji. Teraz pilnie potrzebuję twojej pomocy.

Mark z miejsca przerwał swoją opowieść i zapewnił Reksa, że zrobi wszystko, co w jego mocy. Rex wyjaśnił, że chodzi mu o wszelkie informacje dotyczące Johna Vinto. Czy jest teraz w Nowym Jorku? A może kręcił się tutaj i tak dalej...

Mark gwizdnął.

- Niełatwe zadanie, ale zobaczę, co da się zrobić. Gdzie jesteś w tej chwili?

Rex powiedział mu, że dzwoni z automatu na przystani, gdzie będzie przynajmniej przez pół godziny. Potem wpadnie z Alexi do klubu, a następnie zabierze ją do siebie. Uznał to za dobry pomysł, żeby trzymać Alexi z daleka od domu Brandywine'ów, póki sam nie zobaczy się z Vintem. Podziękował Markowi i wyłączył się.

Następnie wrócił na pokład „Tatiany”, wziął gumowy wąż i już miał zacząć zmywać pokład, kiedy usłyszał, że dzwoni ten sam telefon, z którego przed chwilą rozmawiał z Markiem. Wrócił biegiem i podniósł słuchawkę.

- Rex? - usłyszał głos Marka.

- Szybki jesteś-powiedział.

- Poszło szybciej, niż myślałem. Zadzwoiłem do linii lotniczych. Twój przyjaciel John Vinto jest gdzieś w okolicy. Wczoraj rano przyleciał do Jacksonville.

- Rozumiem - mruknął Rex. —Dzięki, Mark.

- Sprawdzamy jego dalsze kroki.

- Dzięki. Jestem ci bardzo zobowiązany.

- Dziś wieczorem zadzwonię do ciebie do domu.

- Dziękuję.

Rex odwiesił słuchawkę. Vinto jest już blisko. Czuł to i wiedział, że musi pilnie strzec Alexi. Był teraz prawie pewny, że Vinto zawitał już wcześniej do domu Brandywine'ów. Nie znał

wprawdzie jego motywów, ale podejrzewał, że to on śledził Alexi, a potem uderzył ją tak, że straciła przytomność.

Ale to już się nie powtórzy.

Wrócił na jacht, zmył pokład, a potem zszedł do kabiny i przebrał się w bardziej przyzwoite ubranie, żeby dołączyć do Alexi i Gene'a.

W restauracji pocałował Alexi w policzek i usiadł przy stoliku, a potem z uśmiechem zapytał, co z Gene'em zamówili.

Przestudiował menu, czując na sobie baczny wzrok Alexi, przywołał kelnerkę i złożył zamówienie.

Zachowywał się dziwnie, chociaż Alexi nie potrafiła powiedzieć, o co chodziło. Był bardzo miły i uprzejmy, przez cały czas się uśmiechał, czuła jednak, że jest bardzo spięty.

- No co, moja młoda damo - odezwał się Gene - wygląda mi na to, że dom trafił w dobre ręce.

- Kocham ten dom - odparła Alexi. - Wykuszowe okno to był świetny pomysł. Pojedź z nami teraz, to sam sobie wszystko obejrzysz.

- Co takiego? - mruknął niepewnie Gene.

- On teraz nie może! - szybko wtrącił się Rex.

- Ach tak? - Alexi skrzyżowała ręce na piersiach i odchyliła się w krześle. - A to niby dlaczego?

- Bo ma mistrzostwa szachowe - odpowiedział Rex, udając, że nie widzi jej sceptycznego spojrzenia. Wypił już połowę swojej Krwawej Mary, za to prawie nie tknął niczego na talerzu.

Alexi spojrzała na Gene'a.

- Naprawdę masz dziś mistrzostwa?

- Tak, tak. Nie zdążyłem ci powiedzieć.

- Kłamiesz, bo Rex ci kazał. Chcę wiedzieć dlaczego.

- Gene nie chciał się z tym zdradzać, zanim nie będą znane

wyniki - odpowiedział za Gene'a Rex. - Zadowolona?

- Nie, niezadowolona.

- Niech cię diabli, Alexi! - Rex ze złością rzucił serwetkę na stół.

- Czy naprawdę z każdej rzeczy musimy robić przedstawienie?

Alexi zamilkła, przerażona jego nagłym wybuchem. Gene chrząknął i spojrzał na zegarek.

- Muszę już pędzić, bo się spóźnię. Alexi poderwała się:

- Podwiozę cię.

- Nie, dziękuję. Mam umówionego kierowcę. - Pocałował ją w policzek, pomachał na pożegnanie i wyszedł.

Alexi spojrzała na Reksa. Siedział ze wzrokiem wbitym w talerz, a pewnym momencie poprosił o rachunek. Podpisał go w milczeniu. Kiedy wychodzili z restauracji, objął Alexi w talii tak niespodziewanie, że aż podskoczyła. Wyrwała się i pierwsza dopadła samochodu.

Rex, naburmuszony, usiadł za kierownicą. Przez pierwsze dziesięć minut jechali w absolutnej ciszy. Wreszcie odezwała się Alexi. Zapytała, co mu się stało.

- Nic - odburknął, nie patrząc na nią. Resztę drogi przez półwysep przebyli w milczeniu. Alexi nie wiedziała, co o tym myśleć.

Czuła się głęboko urażona. Przecież Rex sam jej powiedział, że się w niej zakochał. Zwierzyli się sobie ze swoich obaw i lęków, a potem zgodzili się, że nie będą próbowali przeciwdziałać uczuciom, tylko pozwolą im się rozwinąć w sposób naturalny.

Może zamknęła przed nim jakieś drzwi; może tak naprawdę nigdy nie otworzył ich tak szeroko, jak jej się wydawało? Sielanka ostatnich dni nagle oddaliła się o całe wieki. Nie potrafiła się domyślić, co tak nagle odmieniło Reksa.

- Wyszadź mnie pod moim domem - powiedziała - a potem jedź do siebie. Myślę, że powinniśmy teraz побыć osobno przez jakiś czas.

- Chyba oszalałaś! - huknął Rex.

- Nie, wcale nie oszalałam - odparła po chwili pełnej niedowierzania ciszy. - Krzyczysz na mnie, a ja tego nie znoszę. Zawieź mnie do domu, a potem - do widzenia!

Rex rzucił jej mordercze spojrzenie.

- Zapomniałaś już, że zostałaś napadnięta we własnym domu? Straciłaś nawet przytomność.

Alexi spuściła wzrok.

- Nie. Nie zapomniałam i mam na tyle rozumu, żeby się czegoś takiego obawiać. Nie wiem, czy to sprawka Johna. Może tak, a może nie. A może komuś chodziło o coś całkiem innego...

- Na przykład o co?

- Nie wiem! Jakie to ma teraz znaczenie? Wszystko będzie dobrze. Nie jestem aż taka głupia. W końcu jest ze mną Samson, a przy nim nikt obcy nie wślizgnie się do domu.

- Pojedziesz do mnie!

- Znowu to samo!

- Co?

- Znowu trzaskasz mi batem nad głową, gwałcąc wszelkie zasady, przyjęte w cywilizowanym świecie. Przestań mi rozkazywać! W domu będzie ze mną Samson. Doceniam twoje...

- Nie dam ci mojego psa, Alexi. Wybij to sobie z głowy.

- Jak to?! Dlaczego?

Minęli dom Brandywine'ów i pojechali dalej. Alexi wściekła się. Miała ochotę wyrznąć Rekxa w szczękę.

- Tym razem ci się nie uda! Przysięgam! Chcę wracać do siebie!

Rex nie zwracał najmniejszej uwagi na jej protesty. Kiedy zajechali pod jego dom, Alexi chwyciła za klamkę, ale w tej samej chwili poczuła na ramieniu ciężką rękę Rekxa. Zaczęła się wrywać.

- Alexi!

Odwrócił ją ku sobie i zamknął jej usta namiętym pocałunkiem. Próbowwała się oswobodzić, ale nie potrafiła. I mimo gniewu, a może właśnie dlatego, że była taka wściekła, udzielił się jej jego żar. Kiedy wreszcie ich pocałunek dobiegł końca, brakowało jej tchu.

- Wyjdź za mnie - odezwał się nagle Rex.

- Co?!

Rex sam nie wiedział, co skłoniło go do wypowiedzenia tych słów. Pragnął jej. I to na zawsze. I chciał ją zatrzymać tutaj, z daleka od domu Brandywine'ów. Ale żeby zaraz proponować małżeństwo...



Skoro już to powiedział, nagle doznał olśnienia. Przecież właśnie tego chciał! Alexi była piękna, słodka, namiętna, a zarazem wpływała na niego kojąco. Z nią znajdzie wreszcie spokój.

- Wyjdź za mnie - powtórzył.

- Oszalałeś!

Rex wysiadł, obszedł wóz i z rozmachem otworzył drzwi przed Alexi. Szarpnął ją za rękę tak, że wylądowała mu w objęciach, zaczął ją znowu całować, a na koniec powtórzył po raz trzeci:

- Wyjdź za mnie.

- Ale z ciebie kawał zarozumialca - wyszeptała. - Uważasz się za jakiegoś supermana? Myślisz, że będziesz mi przez cały czas rozkazywać? A poza wszystkim, wcale nie jestem pewna, czy mi w końcu uwierzyłeś.

- Chcę mieć twoją posiadłość - powiedział z uśmiechem.

- Przecież nie jestem jej właścicielką.

- Ale prawie.

Rex ruszył w stronę domu. Popatrzyła na niego sceptycznie.

- Idę do siebie.

- Proszę cię, Alexi. Pragnę cię. Jesteś mi potrzebna.

- Przecież przez trzy dni i noce byliśmy razem - przypomniała mu.

Rex mocno ją objął. Czowała na sobie jego spojrzenie, czowała uścisk ramion i miała wrażenie, jakby nie widzieli się od lat. Nagle obudziło się w niej pożądanie.

Kiedy Rex otworzył drzwi, bez słowa poszła z nim do sypialni. Story były zaciągnięte. W środku panował półmrok i miły chłód. Alexi nie potrafiła już sobie przypomnieć, czemu tak bardzo chciała odejść. Teraz była to ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę. Rex położył ją na łóżku i zaczął się rozbierać. Patrzyła na niego, zafascynowana, drżąc w oczekiwaniu na to, co miało się zaraz wydarzyć.

Rex położył się obok i błyskawicznie rozebrał Alexi. A potem posiadał ją z rozpaczliwą namiętnością. Spełnienie przyszło w ułamku chwili i pozostawiło ich oboje osłabłych i wyczerpanych.

- Wyjdź za mnie - powtórzył cicho Rex.

Chciała krzyknąć „tak!”, ale nie miała pojęcia, czy byłoby to słuszne. Wiedziała przecież, że Rex boi się wszelkich zobowiązań, a pytanie padło tak niespodziewanie. Nadal też nie wiedziała, co go właściwie ugryzło. Czemu zachowywał się tak dziwnie w restauracji i dlaczego za wszelką cenę starał się uniemożliwić jej powrót do domu.

- Kocham cię - wyszeptała.

Rex odwrócił się do niej. W półmroku wyglądał groźnie.

- Ja też cię kocham, Alexi - powiedział, ważąc każde słowo, jakby to wyznanie nie przyszło mu łatwo. - Naprawdę cię kocham.

Znowu ją pocałował, wodząc dłońmi po jej nagim ciele. Poczowała, że tli się w niej nowy płomień, ale odsunęła się i usiadła na brzegu łóżka. Pomyślała, że powinni już wstać.

Rex gardłowym szeptem zawołał jej imię. Ukląkł za nią i obsypał pocałunkami jej ramiona i szyję. Odwróciła się i już wiedziała, że jest zgubiona.

Tym razem kochali się powoli, delektując się każdą pieszczotą. Rex, chcąc wynagrodzić jej uprzedni pośpiech, udowodnił, że potrafi być wyrafinowanym mistrzem w sztuce miłości.

- Kocham cię...

Nie wiedziała dotąd, że te dwa słowa mają w sobie taką moc. Kiedy tym razem osiągnęła szczyt, odniosła wrażenie, że wszechświat eksplodował milionami atomów.

Dwa krótkie słowa... Niełatwo było je wymówić, ale szeptał je z radosnym przekonaniem. Trudne do wymówienia, dlatego tak bezcenne. Powtarzała je za nim jak echo. Słodko, namiętnie i czule. A potem zwinęła się w kłębek i wtulona w Reksa zasnęła.

Później, jak poprzez mgłę usłyszała dźwięk telefonu. Reksa nie było przy niej. Chciała wstać, ale była taka wyczerpana, że znowu zasnęła.

Rex wcale nie miał zamiaru spać. Chciał za to, żeby Alexi spała jak najdłużej. Jednego nie przewidział, że będzie taki zmęczony.

Obudził go dźwięk telefonu. W pierwszej chwili nie rozpoznał znajomego dzwonka. Usiadł i machinalnie przeczesał włosy. Zapomniał o tym, że w salonie ma włączoną automatyczną sekretarkę. Gdy usłyszał głos Marka Eliota, zerwał się i podbiegł do telefonu, żeby odebrać, zanim Mark się wyłączy.

- Mark!

- Mam wiadomości o tym facecie. Tym Vincie.

- Tak? I co z nim?

- Jest już tu gdzieś. Na półwyspie. Porusza się wynajętą niebieską mazdą. Harry Reese powiedział mi, że pół godziny temu widział niebieską mazdę, skręcającą na półwysep.

- Niech to diabli! - mruknął Rex. - Dzięki, Mark. Zaraz tam jadę. Chcę go dopaść, zanim Alexi się dowie, że przyjechał.

- Ach, rzeczywiście! - Marka nagle olśniło. - Przecież to ten Vinto! Widziałem jego zdjęcia w gazetach! Ten fotograf, jej były mąż!

- Tak! - rzucił Rex. - Muszę już kończyć. Dzięki. Niedługo się odezwę.

Odłożył słuchawkę i spojrzał na Alexi. Mruknęła coś przez sen i głębiej wcisnęła się w poduszkę. Jej włosy wyglądały jak kaskada złota, a pełne kształty wyraźnie rysowały się pod prześcieradłem. Wzruszenie ścisnęło go za gardło. Ogarnęła go fala nie znanych mu dotąd uczuć. Nachylił się i pocałował ją w czoło.

Nie dopuści do tego, żeby John Vinto bodaj spróbował się do niej zbliżyć.

Szybko się ubrał, wziął z szuflady latarkę i po raz ostatni spojrzał na Alexi, a potem wybiegł z domu. Postanowił nie brać samochodu, tylko poszedł ścieżką prowadzącą do domu Brandywine'ów. Zapadał zmrok. Zrobiło się chłodno. Niebo pociemniało i zerwał się silny wiatr. Kłęby czarnych chmur zwiastowały nadchodzący sztorm. Rex puścił się biegiem.

Zbliżając się do domu Brandywine'ów, zauważył, że na werandzie i w sieni palą się światła. Pewnie Emily nakarmiła

zwierzęta i zostawiła światło na noc. Pomyślał, że powinien do niej zadzwonić i powiedzieć jej, że już wrócili.

Najpierw zobaczył niebieską mazdę, zaparkowaną przy ścieżce. Tuż za nią stała mała, czerwona toyota Emily.

Serce załomotało mu w piersi. Emily jest z nim sama! A jeśli ten Vinto rzeczywiście jest niebezpieczny?

- Emily! - krzyknął. Przeskakując po dwa schodki, wbiegł na werandę i przypomniał sobie, że nie wziął klucza. Ale i tak nie miało to znaczenia, bo drzwi były otwarte. Pchnął je i wbiegł do sieni.

- Emily! Samson! Vinto! — Popędził na górę. Wszystkie sypialnie były puste. Najbardziej niepokoiło go to, że Samson nie odpowiedział na jego wołanie.

Przeszukał pomieszczenia na parterze. Zauważył, że ściana pod portretem Pierre'a została rozpruta, ale nie zwrócił na to Większej uwagi. Może coś zaczęło się walić i Emily wezwała pomoc. Zresztą, nie miało to w tej chwili żadnego znaczenia. A może ten Vinto to psychopata, który uprowadził nie tylko Emily, ale i olbrzymiego psa oraz dwa małe kotki?

Gdzie oni się podzieli?

Wybiegł z domu i skierował się ku plaży. Przebiegł wzdłuż sosnowej alei, aż nad brzeg oceanu i zawrócił. Może poszli w drugą stronę?

Spojrzał w kierunku swojego domu. Ktoś zapalił wszystkie światła na górze.

Niebo rozdarła błyskawica. Huknął grzmot. Za drzewami buchnął płomień i zaraz zgasł.

Wraz z nim zgasły wszystkie światła.

- Alexi! - krzyknął. Kiedy dobiegał do domu, spadły pierwsze krople deszczu. Jednym pchnięciem otworzył drzwi.

- Alexi!

Nie było żadnej odpowiedzi, tylko deszcz bębnił o dach.

Wiedział już, że jej tam nie ma. Była w pograżonej w ciemnościach rezydencji Brandywine'ów.

- Alexi!-Zawrócił i pobiegł w stronę jej domu.

Kiedy Alexi obudziła się, miejsce Reksa było jeszcze ciepłe. Uśmiechnęła się. Rex wstał, ale musiał być gdzieś w pobliżu. Nastął zmierzch. Zapaliła lampkę na nocnym stoliku.

- Rex?

Cisza. Wygramoliła się z łóżka i szybko się ubrała.

- Rex! - zawołała, zapinając szorty. Zbiegła na dół i skierowała się do gabinetu. Nie było go tam, a szósty zmysł podpowiadał jej, że w domu też go nie ma. Przechodząc przez salon, zauważyła pulsujące światelko automatycznej sekretarki. Wcisnęła klawisz z nadzieją, że dowie się czegoś o planach Reksa. Może Gene zadzwonił i wezwał Reksa.

Wielu ludzi telefonowało do Reksa. Wysłuchiwała sześciu komunikatów w sprawach służbowych; dwóch znajomych chciało mu powiedzieć „cześć”, a na końcu nagrała się wiadomość od Marka

Eliota, która wprawiła ją w osłupienie. Odpowiedzi Reksa także się nagrały.

Słuchając ich rozmowy, czuła, że ogarnia ją paralizujący strach. John jest na półwyspie! Po co? Czy był tu już od dłuższego czasu? Czy to on śledził ją i prześladował?

Kiedy z taśmy ponownie rozległ się głos Reksa, wzdrygnęła się. Rex chciał się spotkać z Johnem! Bóg jeden wie, co będzie, gdy dojdzie do ich spotkania. Pobieгла do drzwi. Nie wiedziała, co robić. Była zbyt przerażona, żeby myśleć logicznie. Przecież John to jej problem. Rex nie powinien się do tego wtrącać.

Boso pobiegła w stronę domu Brandywine'ów. Na tle czarnego nieba wyglądał, jakby stał w płomieniach.

Nawet nie zauważyła nadciągającej burzy. Kiedy błyskawica rozdarła niebo, krzyknęła ze strachu. Potem rozległ się grzmot. Płomień buchnął, zasyczał i zgasł. Świat pogrążył się w nieprzeniknionych ciemnościach. Spadły pierwsze krople deszczu.

Zakłęła cicho i przyspieszyła tempa. W świetle kolejnej błyskawicy dostrzegła niebieski samochód oraz znajomą, czerwoną toyotę Emily. Weszła na werandę. Drzwi były uchylone. Pchnęła je i wbiegła do środka.

- Rex! Emily! Samson! - Wyteżyła wzrok w ciemności. - John...?

Potykając się, wpadła do kuchni. Zaczęła po omacku szukać świeczki i zapalek. W końcu wymacała pudełko i zdrętwiałymi palcami zapaliła zapalnik, a od niej świeczkę.

Uniosła w górę świecznik. Kuchnia tonęła w tajemniczym półmroku.

Nagle coś miękkiego otarło jej się o bosą stopę. Krzyknęła i omal nie upuściła świeczki. Przez moment wierzyła, że w jej rodzinnym domu naprawdę straszy. A potem usłyszała ciche, żalosne miauczenie.

- Moja biedna kiciu! - szepnęła i pochyliła się, żeby wziąć na ręce mały, puszysty kłębuszek. - Gdzie twój kumpel? I gdzie Samson? Boże, jesteś cały mokry...

Uniosła wyżej świeczkę i zasępiła się. Drzwi wychodzące na tyły domu były otwarte. Wyszła na dwór i serce podeszło jej do gardła. Jakiś ciemny kształt leżał skulony na ganku.

- Rex?

Postawiła kotka na podłodze i tłumiąc krzyk, ruszyła w stronę leżącego ciała. Zaczęła się trząść. Ktoś był ranny i ten ktoś na pewno potrzebował pomocy.

Uklękła i zamarła z przerażenia. Zobaczyła kosmyk jasnych włosów.

- John! - wyjąkała z niedowierzaniem. Dotknęła jego ramienia. - John? - Zaczęła nim potrząsać. Kiedy cofnęła rękę, spostrzegła, że jest umazana krwią.

- O mój Boże! - jęknęła. W tym samym momencie usłyszała, jak trzasnęły frontowe drzwi. Ktoś przebiegł przez dom. Paniczny strach chwycił ją za gardło.



Rex! To Rex był tu przed nią i to on zabił Johna! A wszystko to jej wina. John nie żyje. Nienawidziła go, bała się go, ale nie chciała, żeby zginął

Kiedy w drzwiach zarysował się jakiś kształt, głośno krzyknęła.

- Alexi! - Rex podbiegł do niej i na widok leżącego ciała stanął jak wryty. Potem opadł na kolana i dotknął szyi Johna, żeby wymacać puls. Spojrzał na Alexi. - Vinto, tak? - Głos miał schrypnięty.

Alexi spojrzała na niego martwym wzrokiem. Przecież dobrze wiedział, że to John. I to on go zabił.

- Ty... ty...

- Nie bój się, wyciągnę cię z tego - wyszeptał Rex.

- Rex! O Boże!

- Alexi - Rex mówił teraz gorączkowo - musisz powiedzieć policji o tym, co zaszło między wami. Powiedz im wszystko. Od początku.

- Co?

- Kocham cię, Alexi. Bez względu na to, co się stanie, będę przy tobie.

- Co? - powtórzyła ze zdumieniem. Była bliska płaczu. Tak bardzo go kochała. Powinna wiedzieć, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Nie dalej jak dziś żeglowali po turkusowym morzu, w złotych promieniach słońca, a teraz, wstrząśnięci, klęczą naprzeciw siebie, nad ciałem człowieka...

- Samson! - odezwał się nagle Rex. - Słyszę Samsona! Podniosła wzrok. Rex miał rację. Owczarek pędził ku nim, głośno ujadając.

Polizął w biegu swego pana, przeskoczył nad ciałem Johna i wpadł na Alexi. Objęła go za szyję i wybuchnęła płaczem.

- Alexi... - zaczął Rex.

- Ach, tu jesteście!

Rex odwrócił się. W drzwiach stała Emily, w przeciwdeszczowym płaszczu.

- Emily! Dzięki Bogu, że nic ci się nie stało - powiedział.

Wyciągnął rękę do Alexi. Wzdrygnęła się. - Alexi, wszystko będzie dobrze.

- Rex! - odezwała się Emily zduszonym głosem. Widocznie przeraził ją widok leżącego mężczyzny.

- Emily... - zaczął się odwracać.

- Jezus Maria! - krzyknęła Alexi. - Ona ma broń!, Ale sens jej słów nie dotarł do Reksa.

- Emily, co ty wyprawiasz! - Ruszył w stronę Emily. Uniosła wycelowaną broń.

- Ani kroku dalej! - Jej ton dobitnie świadczył o tym, że mówiła serio.

- Emily... - zaczął.

- Cofnij się, Rex. I to już. Przykro mi. Nie chciałam robić wam krzywdy. Teraz muszę się zastanowić, jak z tego wybrnąć. Powinni was znaleźć razem. Trójkąć miłosny. Sama nie wiem... A może to ty ich nakryłeś, Rex. A na koniec sam się zastrzeliłeś.

Rex poczuł delikatny dotyk. To Alexi. Objął ją ramieniem i przygarnął do siebie.

- Ale dlaczego? - wyszeptała Alexi.

Emily spojrzała na nią z wyższością i zaczęła mówić tonem, jakim zwraca się do niezbyt rozgarniętego dziecka:

- Z powodu skarbu, moja droga. Nareszcie go znalazłam!

Dzisiaj!

- Przecież to kupa bezwartościowych papierków! - krzyknął Rex.

- To żaden skarb...

- To nie żadne papierki, panie Morrow! - poprawiła go Emily. -

Nikt nie znał Pierre'a Brandywine'a. Nikt. Nawet jego ukochana Eugenia! On zostawił jej złoto! Sztabki złota! Prawdziwą fortunę. Skarb, który przeleżał w tym domu przez te wszystkie lata dzięki temu, że jakiejś głupiej i leniwej służącej nie chciało się przekazać listu. - Uśmiechnęła się. - Znalazłam ten list. Miałam wysprzątać kuchnię przed przyjazdem pana Gene'a. I wtedy znalazłam list Pierre'a. Pisał Eugenii, że zostawia jej złoto. Tylko Eugenia wiedziała, gdzie je schował. Ja musiałam je dopiero znaleźć. Zajęło mi to bardzo dużo czasu.

Palce Alexi kurczowo ścisnęły ramię Reksa. Czuł, że cała drży, ale stała odważnie naprzeciw Emily, próbując zyskać na czasie.

- To ty starałaś się mnie stąd wypłoszyć? - zwróciła się do Emily?

- Tak, to ja.

- Rozumiem. Samsona nie musiałaś się obawiać. Jest twoim najlepszym przyjacielem. Mogłaś swobodnie chodzić po całym domu, a on i tak by nie zaszczekał.

- Przed twoim przyjazdem nie było z tym kłopotu - przyznała Emily. - Mogłam szukać, kiedy tylko miałam wolną chwilę, ale ciągle nie udawało mi się znaleźć złota. Kiedy przyjechałaś, poszłam za tobą. A gdy wpadłaś na Reksa, wślizgnęłam się do domu. Miałam nadzieję, że uwierzysz w duchy. To ja uderzyłam cię wtedy w głowę. Nie miałam wyjścia. A teraz natknęłam się na tego człowieka. Musiałam go zastrzelić. To twoja wina, bo nie chciałaś stąd wyjechać. Bardzo mi przykro, Rex. Nie chciałam, żeby tak to się skończyło.

Powinien się na nią rzucić, żeby w ten sposób dać szansę Alexi. Poczuł, że mocniej ścisnęła go za ramię. Widocznie myśleli o jednym.

- Och! - krzyknęła nagle Emily. Broń w jej ręku drgnęła. - To cholerne psisko! - wrzasnęła, gdy dotarło do niej, że to Samson trącił ją zimnym nosem.

Może mimo wszystko wcale nie był jej najlepszym przyjacielem.

- Na ziemię! - krzyknął Rex do Alexi. Rzucił się na Emily i przewrócił ją na podłogę, wytrącając jej pistolet.

Emily wrzasnęła i wbiła mu paznokcie w rękę.

- Przestań! - krzyknął Rex. Alexi podbiegła do nich, wyszarpując ze spodni pasek, którym skrepowali Emily ręce.

Nagle oślepił ich strumień światła, ktoś zajechał przed dom. Trzasnęły drzwi.

- Alexi! Rex! - Usłyszeli głos Gene'a.

- Rex? Panno Jordan?

- Jesteśmy na ganku! - odkrzyknął Rex. - To Mark Eliot - powiedział do Alexi.

Uśmiechnęła się.

- Jeżeli możesz jakoś pomóc temu miłemu facetowi, zrób to - poprosiła.

- Oczywiście - odparł Rex, a spoglądając na ciało Johna, dodał: - Może się jakoś wylize.

- To on żyje? - zdumiała się Alexi.

- Jakaś iskra jeszcze się w nim tli. - Rex spojrział na nią przepaszającym wzrokiem. - Myślałem, że to ty próbowałaś go zabić!

- A ja myślałam, że to ty!

- On tak strasznie cię skrzywdził.

- A ty kiedyś powiedziałaś, że go zabijesz! - przypomniała mu Alexi.

- Mówiłem to w przerośni!

- No, chyba że tak... - mruknęła.

Emily zasypała ich gradem przekleństw, ale Gene i Mark weszli właśnie na werandę. Popatrzyli na Johna, a później na Emily. Alexi odniosła wrażenie, że wszyscy zaczęli mówić jednocześnie. Gene był tak przeraźliwie blady, że objęła pradiadka, by go podtrzymać, i szybko zapewniła, że nic jej się nie stało. Tymczasem Rex próbował wszystko wytłumaczyć Markowi Eliotowi. Mark rzucił okiem na Johna Vinto i szybko pobiegł do samochodu, żeby wezwać karetkę. Potem wrócił i obejrzał rannego.

- Żyje - stwierdził, patrząc groźnie na Emily - ale puls ma ledwo wyczuwalny. Pójdzie pani teraz ze mną do samochodu, pani Rider.

Jest pani aresztowana. - Mark zamienił pasek, którym skrepowali ręce Emily, na kajdanki.

Z oddali rozległ się sygnał nadjeżdżającej karetki. Po chwili grupa medyków zajęła się Johnem Vinto. Alexi patrzyła na nieruchomą twarz swojego byłego męża. Dygotała jak w febrze, ale już nie ze strachu. Teraz modliła się tylko o to, żeby przeżył. Kiedy zabierali Johna, Rex otoczył ją ramieniem.

- Zastanawiam się, czego on tu szukał - mruknęła.

- I dlaczego ta kobieta do niego strzelała? - dodał Gene.

- Zaskoczył ją w chwili, kiedy udało jej się wreszcie znaleźć skarb Pierre'a - znużonym głosem wyjaśnił Rex. - Jak się okazało to nie konfederacka waluta, tylko prawdziwe złoto! Mogę pożyczyć na chwilę twoją latarkę, Mark?

- Zostawię ci ją - powiedział Mark. - Muszę odstawić aresztowaną na komisariat. Rano chciałbym się z wami widzieć. Niech pan na siebie uważa, panie Brandywine.

- Dziękuję panu za wszystko - powiedział Gene. Rex i Alexi także podziękowali Markowi Eliotowi i odprowadzili go do radiowozu.

Potem, we trójkę, udali się do sali balowej. Nad kominkiem pod portretem Pierre'a widniał w ścianie spory otwór. Wśród rozbitych cegieł na podłodze stał stary kuferek.

- To twój kufer - zwrócił się Rex do Gene'a.

Gene podszedł bliżej i ukląkł na podłodze. Kiedy podniósł wieko kufra, oczom zebranych ukazały się sztabki złota.

- Niech mnie kule biją! - westchnął Gene. - Tyle lat...

- Pierre chciał, żeby ten skarb trafił do rąk jego potomków - powiedział Rex. - Jesteś przecież jego wnukiem.

Gene spojrział na Reksa ze smutnym uśmiechem.

- Biedak. Tak bardzo martwił się o żonę i dzieci, a tymczasem jego rodzina okazała się znacznie silniejsza, niż przypuszczał. -

Uśmiechnął się do Alexi. - Znacznie silniejsza, prawda, moja droga?

Rex objął Alexi i przygarnął do siebie.

- O tak, bardzo silna - przytaknął. - Co zamierzasz z tym zrobić?  
- zwrócił się do Gene' a.

Gene podrapał się w głowę.

- Już wiem, otworzę muzeum. Umieścimy w nim pamiątnik Eugonii, stroje z epoki znalezione na strychu, szablę Pierre'a i tak dalej. Myślę, że Pierre nie miałby nic przeciwko temu.

- Ja też tak uważam - przyznał Rex.

- No tak - westchnął Gene - miałem stanowczo za dużo wrażeń jak na jedną noc. Przez skarb Pierre'a omal nie utraciłem czegoś, co ma dla mnie stokrotnie wyższą wartość. - Dotknął policzka Alexi. - Chyba zostanę tu na noc. Nie masz nic przeciwko temu, moja droga?

- Ależ Gene! Przecież to twój dom!

- Tak, ale to znaczy, że będziecie mieli przyzwoitkę. - Gene chrząknął, a potem zapytał: - Reksie Morrow, mogę zapytać, jakie są twoje zamiary wobec mojej prawnuczki?

Rex roześmiał się.

- Jak najbardziej poważne.

- To znaczy?

- Chcę się z nią ożenić, i to możliwie jak najprędzej.

- Jemu chodzi tylko o twoją posiadłość! - wtrąciła się Alexi.

- Czy ona kiedyś przestanie mówić? - zapytał Rex.

- Jasne, że tak, chłopcze. - Gene uśmiechnął się znacząco. - Już ty znajdziesz na nią jakiś sposób, jestem tego pewny.

- Tak uważasz? - Rex uśmiechnął się do Alexi. Zarzuciła mu rękę na szyję i wspięła się na palce. Rex chciał tylko musnąć ustami jej wargi, ale skoro już ich dotknął, nie mógł się od nich oderwać.

Bóg wie, jak długo by się całowali, gdyby Gene wreszcie nie chrząknął. Rex odsunął się od Alexi. Oczy miał czarne jak węgle.

- Wyjdiesz za mnie, Alexi? - zapytał schrypniętym ze wzruszenia głosem.

Odpowiedziała mu uśmiechem, a Rex wiedział już, że skarb to nie złoto czy srebro ani żadna materialna rzecz. Skarb to coś, co leży w zasięgu ręki każdego człowieka, jeśli tylko znajdzie w sobie dość odwagi, żeby po to sięgnąć.

- Tak, Rex. Tak! Oszołomiony spojrzał jej w oczy.

- Kocham cię, najdroższa.

- Skoro już wszystko ustalone, możecie się dalej całować - wtrącił się Gene. - Pozwólcie, że was pożegnam. Jestem już stary i muszę się położyć.

- Stary, szczwany lis! - szepnął Rex.

- Wszystko słyszałem - zaśmiał się Gene.



Alexi i Rex roześmiali się i pokiwali mu na dobranoc. Po chwili usłyszeli na górze odgłos zamykanych drzwi.

- I co teraz, kochanie? - wyszeptał Rex.

- Słyszałeś, co powiedział - mruknęła Alexi. - Dalej, całuj mnie.

Hmm... Morrow...Alexi Morrow. To brzmi całkiem nieźle...

- Pojadę z tobą do Nowego Jorku.

- Nie, zamieszkamy tutaj.

- Przecież nie możesz rezygnować z kariery...

- Nie dbam o karierę.

- Nie wolno ci rezygnować!

- Nie będziesz mi rozkazywał!

- Wcale ci nie rozkazuję. Ja tylko staram się... - Urwał i spojrzał na portret Pierre'a. Potrząsnął głową. - Może jest na to tylko jeden sposób.

- Na co? - zapytała Alexi.

Nie doczekała się jednak odpowiedzi, bo Rex znowu zaczął ją całować.

## EPILOG

*2 czerwca, dwa lata później Fernandina Beach, Floryda*

- Patrz, Alexi! On tam jest! Na plaży.

Alexi wyprostowała się. Wzrok jej poszybował ponad rzędem starych sosen ku odległej plaży. Poderwała się z uśmiechem z fotela. Serce zalała jej fala szczęścia.

Od strony srebrnej łódki - jednego z ich nowych nabytków - zbliżał się Rex. Szedł po piasku, a fale rozbijały się o jego nagie, muskularne łydki. Z daleka wyglądał jak uosobienie piękna.

- Rex!

Na werandzie starego domu Alexi wykrzyknęła jego imię. Był jeszcze zbyt daleko, żeby ją usłyszeć, ale wiedziała, że ją widział. Że jego czarne oczy spotkały się z jej oczyma i wyczytały w nich płomienną miłość.

Kiedy ją zobaczył, pomachał ręką i puścił się biegiem, piaszczystą ścieżką po dywanie z sosnowych igieł. Słońce i cień, słońce i cień - nie widziała już wyraźnie jego twarzy.

- Gene, możesz wziąć małego na chwilę?

- Z największą przyjemnością.

- Ostrożnie - bo był już bardzo stary - Gene wziął na ręce swojego pierwszego praprawnuka. Alexi uśmiechnęła się, a potem sfrunęła ze schodów, machając do Reksa.

- Wezmę go do domu! - zawołał za nią Gene. - Tu robi się już za gorąco. Bądź spokojna, potrafię ukołysać go do snu.

Alexi odwróciła się z uśmiechem, a potem puściła się biegiem na spotkanie męża - mężczyzny jej życia.

Coraz bliżej i bliżej. Promienie słońca migotały między drzewami, zalewając ich oboje złotą poświatą. Pod stopami czuła miękki piasek i sosnowe igły. W uszach słyszała szum wiatru i swój własny przyspieszony oddech. Rex był już tak blisko, że mogła dostrzec w jego oczach miłość i pożądanie.

Coraz bliżej i bliżej. Po długiej, piaszczystej ścieżce pod sosnami.

- Rex!

- Alexi!

Niemal przefrunęła ostatnie dzielące ich metry i roześmiana rzuciła mu się w ramiona. Uniósł ją w górę, ku słońcu i obrócił się wokół własnej osi. Z uśmiechem popatrzył jej w oczy. Tak bardzo ją kochał - ją i tę małą istotkę, owoc ich gorącej miłości.

- Gdzie mały?

- Jest z Gene'em.

- Jak się czują?

- W porządku.

Ujął ją za rękę. Wolnym krokiem zawrócili w stronę plaży: Kiedy dotarli nad brzeg morza, Rex otoczył ramieniem talię Alexi. Ciepła woda obmywała im stopy.

Los okazał się dla nich łaskawy, czas też im sprzyjał.

Po pierwsze - John Vinto przeżył. Rex bardzo się denerwował, kiedy Alexi uparła się, żeby odwiedzić go w szpitalu, ale koniec

końców był zadowolony, że się na to zdobyli. Jak się okazało, John chciał się zobaczyć z Alexi wyłącznie po to, by ją przeprosić. Jakiś czas temu poznał pewną dziewczynę, ale uznał, że nie może zacząć nowego życia, nie uzyskawszy wcześniej przebaczenia Alexi. Alexi zapewniła go, że mu wybaczy, ale pod jednym warunkiem - musi jej obiecać, że zasięgnie porady psychologa.

Wizyta w szpitalu okazała się niełatwym przeżyciem dla Reksa. Vinto był przystojnym mężczyzną, opalonym blondynem, a na dodatek człowiekiem sukcesu. Widać też było, że jego intencje są szczerze.

Rex czuł, że do pełnego spokoju potrzebny jest mu jeszcze ten ostatni element. Kiedy Alexi przeniosła wzrok z Vinta na niego, miał już tę pewność, że kocha właśnie jego, Reksa. Wszelkie porównania straciły znaczenie. Poprzysiągł sobie wtedy, że odpłaci jej taką samą bezgraniczną miłością.

Gene'owi udało się otworzyć małe muzeum. Zyskał w ten sposób nową pasję i cel w życiu - kolekcjonowanie pamiątek z czasów wojny secesyjnej. Swoją pasją zaraził Reksa i Alexi, którzy zaczęli uczestniczyć w różnych aukcjach w poszukiwaniu nowych eksponatów.

Ślub mieli wspaniały. Wesele odbyło się w rodzinnym domu Brandywine'ów. Zaproszono mnóstwo ludzi - krewnych ze strony Alexi i Reksa, Marka Eliota, obu cieśli, Joego z pizzerii i wielu, wielu innych... Rex nalegał, żeby po ślubie Alexi nie zrywała wszystkich kontaktów zawodowych i od czasu do czasu popracowała w reklamie.

Ona natomiast twierdziła, że chce przez jakiś czas pobyć w domu, bo musi teraz popracować nad czymś znacznie ważniejszym. Tym czymś była opieka nad synkiem, Jarodem Morrowem, który właśnie skończył pięć tygodni i od pierwszej chwili stał się dla wszystkich pępkiem świata.

- O czym myślisz? - zwróciła się Alexi do męża. Rex przygarnął ją do siebie.

- Że tak mi tu dobrze. Że cię Kocham. Że jesteśmy szczęśliwi. Pierre Brandywine rzeczywiście wybrał sobie piękne miejsce. Mam nadzieję, że patrzy na nas teraz z góry i widzi, iż jego potomkowie nadal tu mieszkają.

- Jestem pewna, że nas widzi - dodała z uśmiechem.

- Lubię o tym myśleć - powiedział Rex.

- Ja też. Tak być powinno. Musi przecież istnieć jakaś wyższa sprawiedliwość. Pierre Brandywine oddał życie w obronie sprawy, którą uważał za słuszną, dlatego jego marzenie się ziściło, choć dopiero po tylu latach.

Rex przytulił twarz do jej twarzy.

- A ty o czym myślisz?

- Że Gene tak świetnie zajmuje się małym.

- Tak?

- Zabrał go do domu.

- Tak?

- Czyli jesteśmy sami w naszym rajku.

- Tak?

Zawahała się, a potem posłała mu tak zachęcający uśmiech, że z miejsca obudziły się w nim zmysły, a puls przyspieszył tempo. Wziął głęboki oddech.

- Tak, Alexi?

- Może chcesz się wykapać?

- Tak!

Śmiejąc się, pozbyli się ubrań i nadzy, jak ich Pan Bóg stworzył, rzucili się do wody.

Rex objął Alexi. Przypomnieli sobie ich pierwszy raz.

- Kocham cię, Alexi.

- Ja też cię kocham - odparła.

Upał, słona woda i wiatr otoczyły ich, kiedy wśród pocałunków stopili się w jedno.

Sosny szumiały i kołysały się na wietrze.

A tymczasem w domu Gene stał pod portretami dziadków, marszcząc brwi.

Nie należał do przesądnych i nigdy nie wierzył w duchy. Eugenię pamiętał doskonale, choć umarła już całe wieki temu.

Tak... Zdecydowanie był za stary na te wszystkie opowieści o duchach. Ale kiedy stał pod portretami Pierre'a i Eugonii, z Jarodem w ramionach, mógłby przysiąc, że przez twarz Pierre'a przemknął cień uśmiechu.

- To już ponad sto lat, Pierre. A teraz ten mały, krew z twojej krwi, będzie tu dorastał. To więcej, niż mogliśmy sobie wymarzyć, prawda?

Patrząc na Pierre'a, mrugnął porozumiewawczo. I dałby sobie uciąć głowę, że postać na portrecie także mrugnęła.

Scandalous